BESTSELLEROWA AUTORKA
„NEW YORK TIMESA” I „USA TODAY”

HELEN HARDT

Chemia buzuje jak ogień – będziesz potrzebować gaśnicy

Pożądanie

Saga Braci Steelów

HELEN HARDT

Pożądanie

Przełożyła Lola Borecka

EDIPRESSE
KSIĄŻKI

Dla mojej matki

Tytuł oryginału: Craving

Copyright © 2016 Waterhouse Press, LLC
Published in agreement with Waterhouse Press, LLC, USA
and Book/lab Literary Agency, Poland.
Copyright for the Polish Edition © 2018 Edipresse Polska SA
Copyright for the Polish translation © 2018 Lola Borecka

Edipresse Polska SA
ul. Wiejska 19
00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska
Redaktor inicjujący: Natalia Gowin
Produkcja: Klaudia Lis
Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska
Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska
Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51), Barbara Tekiel (tel. 22 584 25 73), Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Redakcja: Ewa Charitonow
Korekta: Ewdokia Cydejko, Agnieszka Jeż
zdjęcie na okładce: wacpan, Morozova Oxana/Shutterstock
Projekt okładki i stron tytułowych: Wiesław Woreczko
Skład i łamanie: Typo Marek Ugorowski

Biuro Obsługi Klienta
www.hitsalonik.pl
mail: bok@edipresse.pl
tel.: 22 584 22 22
(pon.-pt. w godz. 8:00-17:00)
www.facebook.com/edipresseksiazki
www.instagram.com/edipresseksiazki

ISBN 978-83-8117-660-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Rozdział pierwszy
Jade

Talon był tym bratem, którego nie spotkałam nigdy.

Kiedy Marjorie i ja robiłyśmy licencjat, odwiedzali nas często jej starsi bracia, Jonah i Ryan. Byli wysokimi, dobrze zbudowanymi farmerami z Kolorado, od kowbojskich butów począwszy, na kapeluszach Stetsona skończywszy. Rodzeństwo Steelów, włączając w to Jorie, miało ciemne, niemal czarne włosy. Przyznaję, że trochę mnie oszołomiło, kiedy zobaczyłam ich po raz pierwszy. Któż nie chciałby spotkać na swojej drodze dwóch zabójczo przystojnych kowbojów, którzy czerpią przy tym miliony ze swojego rancza i i produkcji wina? Oczywiście, byli dla mnie za starzy i nigdy nie poświęcali mi specjalnej uwagi. Ale nie przejmowałam się tym, bo byłam wówczas zakochana w Colinie.

Mimo to za każdym razem, gdy przyjeżdżali, serce biło mi nieco żywiej.

Jorie śmiała się ze mnie. W końcu to byli jej bracia i przez większość swojego dzieciństwa stanowiła cel ich bezlitosnych docinków. Ale nawet ona przyznawała, że przyjemnie jest na nich popatrzeć. Sama wyglądała jak ich żeńska wersja.

Jeśli chodzi o urodę, to z całą pewnością rodzeństwo Steelów zostało hojnie obdarowane przez los.

Przy Jorie czułam się jak przyszywana brzydka siostra. Choć zawsze podobały mi się moje gęste kasztanowe włosy, wyglądały niemal dziecinnie przy jej czarnych o odcieniu hebanu. Oczy miałam bardziej szare niż niebieskie, pozbawione tej głębi ciemnobrązowych tęczówek, dzięki której miało się wrażenie, że spojrzenie sięga serca. Podobnie jak jej bracia, Jorie była wysoka, kilka cali wyższa ode mnie, choć i mnie nic nie brakowało – mierzyłam pięć stóp i siedemdziesiąt pięć cali. Nawet jej ciało było doskonałe, smukłe i wiotkie, podczas gdy ja miałam biust tak duży, ze zrezygnowałam z koszul zapinanych na guziki.

Uśmiechnęłam się. Jorie zawsze zazdrościła mi moich cycków, nawet gdy uświadomiłam jej cały koszmar potu gromadzącego się pod nimi i niemożność znalezienia sportowego stanika, który by na mnie pasował. Z przyjemnością sprzedałabym je za jej doskonale wymiarową sylwetkę.

Samolot wylądował z szarpnięciem.

– Panie i panowie, uprzejmie prosimy o pozostanie na miejscach, aż podkołujemy do naszego wyjścia. Dziękujemy za wspólną podróż i witamy w Grand Junction w Kolorado.

Znalazłam w torebce telefon i włączyłam go. Wiadomość od Jorie.

„Witaj! Nie mogę się ciebie doczekać! Niestety, coś mi wypadło i nie dam rady cię

odebrać. Przyjedzie Talon. Pokazałam mu twoje zdjęcie. Będzie czekał przy odbiorze bagażu".

Westchnęłam.

Brat, którego nigdy nie spotkałam.

Talon służył w Iraku, w czasie gdy Jorie i ja studiowałyśmy. Dlatego nigdy nie przyjechał do niej w odwiedziny. Był środkowym bratem, między Jonahem, najstarszym, a Ryanem. Marjorie była najmłodsza w rodzinie.

Nigdy nie mówiła dużo o Talonie. Stanowił dla mnie zagadkę. Choć, jeśli jest równie przystojny, jak jego bracia, nie sprawi mi najmniejszej przykrości przyglądanie się mu podczas godzinnej podróży z lotniska na ranczo Steelów.

Samolot w końcu zatrzymał się i wszyscy zaczęli wstawać, wyciągając bagaż z półek nad głowami. Byłam uwięziona na siedzeniu przy oknie, a para siedzących obok mnie starszych ludzi zdawała się nie śpieszyć.

Czekałam.

I westchnęłam raz jeszcze.

Moje życie znalazło się na zakręcie. Colin i ja powinniśmy teraz spędzać miesiąc miodowy, ale nasze plany uległy gwałtownej zmianie, gdy porzucił mnie przy ołtarzu. Co ciekawe, nie byłam z tego powodu tak nieszczęśliwa, jak powinnam. Prawdę mówiąc, od pewnego czasu coraz bardziej oddalaliśmy się od siebie, a ja zwyczajnie nie chciałam się do tego przyznać sama przed sobą. Kiedy jednak w końcu zrozumiałam, że dręczące mnie cierpienie zaczyna splatać się z ulgą, zapragnęłam zmiany. Jorie, która była wtedy w Denver jako moja druhna, przekonała mnie, żebym przyjechała na zachodnie zbocza Gór Skalistych, do Kolorado, i zamieszkała na jej ranczu. Była szansa na pracę prawniczki w niewielkim miasteczku Snow Creek, a jeśli nie tam, mogłabym dojeżdżać do Grand Junction.

Właściwie jakie miałam wyjście? Wyjechałam z Denver, jedynego domu, jaki dotąd znałam, i oto znalazłam się tutaj, na lotnisku w Grand Junction.

Starsza para, choć w żółwim tempie, wreszcie zaczęła się poruszać, a ja mogłam wstać i rozprostować nogi. Chwyciłam bagaż podręczny z półki i wyszłam z samolotu prosto w nowe życie.

Podążałam za znakami kierującymi do odbioru bagażów, do transportera numer pięć.

Poznałam go, zanim zdążył się odwrócić.

Jaki wysoki! Wyższy niż obaj jego bracia! Nad kołnierzykiem znak rozpoznawczy Steelów – czarne falujące włosy. Biała koszula opięta na szerokich ramionach, zwężających się ku dołowi w szczupłą talię, i olśniewający tyłek w ciemnych dżinsach.

Przełknęłam ślinę.

No dobra, na co mam czekać?, pomyślałam. Że będzie machał kartką z wypisanym na niej „Jade Roberts"? I dlaczego nie poszłam do łazienki, żeby sprawdzić, jak wyglądam? Na pewno tak, jakby przed chwilą przejechała mnie ciężarówka.

Podeszłam i odchrząknęłam.

Odwrócił się i wbił we mnie spojrzenie czarnych płonących oczu.

Był opalony. Jego nos wyglądał niemal doskonale, nie licząc pojedynczej, ledwie dostrzegalnej krzywizny. Musiał go kiedyś złamać. Mocna szczęka pokryta lekkim czarnym zarostem, może kilkudnodniowym, może wczorajszym. Wargi pełne, ciemnoróżowe. I muskularna szyja… Jaka może być ta brązowa skóra w dotyku? Dwa górne guziki prostej białej koszuli były rozpięte, widziałam czarne włosy na piersi.

Moje sutki nabrzmiały pod stanikiem, a skóra napięła się, jakbym została opakowana w ciasną folię.

– To ty jesteś Jade? – zapytał lekko ochrypłym głosem.

Skinęłam głową, niezdolna wypowiedzieć choć słowo. Talon Steel był bogiem, który zawitał do mojego życia. Serce waliło mi jak młotem. Jak to możliwe, że pociąga mnie tak bardzo obcy mężczyzna, podczas gdy w równoległym świecie miałam właśnie wychodzić za mąż za innego? Colin i ja mogliśmy już się nie kochać, ale przecież wciąż żywiliśmy wobec siebie jakieś uczucia. Ale zostać porzuconą przy ołtarzu? To może nieźle namieszać kobiecie w głowie.

– Pokaż mi, która walizka jest twoja, to ją wezmę.

Skinęłam głową raz jeszcze i podeszłam do transportera.

Bez obaw. Mój bagaż zawsze wyjeżdżał ostatni; zostawałam z jedną czy dwiema osobami, przekonana, że moje rzeczy właśnie lecą do Timbuktu. Teraz jednak delektowałam się czekaniem. Mogłabym tak stać i cieszyć oko hipnotyzującym widokiem walizek. I starając wziąć się w garść.

A jednak nic z tego. Mój bagaż już pojawił się na niewielkiej pochylni i zsunął na karuzelę. Tyle mojego wytchnienia. Chwyciłam fioletową walizkę, dźwignęłam ją i wtedy poczułam na dłoni jego ciepłą dłoń.

– Mówiłem, że to wezmę. – Talon złapał za uchwyt. – Chodźmy. Zaparkowałem na tym poziomie.

Co miałam robić? Ruszyłam za nim.

Wyraźnie nie był rozmowny, ja, szczerze mówiąc, też nie. Nienawidziłam gadek o niczym. A gdy pomyślałam, że mam być z nim uwięziona w samochodzie przez całą godzinę… Jeśli będziemy tak milczeć, ta godzina będzie się nam cholernie dłużyć.

Ten facet nawet stąpał seksownie. Musiał mieć ponad sześć stóp, co najmniej trzy czy cztery cale powyżej. Starałam się dotrzymać mu tempa, gdy stawiał długie kroki, i już po chwili zaczęłam sapać. Oczywiście, widok tego tyłka nie był żadną torturą.

Czarne kowbojskie buty uderzały ciężko o posadzkę.

Gdy zbliżyliśmy się do drzwi, te otworzyły się automatycznie.

Wyszedł pierwszy.

Nie było to bardzo uprzejme, ale niewiele mnie obeszło. Marzyłam, by Talon szedł trochę wolniej. Potrzebowałam nieco więcej czasu przed przerażającą podróżą samochodem.

Podążyłam za nim do mercedesa w kolorze jasnego burgunda.

Steelowie mieli pieniądze. Dużo pieniędzy. Kiedy ja przyjeżdżałam w lecie do

domu z uniwersytetu i pracowałam jako sekretarka w firmie budowlanej ojca, Jorie odbywała szalone wycieczki po Europie i rejsy po greckich wyspach. Pewnego razu, podczas przerwy wiosennej na którymś z niższych lat zaprosiła mnie na pływanie po Karaibach i opłaciła wszystko. Spędziłam wtedy najlepsze chwile w życiu, mimo iż Colin był daleko.

Talon umieścił walizkę w bagażniku i spojrzał na moją torbę podręczną.

– To też chcesz tu włożyć?

Skinęłam głową i podałam mu torbę. A potem podeszłam do tylnych drzwi od strony pasażera i wsiadłam.

Talon usadowił się za kierownicą. Odwrócił się do mnie.

– Nie jesteś zbyt rozmowna, co?

Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Jak do tej pory nie powiedziałam przecież ani słowa! Musiał chyba uważać mnie za niemowę.

– Dziękuję, że mnie odebrałeś. Jorie napisała mi w esemesie, że nie da rady.

– Tak. Pojechała na rozmowę o pracę.

– Serio? Myślałam, że będzie pracować na ranczu...

– My też tak myśleliśmy. Ale okazało się, że lokalna gazeta w Snow Creek właśnie straciła czołowego reportera, a Marjorie robi wszystko, żeby dostać tę robotę.

– Oby jej się udało!

Jorie lubiła dziennikarstwo. Robiła z niego licencjat. Jej magisterium miało być z rolnictwa, bo uważała, że jej przeznaczeniem jest praca na ranczu. Ale tak naprawdę kochała gotowanie. Setki razy próbowałam namówić ją na szkołę kulinarną, lecz wciąż coś ją powstrzymywało.

– Marjorie wspominała, że jesteś prawnikiem?

– Tak. Wprawdzie wyniki egzaminu dopiero za parę tygodni, ale jestem dobrej myśli. – Pokiwał głową.

Przez cały czas wpatrywał się w drogę, kierując się w stronę wyjazdu z lotniskowego parkingu.

Jakiś czas milczeliśmy.

Oglądałam paznokcie, dłubiąc przy kawałku wyschniętego naskórka. Spojrzałam na leżącą na podłodze torebkę, po czym podniosłam ją i wyjęłam komórkę. Zazwyczaj nie znoszę, gdy ludzie kryją się za swoimi telefonami, ale teraz naprawdę potrzebowałam czegoś, czym mogłabym się zająć. Atmosfera w aucie tak zgęstniała, że można ją było krajać nożem.

Powiedz coś, Jade! Cokolwiek. Ta cisza jest ogłuszająca!

Ale żeby coś powiedzieć, musiałam mieć do powiedzenia cokolwiek.

Z jakiegoś powodu Talon Steel mnie paraliżował. Był doskonale życzliwy, ale nie przyjacielski. Nieprzenikniony. Od stóp do głów okryty niewidzialną zbroją. Służył w marines, gdzie najprawdopodobniej widział sporo niezłego gówna. Rzeczy, których nawet nie próbowałam pojąć. Wrócił kilka lat temu. Jorie mówiła, że pożegnał się ze służbą z honorami, tego lata gdy skończyłyśmy studia.

Kto wie, co przeżył?

Odchrząknęłam.

– Są jakieś możliwości dla prawników w waszym małym mieście? – zapytałam.

Talon pokręcił głową.

– Ja nie wiem o nich z pewnością.

– Jorie mówiła, że coś może się znaleźć...

Roześmiał się.

– Nie mam pojęcia, skąd może to wiedzieć!

Dobra. Dalsze pytania w tym kierunku nie doprowadzą do niczego.

– A co u Jorie? Stęskniłam się za nią.

– Myślę, że wiesz więcej niż ja, co u niej. Nie widziałyście się w zeszłym tygodniu na twoim, hm, ślubie?

Tak, tak... Widziałam ją niedawno na własnym ślubie, który nie doszedł do skutku. Dziękuję ci bardzo, że o tym wspomniałeś.

To by było na tyle w kwestii podjęcia rozmowy.

– Koniec końców, nie wyszłam za mąż.

– Wiem o wszystkim. A nawet gdybym nie wiedział, wpadłbym na to. Bo przyjeżdżasz tu bez męża i nie masz obrączki.

Czy on rzeczywiście przyjrzał mi się tak dokładnie, żeby zauważyć, że nie noszę obrączki? Mało prawdopodobne. Zatem wszyscy bracia Steelowie już wiedzą o moim upokorzeniu.

Jeszcze przez chwilę nerwowo bawiłam się telefonem, ale bateria kończyła się powoli. Zerknęłam na zegar na desce rozdzielczej. Cholera, dopiero pięć minut jazdy! Jak ja to wytrzymam?

– Jesteś głodna? Możemy przejechać przez jakiś bar szybkiej obsługi czy coś w tym rodzaju.

Naprawdę się odezwał?

Zastanowiłam się i doszłam do wniosku, że jestem trochę głodna. Odmówiłam zapłacenia horrendalnej ceny za byle jaki posiłek w samolocie. Teraz jedzenie zajęłoby mi usta i nie musiałabym rozmawiać.

– Tak, jeśli nie masz nic przeciwko temu – odparłam. – Może być cokolwiek. Burger albo coś w tym rodzaju.

Podjechał do Wendy's i zamówił dwa zestawy z colą, nie pytając mnie o zdanie. Szturchnęłam go lekko w ramię.

– Przepraszam, jeden z dietetyczną colą – rzucił do mikrofonu, nie patrząc na mnie.

Nie no, trochę to jednak bezczelne! Nie zwykłam pijać napojów gazowanych. Nigdy. Przeszkadzają mi bąbelki.

Szturchnęłam raz jeszcze.

– Dla mnie mrożona herbata, dobrze?

Sapnął.

– Przepraszam, bez dietetycznej. Proszę mrożoną herbatę. Zadowolona? –

Odwrócił się do mnie.

Potrząsnęłam głową. Ten facet to tak na serio?

– Szczerze mówiąc, nie. Zamówiłeś mi zwykłego burgera, nie pytając, czy chcę taki, a nie inny. Mogłabym być wegetarianką, na przykład.

Lewy kącik ust uniósł się w krzywym uśmiechu.

– Powiedziałaś, że może być cokolwiek. „Burger albo coś w tym rodzaju". Chyba tak to ujęłaś?

Zapłonęły mi policzki. Tak, powiedziałam to. A teraz wyszłam na idiotkę. Świetnie.

Bawiłam się własnymi palcami, dopóki sprzedawca nie wręczył Talonowi przez okno torby z jedzeniem i picia. Brat Jorie podał mi napoje, a ja sprawdziłam, który z nich to mrożona herbata. Wstawiłam jego kubek do uchwytu obok siedzenia kierowcy i włożyłam słomkę do mojego.

Rzucił mi torbę na kolana.

– Rozpakuj moje jedzenie, żebym mógł jeść podczas jazdy.

Żadnego „proszę". Żadnego „czy mogłabyś?". Po prostu rozkaz. No tak, przecież był w wojsku. Pewnie przyzwyczaił się do wydawania rozkazów. A może to po prostu prymitywny cham? Nie znałam dobrze braci mojej niedoszłej druhny, ale kiedy ich spotykałam, zawsze byli bardzo serdeczni.

Co się dzieje z tym facetem?

Ponieważ wciąż było mi głupio z powodu mojej wpadki z burgerem, zrobiłam to, o co mnie poprosił. A raczej co mi polecił.

Burgery były identyczne, więc nie musiałam się przejmować, który jest dla niego. Rozpakowałam, złożyłam papier i owinęłam kanapkę w połowie. Podałam.

Odburknął coś.

Zapewne „dziękuję" w języku Talona Steela.

Spróbowałam swojego burgera. Jezu, majonez! Nie mam nic przeciwko majonezowi, ale staram się unikać nadmiaru tłuszczu, gdy tylko mogę. Tyle że bez sensu o tym wspominać. Stało się. Kanapka była pyszna czy ja aż tak głodna? Odgryzałam małe kawałeczki i żułam aż do miękkiej pulpy, tak długo, jak się dawało.

Mimo to, kiedy skończyłam kanapkę i frytki, zegar pokazywał, że mamy przed sobą jeszcze trzydzieści minut jazdy.

Gapiłam się przed siebie, nie zwracając uwagi na magnetyczny zew, by spojrzeć na niego. Ten facet był z pewnością dupkiem, ale dlaczego tak się nim interesowało moje libido? Sutki wciąż nabrzmiewały mi pod stanikiem, boleśnie spragnione ust. Jego ust.

Jasny gwint, zapowiadało się długie pół godziny!

Rozdział drugi
Talon

Ta kobieta emanowała seksem.

Marjorie mówiła mi, że jest ładna, i widziałem jej zdjęcia, które jednak nie oddawały sprawiedliwości Jade Roberts. Nawet sposób, w jaki jadła, był zmysłowy – to, jak oblizywała wargi po każdym kęsie, a potem delikatnie ocierała je chusteczką. A mimo to samotny okruszek przywarł do lewego kącika jej dolnej wargi. Cholera, chciałbym być tym okruszkiem! Miałem ochotę go zlizać, a potem powędrować językiem po jej ustach, zanim zanurkowałbym w słodycz i całował mocno.

Zgniotła papier po kanapce, zwinęła w kulkę i włożyła do torebki. Gdy sięgnęła do moich kolan, by sprzątnąć mój, i jej palce musnęły wnętrze moich ud, poczułem, że mi staje. Tak, tego mi tylko trzeba, wzwodu w tym pieprzonym samochodzie!

Zgniotła papier po moim burgerze i też go wrzuciła do torebki.

Czy powinienem coś powiedzieć? Nie miałem pojęcia. Była przyjaciółką Marjorie, a nie moją. Szkoda, że Ryan czy Jonah nie mogli jej odebrać.

Jeszcze dwadzieścia minut.

– Naprawdę, bardzo cieszę się, że zobaczę Jorie – powiedziała.

Wyraźnie starała się podtrzymać rozmowę. Czyżby zapomniała, że widziała Jorie zaledwie w zeszłym tygodniu, na własnym przerwanym ślubie? To już drugi raz, jak się wygłupiła z tym tekstem. Nie potrafiłem powstrzymać się od chichotu, ale zdławiłem go czym prędzej.

Jade była naprawdę urocza.

– Taaak. Ona też niesamowicie się cieszy, że u nas zamieszkasz.

– Jestem wam bardzo wdzięczna za to, że zgodziliście się, abym mieszkała na waszym ranczu, zanim się jakoś ustawię w życiu.

– Żaden problem. Jeżeli dysponujemy czymkolwiek, to wolną przestrzenią.

– Tak, wiem. Odwiedziłam przecież Jorie na drugim roku, podczas przerwy wiosennej. Ciebie wtedy, hm, nie było.

– Byłem w Iraku.

Za cholerę nie mogłem zrozumieć, dlaczego ludzie tak niechętnie wymawiają słowo „Irak". Byłem tam. Widziałem całą masę gówna, jakiego żaden człowiek nie powinien nigdy oglądać. Ale tak właśnie było, więc po co owijać w bawełnę? Z pewnością nie był to pierwszy raz, kiedy widziałem ohydne gówno.

Jade odchrząknęła.

– Tak.

Cisza przez kilka chwil. A potem:

– Myślę, że to, co tam robiłeś, to przejaw wielkiej odwagi. Naprawdę, bardzo szanuję naszych żołnierzy.

– Nie robiłem tego, żeby zostać bohaterem.

– Och, nie chciałam sugerować...

– Nie jestem bohaterem, niebieskooka. – Naprawdę tak właśnie ją nazwałem? – W rzeczywistości jestem równie daleki od bycia bohaterem, jak ty.

Nie byłem pewien, czego oczekiwałem w odpowiedzi, ale, do jasnej cholery, z pewnością nie tego, co usłyszałem!

– Wiesz, to naprawdę nie ma znaczenia, jak ty o tym myślisz. Moim zdaniem każdy, kto służy krajowi, jest bohaterem. To moja osobista definicja bohaterstwa i jej się trzymam.

Potrząsnąłem głową. Co za naiwność! Czy ja kiedykolwiek byłem równie naiwny? Na pewno nie aż tak, odkąd skończyłem dziesięć lat na tym łez padole. A przypuszczam, że nawet wcześniej.

W końcu się nauczy, machnąłem ręką. Choć miałem nadzieję, że zajmie jej to chwilę. Nie miałem nic przeciwko oglądaniu jeszcze przez jakiś czas niewinności w tych jasnoniebieskich oczach.

– Nie wiem, co mam odpowiedzieć – mruknąłem.

– Mógłbyś powiedzieć „dziękuję". Często ci się zdarza słyszeć komplementy?

– Nie powiedziałaś mi komplementu.

– Oczywiście, że powiedziałam. Powiedziałam, że jesteś bohaterem. To ogromny komplement. Chciałabym, żeby ktoś tak mnie nazwał. Ale ja nie jestem bohaterem i nigdy nie będę.

– A ja ci powiedziałem, że bohaterem nie jestem.

– A ja myślę, że bohaterstwo, podobnie jak piękno, jest w oczach tego, kto patrzy.

Patrzyłem prosto przed siebie, walcząc z chęcią, żeby się do niej odwrócić. Ostatecznie byłem kierowcą.

Na drodze do Snow Creek nigdy nie bywało tłoczno. Musieliśmy przejechać przez to niewielkie miasteczko, by dostać się do Steel Acres.

– Gdzie mogłabym kupić używany samochód w dobrej cenie? Potrzebuję czegoś, by móc się jakoś tutaj poruszać.

– Z tym lepiej będzie w Grand Junction. Ale nie ma pośpiechu. Mamy na ranczu z pięć aut, którymi nikt teraz nie jeździ. Możesz sobie wziąć jeden z nich.

– Och, nie! Nie chcę się narzucać.

– Skoro masz u nas mieszkać, już się narzucasz.

Pożałowałem tych słów, gdy tylko wyszły z moich ust. Jade nie zasługiwała, żeby traktować ją w ten sposób. Po prostu byłem przyzwyczajony do mówienia bez ogródek.

– Przepraszam, ale... Powiedziałeś właśnie, że macie dużo miejsca. – Jej głos lekko się załamał.

Cholera, teraz ją zmartwiłem.

Prawdę mówiąc, nie wiedziałem, jak postępować z ludźmi. Nie nauczyło mnie tego

pięć lat w Iraku. A Bóg mi świadkiem, że wcześniej życie też gówno mnie nauczyło.

Było w niej coś, od czego dostawałem gęsiej skórki. Nie potrafiłem tego uchwycić, wiedziałem tylko, że muszę zachować dystans. Nie dopuścić jej zbyt blisko. Nikogo nie dopuścić. Problem polegał na tym, że aż do tej pory nie pozwalałem się do siebie zbliżać odruchowo. A po niecałej godzinie spędzonej z tą kobietą cała moja filozofia życiowa zaczynała się chwiać.

Te cholerne niebieskie oczy!

– Chciałem tylko powiedzieć, że mamy dodatkowe samochody i możesz z nich korzystać.

– Nie powiedziałeś tego.

Wziąłem głęboki oddech, zwolniłem i zatrzymałem się na poboczu. Odwróciłem się i spojrzałem w te niezwykłe źrenice w odcieniu tanzanitu. Moje serce biło jak oszalałe.

– Posłuchaj, jesteś najlepszą przyjaciółką Marjorie na świecie. I jesteś bardzo mile widziana w naszym domu. Nie chciałem sugerować niczego innego. Ja...

Dlaczego tak trudno było wypowiedzieć to jedno cholerne słowo? Wciągnąłem powietrze i wypuściłem je powoli.

– Przepraszam.

Jej twarz rozświetlił uśmiech. Pełne usta w kolorze wiśni, jak stworzone do całowania, otworzyły drogę głębokim dołeczkom w policzkach. Niebieskoszare oczy rozbłysły.

– No i co? Takie to było trudne?

Brązowe włosy opadały falami na jej ramiona. Korciło mnie, żeby ich dotknąć, poczuć jedwabistość skóry na jej policzkach, spróbować wilgotnej czerwieni jej warg.

Niech to diabli! Pragnąłem jej!

A nigdy przedtem w moim życiu nie chciałem niczego.

***

– Jade!

Moja siostra przybiegła, gdy tylko stanęliśmy przed drzwiami.

Mój kundel Roger ziajał przy jej obcasach.

– Cześć, piesku. – Podrapałem go między uszami.

Jade przyklękła.

– Jaki śliczny! Chodź tu, kochanie!

Roger natychmiast skoczył na nią, liżąc jej twarz. Marjorie się zaśmiała.

– Zapomniałam, że tak bardzo je lubisz! – roześmiała się Marjorie. Odwróciła się do mnie. – Jade wariuje za każdym razem, gdy widzi psa. Tak mi przykro, że nie mogłam przyjechać na lotnisko – zwróciła się do Jade. – Talon zajął się tobą?

Przez moment poczułem skurcz w żołądku. Czy Marjorie dowie się, jakim byłem chamem?

Ale Jade tylko się uśmiechnęła.

– O tak, oczywiście, wszystko w porządku. Dostałaś pracę?

Marjorie pokręciła głową.

– Nieee... Ktoś mnie wykolegował. Znowu muszę zaczynać wszystko od podstaw. Cóż, trzy lata podróżowania, podczas gdy ty skończyłaś prawo, wystarczą – zachichotała.

Kocham moją siostrę, ale muszę przyznać, że jest nieco zepsuta. No dobra, bardzo zepsuta. Ale trzeba jej oddać, że nigdy nie bała się ciężkiej pracy.

– Jak minęła wam droga? – dopytywała Jorie.

– W porządku. Talon nawet poczęstował mnie kanapką. Umierałam z głodu.

– Miło słyszeć, bo Tal potrafi zachowywać się z lekka obcesowo. Ale zawsze ma dobre intencje. Prawda, Tal?

Dobre intencje? Fakt, zrobiłbym wszystko dla mojej małej siostrzyczki czy moich braci. Ale czy kiedykolwiek kierowałem się dobrymi intencjami? To było cholernie trafne pytanie. Jedno z tych, na które nigdy nie znajdę odpowiedzi.

Ominąłem je wielkim łukiem. Tak jak robiłem to przez dwadzieścia pięć lat.

– Rozumiem, że Jade będzie mieszkać w tej pustej sypialni obok ciebie, Jorie? Zaniosę jej rzeczy.

– Och, naprawdę nie musisz się... – zaczęła Jade.

– Daj spokój, niech zaniesie – powiedziała Marjorie. – Może od czasu do czasu zrobić dobry użytek ze swoich mięśni.

Policzki Jade poróżowiały. Niech to szlag, czy poróżowiała także na całym ciele? Na piersiach? Na tych cudownych, ponętnych piersiach, które ledwie mogłem dojrzeć pod tą bezkształtną koszulką? Nie ulegało wątpliwości – ta kobieta miała czym oddychać.

– A więc ten obok twojego pokoju, Jorie?

– Tak. To duży pokój, Jade. Ma osobną łazienkę i w ogóle.

– Słuchajcie, naprawdę niepotrzebnie robicie sobie kłopot!

– Kłopot? – roześmiała się Marjorie. – Na miłość boską, ten pokój jest pusty! Tak samo, jak trzy inne. Jonah mieszka w swoim własnym domu na ranczu, niedaleko stąd, a Ryan w domku gościnnym z tyłu. Ten zajmujemy teraz tylko Tal i ja.

Chciałbym mieć wybór.

Kiedy wróciłem z Europy, Jonah już wybudował własne lokum, a Ryan zajął dom dla gości. Mnie przypadł w udziale główny. Dostałem największą sypialnię, ale i tak czułem się w niej jak w zamknięciu. A teraz, gdy zamieszka w nim Jade...

Lepiej będzie, jeśli zacznę planować jakiś dom dla siebie. Jak najdalej od tego.

Chwyciłem walizkę i bagaż podręczny Jade i ruszyłem wzdłuż holu do pokoju Marjorie. Tobołki postawiłem w dodatkowej sypialni. Moja, dzięki Bogu, znajdowała się po drugiej stronie domu.

Muszę trzymać się od Jade Roberts najdalej, jak to tylko możliwe.

Choć wcale nie byłem pewien, czy jakakolwiek odległość zdołałaby ukoić moje pożądanie.

Rozdział trzeci
Jade

Wytrzepałam moją poduszkę chyba ze sto razy.

Łóżko było wygodne, poduszka też. Nie o to chodziło. Po prostu mam taką dziwną cechę, że dopóki nie przyzwyczaję się do nowego łóżka, często nie mogę zasnąć. Kiedy nocuję w hotelu, pierwszej nocy nigdy nie udaje mi się zmrużyć oka.

Może pomogłaby filiżanka herbaty? Z teiną czy bez, herbata zawsze mnie uspokaja. Mówię o herbacie, a nie o naparze, który ludzie lubią nazywać „ziołowym", a w którym nie ma ani odrobiny tej prawdziwej.

Wstałam i po cichutku wymknęłam się z pokoju. Korytarzem dodarłam do mamucich rozmiarów kuchni w tym niesamowitym domu. Zapaliłam światło i...

Zachłysnęłam się własnym oddechem.

Talon siedział przy kuchennym stole. Stała przed nim szklanka wody, a przy jego nogach leżał Roger, merdając ogonem.

Ciemne sutki na wspaniałej nagiej piersi otaczały ciemne włoski, wystarczająco gęste, by uczynić go rozkosznie męskim, lecz nie zanadto kudłatym. Prawą rękę położył na stole; przedramię miał cudownie muskularne, a ramię... Boże! Mięśnie mu grały pod skórą nawet teraz, gdy siedział absolutnie odprężony.

Dlaczego nie pomyślałam o szlafroku? Moje cycki były doskonale widoczne pod białym podkoszulkiem, który miałam na sobie. Dolną część mojego ciała skrywały stare bokserki Colina. Wywaliłam większość jego rzeczy, ale te gatki były bardzo wygodne.

Błyskawicznie skrzyżowałam ręce na piersiach, zasłaniając stwardniałe sutki.

– Ja... Przepraszam – wykrztusiłam.

Milczenie.

– Czemu siedzisz tutaj po ciemku? – zapytałam.

– Nie mogłem zasnąć.

To nie do końca była odpowiedź na moje pytanie, ale postanowiłam nie naciskać.

– Ja też nie – powiedziałam. – Przepraszam, że ci przeszkadzam. Chciałam tylko sprawdzić, czy macie jakąś herbatę. Herbata mnie uspokaja.

– Ta mała puszka na blacie. – Wskazał.

Chciałam wrócić po szlafrok, ale to mogło wyglądać jeszcze bardziej podejrzanie. Jakbym chciała się zasłonić jeszcze bardziej. Bo chciałam, rzeczywiście.

Wygmerałam jedną torebkę i zaczęłam przetrząsać szafki w poszukiwaniu kubka.

– Są w tej na prawo od kuchenki – powiedział Talon, nie odwracając głowy.

Otworzyłam drzwiczki i rzeczywiście znalazłam filiżanki do kawy i kubki. Wzięłam jeden, napełniłam wodą i wstawiłam na parę minut do mikrofalówki. Jak zwykle

w takich chwilach, okazało się, że na dwie najdłuższe minuty w życiu.

Talon ani drgnął. Głowę miał odwróconą, jego woda stała nietknięta.

Gdy usłyszałam sygnał, wyjęłam kubek, wrzuciłam torebkę i postawiłam herbatę na blacie. Czy powinnam usiąść z nią przy stole? Miałam wrażenie, że i stół, i Talona otacza niewidzialny mur, w którym tylko ogon Rogera robił jakiś wyłom. Pies przycupnął na stopach Talona. Chciałam przykucnąć, żeby pogłaskać jego miękki łeb, ale zatrzymałam się w pół drogi.

Poczułam, że nie jestem mile widziana.

– Chodź i usiądź, jeśli masz ochotę – usłyszałam.

Wzięłam kubek i zajęłam miejsce naprzeciwko Talona. Wydawało mi się, że nie powinnam siadać obok niego.

Co się okazało strategicznym błędem.

Talon znalazł się dokładnie w moim polu widzenia. Nie mogłam na niego nie patrzeć.

Włosy miał potargane i seksowne. Przeciągnął po nich palcami, mierzwiąc je jeszcze bardziej. Cudowne brązowe oczy były zapadnięte i otoczone ciemnymi obwódkami.

– Przykro mi... Przykro mi, że nie możesz spać – zająknęłam się.

Odchrząknął.

– Nie ma powodu. Nigdy nie sypiam.

To nie może być prawdą. Wszyscy ludzie muszą spać!

Po raz kolejny postanowiłam nie naciskać.

– Normalnie nie mam z tym kłopotów – powiedziałam. – Ale pierwsza noc w nowym łóżku jest dla mnie zawsze trudna. Jestem pewna, że jutro będzie już w porządku.

– Tak, na pewno. Demony tego domu przestaną cię niepokoić. – Talon zacisnął te swoje pełne ciemne wargi.

Demony? O jakim piekle on mówi? Prawdopodobnie ma koszmary, jeszcze z wojska. Może nawet stres pourazowy? Czy chodzi na jakąś terapię?

Z pewnością nie miałam prawa o to pytać.

– Mnie tam nie męczą żadne demony. Nie licząc, oczywiście, mojego byłego. Który mnie totalnie upokorzył jakiś tydzień temu.

Talon uniósł brwi.

Czy to go naprawdę zainteresowało?

– To z pewnością był dla ciebie ciężki cios.

Zdenerwował mnie ten ton. Talon wydawał się mówić serio, ale z głosu przebijało coś niepokojącego. Nuta sarkazmu? Nie byłam pewna przesłania komentarza, więc postanowiłam potraktować go dosłownie.

– Szczerze mówiąc, byłam tym tak zażenowana, jak jeszcze nigdy w życiu. Ale tak naprawdę to myślę, że już się nie kochaliśmy. Byliśmy razem przez całe cztery lata licencjatu w Denver, a potem tam zostałam i poszłam na prawo, a on pojechał do

Nowego Jorku, na staż w firmie jego ojca. Jakoś udawało nam się to utrzymywać, ale związki na odległość są trudne. Teraz jak na to patrzę, powinniśmy byli zerwać.

Talon wstał.

– Jestem pewien, że wyjdziesz z tego. Wierz mi, mogło skończyć się dużo gorzej.

Skóra mi zapłonęła.

Jak on śmie to umniejszać? Nie zjawiłam się tutaj po to, by błagać o litość! Powiedziałam mu wprost, że cały ten związek był pomyłką i że powinniśmy rozstać się z Colinem lata temu. Oczywiście zawsze mogło być gorzej.

Zawsze może być gorzej.

Wstałam również. I spojrzałam prosto w jego świecące czarne oczy.

– Masz rację – wysyczałam. – Wyjdę z tego. Czy ja powiedziałam, że nie? Wiem, że są dużo gorsze rzeczy niż bycie porzuconą przy ołtarzu. Ale to nie zmienia faktu, że zostałam totalnie upokorzona.

Talon potrząsnął głową, tłumiąc śmiech.

– Rozumiem. Już z tego wyszłaś.

Jego słowa wpełzły pod mi skórę, jeżąc włos. Dlaczego wszystko, co mówił, wbijało się we mnie jak szpikulec do lodu?

– Słuchaj, prawie mnie nie znasz. Dlaczego tak łatwo przychodzi ci ocenianie mnie?

– Wiem o tobie więcej, niż myślisz, niebieskooka. Wiem, że od życia dostałaś tyle dobrego, że najgorsza rzecz na świecie, jaka mogła ci się przydarzyć, to upokorzenie w dzień ślubu.

– Jeśli chcesz wiedzieć, wcale dużo nie dostałam. Wychowałam się w skromnych warunkach. – Miałam jedną ósmą tej jego wyrafinowanej kuchni, kuchenkę Vikinga i to wszystko. – O czym, jak widać, nie masz pojęcia.

Znowu stłumił śmiech. A, niech to szlag, moje wkurzenie wzrosło jeszcze bardziej!

– Są rzeczy, których się nie da się kupić za pieniądze, niebieskooka. Wychowana w skromnych warunkach czy nie, mogłaś skończyć szkołę. Mogłaś pójść na prawo. Jak tylko zdasz egzamin, będziesz mogła znaleźć pracę za przyzwoite pieniądze. A z twoim wyglądem i z tym pociągającym ciałem nie będziesz mieć żadnego problemu ze znalezieniem faceta. Więc nie mów mi, że nie dostałaś od życia wiele dobrego.

Ostatnie słowa mnie zastanowiły. Uczepiłam się tego „wyglądu" i „pociągającego ciała". Czyżbym go pociągała? Tego boga z westernów? Pociągałam go?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale zanim wykrztusiłam z siebie choćby jedno słowo, Talon chwycił mnie za ramię, przyciągnął i przycisnął swoje usta do moich.

To był bardzo śmiały pocałunek. Po prostu wepchnął mi język między wargi i zaanektował mnie. Po prostu zaanektował.

Nogi mi zadrżały. Boże...

Z Colinem całowałam się przez siedem lat. I...

Nigdy nie było tak jak teraz.

Pożerał mnie, a ja się w nim roztapiałam. Złapał mnie z tyłu za włosy i ciągnął je, wciąż wdzierając się w moje usta. Poczułam, że moją cipkę raz za razem poraża elektryczny wstrząs. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie ciągnął mnie za włosy i... Boże!

Zachłannie odpowiedziałam na jego pocałunek. Taki kojący balsam na moje zdruzgotane ego. Ten mężczyzna... uważał, że jestem atrakcyjna... Całował mnie...

Oderwał usta od moich i zaczął ssać moją szyję, wędrując delikatnymi pocałunkami w kierunku mojego ucha.

– Boże, niebieskooka...

Nogi omal nie odmówiły mi posłuszeństwa, podtrzymał mnie.

– Ten facet, którego prawie poślubiłaś... – wyszeptał wprost w moje ucho. – Całował cię kiedyś tak, niebieskooka?

Otworzyłam usta, ale zdołałam wydobyć z siebie wyłącznie westchnienie.

Talon wsunął język w głąb mojego ucha, a ze mnie zrobiła się niemal mokra plama u jego stóp.

Weź mnie do swojego łóżka, powiedziałam w myślach. Weź mnie do łóżka i pieprz jak wariat!

– Powiedz mi – zażądał. – Całował cię tak kiedyś?

– Nie.

Znowu przywarł ustami do moich. Nasze języki połączyły się, a nogi zmiękły mi jeszcze bardziej. Gładziłam jego twarde ramiona, rozkoszując się mięśniami pokrytymi gładką brązową skórą. Ścisnęłam je, a potem objęłam go za szyję, chcąc jak najbardziej zmniejszyć dystans, który jeszcze nas dzielił.

Bliżej... Chcę być bliżej.

Ale on przerwał pocałunek z głośnym cmoknięciem i uwolnił moje włosy. Niemal upadłam; złapałam równowagę, chwytając się oparcia krzesła.

Jęknęłam, bo utraciłam jego wargi, jego ramiona.

Jego pożądanie.

Stał, patrząc na mnie mnie. Nie – wpatrując się we mnie. Jego czarne oczy wypalały dwie dziury w mojej skórze.

Czy zamierza mi coś powiedzieć? Co ja teraz powinnam zrobić? Czy powinnam przeprosić? Ale przecież nie ja go całowałam! To on mnie całował. Czy on powinien przeprosić?

Nie. Żadnych przeprosin. Ominął mnie, wyszedł z kuchni i oddalił się do swojego pokoju. Jasny kundel deptał mu po piętach.

Opadłam na krzesło i objęłam dłońmi ciepłą filiżankę z herbatą.

Jego woda pozostała nietknięta.

***

Rita's Café była uroczą niewielką rodzinną knajpką na głównej ulicy Snow Creek.

Siedziałam naprzeciwko Jorie. Uparła się, żeby zaprosić mnie na śniadanie poza

domem pierwszego dnia mojego pobytu w miasteczku, chcąc ugościć mnie tym, co nazwała „najlepszą kawą na świecie". Byłam nieco sceptyczna. Lubiłam naprawdę mocną kawę, naprawdę mocną, a w większości restauracji serwowano gorącą brązową wodę. Podniosłam filiżankę do ust i upiłam łyk.

Ups... Brązowa woda. Ale nie miałam serca powiedzieć tego Jorie.

Wzięłam głęboki oddech i zebrałam całą odwagę.

Zamierzałam wypytać ją o brata. Nie, nie powiedziałabym jej o skradzionym mi pocałunku ostatniej nocy, przynajmniej jeszcze nie teraz. Z Talonem Steelem coś było jednak nie tak. A Jorie prawdopodobnie wiedziała, o co chodzi.

– Jak się już tutaj uwiniemy – odezwała się – pokażę ci Snow Creek. To najpiękniejsze miasteczko na świecie. Mamy tu kancelarię prawniczą, gdzie mogłabyś znaleźć pracę. No i zawsze pozostaje biuro prokuratora miejskiego.

– Nie zdałam jeszcze egzaminu – przypomniałam.

– Dla takiego geniusza jak ty to czysta formalność. Wiesz, że zdasz, Jade.

Ufałam sobie w tej kwestii, ale znałam ludzi, którzy byli podobnie pewni siebie, lub nawet bardziej, a jednak oblali.

– Mam nadzieję – odparłam. – W przeciwnym razie będę musiała czekać kolejnych sześć miesięcy, zanim znów mnie dopuszczą. Ale bez obaw. Zawsze mogę znaleźć pracę jako kelnerka czy coś w tym stylu. Dopóki studiuję. Nie zamierzam być dla was ciężarem.

– A kto mówi, że jesteś?

Świetnie! Oto furtka, na którą czekałam.

– Na przykład twój brat.

– Talon? Dlaczego miałby powiedzieć coś podobnego?

– No, może nie dosłownie. Ale gdy jechaliśmy wczoraj do domu, wspomniał, że się narzucam.

Dobra, trochę to naciągnęłam. W rzeczywistości powiedział, że mogę używać jednego z samochodów Steelów. To ja użyłam frazy „narzucać się", a on ją tylko powtórzył.

– Jestem pewna, że tylko żartował. Tal jest... On taki właśnie jest.

Moja ciekawość rosła.

– Co masz na myśli?

– Wiesz, że był w Europie z marines, prawda? A nic o tym nie mówi. Choć zawsze był typem zamkniętego faceta. Jestem dużo bliżej z Joem i Ryanem niż z Talem. To samotnik.

– Chyba to zauważyłam. Dzisiaj w środku nocy chciałam zrobić sobie herbaty, i odkryłam ze zdumieniem, że siedział sam w ciemnej kuchni.

– Ma problemy ze snem. Bardzo często wstaje w nocy.

– Tylko dlaczego przesiaduje w ciemnościach? Dlaczego nie włączy sobie telewizora albo nie poczyta książki? Czy coś w tym rodzaju?

Marjorie zacisnęła usta i zaczęła się bawić palcami.

– Talon był zawsze trochę wycofany. Ale to dobry człowiek, Jade. Po prostu… ma problemy. Chodzi mi o to, że był w Iraku. Nie mam pojęcia, co tam widział, a on nigdy o tym nie opowiada, a przynajmniej nie mnie. Ale to musiało jakoś na niego wpłynąć.

– Myślisz, że to stres pourazowy? – zapytałam.

Jorie potrząsnęła głową.

– Zastanawiałam się nad tym… Och! – Jej oczy rozwarły się szeroko, kiedy drzwi do knajpki się otworzyły z lekkim skrzypnięciem.

Obejrzałam się i zamarło mi serce.

Talon Steel szedł wyprostowany jak struna. Jego tyłek wyglądał jak zwykle świetnie w obcisłych dżinsach. Rękawy czarnej westernowej koszuli były podwinięte. Odsłaniały obłędne brązowe przedramiona.

– Hej, Tal, tutaj! – Jorie zawołała, machając, żeby do nas dołączył.

Przeszły mnie ciarki. Jedyne, o czym mogłam myśleć, to o pocałunku ostatniej nocy. O języku, który mnie pożerał, jakbym była jego ostatnim posiłkiem. Nie widziałam go od tego czasu. Nie byłam pewna, jak się zachować.

– Biorę tylko kawę na wynos, ale dzięki. – Podszedł do kontuaru.

– Proszę, dołącz do nas!

Dlaczego te cholerne słowa wyszły z moich ust?

Marjorie spojrzała na mnie, jakbym miała dwie głowy. Zmarszczyła brwi.

– Tak, siadaj Talonie – powiedziała. – Masz chyba kilka minut, żeby pobyć ze swoją małą siostrzyczką i jej przyjaciółką, prawda?

Talon odwrócił się od baru. W jego czarnych oczach migotał ogień i…

Smutek?

– Tak, jasne. Myślę, że mam kilka minut.

– Moi bracia nie odmówią mi niczego. – Uśmiechnęła się Jorie. – Oczywiście, są też nadopiekuńczy jak cholera. To cena, jaką się płaci, gdy się jest najmłodszą i w dodatku jedyną dziewczyną.

To prawda, Jorie była najmłodsza. Ale nigdy nie pytałam jej o wiek braci.

– Ile oni mają lat?

– Jonah trzydzieści osiem, Talon trzydzieści pięć, a Ryan trzydzieści dwa.

No, no. Talon jest zatem dziesięć lat ode mnie starszy. Oczywiście, wiedziałam, że jest starszy, ale nie miałam pojęcia, o ile. Jorie miała dwadzieścia pięć lat, tak samo jak ja. Wyglądało na to, że była spóźnioną wpadką.

– Chyba nie zdawałam sobie sprawy z tego, że są aż tak dorośli…

– Och, ganiałam za nimi, kiedy byłam mała, doprowadzając ich tym do białej gorączki!

– Musiałaś mieć wesołe dzieciństwo.

– Hm, no tak… Nigdy dobrze nie poznałam mamy.

Boże, jaka ze mnie idiotka!, westchnęłam w duchu. Jej matka zabiła się, kiedy Jorie miała zaledwie dwa lata.

– Strasznie przepraszam! Nie wiem, co powiedzieć.

Marjorie spróbowała się uśmiechnąć.

– Nie ma sprawy. Chodzi mi o to, że rzeczywiście wyrosłam na fantastycznym ranczu, ze wszystkim, co można mieć za pieniądze, i trójką starszych braci, którzy mnie adorowali.

– Adorowali cię? – Talon usiadł. Postawił swoją kawę z babeczką na stole. – Skąd ta myśl, że cię adorowaliśmy, maluchu?

Zachichotałam. Przezwisko nie pasowało do Jorie. Miała wzrost modelki.

– Co dzisiaj masz do zrobienia w mieście, Tal? – zapytała.

– Po prostu miałem apetyt na jedno z ciasteczek Rity. – Talon ugryzł kawałek. Okruchy wylądowały na stole. – A co wy tu robicie?

– Oprowadzam Jade po Snow Creek. Musiałam ją zapoznać z kawą Rity.

– Prawda – zgodził się Talon. – Najlepsza kawa po tej stronie Gór Skalistych.

Trwali w iluzji, a mimo to się uśmiechnęłam. Jeśli ta lura, z którą miałam do czynienia, była mocną kawą w tych stronach, będę musiała zajrzeć do sklepu i kupić ekspres, młynek i trochę przyzwoitych ziaren.

– Niedaleko stąd jest biuro prokuratora miejskiego – powiedziała Marjorie. – Znam go. Nazywa się Larry Wade. Możemy tam wpaść. Przedstawiłabym cię, jeśli masz ochotę.

Zerknęłam na moje szorty z naszywką Daisy Duke i szkarłatny top bez rękawów. Nie byłam w stosownym stroju na spotkanie z potencjalnym pracodawcą.

– Nie dzisiaj – odparłam. – To znaczy, spójrz na mnie.

Talon odwrócił się w moją stronę, napotykając mój wzrok.

Jego czarne oczy płonęły. Ta cieniutka warstwa ubrania, jaką miałam na sobie, roztopiła się pod jego świdrującym spojrzeniem. Sutki stwardniały mi pod stanikiem i szybko stały się widoczne; dwie gumeczki na końcu ołówka, ukryte pod czerwienią. Moje walory sprawiały, że nigdy nie widziałam sensu w noszeniu usztywnianych biustonoszy. Oczywiście, płaciłam za to cenę, gdy było mi zimno albo byłam nadzwyczaj podniecona. Wtedy zapalały się moje przednie reflektory.

Nie potrzebowałam już nic więcej.

Wargi Talona zadrżały minimalnie. Czyżby powstrzymywał uśmiech? Nie uśmiechał się często. Zauważył moje sutki, tego byłam pewna. Pewnikiem było także ciepło mojej skóry i przyśpieszone bicie serca.

Skrzyżowałam ramiona na piersi, co spowodowało, że picie kawy stało się dość trudne. Swoją drogą i tak była do niczego.

Talon skończył babeczkę i zgarnął okruszki na dłoń.

– Mam kilka spraw do załatwienia, drogie panie – oznajmił. – Do zobaczenia w domu, na kolacji.

No tak, kolacja.

Steelowie mieli pomoc domową i kucharkę w jednym, Felicię. Przychodziła codziennie, ale nie miałam pewności, czy przywyknę do tego, że się dla mnie gotuje i sprząta. To było takie odległe od życia, jakie wiodłam przez lata! Mój tato pracował

jako budowlaniec i zarabiał przyzwoicie, ale nasz styl życia był odległy od tego, jak żyli Steelowie, o lata świetlne. Nigdy nie mieliśmy sprzątaczki ani kucharki na przychodne.

Nie mogłam się powstrzymać, by nie patrzeć na Talona, gdy szedł w stronę drzwi. Był po prostu niezłym facetem. Z niezłym tyłkiem. Moje dłonie pociły się; wytarłam je w dżins moich szortów.

Nie mogłam złapać tchu.

Nigdy nie zapomnę naszego pocałunku.

Rozdział czwarty
Talon

Chłopiec kulił się w ciemności. Za okrycie miał tylko zużyty podkoszulek i postrzępiony szary koc, ale i one pomagały niewiele. Jego oczy dawno przywykły do ciemności wilgotnej piwnicy, w której go trzymano. Najgorsze były noce, chociaż wtedy zostawał sam.

Wówczas przychodziła samotność ze swoimi demonami.

Odosobnienie. Strach. Słabość.

Zimne powietrze szczypało skórę. Dobiegały jakieś skrzypienia. Na ścianach pojawiały się zrakowaciałe niewyraźne plamy, tańczące upiornie, jak przy fałszywych dźwiękach skrzypiec. Złaziły czarne łapy, a zimne cementowe ściany zacieśniały się powoli.

Chłopiec oddychał coraz szybciej, cofał się, cementowa podłoga odparzała mu nagą skórę. Nie mógł oddychać. Sufit się obniżał, chłopca pochłaniała ciemność.

A ściany nie przestawały napierać. Wciąż te ściany. Zimne, twarde, nieprzeniknione. Kiedy go tu zamykali, śmiali się maniakalnie. Głosy mieli niskie i przerażające.

Powietrza! Potrzebuję powietrza? Powietrza. Powietrza…

„Jesteś niczym", drwiły ściany; ich zniekształcone twarze były coraz wyraźniejsze, kiedy zwierały się wokół niego ze skrzypieniem. „Umrzesz tutaj. Zużyty, wykorzystany i niewart więcej niż ten szmatławy koc, na którym śpisz. Nikogo nie obchodzisz. Nikt po ciebie nie przyjdzie.

Nikt poza nami.

Zabierzemy cię do piekła".

***

Siedziałem przy kuchennym stole, przede mną stała szklanka wody, której nie tknąłem. Dlaczego zawsze to robię, kiedy przychodzę w nocy do kuchni? Chyba dlatego, że tak się powinno. Kiedy człowiek wstaje w nocy, nalewa sobie szklankę wody.

Nie chciało mi się pić. Jak zwykle, nie zapaliłem światła. Tak lepiej się czułem.

To kompletnie nie miało sensu. Najgorsze chwile w moim życiu działy się przecież w ciemności. A jednak ciemność okrywała mnie peleryną spokoju. Nie potrafiłem tego zrozumieć.

Tyle że już wiele lat temu zaprzestałem prób zrozumienia samego siebie.

Gdy zapaliło się światło, zamrugałem oczami.

Znowu Jade. Czy ta kobieta nigdy nie śpi?

Tym razem miała na sobie szlafrok. Szkoda. Jej ciało to normalnie dzieło sztuki! Najbardziej kuszące cycki, jakie kiedykolwiek widziałem, a miałem mnóstwo kobiet. Odkąd skończyłem piętnaście lat, kobiety rzucały się na mnie. A ja brałem, co dawały. Czemu nie? Podobało mi się, im też. Nigdy żadnej nie pragnąłem naprawdę. Spełniały moje fizyczne potrzeby, i tyle.

– Przepraszam. Nie spodziewałam się, że dziś w nocy znowu tu będziesz. – Jade poczłapała do puszki z herbatą i wyciągnęła torebkę.

– Nie spodziewałem się, że będziesz tutaj i ty. – Odwróciłem się od niej i zagapiłem w moją szklankę.

Dziś nie widziałem jej sutków. Jej dość kusy szlafrok ukazywał za to długie kształtne nogi i pięknie wyrzeźbione pośladki. Mój kutas drgnął. Co jest ze mną nie tak, do cholery? Byłem z mnóstwem atrakcyjnych kobiet. Miałem setki kobiet dużo piękniejszych niż Jade Roberts.

No dobra, może znalazłoby się zaledwie kilka rzeczywiście piękniejszych od niej. Ona była boginią. Mimo to miewałem piękne kobiety. Więc o co z nią chodzi?

Rozległ się dźwięk mikrofali i Jade wróciła do stołu z kubkiem parującej herbaty.

– Nie chcę ci przeszkadzać. Zabiorę to do sypialni. – Odwróciła się, żeby wyjść z kuchni.

– Nie wychodź.

Naprawdę to powiedziałem? Czego ja od niej chcę? Byłem pewien tylko jednej rzeczy: nie życzyłem sobie, aby opuściła kuchnię.

Zrobiła w tył zwrot i spojrzała na mnie.

– Słowo honoru, że nie chciałam ci przeszkadzać.

– Dlaczego nie możesz spać? – zapytałem. – Coś nie w porządku z twoim łóżkiem?

Jade pokręciła głową i przykucnęła, żeby pogłaskać Rogera.

– Jak tam, psiaku? – rzuciła przyjaźnie.

A potem usiadła przy stole.

– Nie. Moje łóżko jest bardzo wygodne. Nie wiem, czemu mam problemy ze snem. Może jednak nie doszłam jeszcze do siebie po tym ślubie tak, jak myślałam? Może niepokoję się o wyniki egzaminu? Może martwię się, że nie znajdę pracy i będę narzucać się wam zbyt długo. Pewnie wszystko naraz.

– Nie musisz się martwić o to ostatnie. Mamy mnóstwo miejsca. Jesteś u nas mile widziana tak długo, jak będziesz potrzebować. Marjorie nie zgodziłaby się na żadne inne rozwiązanie.

– To miłe z twojej strony. Doceniam to bardziej, niż myślisz. Ale nie jestem kimś, kto potrafi pasożytować na innych. Wariuję od tego.

– Wariujesz od tego? Co masz na myśli?

Jade westchnęła.

– Mój tato bywał naprawdę stanowczy, gdy chodziło o dawanie sobie rady samemu.

I tego mnie nauczył. Wiedliśmy skromne życie, ale zawsze wystarczało na jedzenie i ubranie. Aha, i wiedziałam, że mnie kocha.

– Jesteś zatem blisko z tatą?

Skinęła głową.

– Tęsknię za nim.

– A co z mamą?

– Nie widziałam jej od dzieciństwa. Porzuciła nas dla kariery.

– Kariery? Co to za kariera, dla której porzuca się dziecko?

Jade potrząsnęła głową i roześmiała się sarkastycznie.

– Słyszałeś kiedykolwiek o Brooke Bailey?

– Jasne. Kilkanaście lat temu była supermodelką, prawda?

Jade przytaknęła.

– Prawda. Jest także moją matką.

Uniosłem brwi.

Gdy miałem dziesięć lat, Brooke Bailey była najgorętszą kobietą na ziemi. Kiedy dorastaliśmy, Jonah był strasznie na nią napalony. Nad jego łóżkiem wisiał plakat z nią w ciemnoniebieskim kostiumie kąpielowym, z jej autografem. Była wyższa niż Jade i szczuplejsza. Chudsza i nie taka piersiasta. Miała włosy w odcieniu ciemnego blondu, w przeciwieństwie do miękkiego brązu włosów Jade. Musiała nieźle działać na jej ojca.

A oczy Brooke... Patrzyły na ciebie ze ściany. Każdy facet wyobrażał sobie, że patrzą właśnie na niego, do niego się uśmiechają. A sutki Brooke twardnieją i wypinają ten niebieski elastik też tylko dla niego. Kamera kochała Brooke, która musiała zarobić fortunę na tym plakacie.

Tylko dlaczego Jade miała tak skromne dzieciństwo?

Przyglądałem się jej.

I nagle mnie olśniło.

Jade miała oczy Brooke. Takie same stalowo-szaroniebieskie oczy, które niemal przenikały człowieka na wylot. Przez wszystkie jego warstwy.

To właśnie mnie przyciągnęło od razu do Jade. Jej oczy. Czułem się nagi, bo miałem wrażenie, że patrzą przeze mnie na wskroś, zaglądają we wszystkie zakamarki mojej poobijanej duszy.

Wypędzały ze mnie piekło.

To dlatego tak jej pożądałem? Nie potrafiłem zapomnieć tamtego pocałunku. Jej wargi były tak pełne, tak czerwone! Smakowała jak szampan i truskawki. Nigdy nie czułem czegoś podobnego, gdy całowałem kobietę. Ale w pocałunku z Jade było coś innego, coś, czego nie potrafiłem uchwycić. Wiedziałem jedynie, że jej pożądam.

W moim łóżku.

Jest najlepszą przyjaciółką mojej siostry. Nie mogę tak po prostu przespać się z nią i zapomnieć, jak to robiłem z innymi. Ta wizja była przerażająca. Nie chciałem tego.

Te oczy! Nie mogę pozwolić, żeby się do mnie zbliżyła. Prześwietliłaby na wskroś ten mur, który musiałem wokół siebie zbudować i te wszystkie sekrety, które tak

głęboko skryłem. Nigdy nie mogłem jej powiedzieć, dlaczego nie udaje mi się zasnąć, ani o demonach, które mnie nawiedzają w moich snach. Nie mogłem o tym powiedzieć nikomu.

– Naprawdę? – zareagowałem w końcu na jej rewelację.

Spojrzała w swoją filiżankę.

– Wiem, że w to trudno uwierzyć. Zupełnie jej nie przypominam.

– Masz jej oczy. – Nie mogłem się powstrzymać. To wyskoczyło ze mnie samo.

– Tak myślisz?

Przytaknąłem.

– Joe miał obsesję na punkcie Brooke Bailey, kiedy był młodszy. Miał jej plakat, wiesz, ten w niebieskim kostiumie kąpielowym. Ten, na którym patrzyła z uśmiechem wprost na ciebie i można było przysiąc, że cię uwodziła.

Jade przewróciła oczami.

– Ten plakat straszliwie mnie zawstydzał, gdy byłam nastolatką. Większość ludzi nie wiedziała, że Brooke jest moją matką, a ja ukrywałam to, jak mogłam.

– Dlaczego niby cię zawstydzał? Ten plakat był hitem. Twoja mama jest piękna.

– Taaak. Znacznie piękniejsza niż ja kiedykolwiek mogłabym być. Ale nie dlatego się wstydziłam.

Nie mogłem się zgodzić, że Jade nie jest tak piękna, jak Brooke.

Tak, Brooke to modelowa piękność, ale jej córka…

Jade była intrygująca, ciepła, kusząca.

– Zatem dlaczego?

– To trudno wytłumaczyć… – Policzki Jade zarumieniły się rozkosznie.

– Dawaj! – nalegałem. – Powiedz mi!

– Hm… Ponieważ większość znanych mi nastolatków masturbowała się na widok sutków mojej mamy wypychających ten niebieski kostium. Dlatego.

Stłumiłem śmiech. Biedna dziewczyna! Trafiła w samo sedno.

– Ten plakat musiał wam przynieść mnóstwo kasy?

– Nigdy jej nie zobaczyłam. Większość wziął drugi mąż mamy, a potem przegrał. Jak się z nim rozwiodła, wróciła. Chciała naprawić sprawy z moim ojcem i ze mną. Miałam wtedy piętnaście lat i już mi na tym nie zależało. Ani mojemu ojcu.

Współczułem jej. Wiedziałem, jak to jest stracić matkę. Moja matka była wspaniała, dopóki… Potrząsnąłem głową, żeby wymazać z pamięci obrazy usiłujące nią zawładnąć. Miałem dwanaście lat, gdy matka odebrała sobie życie. Marjorie nawet jej nie pamiętała.

– Rozumiem. Klasycznie: wybór kariery, nie rodziny?

Jade przytaknęła.

– Można to do tego sprowadzić. Bardziej ją interesowało bycie Brooke Bailey niż moją mamą. Dopóki nie straciła wszystkiego.

– Co się nią teraz dzieje?

– Nie mam bladego pojęcia. Poza tym, że jest bez grosza i zrobiła sobie botoks. –

Jade upiła łyk herbaty. – I nic mnie to nie obchodzi.

Skinąłem głową. Cóż mogłem odpowiedzieć? Miała wszelkie prawo, żeby się czuć tak, jak się czuła.

– Powinnam wracać do łóżka.

Wstała.

Do licha, wcale nie chciałem, żeby sobie poszła. Podobała mi się ta rozmowa. Tak naprawdę to nie lubiłem rozmawiać z kimkolwiek poza Marjorie i braćmi. Tymczasem przyłapałem się na tym, że chcę rozmawiać z Jade i że muszę się od tego powstrzymywać. Im więcej z nią mówiłem, tym więcej powstawało szczelin w moim murze. Nie mogłem ryzykować, że w końcu runie. To byłby mój koniec.

Zatem musiałem pozwolić jej odejść. Nie mogłem zgodzić się na to, by zbliżyła się do mnie tak bardzo, jak bardzo bym chciał.

A mimo to wstałem i poszedłem za nią. Chwyciłem i odwróciłem jej twarz ku mojej.

– Co się dzieje? – Rozszerzyła ze zdziwienia oczy.

– To – odparłem i przycisnąłem usta do jej ust.

Boże, ten sam smak truskawek i szampana!

Odpowiedziała na pocałunek, wkręcając się językiem w mój język. Mój kutas zesztywniał pod slipami. Nie nosiłem koszuli; rozpaczliwie pragnąłem poczuć na sobie jej krągłości. Wciąż ją całując, rozwiązałem szlafrok i zsunąłem go wzdłuż jej ramion, aż zmienił się w jedwabną plamę na kuchennej podłodze.

Jej piękne pełne piersi krępował biały podkoszulek. Takie piękno nie powinno być skrępowane, lecz odsłonięte. Przerwałem pocałunek i spojrzałem w dół. Przez bawełnę prześwitywały ciemne brodawki, sutki były ściągnięte i twarde. Otoczyłem lewą ręką jedną z jej piersi i znów pocałowałem Jade.

Jęknęła prosto w moje usta; bardziej poczułem wibrację, niż to usłyszałem. Byłem już absolutnie twardy. Desperacko pragnąłem pchnąć ją tak, by uklękła. Zmusić ją, by wzięła mnie w usta i ssała. Aż do zatracenia.

Zamiast tego nie przestawałem jej całować, dotykając kciukiem sterczącego sutka. Kiedy westchnęła, uszczypnąłem go lekko.

Drgnęła, ale mnie nie powstrzymała. Całowała mnie, a jej miękki słodki język błądził w moich ustach. Piłem z niej, zaspokajając pragnienie, którego istnienia się nie domyślałem. Była tak piękna, tak szczodra, tak… Była wszystkim, czym nie byłem ja.

Była miękka, ja byłem twardy.

Była całością, podczas gdy ja… potłuczony?

Czyżby mogła mnie uleczyć? Czy ktokolwiek mógłby zasklepić te wszystkie wyrwy w mojej duszy?

Kiedy się całowaliśmy, prawie w to uwierzyłem.

Ale wiedziałem lepiej.

Przerwałem pocałunek z głośnym cmoknięciem.

Nikt nie mógł mnie uleczyć. Będę połamany już zawsze.

Popatrzyła na mnie tymi swoimi szarymi oczami. Wargi miała nabrzmiałe i spuchnięte, a sutki stwardniałe pod białym podkoszulkiem. Jakże boleśnie pragnąłem przytulić ją, całować jej jedwabiste włosy, szeptać jej do ucha, że wszystko było i wszystko zawsze będzie dobrze!

Ale to byłoby kłamstwo.

Nic już nigdy nie będzie dobrze.

Wyminąłem ją.

Kutas wciąż był twardy i bolał.

Wyszedłem z kuchni i wróciłem do swojej sypialni. Roger, ziając, deptał mi po piętach. Cholerny pies, pomyślałem. Zawsze szczęśliwy!

Już w łóżku ulżyłem sobie ręką. A mimo to piękna twarz Jade, te oczy, które przenikały całe moje ciało, nawiedzały mnie tej nocy.

Nie spałem.

Nie sypiałem nigdy.

Rozdział piąty
Jade

Zrobił to. Naprawdę.

Po prostu zostawił mnie w kuchni, zaraz po tym, jak całował mnie w sposób jeszcze cudowniejszy niż poprzednio. Nie wiedziałam, co mam z tym zrobić. Może powinnam powiedzieć Jorie? Tylko czy ona chciałaby wiedzieć? Nie czułaby się skrępowana, wiedząc, że jej brat całuje jej najlepszą przyjaciółkę?

Westchnęłam ciężko i wzięłam kilka łyków herbaty, która tymczasem zrobiła się letnia. Muszę skończyć z tymi nocnymi wizytami w kuchni.

Podniosłam szlafrok i włożyłam go, czując, że drżę z zimna. Moje sutki wciąż były twarde i uwierały mnie pod podkoszulkiem. Boże, kiedy on ich dotknął, kiedy je uszczypnął...! Byłam zupełnie rozbita. Dwa pocałunki Talona Steela wywarły na mnie większy wpływ i ekscytowały dużo bardziej niż siedem lat całowania się z Colinem Morse'em.

Dzięki Bogu, że zostawił mnie przy ołtarzu, bo wyszłabym za mąż, nawet nie wiedząc, jak to jest, gdy się kocha drugiego człowieka.

Gwałtownie potrząsnęłam głową, żeby się ocknąć. Nie kochałam Talona Steela. Znałam go dopiero od dwóch dni. Był dla mnie zagadką. Nie mógł spać, co noc przesiadywał w kuchni, a teraz pocałował mnie dwa razy bez żadnego wyraźnego powodu. I nie wspominał o tym ani słowem. Nie chodzi o to, że było wiele do powiedzenia, ale czy przynajmniej nie powinien napomknąć mi o tym mimochodem? A jeśli nie chciał tego zrobić – przeprosić?

Miałam szczerą nadzieję, że chciał.

Nogi mi się trzęsły, więc znów usiadłam przy stole. Cholera.

Colinowi nigdy nie udało się wprawić w drżenie moich nóg, a przynajmniej nie aż w takie. Talon Steel jest diabelsko intrygujący – wygląd bez skazy, całuje najlepiej na świecie...

Ale wciąż nosił zbroję.

Moja rozmowa z Jorie nie ujawniła niczego. Najwyraźniej nie znała swojego brata dużo lepiej niż ja. Może powinnam raczej porozmawiać z Jonahem i Ryanem? Choć widziałam ich dotąd tylko przelotnie, gdyż mieszkali poza głównym domem.

Rano ruszę się i porozmawiam z którymś z nich, postanowiłam. Albo podjadę na pole. Tam powinnam zastać Ryana. W końcu jest producentem wina.

Wreszcie wstałam. Czas do łóżka, pomyślałam, choć wiedziałam na pewno, że nie zasnę.

Gdybym choć przywiozła ze sobą wibrator...

***

Rano po śniadaniu powiedziałam Jorie, że chciałabym pozwiedzać trochę na własną rękę. Wskoczyłam do forda mustanga, którego pozwolono mi używać, ustawiłam GPS i pojechałam do winnicy Steelów. Nie chciałam narzucać się Ryanowi, ale co mi szkodziło sprawdzić, czy nie miałby kilka minut, żeby ze mną porozmawiać.

Krajobraz przykuwał wzrok bujną zielenią: akry pastwisk dla krów, małe domki rozsiane to tu, to tam, w których mieszkali ludzie wynajęci do pracy. Kiedy minęłam łąki, dojechałam do sadów – jabłonie i drzewa brzoskwiniowe stały akurat w rozkwicie, a ich słodki zapach wypełniał wnętrze auta. Odetchnęłam głęboko. Jorie szalała na punkcie brzoskwiniowych drzew na zachodnich stokach Gór Skalistych. Mówiła mi też, że Ryan robi nie tylko tradycyjne wino z winogron, ale też wytrawne wina jabłkowe i brzoskwiniowe. Większość win owocowych, których próbowałam dotychczas, była dla mnie za słodka, bardzo zatem chciałam spróbować wyrobów Ryana.

Dojechałam do końca sadów, zaczęły się winnice.

Krzewy również kwitły. Będę musiała zapytać Ryana, jakie rodzaje winogron tu rosną, pomyślałam. Steelowie robili merlota, caberneta, wina reńskie, tradycyjne czerwone wina stołowe i jeszcze kilka innych. Czy rzeczywiście można tutaj uprawiać wszystkie odmiany? A może niektóre Ryan przywozi z Kalifornii?

To były dobre pytania, a mnie naprawdę interesowało wszystko. I mogło stać się dobrym punktem wyjścia do rozmowy o Talonie. Na przykład zaczęłabym od tego, że ciekawi mnie winiarstwo. To nawet nie byłoby kłamstwo. Uwielbiałam kieliszek dobrego wina, a enologia pociągała mnie od zawsze.

À propos pracy... Może Ryan mógłby mnie zatrudnić w winnicy? Przynajmniej do czasu, kiedy otrzymam wyniki egzaminu? Chodziłam do pracy, odkąd skończyłam szesnaście lat i nie czułam się dobrze, kiedy nie zarabiałam. Przez całą szkołę i studia pracowałam od dwudziestu do trzydziestu godzin w weekendy – jako kelnerka, w trakcie licencjatu, i jako asystentka sędziego, gdy robiłam magisterkę.

Świetnie! Oczywiście stawiałam wóz przed koniem! Możliwe, że Ryanowi akurat teraz żadna pomoc w winnicy nie jest potrzebna. Przecież nie będzie robił wina aż do zbiorów.

Ale zapytać nie zaszkodziło.

Podjechałam żwirowaną alejką do biura i sali degustacyjnej. Byłam już tutaj kiedyś, raz, gdy odwiedziłam Jorie na ranczu w czasie studiów. Miałyśmy niezły ubaw, próbując wszystkich win, chociaż żadna z nas nie miała jeszcze skończonych dwudziestu jeden lat.

Zaparkowałam i weszłam.

Za niewielkim biurkiem siedziała jakaś kobieta, stukając w klawiaturę komputera.

– Dzień dobry – powiedziałam. – Czy zastałam Ryana?

– Tak, jest w magazynie. Próbuje wina z beczek. Byliście umówieni?

– Nie, w zasadzie nie. Jestem Jade Roberts, przyjaciółka Marjorie – przedstawiłam

się. – Mieszkam chwilowo na ranczu, póki nie znajdę w okolicy czegoś dla siebie. Pomyślałam, że może potrzebujecie pomocy w winnicy. Szukam pracy.

– Proszę pytać o to Ryana. Ja nic nie wiem.

– Czy mogę tak po prostu pójść i... zapytać go?

Kobieta przytaknęła.

– A przy okazji, jestem Marion. Powiedz mu, że poradziłam ci, żebyś do niego poszła. Widać stąd magazyn.

– Bardzo dziękuję!

Wyszłam z biura i ruszyłam w stronę ogromnego magazynu, gdzie przechowywano beczki z winem. Winnice Steelów były supernowoczesną firmą, ale ja wciąż miałam w oczach Lucy Ricardo, z *Wszyscy kochają Lucy*, jak depce po winogronach. Zachichotałam. Uwielbiałam Lucy, od chwili gdy jako dziecko odkryłam czarno-białe powtórki jej filmów. Jak czułyby się winogrona pod moimi stopami?

Z wahaniem uchyliłam drzwi.

Tak, byłam tu już kiedyś, ale zupełnie zapomniałam, jak wielkie są te pojemniki z nierdzewnej stali! Magazyn był czyściutki jak spod igły. Gdy kilka lat temu zobaczyłam to miejsce po raz pierwszy, nie potrafiłam się oprzeć zdumieniu. Spodziewałam się starych drewnianych beczek, a tu nic. Nie w winnicach Steelów! Tu wszystko było i jest nowoczesne, zgodne z aktualną technologią.

Po magazynie kręciło się kilku ludzi, nie zwracając na mnie uwagi. Rozglądałam się, aż w kącie dostrzegłam Ryana z kieliszkiem. Próbował wina.

Zebrałam całą odwagę i ruszyłam ku niemu.

– Cześć, Ryan.

Spojrzał na mnie. Miał takie same ciemne oczy jak Talon, choć nie tak ponure.

– O, Jade! Hej, miło cię widzieć. Przepraszam, że dotąd nie pojawiłem się w domu.

– Nie ma sprawy. Jestem tutaj dopiero od paru dni. Przyjechałam, żeby się z tobą przywitać.

– Świetnie, cieszę się. Może zechcesz spróbować wraz ze mną?

– Jasne. – Kiwnęłam głową. – Co to jest?

– To moja wersja wytrawnego różowego. Zmieszane grenache, syrah i cinsault. Podobne do różowego francuskiego.

Podał mi kieliszek, a ja upiłam łyk.

– Nooo. Naprawdę niezłe.

Dobra okazja, żeby zrobić na nim wrażenie, pomyślałam.

– Mocno owocowa nuta, zapach malin. Podoba mi się jego cierpkość. Czuje się, że jest wytrawne pomimo tego owocowego aromatu.

Ryan się uśmiechnął.

– Całkiem nieźle jak na amatorkę. Ja też to czuję. Plus odrobinę śliwki i nutę słodkiego pieprzu.

Słodki pieprz? Coś jak czerwona papryka? Z pewnością do mnie nie dotarł, ale nie zamierzałam się przyznawać.

– Ach, rzeczywiście! Teraz, kiedy o tym wspomniałeś…

– Tej jesieni będzie gotowe do rozlania w butelki. – Ryan się rozejrzał. – Co robiłaś od przyjazdu?

– Niewiele. Jorie pokazała mi miasto. Póki nie przyjdą wyniki egzaminu, co nie nastąpi wcześniej niż za kilka tygodni, nie mogę pracować jako prawnik.

– To wyluzuj. Tutaj jest mnóstwo rzeczy do zrobienia. Nie będziesz się nudzić.

– Nie martwię się nudą. Ale chciałabym zarabiać. I tak się zastanawiałam, czy może mogłabym ci się do czegoś przydać? Uwielbiam wino i chciałabym dowiedziec się o nim trochę więcej.

– Hm, najbardziej zajęci jesteśmy w czasie zbiorów i rozlewu. I jedno, i drugie wypada w tym samym czasie, na jesieni. Czasem rozlewamy też w zimie. Więc teraz nie ma tutaj zbyt wiele do roboty. Ale myślę, że zawsze możesz pomóc Marion w biurze, jeżeli nie przeszkadza ci papierkowa robota.

– Wcale mi nie przeszkadza. Przez lata pracowałam w biurze mojego taty. Bardzo bym chciała, ale jeśli nie potrzebujesz…

Oczy Ryana pojaśniały.

– Prawdę mówiąc, myślę, że Marion bardzo by się przydała pomoc. I jeszcze jedno… – Pogładził się po policzku. – Myślę, że mogłabyś mi się przydać przy degustacjach. Jeśli rzeczywiście interesuje cię wino, podszkoliłbym cię i mogłabyś je prowadzić.

Otworzyłam usta.

– Naprawdę? Bardzo bym chciała!

– Pensja nie jest wysoka. Nie dla kogoś, kto czeka na pracę prawnika. Piętnaście dolców za godzinę. Ale mógłbym ci dać dwadzieścia za trzydzieści godzin w tygodniu. Za pomoc Marion i przy degustacjach.

– Och, pensja jest rewelacyjna! Pracuję, od kiedy skończyłam szesnaście lat i po prostu nienawidzę, gdy nie zarabiam! Naprawdę, jestem wam ogromnie wdzięczna za mieszkanie i nie chcę być darmozjadem.

– Żartujesz sobie? Marjorie była tak szczęśliwa, że przyjeżdżasz! Mamy dużo miejsca i wszystkiego innego, wystarczy dla nas wszystkich. Ale rozumiem, co czujesz, i naprawdę mogę skorzystać z twojej pomocy.

– To wspaniale, Ryan. Bardzo ci dziękuję!

Uśmiechnął się szeroko.

Przypominał Talona, nie licząc nosa, który w jego przypadku był doskonały. Z pewnością nigdy go nie złamał. Czy właśnie tak wyglądałby jego brat, gdyby się uśmiechnął?

Nigdy nie widziałam go uśmiechniętego. Nigdy. Co mogłoby wywołać prawdziwy uśmiech na jego twarzy?

– Wracajmy do biura – usłyszałam. – Wypełnimy papiery i przedstawię cię Marion.

– Już się widziałyśmy. Pytałam ją, gdzie cię mogę znaleźć.

– No to świetnie. Chodźmy.

Po drodze korciło mnie, żeby zapytać o Talona. Jak można byłoby wprowadzić go do rozmowy? „Hej, co się dzieje z twoim bratem?".

W biurze Ryan zdał relację Marion, a ona wyciągnęła formularze podatkowe, które musiałam podpisać.

– Sala degustacyjna jest z tyłu, zaraz za biurem – powiedział Ryan po załatwieniu wszystkich formalności. – Chciałbym ci ją pokazać. W lecie winnicę odwiedza wielu ludzi, a my proponujemy im darmowe spróbowanie win z naszej aktualnej oferty.

Sala degustacyjna okazał się właściwie salą konferencyjną. W jednym jej końcu stał bufet z mnóstwem kieliszków. Bar był na drugim.

– Wina są tutaj. – Ryan wskazał na chłodziarkę. – Po prostu otwierasz cztery czy pięć butelek i nalewasz. Dość proste. Jeśli padają pytania dotyczące wina, odpowiadasz. Zrobimy tak: weźmiesz udział w kilku degustacjach, które poprowadzę ja albo Mike. Jest moją prawą ręką. Akurat teraz ma tydzień wolnego.

– Rewelacja, Ryan! Jestem taka przejęta!

– Zobaczysz, że to wcale nie takie olśniewające, jak myślisz. A mimo to baw się dobrze!

– Żartujesz? Jesteś artystą!

– Hm, zdobyło się już kilka nagród. – Znów ten szeroki uśmiech.

Wciągnęłam głęboko powietrze i wypuściłam je wolniutko. Teraz albo nigdy.

– Ryan, czy mogę ci zadać pytanie?

– Jasne. Dawaj!

Przygryzłam wargę.

– Myślałam o twoim bracie. O Talonie. Wydaje się... Sama nie wiem.

– Miałaś z nim jakieś spięcie?

Hm, tak. Pocałował mnie dwa razy w środku nocy.

– Nie, nie, nic z tych rzeczy. Odebrał mnie z lotniska parę dni temu i był po prostu...

– Trochę wycofany?

Przytaknęłam.

– Tak, właśnie tak!

Ryan westchnął.

– Wiesz, że Tal spędził trochę czasu w Iraku?

– Wiem. Mogę sobie wyobrazić, jak tam było.

– To jednak zaczęło się nawet wcześniej. Ale to Talon powinien ci o tym opowiedzieć, nie ja. Jeśli mój brat cię denerwuje, po prostu go ignoruj.

– Nie, nie w tym rzecz. Nie denerwuje mnie. Po prostu chciałabym wiedzieć o nim trochę więcej.

– On jest jak zamknięta książka.

– Zauważyłam.

Ta zbroja, którą wyczułam, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy – taka widoczna, choć niewidzialna. Miałam wrażenie, że jest jak żywa oddychająca istota.

– Nie daj się sprowokować – powiedział Ryan. – On sporo przeszedł. Trzymaj się po prostu Marjorie. A od jutra możesz być też tutaj, z Marion, ze mną i całą resztą. Mówiłaś, że kiedy będziesz miała wyniki egzaminu?

– Za parę tygodni, może za miesiąc. Ale może to potrwać trochę dłużej. Codziennie sprawdzam stronę w panice, czy są jakieś nowe wiadomości.

Ryan się roześmiał.

– Przypuszczam, że to nieźle szarpie nerwy.

– Poważnie! Te dwa egzaminacyjne dni były największym wyzwaniem w moim życiu. I lepiej, żebym zdała, bo z pewnością nigdy nie przejdę przez to cholerstwo ponownie!

– Wiesz, jeśli nie zdasz i i nie podejdziesz po raz drugi... Może mogłabyś zostać producentką wina? – Uśmiechnął się.

Cudowny uśmiech. Ale, o dziwo, nie zrobił na mnie żadnego wrażenia. Nie dostałam gęsiej skórki.

To Talon, który nie uśmiechał się nigdy, przyciągał mnie jak magnes.

– Będę musiała to przemyśleć – roześmiałam się. – O której chcesz mnie jutro widzieć?

– Powiedzmy, że o dziewiątej. Jak mamy więcej roboty, zaczynamy o ósmej. A czasem nawet o siódmej.

– Żaden problem. Dam radę.

To będzie coś, na czym będę mogła się skupić, pomyślałam. A jak będę musiała wstawać wcześnie rano, zacznę lepiej spać. Co oznacza, że nie dojdzie do kolejnych nocnych randek z Talonem.

Wyjdzie mi to na dobre.

Podziękowałam Ryanowi raz jeszcze. Zatrzymałam się przed biurem, żeby powiedzieć do widzenia Marion, i pojechałam z powrotem na ranczo.

Weszłam przez frontowe drzwi.

– Jorie? – zawołałam.

Bez odpowiedzi.

Spojrzałam na zegarek. Południe. Nic dziwnego, że jestem głodna.

Weszłam do kuchni, tym razem w pełnym świetle dnia, i zobaczyłam. Siedział przy stole, u jego stóp leżał ten uroczy psiak.

Talon wpatrywał się w szklankę pełną wody.

Rozdział szósty
Talon

– A zatem twój sposób działania w południe jest taki sam, jak o północy?

Podniosłem wzrok. Jade.

No tak, czegóż innego mogłem oczekiwać? Mieszka tu teraz.

– Nie przejmuj się mną – powiedziała. – Zamierzam tylko zrobić sobie kanapkę.

– Felicia może ci coś przygotować.

Jade odwróciła głowę.

– A gdzie ona jest?

– Pojechała do sklepu.

– Jeśli jej tu nie ma, jakim cudem przygotuje mi cokolwiek? – Jade podeszła do lodówki i otworzyła drzwiczki.

– Niedługo wróci.

– Sama doskonale mogę przygotować sobie lunch – rzekła ze śmiechem. – Zrobić ci coś?

– Nie. Zaczekam na Felicię.

– Jak chcesz.

Jade hałaśliwie krzątała się po kuchni. Po kilku minutach usłyszałem odgłosy przypiekania i poczułem mocny zapach cheddara.

– Co robisz? – zapytałem.

– Kanapkę z grillowanym serem i pomidorami. Jedną z moich ulubionych.

Poczułem, jak ślinka napływa mi do ust. Cholera, to brzmi nieźle. Ale nie mogę jej prosić.

– Jesteś pewien, że nie chcesz jednej?

– Hm... Nie wiem, jak długo nie będzie Felicii. Fakt, jestem trochę głodny.

Przeszła obok mnie i stanęła po drugiej stronie stołu. Wpatrywała się we mnie swoimi szarymi oczami.

– Z wielką przyjemnością zrobię ci kanapkę – powiedziała. – To żaden problem. Ani kłopot. Ale musisz mi powiedzieć, co chcesz.

Boże, kiedy tak na mnie patrzy, jestem kompletnie bezbronny. Przenika wzrokiem ten mój mur, wiem to. Co więcej, jestem pewien, że ona także to wie.

Nie mogę jej dopuścić do siebie. Już dwa razy ją całowałem. Jeśli pozwolę, żeby zrobiła mi kanapkę... Och, pieprzyć to! To przecież głupia kanapka!

– Chcę to samo – odparłem.

Zacisnęła te swoje ładne czerwone usta.

– Byłoby miło usłyszeć „proszę", ale i tak ci zrobię.

Zawróciła do roboczego blatu i położyła kanapkę na talerzu.

– Możesz zjeść tę. Ja zrobię sobie drugą.

– Nie chciałem ci jej zabierać.

– Żaden problem – powtórzyła, przez zaciśnięte zęby. – Pozwalasz mi mieszkać w swoim domu, Talonie. Ale wiesz co? Nawet gdybym nie była twoim gościem i tak zaproponowałabym ci tę kanapkę. Wiesz dlaczego?

Cóż miałem odpowiedzieć? A może to pytanie retoryczne?

Uniosłem brwi.

– Bo jestem miłą osobą. Bo miło jest coś zrobić dla drugiego człowieka.

Stanęła przy kuchence, a ja odwróciłem się i patrzyłem, jak robi sobie kanapkę.

W kuchni była u siebie.

Nie miałem wielu wspomnień związanych z matką. A już na pewno nie było wśród nich takiego, w którym stoi w kuchni i szykuje mi jedzenie.

Nikomu z naszej czwórki, żeby była jasność. Zawsze mieliśmy kucharkę i sprzątaczkę. To chyba jedna z korzyści, że się urodziło Steelem? Choć nie było ich wiele więcej, przynajmniej gdy chodziło o mnie.

Odwróciłem się ponownie i ugryzłem kanapkę.

– Kurna!

– Przepraszam. Ser jest naprawdę gorący. Lepiej byłoby, gdybyś odczekał chwilę przed ugryzieniem.

Mogła mnie ostrzec kilka sekund wcześniej!

Poczułem, że piecze mnie podniebienie. Kiedy ból ustał, wziąłem kanapkę do ust jeszcze raz.

Była naprawdę dobra, nawet pyszna. Gdyby Felicia była w domu, usmażyłaby mi jakieś enchilady czy tamale. Była świetną kucharką i jej meksykańskie jedzenie pysznie smakowało. Ale cholera... Pomyślałem o jej pierwszorzędnych żeberkach, o jagnięcym udźcu z rozmarynem i miętą, o pieczeni z bażanta z wiśniami i ostrym sosem z orzechów włoskich. I przysięgam, nic nie smakowało tak dobrze, jak ta pieprzona kanapka z grillowanym cheddarem i pomidorami, którą zrobiła dla mnie Jade.

Minutę czy dwie później usiadła przy stole ze swoją kanapką. Zdjęła wierzchnią kromkę, a znad roztopionego sera uniosła się para.

– W ten sposób szybciej stygnie – powiedziała.

Odgryzłem jeszcze jeden kęs i przełknąłem.

– To jest naprawdę dobre.

– Zwyczajny grillowany ser i pomidory. A jeszcze lepsze z domową zupą pomidorową.

– Gdzie nauczyłaś się gotować? – zapytałem.

– Trudno nazwać to gotowaniem. Nie jestem Jorie. Ale umiem też robić rzeczy inne niż grillowany ser. Mówiłam ci, że mama zostawiła tatę, kiedy byłam całkiem mała? On dobrze radzi sobie w kuchni, jednak pracował tyle, że musiałam się nauczyć i ja, kiedy trochę podrosłam. Większości rzeczy nauczyła mnie babcia, mama taty, ale

umarła, gdy miałam dziesięć lat. Do dziś mam jej zaczytaną na śmierć książkę kucharską *Better Homes & Gardens*. Żadne delikatesy, ale dobre dania i dają się zjeść.

– Wiesz, to naprawdę pyszna kanapka. Nigdy nie wpadłem na pomysł, żeby na wierzchu położyć pomidora.

– Akurat to wymyśliłam sama, chociaż potem przekonałam się, że mnóstwo ludzi lubi takie zestawienie. To dlatego zupa z grillowanego sera i pomidorów jest tak popularna.

– To jest świetne.

– Dziękuję.

Jade zrobiła mi uprzejmość, a jej kanapka była naprawdę doskonała.

Mam to słowo na czubku języka, dlaczego zatem nie potrafię go wymówić? Minęło już tyle czasu, od kiedy powiedziałem je do kogokolwiek, ale teraz naprawdę mnie opętało. Jednak, zamiast tego, zmieniłem temat.

– Co dzisiaj robiłaś?

– Pojechałam do winnicy pogadać z Ryanem.

Ostre ukłucie w dołku.

O czym, do diabła, ona gadała z Ryanem? Ryan był znany jako najweselszy i najprzystojniejszy z braci Steelów. Ten facet zawsze się uśmiechał. Nie dźwigał żadnego bagażu. Jasne, że nie. Uratowałem go tamtego dnia.

– Zatrudni mnie w winnicy, dopóki nie dostanę wyników egzaminu.

Dzięki Bogu! Tylko o to chodzi. Jade interesuje wino.

– A co będziesz robić?

– Nic specjalnie ekscytującego, głównie pomagać Marion w biurze. Ale Ryan powiedział, że nauczy mnie tajników degustacji. A ta możliwość mnie fascynuje.

– Tak, otwiera winnicę na degustacje na cały dzień, w piątki i w soboty. Całkiem sporo ludzi przychodzi. Mogą próbować za darmo, ale to nie ma znaczenia, bo i tak większość w końcu kupuje jedną czy dwie skrzynki wina.

– Lubisz wino?

– Pijam raczej bourbona czy whisky. Moja ulubiona to Peach Street.

– Nigdy o niej nie słyszałam.

– Robiona tylko w Kolorado. Jedna z tych delikatniejszych. W naszym stanie pędzone są świetne whisky. Breckenridge and Stranahan's należą do najlepszych.

– Muszę kiedyś spróbować. Choć nie bardzo lubię mocne alkohole. Piwa też nie. Wolę wino, jeśli w ogóle piję. Co nie zdarza się często.

Nie licząc pierwszego oparzenia, moja kanapka była bez zarzutu. Ostrość cheddara i słodka cierpkość pomidora tworzyły z razowym chlebem soczystą całość. Już otwierałem usta, żeby powiedzieć, jakie to było pyszne, gdy postanowiłem jednak milczeć.

Nie ma sensu chłostać martwego konia.

Jade skończyła kanapkę dokładnie w momencie, gdy ja wziąłem ostatni kęs mojej. Wstała, zabrała swój talerz, potem mój, podeszła do zlewu i puściła na nie wodę.

Przez moment wyobraziłem sobie, że jesteśmy mężem i żoną. Właśnie zrobiła mi lunch i wzięła mój talerz. Nigdy ani Felicia, ani nikt inny nie sprzątnął po mnie talerza. Ani moja matka, ani ojciec, ani, oczywiście, moi bracia czy siostra.

Czy za to też powinienem podziękować?

Dlaczego to takie trudne? Przecież Felicii dziękowałem normalnie, tyle że była to bezosobowa wyuczona kwestia. Uważałem obecność Felicii za oczywistą. Prawdę mówiąc, uważałem za oczywistą większość rzeczy.

Jade uwijała się po kuchni. Wstawiła coś do mikrofalówki.

– Robię sobie herbatę – powiedziała. – Chcesz?

Znów to zrobiła. A ja za Boga nie potrafiłem pojąć, dlaczego to takie cudowne.

– Nie, dziękuję – odparłem.

Chociaż właściwie herbata jest niezłym pomysłem…

Wstałem, podszedłem do szafki, wyjąłem kubek i nalałem doń wody. Kiedy mikrofala zadzwoniła i Jade wyjęła swoją filiżankę, wstawiłem moją.

– Co ty, u diabła, robisz? – zapytała, wysoko unosząc brwi.

– Robię sobie herbatę.

Potrząsnęła głową.

– Co takiego? Czy ta, którą ci zaproponowałam, nie była dla ciebie dostatecznie dobra?

Zapłonęły mi policzki.

– Nie. Ja… Ja po prostu nie chciałem sprawiać ci kłopotu.

Znów potrząsnęła głową i westchnęła.

– Wiesz, ja kompletnie cię nie rozumiem, Talonie. Robiłam sobie herbatę. Zrobienie jeszcze jednej nie byłoby żadnym kłopotem. Mogłam włożyć oba kubki naraz do mikrofalówki i ta herbata byłaby już gotowa.

Świetnie. Czuję się jak kawał śmiecia. Prawdę mówiąc, to nic nowego, bo tak się zwykle czuję.

– Teraz już nie musisz się tym martwić.

– Och, na miłość boską! – Jade walnęła pięścią w blat. – Kurwa, to boli!

– Te blaty są z granitu…

– Tak, tak, a ja jestem przyzwyczajona do taniego laminatu. Naprawdę, świetnie to ująłeś! Miłej herbatki! – Wzięła swoją i ruszyła w kierunku stołu.

Ale przeszła obok i skierowała się do holu.

Coś we mnie poruszyło się gwałtownie. Nie chcę pozwolić jej odejść. Chcę spędzić z nią trochę więcej czasu. Tylko jak jej to dać do zrozumienia? Pewnie zgodziłaby się, gdybym ją poprosił, żeby została i wypiła ze mną herbatę.

To ją poproś, Talon. Po prostu, kurwa, ją poproś.

Zacisnąłem zęby. Jeśli pozwolę jej zbliżyć się do mnie jeszcze trochę, mój mur, który i tak zaczyna się kruszyć w jej obecności, runie.

Co w niej takiego jest? Dlaczego ja jej tak pożądam?

Muszę trzymać się od niej z daleka. Ryan pewnie nie będzie miał miejsca dla mnie

w domku gościnnym, ale u Jonaha znajdzie się raczej jakiś wolny pokój. Pójdę do niego po południu i się dowiem. A potem pojadę do miasta i zacznę się starać o pozwolenie na budowę własnego domu na ranczu.

Muszę uciec daleko od Jade Roberts. Dla jej własnego dobra i dla mojego.

***

Jonah był w biurze, w pełnym kowbojskim ekwipunku, gotów do przeglądu bydła na pastwiskach. Gdy wszedłem, podniósł oczy.

– Hej, Talon. A co ty tu robisz?

– Jedna czwarta tego rancza należy do mnie – przypomniałem. – Nie powinienem od czasu do czasu sprawdzić, co się tu dzieje?

– Jasne. Tyle że nigdy nie przychodzisz. Ja opiekuję się bydłem, Ry winnicami, a ty sadami. Nie szpiegujemy się przecież.

– Nie przyszedłem, żeby cię szpiegować, Joe. Przyszedłem poprosić cię o przysługę.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Czego potrzebujesz?

– Powinienem wreszcie zacząć budować własny dom. Mam na oku pewne miejsce i chciałem się dowiedzieć, czy nie potrzebujesz go na pastwisko czy coś w tym rodzaju. Potem pojadę do miasta i dopełnię formalności z pozwoleniem. A później, jeszcze w tym tygodniu, wynajmę architekta z Grand Junction.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? W ten sposób Marjorie zostanie w wielkim domu sama.

– Jest już dużą dziewczynką. A teraz mieszka z nią przyjaciółka.

– Przypuszczam, że jest. Jednak Marjorie prawdopodobnie w końcu kogoś pozna i wyjedzie z rancza. Zawsze myślałem, że wtedy ty przejmiesz dom, Tal. Chodzi mi o to, że ja mam już własny, a Ryan czuje się dobrze w gościnnym.

– Czy to jest, kurwa, jakaś zbrodnia, że chcę mieć własny?

– Nie, oczywiście, że nie. I uspokój się, na miłość boską!

– Po prostu nie mogę tam dłużej mieszkać, Joe.

– Dlaczego? Co jest złego w tym domu, do cholery? Jest piękny. Felicia przychodzi codziennie i zajmuje się wszystkim. Nie masz, kurwa, nic do roboty.

– Nie rozumiesz. Muszę się trzymać z daleka od...

– Od...? Chyba nie od Marjorie?

– Oczywiście, że nie od Marjorie. Ona jest moją siostrą. Kocham ją.

– Więc... O Boże! – Jonah przeciągnął palcami po ciemnych włosach, które na skroniach zaczynały już siwieć. – Chodzi o jej przyjaciółkę, tak?

Przyjrzałem się swoim stopom.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Wiedziałem, że tak się stanie. Próbuje stukać w twój mur, prawda?

– Nie. A przynajmniej nie wydaje mi się. To znaczy, nie próbuje.

– Zalazła ci za skórę, czyż nie?

Usiadłem na krześle po przeciwnej stronie biurka Jonaha. Milczałem. Nie było nic do powiedzenia. Dla mojego starszego brata byłem jak otwarta książka. Od chwili kiedy przyjechałem.

– Jesteś gotów, żeby przyjąć jakąkolwiek pomoc, Tal?

Pomoc! Biedny Joe nie zdawał sobie z tego sprawy, ale nie było dla mnie ratunku. Byłem tworem tak różnych piekieł, że nikt nie mógł mi pomóc. Musiałem żyć sam. Nic innego by się nie udało.

– Rozmawialiśmy już o tym – powiedziałem. – Nie dasz rady mi pomóc. Tata też nie dał. Nie ma szans, by jakiś obcy człowiek to potrafił.

– Istnieją obcy, którzy są wyszkoleni, żeby pomagać ludziom takim jak ty. Tak naprawdę... Kurwa, wszystko jedno. Jak chcesz budować ten pieprzony dom, to buduj! Może Jorie będzie chciała ten duży? Może nigdy nie wyjdzie za mąż albo wyjdzie za jakiegoś ubogiego żebraka i on będzie chciał w nim zamieszkać. Kto wie?

Rozwinąłem plan działki, który przyniosłem ze sobą.

– Myślę o tym miejscu. – Wskazałem na piękny kawałek ziemi, który wybrałem. – Jest tuż obok jeziora i nie używasz go na pastwisko.

Joe sięgnął po plan i przyjrzał mu się uważnie.

– Nie widzę powodu, żebyś go nie sobie nie wziął. Ale wiesz, on wychodzi na łąki, więc będą przychodzić do ciebie zwierzęta.

– To żaden problem.

Lubiłem zwierzęta. Rozumiały mnie. Nie naciskały. Nie oceniały. Nie stawiały pytań, na które nie umiałem odpowiedzieć. Mój durny kundel Roger przybłąkał się rok temu, żebrząc o jedzenie. Nakarmiłem go i uczyniłem w ten sposób przyjacielem do końca życia. Ta mała istota nie odstępowała mnie na krok, chodziła ze mną wszędzie, a ja ją kochałem. Kochałem ją tak mocno, jak potrafiłem. Zwierzęta łatwo jest kochać. Roger prosił mnie tylko o codzienną miskę jedzenia, o ciepłe miejsce w nogach mojego łóżka. A ofiarowywał mi bezwarunkową lojalność.

– To jest dość daleko od nas wszystkich.

– I?

Jonah potrząsnął głową.

– I nic. Podejrzewam, że właśnie tego chcesz, Tal. Jeszcze jednego muru, za którym się zamkniesz.

– Jeśli przejdziesz choć jedną milę w moich butach, braciszku, będziesz mógł mnie oceniać

Wstałem.

Jonah też wstał.

– Talon, ja chętnie przeszedłbym się w twoich butach, żeby ci ulżyć w cierpieniu...

– Nie mów tak! Nie masz pojęcia...

– Masz rację. Nie mam pojęcia. Nie udaję, że wiem o wszystkim, przez co przeszedłeś. Ale to nie znaczy, że nie zrobiłbym wszystkiego, żeby cię chronić. Jesteś moim młodszym bratem – westchnął ciężko. – To powinienem być ja.

– Rozmawialiśmy już o tym wiele razy. Nic nie mogłeś zrobić.

– Powinienem tam być i cię chronić. Ty powinieneś być tutaj, żeby chronić Ryana, a ja powinienem być tam. Nie ty.

– I co by to dało? Przeszedłbyś przez to piekło zamiast mnie? Albo obaj byśmy przez nie przeszli? Tego byś chciał?

– Oczywiście, że nie. Naprawdę chciałbym tego, żeby żaden z nas nie musiał przez nie przechodzić. A jeśli już jeden z nas, wolałbym być na twoim miejscu.

Przeszły mnie ciarki. Zemdliło mnie na samą myśl, że miałby tego doświadczyć któryś z moich braci.

– To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałem, Joe. Popatrz na mnie. Jestem żywy. Czego można więcej chcieć?

– Ty nie żyjesz, człowieku! Jesteś pieprzonym chodzącym trupem, bez uczuć. Wszędzie ten mur! To nie jest życie, bracie.

– Robię, co mogę. To jest jedyne życie, jakie teraz znam.

– Talon, to pieprzone kłamstwo, i wiesz o tym! I wiesz co? Zmieniłem zdanie. Potrzebuję tego małego skrawka ziemi na pastwisko. Nie chcę, żebyś budował sobie dom, ani tam, ani nigdzie indziej! Skoro Jade zalazła ci za skórę, to ja jestem za. Bo żadnemu z nas nie pozwolisz zbliżyć się do siebie. A jeśli jej się uda, może ci pomóc.

– Pieprz się! – warknąłem przez zaciśnięte zęby. – Zaczynam starać się o pozwolenie. Kurwa, ta ziemia należy też do mnie!

Mój starszy brat usiadł i znów przeciągnął palcami po zmierzwionych włosach

– Świetnie.

Obróciłem się na pięcie i wyszedłem.

W drzwiach wpadłem prosto na Jade Roberts.

Rozdział siódmy
Jade

Wyrósł przede mną wielki mur Talona Steela. Cholera!

– Przepraszam.

– Co ty tu robisz? – Nie uśmiechnął się.

Prawda, przecież on się nigdy nie uśmiecha.

– Przyszłam do Jonaha. A tak przy okazji, co cię to obchodzi?

– Joe szykuje się właśnie do przeglądu bydła na pastwiskach. A wszystko, co dzieje się na ranczu, jest również moją sprawą, niebieskooka.

Wątpiłam w to, ale po co było się kłócić? Poza tym po tej „niebieskookiej" poczułam motyle w brzuchu. Miałam wrażenie, że zareagowałabym tak, jakkolwiek by mnie nazwał.

– Nie widziałam się z nim od przyjazdu. Chciałam się z nim przywitać i podziękować za gościnę.

– Rozumiem. Nie pozwól, żebym ci w tym przeszkodził.

Odwrócił się i odszedł w swoją stronę.

Zastukałam do drzwi, po czym je otworzyłam.

– Jest tam ktoś? – zapytałam.

– Tak, wejdź! – Jonah stał w rogu biura, sprawdzając ostrogi na swoich kowbojskich butach. – Hej, Jade!

– Cześć. Przepraszam, jeśli przyszłam nie w porę.

– Wcale nie. Mam kilka minut. Jakiś problem?

Talon.

Ale tego powiedzieć nie mogłam.

– Nie, żaden. Po prostu przyszłam, żeby ci podziękować. Że zgadzasz się, żebym mieszkała w głównym domu z Jorie.

– Nie ma o czym mówić. Jak widzisz, mamy mnóstwo miejsca. Miło cię u nas widzieć.

– Cieszę się. Naprawdę jestem bardzo wdzięczna za to, co dla mnie robicie.

– Przyjaciółka Marjorie jest naszą przyjaciółką.

– Taaak. No to do zobaczenia. Wracaj do pracy. – Odwróciłam się i zrobiłam w tył zwrot.

– Tak?

Jonah podszedł do mnie. Ostrogi zabrzęczały na podłodze.

– Chciałbym cię o coś zapytać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie.

– Słyszałem, że masz pomagać Ryanowi w winnicy.

– Tak. To mnie naprawdę fascynuje.

Czy tego chciał się dowiedzieć?

– A zatem… – Chyba jednak coś kręcił. – Co myślisz o moim bracie?

O Ryanie? O nim właśnie rozmawialiśmy, czyż nie?

– Jest świetny.

– Świetny, hm.

– Tak. Chodzi mi o to, że nie musiał mi dawać tej pracy.

Jonah potrząsnął głową.

– Ja nie mówię o Ryanie. Mówię o Talonie.

Talon. Cóż ja mogłam powiedzieć o Talonie? Och, całuje najlepiej na świecie, ale poza tym z rzadka się odzywa. A jak już się odezwie, to zazwyczaj jest chamski.

– On… Naprawdę nie wiem, co powiedzieć – odparłam. – Talon jest zamknięty w sobie.

– Czy ty i on…?

O czym on, u diabła, mówi?

I nagle mnie oświeciło. Talon mógł powiedzieć Jonahowi o naszych pocałunkach. Czy bracia rozmawiają o takich rzeczach? Nie miałam pojęcia.

– Czy on i ja co?

– Nieważne.

Nagle zapragnęłam się dowiedzieć, co dokładnie ma na myśli Jonah. Talon był zagadką!

– Bardzo jestem ciekawa, o co chciałeś mnie spytać. Naprawdę chciałabym wiedzieć więcej o Talonie.

– Dlaczego jest taki?

– Tak. Dlaczego jest taki, hm, zamknięty. Wiesz, o czym mówię?

Jonah przytaknął.

– Sporo przeszedł.

– Wiem. Irak. Marines.

– Tak, Irak… – Ciemne oczy Jonaha zapatrzyły się w dal.

Wyczułam w nich nutę smutku.

– Zapytałam Jorie o niego, a ona stwierdziła, że on po prostu taki jest. Ryan nie powiedział mi wiele więcej, poza tym, że to nie on powinien opowiedzieć mi tę historię. Jaka jest ta historia do opowiedzenia, Jonah?

Wbił wzrok w jakiś punkt na ścianie ponad moją głową.

– Jakakolwiek byłaby, ja też nie mógłbym jej opowiedzieć.

To nie było specjalnie pomocne. Dlaczego mnie to nie zdziwiło?

– Czy mógłbym prosić cię o przysługę? – zapytał.

– Jasne. O co chodzi?

– Nie rezygnuj z Talona. Jest w tobie coś… On reaguje na ciebie w sposób, w jaki nigdy nie reagował na nikogo innego.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Nigdy nie widziałeś nas razem.

Uśmiechnął się. Był przystojny jak nie wiem co, zupełnie jak Ryan, ale bez tego ciepła, które czułam, gdy patrzył na mnie Talon.

– Nazwij to przeczuciem.

Przeczucie? Mam nie rezygnować dlatego, że Jonah ma przeczucie?

– Obawiam się, że nie rozumiem...

– Pobądź z nim trochę. Spraw, żeby zaczął mówić.

– On rzadko mówi do mnie więcej niż dwa słowa, Jonah.

Jonah wybuchnął śmiechem.

– Prawdopodobnie są to właśnie te dwa słowa więcej od tych, które mówi do kogokolwiek innego.

Nie mogłam się powstrzymać. Roześmiałam się.

– Czy on się w ogóle uśmiecha?

Jonah westchnął.

– Niestety, nie za wiele. Ale to część mojego przeczucia. Mam niejasne podejrzenie, że mogłabyś sprawić, że trochę zacznie.

– Czy on ci mówił...? – Zasłoniłam usta.

Co ja gadam? Nie powiedziałam nawet Jorie o tych pocałunkach. Na pewno nie opowiem o nich Jonahowi.

– O czym?

– Nieważne. – Odwróciłam się i wybiegłam na zewnątrz.

Boże, czasem bywam kompletną kretynką!

Ale postanowiłam sobie jedną rzecz. Zamierzam dowiedzieć się więcej o Talonie Steelu. Odkryć, co go porusza.

Mur z wolna zaczynał się kruszyć.

***

Spałam już lepiej, ale specjalnie nastawiłam budzik w telefonie na pierwszą. Może dowiem się czegoś więcej o Talonie w trakcie którejś z nocnych wędrówek do kuchni?

Nie znalazłam go w niej jednak tym razem.

Następnej nocy, choć byłam wykończona po pierwszym dniu pracy z Ryanem w winnicy, zrobiłam to samo.

Telefon włączył melodyjkę dokładnie o pierwszej. Wstałam, wzięłam szybki prysznic, uczesałam włosy i poszczypałam się w policzki. Specjalnie nie włożyłam szlafroka. Miałam na sobie mój stały znak rozpoznawczy – elastyczny, bawełniany biały podkoszulek i stare bokserki.

Wślizgnęłam się do kuchni.

Gdy zapaliłam światło, Talon siedział na swoim miejscu przy stole, wpatrując się w szklankę z wodą. U jego stóp leżał pies.

– Gdzie byłaś wczoraj w nocy? – Podniósł wzrok.

– Staram się teraz wysypiać.

Kłamstwo, oczywiście. Ale nie było go tutaj w nocy, a przynajmniej nie o tej samej porze. W co on ze mną pogrywa?

Pogłaskałam Rogera i podeszłam do blatu, by rozpocząć mój nocny rytuał.

– Chcesz herbaty? – spytałam przez ramię.

– Nie – odpowiedział, nie podnosząc oczu.

Okej. Widać wszystko będzie miało taki sam przebieg jak zawsze. Co ja tu robię? Miałam ciężko pracować od rana, a siedzę tutaj, bo nastawiłam ten pieprzony alarm, żeby w środku nocy wstać.

To było śmieszne.

Kiedy zrobiłam sobie herbatę, podeszłam do stołu i usiadłam na swoim zwykłym miejscu obok Talona.

– Czy ty kiedykolwiek wypijasz tę wodę, którą sobie nalewasz?

Zacisnął wargi, a potem podniósł szklankę do ust i upił łyk.

– Zadowolona?

Zadowolona? Serio?

– Czy ty naprawdę myślisz, że mnie obchodzi, czy wypijasz tę wodę?

– Tak mi się wydawało, skoro zapytałaś.

– Niewiarygodne! – Wywróciłam oczami, to zanurzając w kubku torebkę, to ją wyciągając.

– Co jest niewiarygodne?

– Dlaczego odpowiadasz mi po chamsku? Przecież zadałam ci zwykłe pytanie.

– Po chamsku? Ja? A jak ty mnie zapytałaś o wodę?

Trafiony zatopiony. Ma rację. Pytanie była niewinne, ale zaczepne.

– Dobra. Przyznaję, że być może byłam trochę napastliwa. Ale naprawdę jestem ciekawa. Przychodzisz tu prawie co noc, nalewasz sobie szklankę wody, a potem siedzisz i się w nią wgapiasz. O co chodzi?

– Nie zrozumiałabyś.

Spojrzałam prosto w jego ciemne płonące oczy.

– Spróbuj. Może zrozumiem.

Podniósł szklankę, podszedł do zlewu, wylał wodę. Wrócił do stołu i postawił szlankę z głośnym hukiem.

– Masz. Zająłem się tym.

– I to jest istotne?

– Wierz mi, że tak.

Wróciłam do swojego kubka.

– Skoro tak mówisz...

Podniósł się i wstawił szklankę do zlewu. Zamarł na chwilę plecami do mnie; jego tyłek wyglądał cudownie w slipach. Pod opaloną skórą jego pleców grały żelazne mięśnie, ale był spięty. Jakże chciałam wymasować z niego całe to napięcie! Czy kiedykolwiek będę miała okazję?

Musiałabym zburzyć wiele murów, żeby móc zrobić z tym cokolwiek. Czy byłam na to gotowa? Zaraz po ucieczce Colina sprzed ołtarza?

Zachichotałam cichutko. Nie miało znaczenia, czy byłam gotowa. Talon nie był. I zapewne nigdy nie będzie.

Odwrócił się i wbił we mnie spojrzenie.

– Co cię tak śmieszy?

Cholera! Słyszał mój śmiech?

– Nic.

Ruszył ku mnie. Jego postawa wyrażała agresję.

– Kurwa, ty się ze mnie śmiejesz?

– Nie. Ja…

Pociągnął mnie do góry, aż wstałam z krzesła, twarzą do niego. Nasze piersi nieomal się stykały.

– Uważasz, że to śmieszne, że nie mogę spać? Że siedzę tu nad szklanką wody? To dlatego wstajesz każdej nocy? Żeby się ze mnie śmiać?

Zadrżałam ze strachu albo z podniecenia. Nie byłam pewna. Ścisnął mnie za ramiona; jego knykcie aż zbielały od siły, jaką w to włożył.

Powinnam go powstrzymać. Powinnam go powstrzymać teraz, zanim to wszystko pójdzie o krok za daleko!

Nie chciałam go powstrzymać. Fakt, ściskał mocno, mocniej niż powinien. Ale jego dotyk na mojej skórze, jego ręce na moim ciele… Czułam się z tym dziwnie dobrze.

– Odpowiedz mi, do cholery!

Pokręciłam głową.

– Oczywiście, że nie śmiałam się z ciebie. Nigdy bym tego nie zrobiła.

Uśmiechnął się szyderczo.

– Ach tak? Bo ty przecież jesteś taką miłą osobą, prawda?

– Tak. – Moje wargi drżały.

– Na pewno? Na pewno jesteś miła?

– Oczywiście, że tak.

Nie przestawał mnie ściskać.

– W takim razie, do cholery, powinnaś trzymać się jak najdalej ode mnie!

Puścił mnie nagle.

Zachwiałam się tak, że musiałam chwycić się oparcia krzesła, żeby nie upaść.

Ten człowiek był niebezpieczny. Złowrogi i niebezpieczny. I cholernie seksowny. Jego ciemne orzechowe włosy okalały jego twarz miękkimi zmierzwionymi falami. Kiedy się we mnie wpatrywał, onyksowe oczy płonęły, wiercąc w samym środku mnie otwory. Mięśnie miał naprężone, a pierś napiętą. Potrzebował czegoś – czegokolwiek, co mogłoby osłabić to napięcie.

– Ja… Ja chyba już pójdę spać. – Odwróciłam się, żeby wyjść.

Ale on złapał mnie ponownie. Tym razem przyciągnął mnie do swojej piersi tak, że dzieliła nas zaledwie cienka bawełna mojego podkoszulka.

– Powiem ci to tylko raz i oczekuję, że mnie posłuchasz – powiedział.

W jego oczach jaśniał blask.

Czy powinnam przytaknąć? Zamiast tego po prostu uniosłam brwi.

– Już nigdy więcej nie przyłaź do kuchni w nocy.

– Dlaczego? Gdy nie mogę spać, herbata mnie uspokaja…

Wargi Talona uderzyły o moje.

O Boże…

Jego język siłą rozwarł moje usta i wdarł się do środka. Ten pocałunek był dziki, bardziej dziki i zwierzęcy niż poprzednie. O tak, Talon potrzebował odprężenia, a ja bym mu chętnie w tym pomogła. Ściskał moje ramiona, przybliżając nas coraz bardziej do siebie. Zupełnie jakby chciał zniknąć pod moją skórą.

Odpowiedziałam na jego pocałunek nie tylko dlatego, że tego pragnęłam. Ale również dlatego, że wydawał się tego tak bardzo potrzebować.

Całowaliśmy się przez kilka chwil, aż on w końcu zmiękł i jego pocałunki stały się bardziej delikatne. Rozluźnił palce na moich ramionach i powędrował jedną ręką w górę mojej szyi, by zamknąć w niej podbródek.

Byłam zgubiona. Nigdy nie potrafiłam oprzeć się temu, kto dotykał mojej twarzy. Uwielbiałam to uczucie bycia dla kogoś tak cenną. Nie żywiłam jakichkolwiek złudzeń, że jestem cenna dla Talona Steela, ale, och!, dotyk jego twardych palców na moim nagim podbródku…

Znalazłam się w niebie, frunęłam na czarodziejskiej chmurce.

Pocałunek był wciąż głęboki, ja namiętnie odpowiadałam, ale złagodniał, zrobił się niemal… Czuły? Tal rozluźnił drugą rękę i sunął nią w dół mojego ramienia. Po budzącej się pod jego dotykiem skórze przebiegały ciarki.

Sutki miałam tak twarde, że byłam pewna, że on czuje ich nacisk. Tak bardzo chciałam, żeby jego dłoń ześliznęła się i objęła moją pierś, ale staliśmy zbyt blisko siebie.

Pragnęłam jego dotyku aż do bólu.

Czułam pulsowanie w cipce. Wiedziałam, że już jestem mokra, a na sobie mam tylko te luźne bokserki. Boże, chciałam jego palców na mnie, we mnie! Żeby doprowadziły mnie do spełnienia w tym pocałunku.

Zebrawszy się na całą odwagę, na jaką było mnie stać, ścisnęłam jego rękę, którą trzymał mnie za nadgarstek, i poprowadziłam w kierunku mojego wzgórka.

Talon gwałtownie przerwał pocałunek i mnie odepchnął. Jego ciemne spojrzenie przepalało mnie na wylot.

– Nie wiesz, o co prosisz, niebieskooka.

Wciąż przepełniała mnie odwaga. Spojrzałam na niego.

– Wyobraź sobie, że wiem.

– Zranię cię. – W jego głosie pobrzmiewał smutek.

Dlaczego on myśli, że mnie zrani? Czy ma na myśli emocje, czy raczej to, że zrani mnie fizycznie?

– Jestem już dużą dziewczynką, Talonie. Mogę wybierać. Jeśli zostanę zraniona, to

na własne życzenie.

– Nie wiesz, z czym masz do czynienia. Nie masz pojęcia, jak bardzo chcę się do ciebie dobrać już teraz. Chcę cię wypełnić całą tak, że przestaniesz logicznie myśleć. Zapragnąłem cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem, Jade. Nie wiem dlaczego, ale mnie opętałaś.

Skóra mi płonęła, w cipce pulsowało. Czy to się dzieje naprawdę?

– To weź mnie do łóżka. Bardzo chętnie pójdę.

– Nigdy cię nie pokocham.

Bang! Jakbym dostała cegłówką w głowę.

Przynajmniej jest uczciwy. Trzeba mu to oddać.

Odpowiedziałam w jedyny sposób, jaki znałam.

– Nie proszę cię o miłość.

Zaśmiał się z cicha.

– Wy, kobiety, prędzej czy później chcecie miłości.

Odpowiedziałam mu śmiechem.

– Naprawdę? Zobacz, dokąd mnie zaprowadziła tak zwana miłość! Zostawiła mnie przy pieprzonym ołtarzu. Upokorzyła przed rodziną i przyjaciółmi. Dlaczego, do cholery, miałabym chcieć to powtórzyć?

– Może nie chcesz miłości dzisiaj, może nie jutro. Ale któregoś dnia na pewno.

– A kto mówi, że ty i ja będziemy razem któregoś dnia?

Kolejny krótki śmiech.

– Mogę ci zagwarantować, że nie będziemy. Ja nie kocham, niebieskooka. Ja biorę. Biorę to, co inni chcą mi ofiarować. I nie daję nic w zamian. To nie w moim stylu.

– Mam wrażenie, że zbyt nisko się cenisz, Talonie, ale jakie to ma znaczenie? Dzisiejsza noc nie musi być początkiem przyszłości, prawda? Dzisiejsza noc może być po prostu tym, czym jest. Czasem, gdy dwoje ludzi cieszy się swoimi ciałami i trochę się odpręża. – Dotknęłam jego ramion i pomasowałam delikatnie. – A ty, cholera, nagromadziłeś w sobie mnóstwo napięcia.

– Nie chcę cię pieprzyć, żeby się odprężyć, niebieskooka.

– Więc czego chcesz?

– Nie dlatego, że cię kocham.

Tak, tak, walnij mnie tym w głowę jeszcze raz!

– Wyraziłeś to już dostatecznie jasno. Ale nie powiedziałeś jasno, dlaczego mnie chcesz.

– Bo cię pożądam. Pożądam twoich ust, twojego języka, twojego ciała, jak się do mnie przyciska. Pożądam twojej małej słodkiej cipy, twoich ust wokół mojego kutasa. Chcę cię wziąć, mieć ciebie, posiąść cię na jedną noc. Chcę cię pieprzyć i pieprzyć, aż całkiem opadniemy z sił. Ty i ja. – Jego oczy płonęły, jego ciemne sutki stwardniały. A pod slipami widać było erekcję. – Jestem teraz dla ciebie twardy jak granit. I może, Jade, może, jeśli cię przelecę, jeśli cię wezmę, wyrzucę z siebie to pieprzone pożądanie.

Uginały mi się kolana, moja skóra płonęła, w cipce pulsowało. Nie proponował mi

miłości. Nie proponował mi nawet przyjaźni. Wszystko, co chciał mi dać, to stare, dobre pieprzenie z tym ciałem, które wyrzeźbili niebiańscy artyści.

Nie myślałam o konsekwencjach, o tym, że będę musiała z nim dalej żyć pod tym samym dachem i co to może dla mnie oznaczać. Nie myślałam o tym, co będę czuć, widząc go codziennie i nie mogąc go dotknąć. Nie myślałam, co ta noc ostatecznie mogłaby dla mnie znaczyć, ani o smutku, jaki będę odczuwać, jeśli nigdy się nie powtórzy.

Powinnam była o tym wszystkim pomyśleć.

Ale nie pomyślałam.

Zamiast tego napotkałam jego ciemne spojrzenie.

– Tak bardzo chcesz mnie pieprzyć? Więc zrób to, Talonie.

Rozdział ósmy
Talon

Chwyciłem ją za ramię i przyciągnąłem do siebie. Boże, te piersi przy mojej! Te napierające na mnie naprężone sutki! Byłem tak cholernie twardy, tak cholernie gotowy, żeby w nią wejść. W jej usta, w jej cipę, w jej tyłek. Gdziekolwiek by mi pozwoliła. A ona pozwoliłaby mi na wszystko. Widziałem to w jej oczach, w tych szaroniebieskich tęczówkach, które mnie nawiedzały bez przerwy.

Tej nocy pozwoliłaby mi na wszystko, czego bym zażądał.

Dlaczego się wahałem? Byłem Talonem Steelem. Brałem, co mi dawano. I nigdy nie czułem najmniejszych wyrzutów sumienia.

Popatrzyłem na jej czerwone wargi, nabrzmiałe od całowania. Kurna, ten pocałunek... Byłem jak drapieżnik ścigający ofiarę. Na Boga, nie miałem dość jej ust, jej cycków, naciskających na mnie, jej niebieskiego spojrzenia, które wwiercało się prosto w mą duszę.

Doprowadzę ją do zguby. Co do tego nie miałem żadnych wątpliwości.

Ale nie przejmowałem się tym. Musiałem teraz w nią wejść. Tym bardziej że ona tego chciała. Dlaczego miałbym odmówić?

Wziąłem ją na ręce i zaniosłem przez hol do sypialni. Nie zamierzałem być delikatny. Nigdy nie byłem delikatny. Bo mimo to, że z nią niemal chciałem taki być, byłem tak cholernie napalony, że nie dałbym rady.

Postawiłem ją przy łóżku.

Spojrzała na mnie i nie spuszczała ze mnie wzroku, kiedy powoli zdejmowała podkoszulek przez głowę. Jej bujne piersi opadały miękko, jej różowobrązowe sutki były napięte i twarde. Objęła je na chwilę dłońmi, jakby chciała mi je ofiarować, ale potem opuściła ręce wzdłuż boków, wzdłuż bioder, i zdjęła bokserki. Opadły na podłogę, a ona z nich wyszła.

O jasny gwint!

Była wygolona; widziałem jej rubinową cipkę. W tym momencie niemal się spuściłem. Musiałem ścisnąć mojego kutasa u nasady, żeby się opanować.

Jezu, byłem przy niej jak nastolatek!

Zrobiła krok w moim kierunku, położyła swoje jedwabiste dłonie na moich biodrach i ściągnęła w dół moje slipy, aż zsunęły się na ziemię.

Jej oczy rozwarły się szeroko na widok mojego kutasa. Nie mogłem powstrzymać uśmieszku. Chwilę potem napotkała moje spojrzenie i przebiegła mi dłońmi po brzuchu, po szyi, aż do policzków.

– Weź mnie, Talonie – powiedziała. – Bierz, co chcesz.

Mogłem ją rzucić ją na łóżko i pieprzyć głupio, teraz, zaraz. Była gotowa. Wargi jej cudownej cipy już lśniły.

Ale nie. Pragnąłem to zrobić powoli, smakować jej. Chciałem, żeby ta noc się liczyła, żeby była wszystkim, czym mogła być. Musiałem mieć, kurna, pewność, że po tej nocy zniknie moje cholerne pożądanie.

– Idź do łóżka – powiedziałem.

Uśmiechnęła się – o Boże, była tak cholernie piękna – i zrobiła, co chciałem.

– Jak mnie weźmiesz? – zapytała.

– Zamierzać ssać twoje sutki, niebieskooka. Zamierzam ssać je tak długo, aż zejdzie z nich skóra, aż będą cię boleć. Powiedz mi, czego ty chcesz, kotku. Powiedz, czy chcesz poczuć moje wargi na swoich sutkach? Na swoich piersiach.

– Tak... – westchnęła. Zamknięte powieki drżały. – Chcę tego. Chcę, żebyś ssał moje sutki.

Przycisnąłem język do twardego pączka.

– Chce cię ssać i ssać, kochanie, aż twoja cipka zrobi się całkiem mokra... Będzie dla mnie płynąć. A ty będziesz błagać o mojego kutasa.

– Jeśli potrzebujesz błagania, jestem gotowa.

Potrząsnąłem głową.

– Nic z tego. Chcę, żebyś tego pragnęła naprawdę, naprawdę pożądała, aż do bólu. Kiedy z tobą skończę, niebieskooka, będziesz przerżnięta na maksa i calusieńka mokra.

Wziąłem jeden z jej ciemnoróżowych sutków w usta i zacząłem ssać.

Skręciła się pode mną.

– Boże, jak dobrze! – jęknęła.

Nie przestawałem ssać i pociągać. Natrafiłem dłonią na drugi i uszczypnąłem lekko.

Szarpnęła się.

Boże, jej cipa! Czułem jej zapach. Jej podniecenie. Ten zapach doprowadzał mnie do szaleństwa. Ssałem coraz silniej jej sutek i mocniej szczypałem drugi.

Jade zaczęła poruszać biodrami, niosąc swoją woń wciąż bliżej i bliżej mnie.

Pachniała piżmem, które przypominało aromat dojrzałej brzoskwini. Uwielbiałem brzoskwinie. Miałem ogromną ochotę ześlizgnąć się w dół jej cudownego ciała i zlizywać jej słodkie soki. Tyle że jeszcze nie skończyłem z sutkami. Chciałem, żeby dotarła aż do granicy, w której zacznie o mnie błagać.

Wiła się pode mną, jęcząc i postękując. Za każdym razem gdy lekko szczypałem jej sutek, wzdrygała się.

– O Boże, Talonie... Tal... O Boże...

Pozwoliłem, by jej sutek wysunął się spomiędzy moich warg z miękkim klaśnięciem, i spojrzałem w jej szare oczy.

– Podoba ci się, kotku?

– Och, Boże, tak!

Kontynuowałem zatem działalność i jedną dłonią sunąłem po jej delikatnej skórze w kierunku oazy między nogami. Bez trudu znalazłem łechtaczkę i nacisnąłem ją.

Jade szarpnęła się z głośnym westchnieniem i zaczęła poruszać się w rytm mojego drażniącego palca.

Była cholernie mokra, tym swoim pachnącym nektarem. Oparłem się chęci zanurzenia w niej palców głębiej. Nie, nie zamierzałem robić tego powoli. Chciałem, żeby mnie pożądała tak bardzo, by nie mogła już tego znieść.

Kiedy znowu zacząłem ssać jej sutek, nie przestając pieścić łechtaczki, przeciągnęła palcam po moich włosach.

– Proszę, proszę… – błagała.

Ponownie wypuściłem z ust jej pierś.

– Proszę co?

– Proszę… Twój palec… Twój kutas… Muszę cię mieć w sobie!

– Wszystko w swoim czasie.

Powróciłem do jej sutka; ssałem go, całowałem. Mój język pracował wokół brodawki, a potem wokół całej piersi. Jej skóra była jak jedwab pod moimi wargami, a ona sama taka wrażliwa!

Tak ciepła.

Po paru chwilach dałem odpocząć jej sutkowi i zdjąłem palec z łechtaczki. Szybko obróciłem Jade i pchnąłem na łóżko tak, że leżała na brzuchu. Przyciągnął moją uwagę jej piękny tyłek, mleczny, śmietankowy. Dałem jej lepkiego klapsa, a potem chwyciłem pod kolanami i podniosłem tak, że jej tyłek wisiał w powietrzu. Piękna czerwona cipa była widoczna w całej okazałości, dojrzała, żeby mnie przyjąć. I ta maleńka pomarszczona dziurka…

Kurna! Ta kobieta mnie zabije!

Nie mogłem już czekać dłużej, musiałem jej spróbować. Włożyłem głowę między jej pośladki i wdychałem zapach piżma.

Przejechałem językiem po jej rozcięciu i omal nie oszalałem. Boże, smakowała tak cholernie dobrze! Lepiej niż jakakolwiek, jakiej próbowałem do tej pory, a miałem ich naprawdę dużo. Nawet jej mały odbyt smakował słodko.

Jeszcze raz przejechałem językiem przez jej fałdki. Z jękiem cofnęła biodra.

– Twoja cipa smakuje tak pysznie, niebieskooka! – Zanurkowałem znowu, przesuwając zębami po jej wargach, szczypiąc je, podgryzając, ssąc. Nie mogłem się nasycić jej słodkim smakiem.

Kiedy w końcu wziąłem oddech i ucałowałem słodkie krągłości jej tyłka, włożyłem dwa palce w jej szparkę.

Natychmiast ścisnęła mnie i szarpnęła się do tyłu.

O Boże, dochodziła! To było najbardziej podniecające ze wszystkiego. Jej jęki i uściski podgrzewały coraz bardziej moją żądzę. Będzie tak dochodzić i dochodzić całą tę pieprzoną noc! Odpowiadała na mój dotyk tak, jak jeszcze nikt.

– Tal, co ty mi robisz? Cholera, jest mi tak dobrze!

Trzymała moje wkręcające się palce. Jej spazm narastał.

Ja również byłem podniecony do granic możliwości.

– Tak, kotku, dojdź pod moimi palcami!

Miałem nadzieję, że nie jest kobietą jednego orgazmu, bo ja daleki byłem od zakończenia. Pieściłem ją, aż słodkie konwulsje ucichły, a ona opadła na brzuch.

Obróciłem ją. Mógłbym teraz włożyć kutasa w jej ogień i, kurde, miałem na to ochotę, ale musiałem się nią rozkoszować. To miał być jedyny raz, kiedy ją mam, i chciałem skończyć z tym pożądaniem. Wypędzić je z siebie raz na zawsze.

– Siadaj! – rozkazałem. – Chcę, żebyś mnie teraz ssała.

Jej powieki zadrżały, gdy otwierała oczy. Jej bujne ciało zaróżowiło się. Była wyraźnie wstrząśnięta doznanym przed chwilą orgazmem, ale posłuchała mnie. Usiadła i objęła mojego kutasa szczupłymi ciepłymi palcami.

– Co lubisz, Talonie? Lizanie? Całowanie? Głębokie ssanie?

– Wszystko. – Zamknąłem oczy. – Po prostu weź go w usta.

Pochyliła się i posłusznie ucałowała sam czubek.

A ja niemal eksplodowałem.

Potem polizała jego małe rozcięcie, wirując językiem wokół łebka. Boże, ja reagowałem! Zacisnąłem zęby, starając się zapanować nad sobą. To musi trwać, jeśli mam ją z siebie wygnać.

Jej język ześlizgnął się w dół, do podstawy penisa, a potem znowu przesunęła nim do góry. Wirował, gdy obejmowała główkę i zamykała na niej usta, biorąc mnie aż po gardło. Trzymała mnie tak kilka sekund, a ja ponownie, z ogromnym wysiłkiem powstrzymałem się, żeby nie spuścić się w jej usta.

– O rany.

Nie przestawała mnie całować, doprowadzając na skraj szaleństwa, aż dłużej nie potrafiłem się powstrzymać. Złapałem ją za głowę, zmuszając do ruchu w górę i w dół. W górę i w dół. Pragnąłem dojść w jej ustach, patrzeć, jak sperma zwilża jej wargi, widzieć, jak ona zlizuje z nich moją słoność.

Nie ma mowy! Dojdę w tej jej małej gorącej cipce!

Miałem zamiar wziąć ją od tyłu. Dzięki temu nie musiałbym patrzeć w jej twarz. Ale nagle poczułem, że gdy będę w nią wchodzić, a ona znów dygotać od mojej twardości, najbardziej w świecie chcę widzieć te oczy.

Chwyciłem ją za włosy i zmusiłem, by mnie puściła. Położyłem ją na łóżku, rozszerzając jej nogi. Jej czerwona cipa, jeszcze opuchnięta po pierwszym orgazmie, kusiła mnie tak bardzo! Jak łatwo byłoby wślizgnąć się w nią teraz i znaleźć ukojenie w jej słodkim ciele! Tylko że ja nie szukałem ukojenia. Ukojenie dla mnie nie istniało. Tym, czego potrzebowałem teraz, była ulga, czysta i prosta. Koniec dręczącej żądzy.

Więc zamiast się w nią wślizgnąć, pchnąłem ją ostro, biorąc w posiadanie. Biorąc to, co mi dawała. Co powiedziała, żebym brał.

I na Boga, pasowała do mnie jak pieprzona rękawiczka! Każde maleńkie zagięcie jej pochwy, brzeg jej szyjki – to wszystko zostało stworzone jak doskonała forma dla mojego członka. Już mnie doiła, podczas gdy ja nawet nie zacząłem się w niej poruszać.

Byłem na granicy. Mogłem się spuścić w każdej chwili.

Jak niby ma mi to pomóc przegnać żądzę, jeśli nie jestem w stanie sprawić, żeby to trwało?

– Proszę, Talonie… Proszę, pieprz mnie. Potrzebuję tego. Teraz.

Te słowa mnie zgubiły. Wycofałem się nieco i pchnąłem ponownie. Jej ciało było tak rozluźnione, jak potrzebowałem. Jeszcze jedno pchnięcie.

Drżenie zaczęło się u nasady i w jądrach, przebiegając z prędkością światła wzdłuż mojego kutasa, gdy wypełniałem ją nasieniem.

Czy ja jestem pieprzonym nastolatkiem? Dwa pchnięcia i koniec? Trzydziestopięcioletni stary facet, który nie jest w stanie utrzymać spermy!

Ona jeszcze nie doszła.

Byłem pierdolonym nieudacznikiem.

Wyszedłem z niej, zdążyłem zmięknąć. I zapomniałem spojrzeć jej w oczy. To przejęło mnie największym smutkiem.

Odchrząknęła cicho.

– Czy ty… Miałeś frajdę?

Zalało mnie zażenowanie. Tylko właściwie dlaczego, kurwa, obchodzi mnie, co ona sobie pomyśli? To było przecież zwykłe pieprzenie. Jak się jej nie podobało, to trudno. Przynajmniej raz doszła. To nie była zupełna klęska.

– Ja…

To było wszystko, co powiedziałem. Obróciłem się tak, że leżałem teraz obok niej na plecach.

– Ty co? Przepraszasz? Dlaczego? Było cudownie!

– Nie kłam.

– Kto tu kłamie? Nikt nigdy mnie nie doprowadził mnie do niczego podobnego. Moje sutki jeszcze drżą po twoich pieszczotach.

Uniosła się na jednym ramieniu i pocałowała mnie w usta.

Czułość. Okazywała mi czułość. A ja nie zasługiwałem na czułość.

Nie chciałem czułości.

Zrobiłem to, czego potrzebowałem. Przeleciałem ją. Fakt, chciałem, żeby to trwało dłużej, ale nie wyszło.

Już po wszystkim.

To się nie zdarzy już nigdy więcej.

Rozdział dziewiąty
Jade

Nie odpowiedział na mój pocałunek.

Czułam jeszcze mrowienie skóry, w cipce mi pulsowało.

Nie był długo we mnie, ale... Boże, przez te kilka sekund, kiedy mnie penetrował, byłam pełna jak nigdy!

A może po prostu bardzo napalona?

Talon Steel dziko mnie pociągał. Nie było sensu zaprzeczać. Ale z drugiej strony może była to zwyczajna odskocznia? Przecież właśnie zostałam porzucona przy ołtarzu.

A teraz musiałam mieszkać z nim w jednym domu. Czy była to kompletna pomyłka?

Jednak gdy patrzyłam na niego, jak leży na plecach, z ręką na czole i zamkniętymi oczami, nie mogłam uwierzyć, że to pomyłka. Może i nasze relacje będą niezręczne, ale nigdy, przenigdy, nie będę tego żałować.

Nie potrafiłam zapanować nad uśmiechem. Tak szybko doszedł! To znaczyło, że chciał mnie. Albo przynajmniej uznawał za cholernie pociągającą.

Będę się trzymać tej drugiej możliwości, postanowiłam.

Tylko co teraz? Był środek nocy. Czy powinnam wstać i pójść do siebie? A może on chce, żebym została?

Ja chciałam. Talon Steel był tak... Nie potrafiłam tego uchwycić. Ale wiedziałam, że odczuwam nieodpartą potrzebę, nieodparte pragnienie, żeby go wesprzeć. Nie miałam pojęcia, co może mu pomóc, ale coś mi mówiło, że on tego potrzebuje.

Powoli przesunęłam ręką po jego przedramieniu. Drgnął.

– Szszsz... – powiedziałam cicho. – Pozwól mi.

Odprężył się nieco. Wciąż pozostawał spięty, ale przynajmniej nie uciekał.

Delikatnie przesuwałam palcami po jego przedramieniu, ramieniu, barku. Potem przeszłam do kreślenia łagodnych kółek wokół jego sutków. Ślizgałam się dłonią od jego piersi, ponad mięśniami brzucha, aż do ciemnej gęstej łaty włosów łonowych. Wsunęłam w nie palce, celowo omijając członek. Nie chodziło o seks. Nie chodziło mi o to, żeby go podniecić. Chciałam mu sprawić przyjemność.

Podniosłam się trochę, żeby móc przesunąć dłonią w dół jego muskularnego uda, aż do kostki i stopy. Delikatnie masowałam jego podbicie. Później przeniosłam się na drugą nogę: kostka, łydka, udo, z powrotem do miednicy, jego pięknego torsu, barku i drugiego ramienia, i w dół do dłoni. Ściskałam delikatnie każdy jego palec. Powróciłam do ramienia, przez bark i z powrotem do drugiego ramienia. Aż dotarłam do dłoni, która leżała obok mnie.

Okryłam nasze ciała kołdrą, splotłam moje palce z jego palcami i położyłam się obok niego na plecach.

Zostanę, dopóki nie każe mi odejść.

***

Siedziałam w pluszowym fotelu w Boettcher Concert Hall w Denver, moje palce zazębiały się z palcami Talona. Masowałam kciukiem jego kciuk. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się. Uśmiechnął się! Orkiestra symfoniczna grała *Cztery pory roku* Vivaldiego. Muzyka płynęła wokół mnie, piękno i łagodność wiosny. Tak ślicznie! A potem lato. Ptaki śpiewające nad polami, ciepły letni wiatr i gwałtowne uderzenie burzy wiolonczeli...

***

Otworzyłam oczy.

Och! Wciąż byłam w łóżku, obok Talona. Z jego telefonu dobiegała muzyka. Widocznie wcześniej musiał nastawić budzik. Wciąż leżał nieruchomo, z ramionami na czole. Nasze palce nie rozplotły się jeszcze.

Roger spał u jego stóp.

I co teraz? Powinnam go obudzić? Czy raczej wziąć ubranie i wyjść?

To byłoby najłatwiejsze. Ubrać się spokojnie i wymknąć się, zanim się ocknie.

Ale jeśli to zrobię, Tal być może nigdy nie przyzna się do tej nocy.

Zebrałam się zatem na odwagę, przełknęłam ślinę i szturchnęłam go delikatnie.

Aż podskoczył.

– Co?

– Spokojnie. To tylko ja.

Obrócił się ku mnie. Oczy miał chmurne.

– Co ty tutaj robisz?

– Nie pamiętasz? Zasnęliśmy po tym, jak...

Przeciągnął palcami po rozczochranych włosach.

– O rany!

To nie było dokładnie to, co pragnęłam usłyszeć.

– No, w komplementach to nie jesteś mocny – powiedziałam.

Talon zajrzał pod kołdrę.

– Cholera!

Spuścił nogi z łóżka, wstał – Boże, jego tyłek jest wspaniały! – znalazł spodnie od piżamy i szybko je włożył.

– Słuchaj, ostatniej nocy nic się nie stało – powiedział. – Rozumiesz?

Czy on, kurna, żarty sobie ze mnie stroi?

– Przykro mi to mówić, Talonie, ale to się na pewno stało ostatniej nocy. I szczerze mówiąc, było naprawdę fantastyczne.

Chodził po sypialni, strzelał spojrzeniem to tu, to tam. Najprawdopodobniej chciał uniknąć mojego wzroku.

– Ostatnia noc nie ma żadnego znaczenia. To była pomyłka. Ja... Ty nic dla mnie nie znaczysz. Nic, rozumiesz?

Jego słowa wbiły się we mnie jak tępy rzeźnicki nóż. Chciał mnie. Widziałam to w jego oczach, czułam w jego dotyku. Kurna, on to przecież mówi! To mogłoby być zwyczajne bzykanko, ale nim nie było. Może nie przekroczyło granicy, za którą pieprzenie staje się kochaniem, ale było na pewno czymś więcej niż szybki numerek. Tej nocy coś stało się między nami i on nie ucieknie od tego, do cholery!

– Nie wierzę ci – powiedziałam.

– Więc zacznij. Ostatnia noc nie miała dla mnie żadnego znaczenia – powtórzył.

Powstrzymałam łzy, zdradziecko napływające do oczu. Wstałam i podeszłam do niego, wciąż naga.

– Pragnąłeś mnie tak samo, jak ja ciebie.

Wciąż uciekał spojrzeniem na boki.

– Chcenie nie ma tu nic do rzeczy.

– Być może. Być może tak jest dla ciebie. Jeśli to prawda, zaakceptuję ją. Ale musisz mnie przekonać czymś więcej niż tylko tymi szorstkimi słowami. Bo w nocy twoje ciało śpiewało zupełnie inną melodię.

Sapnął i nie odpowiedział. I dalej chodził po pokoju, szukając nie wiadomo czego.

Rozumiałam, że to sygnał, abym wyszła. Ale do diabła – nie! Jeśli chce, żebym wyszła, musi mi to powiedzieć.

Cofnęłam się do łóżka, usiadłam, a potem...

Szlag by to! Muszę iść do pracy! Ryan czeka na mnie w winnicy. A swoją drogą, która jest godzina, do cholery?

– Która godzina? – zapytałam Talona.

– Szósta rano.

– Szósta rano? Zwariowałeś? – Nie musiałam zaczynać przed dziewiątą. – Co masz do zrobienia o takim świcie?

Odwrócił się i w końcu na mnie spojrzał.

– Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, mam ranczo i muszę go doglądać. Tutaj wcześnie się wstaje. Wszystkie te luksusy nie wzięły się znikąd. Zapracowaliśmy na nie naprawdę ciężko.

Bingo!

Doskonale wiedział, jak sprawić, bym poczuła, że nic nie znaczę. Ponownie pod powiekami zebrały się zdradzieckie łzy, a ja ponownie spróbowałam je powstrzymać.

Bezskutecznie.

Jedna popłynęła po moim policzku. Wstałam i pochyliłam głowę, żeby ją przed nim ukryć. Podniosłam bokserki i podkoszulek, włożyłam je tak szybko, jak mogłam, niemal się przy tym przewracając, i wyszłam z pokoju bez słowa. Zbyt przygnębiona, nie byłam w stanie wykrztusić czegokolwiek.

Pędem przebiegłam przez hol, przez kuchnię, dalej znowu przez hol, do mojej sypialni.

Zamknęłam drzwi, rzuciłam się na łóżko i zaczęłam płakać w poduszkę.

Rozdział dziesiąty
Talon

Co ja zrobiłem? Dlaczego nie mogłem opanować żądzy? Co jest w Jade, że tak na mnie działa?

Nie jestem przyzwyczajony, że mogę pragnąć czegokolwiek. Nigdy nie chciałem kobiety. One po prostu pojawiały się i rzucały na mnie. Nie byłem głupi, więc w większości przypadków je brałem. Dlaczego nie? Jak długo używam prezerwatywy, jestem bezpieczny...

Kurwa!

Z Jade byłem bez.

Cholera, ona jest nieodpowiedzialna! Przecież ona mnie nie zna! A ja mogę być nosicielem każdego gówna.

Nie byłem, oczywiście. Jeśli chodzi o bezpieczny seks, byłem najostrożniejszy na świecie. Po tym wszystkim, przez co przeszedłem, nie podejmowałem jakiegokolwiek ryzyka. I tak miałem cholerne szczęście, że już dawno czegoś nie złapałem.

Muszę z nią porozmawiać, postanowiłem. To przecież inteligentna kobieta. No i z pewnością nie jest głupia, co tym bardziej zastanawiające. Dlaczego zatem nie nalegała na prezerwatywę? Prawdopodobnie bierze pigułki, czy coś w tym rodzaju, bo w przeciwnym wypadku groziłoby to ciążą. Ale co z chorobą?

Co ona sobie myśli? Czy często uprawia przygodny seks? Czy powinienem się niepokoić?

Cholera.

Włożyłem koszulkę i wyszedłem z sypialni, kierując się powoli na drugą stronę domu, do jej pokoju. Zastukałem. Bez odpowiedzi.

– Jade? – Zapukałem odrobinę głośniej.

– Idź sobie! – Głos był przytłumiony.

– Musimy pogadać – powiedziałem.

Chwilę później drzwi się otworzyły i stanęła w nich Jade. Oczy miała zalane łzami.

Poczułem się tak, jakbym dostał pięścią w brzuch. I co zrobiłem? Ogarnęła mnie złość. Zapragnąłem ukatrupić każdego, kto jest zdolny doprowadzić ją do płaczu.

I wtedy mnie oświeciło.

To ja doprowadziłem ją do płaczu.

– Czego chcesz? – zapytała.

– Mogę wejść? Muszę z tobą porozmawiać.

– Jasne. Tak, oczywiście. Powinniśmy porozmawiać – powiedziała zrezygnowana.

Otworzyła szerzej drzwi, obróciła się na pięcie, podeszła do łóżka i usiadła.

Pomyślałem, żeby usiąść obok niej, ale taka bliskość nie wchodziła w grę. Nie ufałem sobie. Ruszyłem zatem do fotela stojącego w kącie pokoju i przysunąłem go bliżej.

– To o czym chcesz porozmawiać? – Jade sięgnęła po chusteczkę i wytarła nos.

– Hm. Ostatniej nocy...

Skinęła głową.

– Tak?

– Chciałem cię przeprosić za...

Uniosła brwi.

– ...za to, że nie użyłem prezerwatywy – dokończyłem.

Jej oczy zrobiły się okrągłe.

– Za to chcesz mnie przeprosić?

– Tak. To było bardzo nieodpowiedzialne. I chciałbym się upewnić, że...

– Niech zgadnę – przerwała. – Chciałbyś się upewnić, czy nie mam jakiegoś obrzydliwego choróbska, którym mógłbyś się zarazić.

– No tak.

– Chryste! – Pokręciła głową.

– A ty myślałaś, że o czym chcę rozmawiać?

– Och, nie wiem. Może o tym, że właśnie uprawialiśmy seks? O tym, że powiedziałeś mi wprost, że to nie ma żadnego znaczenia? O tym, że wiem, że to bzdura?

– Mówisz zatem, że bezpieczny seks jest nieważny?

– Och, na miłość boską, Talonie! Oczywiście, że bezpieczny seks jest ważny. Wiedz, że żyłam w monogamii przez ostatnie siedem lat, a pigułkę biorę od dziesięciu. Właśnie zakończyłam długą relację. To raczej ja powinnam się martwić.

– W nocy nie martwiłaś się z pewnością, bo nie nalegałaś, żebym użył prezerwatywy...

Sapnęła.

– Masz stuprocentową rację – odparła. – Zapomniałam się. To było głupie i nieodpowiedzialne. Ale słowo, że nie mam HIV. Nie mam opryszczki. Nie mam rzeżączki, syfilisu ani chlamydii. Nie hoduję w sobie żadnych innych wstrętnych małych stworzonek.

– W porządku.

Mówi prawdę. Wiem to.

Zaczerwieniła się, a z jej oczu popłynęło jeszcze więcej łez.

Jestem kretynem.

– Ale skoro już tak się zaniepokoiłeś – ciągnęła – to dlaczego nie streścisz mi swojej seksualnej historii? Mogę się założyć, że jest znacznie bardziej ekscytująca niż moja.

Moja seksualna historia?

Nie miała pojęcia. Ale byłem czysty. Zawsze używałem prezerwatyw i robiłem sobie co pół roku testy, czy uprawiałem seks, czy nie. Może to trochę nerwicowe, ale nie mogłem nic na to poradzić.

– Ostatnio badałem się dwa miesiące temu. Mogę pokazać ci wyniki, jeśli chcesz.

– Wyniki są gówno warte, jeśli uprawiałeś seks z kimś innym niż ja w ciągu tych dwóch miesięcy.

Uprawiałem. Jakiś miesiąc temu rzuciła się na mnie barmanka serwująca koktajle w barze w Grand Junction. Ale wtedy użyłem prezerwatywy, podobnie jak kolejnej nocy, kiedy znów się spotkaliśmy. Nie licząc tego wypadku, nie miałem seksu z nikim innym. Trochę mało jak na mnie, ale to nie było tak, że szukałem. Zazwyczaj to one przychodziły do mnie, a ja – o ile nie wyglądały na brudne – pozwalałem. Bądź co bądź, mężczyzna ma swoje potrzeby. Brałem to, co mi dawano.

Nie miałem ochoty opowiadać Jade o tym moim wybryku, ale przecież właśnie się z nią pieprzyłem. Miała prawo wiedzieć, czy jest bezpieczna.

– Tylko parę razy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Za każdym razem z tą samą kobietą. I za każdym razem z prezerwatywą.

Na jedno mgnienie jej ładną buzię przesłonił cień rozpaczy.

– To dlaczego nie użyłeś prezerwatywy ze mną? Z pewnością masz ich pod ręką spory zapas.

Owszem. Ma rację.

Co mogłem powiedzieć? Że chciałem jej tak bardzo, że straciłem głowę? Że oszalałem z pożądania do tego stopnia, że zapomniałem o zabezpieczeniu? To mi się nie zdarzało nigdy, nawet w Iraku, gdzie każdy był tak bardzo w potrzebie, że szukał pocieszenia wszędzie, gdziekolwiek mógł je znaleźć. Bez prezerwatywy nie robiłem tego, bez względu na to, jak piękna czy atrakcyjna była kobieta albo bardzo potrzebowałem odprężenia. Nigdy nie uprawiałem seksu bez zabezpieczenia. Nigdy.

Aż do ostatniej nocy.

– Chyba po prostu... Zapomniałem?

Skinęła głową.

– Rozumiem.

– Nie, nic nie rozumiesz. Myślisz, że tak się na ciebie napaliłem, że zapomniałem. A to zupełnie nie tak.

– Naprawdę? Bo wiesz, ja się całkiem chętnie przyznam, że ze mną było dokładnie tak. Wiedziałam, że jestem zabezpieczona przed ciążą i że jestem zdrowa, choć nie wiedziałam nic o tobie. Ale przyznam się też, że napaliłam się na ciebie tak bardzo, i byłam tak nieszczęśliwa z tego pożądania, że zapomniałam o ostrożności. Nie mogę sobie tego wybaczyć. Jest mi głupio o tym mówić. Ale taka jest cholerna prawda.

Mój kutas drgnął. Ciało Jade poróżowiało perfekcyjnie, tak była wkurzona. A ja znowu jej chciałem.

Dlaczego to się ze mną dzieje?

Wiedziałem. Doszedłem tak szybko, że zabrakło czasu, aby zaspokoić żądzę. Będę musiał ją przelecieć raz jeszcze...

Wydawało się, że właśnie nadarza się okazja.

Wstałem i podszedłem.

– Co robisz?

– To, czego teraz pragniemy oboje. – Nachyliłem się nad nią i pocałowałem w usta.

Odwróciła się ode mnie, a moje wargi ześlizgnęły się po jej policzku.

– Jak śmiesz? Właśnie powiedziałeś mi, że ostatnia noc była dla ciebie bez znaczenia. Przybiegasz do mnie przerażony, że zaraziłam cię jakąś okropną, obrzydliwą piekielną chorobą! A teraz znowu chcesz mnie pieprzyć?

– Tak, chcę.

Co mogłem powiedzieć innego?

– Wynoś się z mojego pokoju!

– Wydaje mi się, że to jednak mój pokój. Mieszkasz, zdaje się, w moim domu.

Naprawdę to powiedziałem? Chryste, jakiż ja jestem małostkowy!

– Nadal zamierzasz w to grać? – Jade wstała. – Świetnie. I tak mi się wydaje, że się wam narzucam. Popracuję trochę dla Ryana, a jak tylko przyjdą wyniki egzaminu, znajdę pracę jako prawnik. Jak nie tutaj, to w Grand Junction. Myślę nawet, że już dzisiaj przed południem pojadę do miasta i znajdę sobie jakieś lokum.

Co ja zrobiłem najlepszego? Sama myśl, że ona miałaby się wyprowadzić, rozdzierała moje serce na pół.

– Słuchaj, Jorie chce, żebyś tutaj mieszkała – powiedziałem.

– Ale ty najwyraźniej nie.

– To ranczo w jednej czwartej należy do mnie, ale jedna czwarta jest jej. Więc jeżeli ona chce, żebyś tu była, to...

– Jeżeli ona chce, żebym tu była, to co? Wytrzymasz jakoś? Jakież to szlachetne!

– Ja chcę, żebyś tu była – wyszeptałem.

Chodziła cały czas po pokoju, więc wiedziałem, że mnie nie słyszy. I dzięki Bogu.

Udała się w kierunku łazienki.

– Muszę się szykować do pracy – rzuciła przez ramię. – Proszę, bądź łaskaw wyjść.

Do pokoju wpłynął szum wody z prysznica.

Teraz jest naga, a strumyczki wody spływają po jej doskonałym ciele...

Mój kutas był twardy jak granit. Boże, jak ja jej pożądam!

I zamierzam ją wziąć.

Czym prędzej zamknąłem na klucz drzwi od sypialni. A potem zdjąłem koszulkę i slipy i wkroczyłem do łazienki.

Niech Bóg błogosławi mojemu ojcu za przezroczyste szyby w kabinie, a nie matowe, jak inne w tym domu!, pomyślałem. Mogłem wyraźnie widzieć i ją, i jej mahoniowe włosy, mokre i śliskie, przylegające do ramion i piersi. Taką piękną...

Musiałem ją mieć. Otworzyłem te szklane drzwi.

Wzięła tak gwałtowny wdech, że omal nie upadła. Chwyciłem ją za przedramię i podtrzymałem.

– Wynoś się stąd! – usłyszałem. – Co ty sobie wyobrażasz?

– Przyłączam się. – Wszedłem do kabiny.

– Będę krzyczeć. Obudzę cały dom.

– Felicii jeszcze nie ma, a Jorie, jak zapewne wiesz, mogłaby przespać nawet trzecią wojnę światową.

– Mimo to ja…

Zmiażdżyłem jej usta moimi.

A ona otworzyła się na mnie niemal natychmiast. Tak, chciała mnie tak samo jak ja jej. Szybki numerek pod prysznicem, a potem, być może, miłe i długie baraszkowanie w łóżku. Po tym wszystkim muszę być zaspokojony. Pójdę swoją drogą, a ona swoją.

Dźgnąłem jej miękki brzuch twardym członkiem. Tak bardzo chciałem się w niej znaleźć, choć nie tak od razu. Zapragnąłem na swoim kutasie jej miękkich warg.

Masowałem palcami ramiona Jade, lekko je ściskając.

– Uklęknij. Ssij mnie – powiedziałem.

– Żartujesz sobie? Po tym, jak…

Powstrzymałem ją, kładąc jej palec na ustach.

– Proszę – wyszeptałem.

Jej oczy złagodniały. Posłuchała mnie, uklękła i wzięła mój pulsujący członek w swe piękne usta. Zamknąłem oczy i odchyliłem się do tyłu; kiedy Jade całowała mnie i lizała, po mojej twarzy spływała woda. Te usta były niebiańskie! Trzymała kutasa u nasady tak, że skóra się napinała, gdy przesuwała ustami w górę i w dół.

Byłem gotowy. Ale musiałem w nią wejść. W jej słodką, wilgotną cipę. Choć z drugiej strony mogłem też szczytować w jej gardle; do czasu, gdy się wysuszymy i pójdziemy do łóżka, będę ponownie gotów. W głębi duszy wiedziałem to doskonale.

Przeraziłem się, że nigdy nie będę miał jej dość.

I natychmiast porzuciłem tę myśl, koncentrując się na tych oszałamiających wargach, które mnie ssały. To się stanie. To się musi stać! Szybki seks pod prysznicem, a potem długie, cudowne pieprzenie się w jej łóżku. Mieliśmy czas. Ona musiała być w pracy o dziewiątej, a ja wynająłem robotników, którzy zastąpią mnie w polu. Nie ma problemu.

– Boże, to takie przyjemne… – powiedziałem chrapliwie. – Tak, kochanie, ssij mnie. Weź ze mnie wszystko.

Chwyciłem ją z tyłu głowy i owinąłem na palcach jej miękkie mokre włosy. Łagodnie zacząłem poruszać jej głową w przód i w tył, zgodnie z moim rytmem. Nie powstrzymywała mnie.

Co za dar… Była bezbronna wobec mojej woli. Pozwalała mi wziąć to, czego potrzebowałem.

„Weź to, czego ode mnie chcesz". Tak mniej więcej powiedziała w nocy.

– Kotku… Kotku, muszę teraz w ciebie wejść. Chodź. – Postawiłem ją na nogi, a potem podniosłem i posadziłem na moim kutasie. – Aaach…! – jęknąłem z westchnieniem. – Jest tak dobrze! Pasujesz do mnie jak rękawiczka. Świetnie dopasowana…

Oddychała tuż przy mojej szyi, lekko ją podgryzając. Drżałem, moje nogi były bliskie poddania się, ale stałem mocno. Musiałem. Musiałem ją mieć. Teraz. Pod

prysznicem.

Jest tak dobrze…

Uniosłem ją ponownie i opuściłem. W górę, w dół, w górę, w dół… O Boże, jakaż z niej jest cudowna mała dupa!

– Talonie… – wyszeptała w moją szyję. – Weź mnie, Tal!

– Tak, kochanie. Biorę cię. Biorę cię aż do cholernych gwiazd!

– Czuję się tak dobrze… Czuję cię tak dobrze w sobie.

– To prawda, kotku. Pozwól mi pieprzyć twoją słodką cipę. Jest tak dobrze…

Tym razem trwało to trochę dłużej. Ale, kurwa, tylko trochę. Kiedy poczułem ucisk w jądrach, wiedziałem, że zaraz eksploduję. Znowu bez prezerwatywy, ale kogo to, cholera, obchodziło? Oboje byliśmy czyści, bez szans na ciążę…

– O Boże! – wykrzyknąłem, gdy wypełniłem ją spermą.

Ponownie westchnęła w moją szyję.

– Tak, Talon… We mnie… We mnie!

Kiedy w końcu odzyskałem zmysły, łkała.

Czy w ogóle miała orgazm?

Ależ byłem samolubny!

Rozluźniła nogi, a ja delikatnie posadziłem ją na podłodze.

– Dlaczego płaczesz? – zapytałem.

– Bo… bo…

Nie zamierzałem nalegać.

– Przepraszam, Jade. Powinienem ci pozwolić, abyś doszła pierwsza.

Potrząsnęła głową.

– Nie dbam o to.

– Nie dbasz o to, czy dojdziesz?

– Owszem, dbam. – Przygryzła wargę. – Ale to… to… nie chodziło o mnie, Talonie. Chodziło o ciebie.

Rozdział jedenasty
Jade

Patrzył na mnie z góry. Jego brązowe oczy błyszczały. Z prysznica wciąż skapywały krople wody.

Zamrugałam oczami, żeby strzepnąć z nich wilgoć.

Co on zamierza zrobić z tą dziwaczną sytuacją, którą sprowokował ponownie? Co on sobie myśli?

Mogłam zapytać, ale i tak by mi nie odpowiedział wprost.

Ponieważ nie wiedziałam, co robić, sięgnęłam na półeczkę po szampon. Nie zdążyłam się umyć; właśnie się do tego zabierałam, kiedy wtargnął pod prysznic. Wycisnęłam na dłoń sporą ilość szamponu, roztarłam ją w dłoniach i zaczęłam masować mokre włosy.

– Daj, ja to zrobię.

Talon wsunął w nie swoje mocne palce i zaczął nimi pocierać moją skórę.

Zadrżałam, niemal tracąc równowagę. Tyle czułości od kogoś, kto – wydawało się – miał jej tak niewiele do ofiarowania innym. Ale może on jest bardzo czuły, tylko nie wie, jak to okazać? Spędziłam siedem lat z Colinem, a nigdy mi nie masował głowy. Przez lata braliśmy razem prysznic, ale tylko po to, żeby się pieprzyć. I myliśmy się nawzajem.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby czarodziejskie palce Tala przeniosły mnie do innego świata. Robił to powoli, ale stanowczo, i tak długo, aż moje włosy były zupełnie czyste. Mydliny spływały mi na czoło i oczy; nie mogłam ich otworzyć, zanim nie opłukałam twarzy. Ale nie chciałam ich otwierać, dopóki nie przestanie mnie masować.

W końcu odwrócił mnie w kierunku strumienia wody i spłukał z moich włosów szampon. A chwilę potem znów mnie odwrócił i wytarł mi oczy krawędzią miękkiego ręcznika.

Jeszcze więcej czułości.

Później wycisnął trochę odżywki, roztarł ją w dłoniach i położył na włosach, upewniając się, że dotarła aż do samych końcówek.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmieszku. Wzięłam szampon i wylałam trochę na dłoń.

– Teraz twoja kolej – powiedziałam.

– Jest dobrze.

– Proszę. Chcę tego. Pozwól mi.

Był tak wysoki, że musiałam stanąć na palcach, by wymasować go tak dokładnie, jak on mnie. Chyba czytał w moich myślach, bo lekko ugiął kolana, bym mogła dokładnie

spłukać mydliny. Jego włosy były gęste, o tak głębokim odcieniu brązu, że niemal czarne. Brwi też miał gęste i czarne, o doskonałym kształcie, niezrośnięte ani trochę. Czy on je sobie wyrywał? Obraz szorstkiego Talona z małymi paskami wosku pomiędzy brwiami sprawił, że się uśmiechnęłam. Nie, na pewno tego nie robił! Jego pierś była doskonała – miał dokładnie tyle włosów, ile powinien mieć mężczyzna. Spojrzałam w dół, na gęstą ciemną kępkę okalającą jego członek; żadne woskowanie nie było tam potrzebne, z całą pewnością.

Tal był po prostu doskonały.

Kiedy się wyprostował, opłukałam mu włosy i wytarłam oczy, tak jak on wcześniej wytarł je mnie. A potem wyszorowaliśmy się do czysta mydłem w płynie.

– Gotowy?

Przytaknął. Zamknęłam wodę, rzuciłam mu ręcznik i wzięłam jeden dla siebie. Tak jak zawsze, owinęłam się nim, a z drugiego zrobiłam turban, żeby wysuszyć włosy. On po prostu wytarł swoje, a one opadły mokrymi falami na szyję.

Był taki piękny! I te ciemne oczy! Mogłabym na nie patrzeć bez końca, bez znużenia.

Potrząsnęłam głową.

– Dobra, muszę się zbierać do pracy – powiedziałam.

– Jeszcze nie.

Uniosłam brwi.

– Co masz na myśli?

– To, że jeszcze z tobą nie skończyłem. Dopóki tutaj będę, nigdzie nie pójdziesz.

– Ryan spodziewa się mnie o dziewiątej.

– Jest siódma. Dojazd do winnicy zajmie ci najwyżej pół godziny. Już się zresztą umyłaś.

– Muszę jeszcze wysuszyć głowę i...

Zamknął mi usta swoimi, a ja westchnęłam wprost w nie. Znowu. Czyż nie powiedział, że już skończyliśmy? Powiedział. Och, wszystko mi jedno! Wezmę od niego tyle, ile mogę dostać. To nigdy nie przerodzi się w prawdziwy związek – on zmaga się ze zbyt wieloma demonami, a przynajmniej tak to wygląda. Ale ja mogę zwyczajnie cieszyć się tym prezentem. Aż do tego stopnia nigdy nie pociągał mnie żaden mężczyzna. To, co między nami się działo, cokolwiek to było, zmieniło całą moją relację z Colinem w nastoletnie zadurzenie.

Talon, wciąż nagi, zdarł ze mnie ręcznik, który upadł na podłogę, zmieniając się w różową plamę frotté. Pozostał jeszcze turban, ale i z nim Tal uwinął się równie prędko. Mokre włosy przylgnęły do moich ramion i pleców.

Pocałunek był coraz bardziej namiętny. Talon delikatnie skubał mój język, moje wargi. Sutki mi stwardniały w ostre kuleczki napierające na jego boską pierś, w cipce pulsowało. Tak bardzo go pożądałam!

Nie odrywając ust od moich, ruszył powoli, zmuszając mnie, bym szła tyłem z powrotem do sypialni. Aż wreszcie materac podciął mi nogi. Wtedy Tal pchnął mnie

na łóżko i położył się na mnie, wsparty na łokciach, żebym nie została zmiażdżona jego ciężarem.

Nie przestawaliśmy się całować nawet na moment. To był pocałunek-narkotyk, pocałunek, który nie pozostawiał miejsca dla niedomówień. Pocałunek pragnienia, bólu, pożądania i namiętności. Brał mnie tym pocałunkiem, a ja otworzyłam dla niego usta – i też go brałam.

Wreszcie przerwał, odetchnął głęboko, a potem przylgnął ustami do mojej szyi. Ssał ją i całował.

– Moja! – wymruczał.

Czy on w ogóle zdawał sobie sprawę, co właśnie powiedział? Nie byłam pewna, ale niespecjalnie mnie to obeszło.

Całował mnie nadal, aż dotarł do jednego z nabrzmiałych sutków. Wessał się weń mocno, aż zapiszczałam, ale ból trwał zaledwie chwilę. A potem poczułam wszechogarniającą rozkosz, która dotarła wprost do mojej cipki.

Boże, ja jestem tam cała mokra!, pomyślałam.

To było kompletne szalone. A równocześnie takie, jakie powinno było być.

Po prostu pozwól sobie, Jade. Rozkoszuj się.

Tal, całując jeden z moich sutków, drugi zamknął między kciukiem a palcem wskazującym i uszczypnął.

Rozkosz wystrzeliła dokładnie pomiędzy moimi nogami.

Zadrżały mi powieki. Tak bardzo go potrzebowałam! Tak bardzo…

Szybko otworzyłam oczy.

Nie, nie potrzebujesz go. Po prostu się rozkoszuj. Smakuj ten moment. Prawdopodobnie nie zdarzy się nigdy więcej.

Przymknęłam powieki i poddałam się przyjemności. A Talon wypuścił wreszcie mój sutek i obsypał twardymi pocałunkami moje podbrzusze. Aż po sam dół.

– Ależ to podniecające, kotku… Uwielbiam, że jesteś tu wygolona. To jest tak cholernie podniecające…

Jego język szybko uderzał w moją łechtaczkę; miałam wrażenie, że jeszcze chwila, a się rozpadnę. Potem włożył mi do środka dwa palce.

– Chcę cię wypełnić, kotku – powiedział. – Chcę ci włożyć kutasa wszędzie: w usta, w cipę, w tyłek. Chcę brać cię wszędzie. Chcę cię oznaczyć. Moja.

Eksplodowałam pod jego palcami.

– Tak, kotku, dochodź dla mnie!

Dotarł palcami do szczytu. I pocierał, pocierał, pocierał…

Moje ciało się zaciskało, każda komórka płonęła, rozświetlała się, otwierała. Nirwana. Leciałam ku gwiazdom.

– Boże, jakie to podniecające!

Wyżej, wciąż wyżej. Palce nie przestawały pocierać wnętrza mojej cipki; jej ściany pulsowały w spazmach, ciało płynęło, w jego komórkach gromadził się coraz większy ładunek elektryczny.

– Talonie! Już... nie... mogę!

– Możesz, kotku, możesz. Potrafisz wytrzymać to wszystko.

I dalej pieprzył mnie palcem, uderzając w mój najczulszy punkt raz po raz. Raz za razem, raz za razem... Fale rozkoszy napływały, rozdzierały mnie jak błyskawice niebo.

Bo to był niebiański orgazm.

– Proszę... Proszę. Wystarczy!

– Jestem ci to winien. Nie doszłaś pod prysznicem.

O co mu chodzi?

– Tal, proszę. Wejdź we mnie. Teraz.

W końcu palce zostały wyjęte, a ja odzyskałam wolność. Za to Tal wpełzł na mnie i wsunął się w głąb.

– Ach! – jęknął. – Jak dobrze, kotku...

Całował moje usta, moje policzki. Potem zaczął całować ucho.

– Podobało ci się to, niebieskooka? Te wszystkie orgazmy? Czy ty w ogóle wiedziałaś, jak jesteś gorąca?

O mój Boże! Jedyne, o czym mogłam myśleć, to jego doskonały ogromny kutas spalający mnie, pieprzący, wchodzący głęboko i wynurzający się ponownie. Nigdy nie czułam takiej pełni, takiej jedności. Kutas tego faceta był czystym niebem.

Gdyby to mogło trwać już zawsze...

Ale nie będzie.

Przestań, Jade! Po prostu ciesz się tą chwilą, tak długo, jak długo ona trwa.

Jęknęłam, kiedy go wyciągnął.

Talon położył się na plecach.

– Usiądź na mnie – rozkazał. – Chcę patrzeć, jak mnie ujeżdżasz.

Nadziałam się na niego posłusznie.

Ależ to było przyjemne! Chciałam zwyczajnie posiedzieć i posmakować tej pełni, ale wkrótce ogarnęło mnie pragnienie, żeby na niego naprzeć. Unosiłam się i opadałam, unosiłam ponownie. Jego uda zaczęły się poruszać w moim rytmie – on szedł naprzód, zanurzając się, pchając, pieprząc. Dobrze. Tak bardzo, bardzo dobrze....

– Jesteś piękna, Jade. – Tal objął moje piersi i delikatnie podszczypywał sutki. – Te twoje piersi... Nigdy nie widziałem tak pięknych!

Usiadł. Znów byliśmy skóra przy skórze, połączeni.

Po kilku minutach Talon zdjął mnie z siebie.

– Uklęknij i oprzyj się na przedramionach.

Ledwie spełniłam tę prośbę, a już był we mnie.

O rany, zmiana pozycji oznaczała całkiem nowe doznania. A ostry klaps w tyłek doprowadził mnie niemal do ekstazy. Talon pieprzył mnie mocno, wwiercał się we mnie, a jego kutas wypełniał mnie całą. A kiedy ciarki przebiegły mi po skórze...

...drgnęłam, czując miękką pieszczotę w okolicy odbytu.

– Spokojnie, kotku. Czy ktokolwiek brał cię od tyłu? Czy ktokolwiek wziął tę rewelacyjną dupę?

– N-nieee…

Nie przestawał mnie pieprzyć.

– To będzie moja – powiedział. – Tylko moja.

Nigdy nie pieprzyłam się w ten sposób, ale to nie był czas ani miejsce, by o tym mówić.

– Tak, kotku. Jest tak dobrze Uwielbiam cię rżnąć.

I walił mnie, walił mnie, walił, aż – Boże, czy jeszcze cokolwiek mi pozostało? – eksplodowałam w kolejnym szczycie, promieniującym ze wszystkich moich nerwów w kierunku cipki, wprawiającym ją w konwulsje, w pulsowanie, rozbrzmiewającym we mnie całej. Krzyknęłam i schowałam twarz w kołdrę, mając nadzieję, że stłumię ten dźwięk.

– O tak, kotku. Krzyczysz. Pokaż mi, jak to lubisz!

Popychał mnie, popychał i popychał. Pewnie jeszcze może tak długo, przed chwilą przecież doszedł pod prysznicem…

Ale bez względu na to, jak był dobry, moje ciało się zmęczyło, nasyciło. Byłam gotowa, żeby…

– Kurwa! – Naparł raz jeszcze, mocno, i rozluźnił się, wciąż we mnie.

Z każdą konwulsją, z każdym wytryskiem spermy moja cipka stawała się bardziej jego niż moja.

Tylko jego.

Kiedy w końcu się ze mnie wyśliznął, wyprostowałam nogi i przewróciłam się na brzuch. Boże, ależ jestem senna, a muszę iść do pracy!

I co teraz? Czy on zrobi się tak daleki, jak zwykle?

Nie miałam pojęcia, ale byłam zbyt odprężona i nasycona, żeby się tym przejmować. Gdybym tylko nie musiała dzisiaj pracować u Ryana, leżałabym w łóżku i pławiła się w pięknie, które działo się przed chwilą.

Poczułam zmianę ciężaru na łóżku i podniosłam wzrok. Talon wstał i włożył slipy. Spojrzał na mnie.

– To powinno wystarczyć – stwierdził.

– Powinno wystarczyć?

Nie odpowiedział. Po prostu włożył podkoszulek i wyszedł z mojej sypialni.

Rozdział dwunasty
Talon

Wróciłem do siebie.

I zapragnąłem jej natychmiast.

Co pozwoli mi uwolnić się od tego pożądania? Od tego wszechpożerającego głodu drugiej osoby? Przecież nawet jej dobrze nie znam.

Wziąłem ją tego ranka tak, jak wziąłbym każdą inną kobietę, która przyszłaby do mojego łóżka. Wprawdzie ona nie oddała mi się jak inne, ale i tak ją wziąłem. Nie opierała się, a ja mimo to miałem lekkie poczucie winy. Z jakiegoś powodu nie chciałem jej tak po prostu wziąć. Chciałem wzajemności. Chciałem, żeby mnie pożądała tak bardzo, jak ja pożądałem jej – co było naprawdę dziwne, bo większość kobiet pragnęła mnie bardziej niż ja ich. Z nimi chodziło o fizyczną przyjemność. Ale z Jade...

Kurwa. Jest w tym rozumowaniu jakiś błąd.

Dotychczas sądziłem, że jeśli wezmę ją raz, a potem jeszcze raz, to wszechogarniające pragnienie mnie opuści. Tymczasem problem polega na tym, że im więcej jej mam, tym bardziej jej pożądam.

Jestem w czarnej dupie. Po uszy.

Przyjdzie czas, że ona nie pozwoli mi się wyłącznie pieprzyć. W końcu powie mi, żebym przestał, albo że chce czegoś więcej. Że chce związku. A to jedyna rzecz, której jej dać nie mogę. Nie mam prawa wciągać kogokolwiek w relację.

Nie kiedy jestem w takim gównie.

Cholera, muszę przejść się po sadach. Ogarnąć jakoś to wszystko.

Ale najpierw potrzebuję pobyć trochę sam ze sobą.

Wysłałem esemesa do mojego zastępcy, że spóźnię się jakąś godzinę. Potem otworzyłem drzwi od pokoju, zamknąłem, przekręciłem klucz, położyłem się na łóżku i zamknąłem oczy. Roger wskoczył do mnie i przytulił się do stóp.

Może uda mi się jeszcze pospać z godzinkę. Jeśli będę miał tyle szczęścia.

***

– Cześć, przystojniaku! – Julie chwyciła mnie za ramię i pociągnęła do swojego mieszkania. – Dawno cię nie widziałam. Jak leci?

Ta mała barmanka wciąż była seksowna jak diabli. Drobniutka, ale ładna i zgrabna. Miała na sobie obcisły podkoszulek i sportowe szorty.

Nie odpowiedziałem. Nie byłem w nastroju do rozmów. Byłem w nastroju do pieprzenia – do wypieprzenia z głowy wspomnień o Jade Roberts. Po ciężkim dniu

w sadach pojechałem do Grand Junction z nadzieją na szybkie jedzenie i jeszcze szybsze ruchanko.

Julie to fajna mała dupa; uśmiechnęła się, gdy chwyciłem ją i przyciągnąłem ku sobie jej jędrne ciało. Pochyliłem się i pocałowałem ją, wciskając swój język w jej ciepłe małe usta.

Była o tyle niższa od Jade… Bałem się, że złamie mi się szyja.

Nie. Żadnej myśli o Jade.

Pogłębiłem pocałunek. Szukając, pragnąłem, czekając na… Na ten smak, truskawek i szampana, który mnie upajał. Lecz zamiast tego dostałem świeżą miętę. Też nieźle. Mogę postarać się, żeby coś z tego wyszło.

Przyciągnąłem ją ku swoim biodrom i wszedłem w nią.

Nic.

Żadnej erekcji.

Nie stwardniał mi nawet o włos.

Przerwałem pocałunek.

– Co się dzieje, przystojniaku?

Milczałem.

Julie chwyciła moją rękę i ścisnęła ją.

– Chcesz iść do sypialni?

Westchnąłem i potrząsnąłem głową.

Bez sensu. Nie pomoże mi inna kobieta.

Kurwa, nic mi nie pomoże. I nikt poza Jade.

Pragnąłem się w niej zatracić.

– Muszę iść – powiedziałem do Julie.

– Daj spokój, przystojniaku. Pozwól sobie pomóc dojść do szczytu.

Gdybym tylko był w stanie…

– Nie dzisiaj. Do zobaczenia!

– Okej. Zatem może następnym razem…

Wyszedłem z jej mieszkania i nawet się nie odwróciłem.

***

– Nie możesz jej dosięgnąć, chłopaczku? – zarechotał ten z tatuażem.

Chłopiec nie znał ich imion, ale jeden z nich, ten wytatuowany – kolorowy ptak w płomieniach, wzlatujący z czegoś, co wyglądało na popiół – zawsze im przewodził.

Szklanka z wodą stała w odległości mniejszej niż cal, a jednak poza zasięgiem chłopca. Pełna, z lodem, podczas gdy on umierał z pragnienia, usta miał spierzchnięte. Jego wargi były tak suche, że dolna mu pękła pośrodku i czuł smak krwi na języku.

– Patrz, jak próbuje sięgnąć! – zaśmiał się ten z niskim głosem.

Była to gra, którą bardzo lubili. I mimo że chłopiec zdawał sobie sprawę, że nigdy nie będzie w stanie dosięgnąć tej szklanki, za każdym razem próbował, wyciągając rękę tak daleko, jak mógł. Myślał, że może… Że może jego ręka urosła odrobinę. Albo że będzie w stanie napiąć mięśnie, by wydłużyć ją o te kilka koniecznych milimetrów.

Nie stało się tak nigdy.

Trzech mężczyzn śmiało się z niego szyderczo.

– Chce ci się pić, chłopaczku? Chciałbyś tej wody, chłopaczku? – Diabelski rechot dźwięczał echem w jego uszach.

Gdyby tylko mógł sięgnąć ociupinę dalej…

Wyobrażał sobie, jak chłodna orzeźwiająca woda płynie przez jego gardło, łagodząc suchość, zaspokajając nieustający ból głodu. Nawadniała spierzchnięte wargi, uzdrawiając je.

Ta szklanka stała tam zawsze. Zawsze odrobinę poza jego zasięgiem.

Zawsze.

***

Nowe wspomnienie…

Jak mogłem o tym zapomnieć? Ta pieprzona szklanka z wodą wciąż mnie dręczyła. Znów siedziałem w kuchni, wgapiając się w nią. Nigdy jej nie piłem, nie licząc tego jednego małego łyka, który ledwie zwilżył mój język tamtej nocy, kiedy Jade zawracała mi tym głowę. Ten łyk spowodował, że poczułem się źle; zupełnie jakbym zasługiwał na karę za to, że go wziąłem. Nie wiedziałem dlaczego. Piłem mnóstwo wody. Nigdy nie bywałem odwodniony. Ale tej nocnej szklanki – którą napełniałem, wrzucałem do niej lód i stawiałem przed sobą na stole – nie byłem w stanie tknąć.

Nie widziałem Jade od tamtego poranka – od wczorajszego poranka, bo było już po północy – kiedy wyszedłem z jej sypialni. Przypuszczałem, że pojechała do pracy, a potem wróciła do domu. Ja wróciłem z Grand Junction tuż przed jedenastą.

Zadzwoniły mi w uszach słowa Julie. „Okej, może następnym razem". Tyle że ja wiedziałem, i wtedy, gdy ją spotkałem, i teraz, że nie będzie następnego razu. Ani z nią, ani z kimkolwiek innym.

Dopóki nie wyrwę z siebie Jade Roberts, nie będę z żadną inną kobietą.

Ogarnęło mnie zmęczenie. Boże, takie cholernie zmęczenie… Zawsze zmęczony. Gdybym tylko mógł choć raz przespać całą noc!

Spojrzałem na szklankę, której zewnętrzne ścianki zaparowały. I znowu ten maniakalny rechot. Wciąż słyszałem tę trójkę, jak śmieje się ze mnie. Jak mnie prześladuje tą szklanką wody.

Wstałem.

– Kurwa! – powiedziałem na głos.

Podniosłem tę pieprzoną szklankę i rzuciłem nią o podłogę, aż rozpadła się na tysiąc kawałeczków.

A potem ponownie usiadłem na krześle, z głową ukrytą w dłoniach, pozwalając, by otoczyła mnie ciemność. Zawładnęła mną melancholia. Ogarnął mnie smutek.

Ale się nie rozpłakałem.

***

– Chcesz wody, chłopaczku?

Chłopiec skinął głową. To nic nie zmieni, pomyślał, a mimo to kiwnął głową jak zawsze. A może to będzie ten raz, kiedy zrobi im się go żal tak bardzo, że dadzą mu wody?

– Dam ci wody, jeśli się rozpłaczesz, chłopaczku – powiedział Tatuaż. Jego oczy świeciły się pod czarną kominiarką. – No, dawaj! Rozpłacz się. Becz jak mały gówniarz, którym jesteś.

Chłopiec wypłakał z siebie już wszystko. Prawdopodobnie w jego ciele nie było już dostatecznie dużo wody, żeby mogły pojawić się łzy.

Ale ta woda – ta wysoka czysta szklanka – pulsowała jak bicie serca. Ona też się śmiała, drwiła z niego, szydziła. „Nie dostaniesz mnie. Oni nigdy nie pozwolą, żebyś mnie dostał".

Chłopiec zamknął oczy. Zacisnął powieki, rozpaczliwie pragnąc uronić choćby jedną łzę. Choć jedną, mimo iż wiedział, że nawet gdyby się rozpłakał, nie dostanie wody. Parł, napinał wszystkie mięśnie, próbował, próbował…

– No, dawaj, chłopaczku. Po prostu rozpłacz się dla mnie. Wylej choć jedną łzę, a dam ci wody.

Chłopiec się nie rozpłakał.

***

Następnego dnia wstałem wcześniej, żeby posprzątać ten syf, jaki zostawiłem. Nie chciałem, żeby ktoś się poślizgnął i zranił. Pozostawienie rozbitego szkła i woda na podłodze było dość nieodpowiedzialne. W tym domu mieszkały jeszcze dwie osoby i nie miałem prawa narażać ich na niebezpieczeństwo.

Ku mojemu zdumieniu podłoga w kuchni była doskonale czysta. Felicia jeszcze nie przyszła, więc musiały ją sprzątnąć albo Jade, albo Jorie. Moja siostra nie miała opinii rannego ptaszka, ale była przyzwyczajona do moich zdarzających się od czasu do czasu wybuchów. Miałem nadzieję, że to jej sprawka; w przeciwnym razie Jade przyszłaby do mnie z całą masą pytań, na które nie miałem ochoty odpowiadać.

Na które nie mogłem odpowiedzieć.

Była za piętnaście szósta i planowałem wyjechać do sadów wcześniej, biorąc pod uwagę fakt, że obijałem się przez cały wczorajszy ranek. Trochę sobie ostatnio tę działkę

odpuściłem, a ponadto Jonah mógł wpaść w każdej chwili, żeby zrobić mi jeden z tych swoich wykładów starszego brata na temat mojej obowiązkowości. Z pewnością nie byłem w nastroju, żeby go wysłuchiwać, zwłaszcza że miałby rację.

Płukałem właśnie dzbanek do kawy, kiedy stanęła za mną Jorie.

– Posprzątałam po tobie już wcześniej.

Dzięki Bogu.

Nie odwróciłem się. Odmierzyłem miarkę kawy z młynka.

– Mogłeś zostawić jakąś notatkę czy coś. Mogłam sobie, cholera, nogę rozciąć.

Nie było o czym mówić. Miała rację. Nie powinienem był tego tak zostawiać. A gdyby tak ona – albo Jade – pośliznęła się i upadła na rozbite szkło? Mogło być naprawdę paskudnie.

Odwróciłem się.

– Masz rację. Naprawdę – wyplułem to przerażające słowo, podczas gdy ono kopało i wrzeszczało, żeby pozostać w ustach. – Przepraszam.

– Cieszę się, że to na mnie padło, a nie na Jade. To by ją mogło wystraszyć. Powinna już niedługo wstać. Wydaje mi się, że ma się spotkać z Ryanem w winnicy, o dziewiątej.

Nalałem wody do ekspresu i nacisnąłem start.

– Dzisiaj jest sobota.

– Tak. Nie wiem, czy ona tam nie pracuje w soboty.

– A co ty tu robisz, siostrzyczko? Zazwyczaj nie wstajesz tak wcześnie. A już zwłaszcza nie w weekendy.

– Wiesz, wszystko ma swój czas. Myślałam, że pojadę z tobą do sadów. Chyba już czas, żebym zaczęła zarabiać tutaj na swoje utrzymanie.

Zaśmiałem się lekko.

– Rób, jak chcesz. Teraz to dość nudne. Dużo papierkowej roboty.

– Nie przeszkadza mi to.

– To świetnie.

Chciałem zapytać ją o Jade. Czy zwierzyła się Jorie z tego, co zaszło między nami? Przypuszczałem, że nie. Inaczej Jorie przyszłaby już z tym do mnie.

– Jorie?

– No?

– Ta twoja przyjaciółka... Jade...

– Co z nią?

– Myślałem... o jej byłym chłopaku.

Prawdę mówiąc, nie myślałem, ale to był dobry sposób, żeby czegoś się dowiedzieć o Jade bez zadawania bardziej osobistych pytań.

– O Colinie? To dupek.

– Tak, to jasne. Zostawił ją przy ołtarzu. Ale jaki był ich związek?

– Byli razem od czasów szkolnych. On żyje z majątku rodziców. Jego ojciec jest nowojorskim finansistą, ale rodzina dorobiła się fortuny już dawno. Co nie oznacza, że mają tyle pieniędzy, co Steelowie. – Uśmiechnęła się. – Po maturze ona została

w Denver i poszła na prawo, a on pojechał do Nowego Jorku pomagać ojcu w firmie, więc zrobił się z tego związek na odległość. Ale trzymali się razem, zdecydowani wziąć ślub dokładnie tego dnia, który ustalili trzy lata przed maturą. Jasne, że to nie miało szans.

– Myślisz, że ten Colin mocno namieszał jej w głowie?

– Może trochę? Wiesz, ona została totalnie upokorzona. Ale teraz wydaje się w porządku. Myślę, że ta relacja wyczerpała się już dawno, tyle że żadne z nich nie chciało do tego przyznać. Na dłuższą metę Jade będzie zadowolona, że się nie pobrali. Ale tamtego dnia była straszliwie zażenowana. Tak bardzo jej współczułam. Stałam tuż obok niej, jako jej druhna, żeby móc ruszyć przez nawę, i czekaliśmy, czekaliśmy, czekaliśmy. Wszyscy już byli: świadek, drużbowie, mistrz ceremonii, a nikt nie wiedział, gdzie podziewa się Colin. Staraliśmy się to ukryć przed Jade tak długo, jak to było możliwe, ale już dłużej się nie dało. Zachowała się naprawdę bohatersko – wyszła i powiedziała zgromadzonym w kościele gościom, że ślubu nie będzie. Że pan młody się nie pojawił.

Serce mi nieomal pękło ze współczucia na samym środku kuchni. Gdybym kiedykolwiek spotkał tego Colina...

– Ona rzeczywiście już chyba doszła do siebie. – Nalałem do dwóch filiżanek kawy i podałem jedną Jorie.

– Myślę, że tak. Jest trochę spięta, bo czeka na wyniki egzaminu. Powinny być już niedługo. Ona jest genialna, więc wiem, że zdała. Ale kiedy już będzie to wiedzieć na pewno, poczuje ogromną ulgę.

– Hm. – Tak bardzo chciałem się jeszcze czegoś dowiedzieć o Jade, ale nie wiedziałem, jak o to zapytać. – Myślisz, że jej się tutaj podoba?

– Jest u nas dopiero od kilku tygodni, Tal. Ale lubi pracę u Ryana w winnicy. I wiem, że będzie szczęśliwa, jak przyjdą te wyniki. Znajdzie sobie może pracę w Grand Junction.

Przytaknąłem.

– Opowiadała mi o swojej mamie. Że to była ta supermodelka.

– Brooke Bailey? Owszem. Co za pusta suka!

Przytaknąłem ponownie. Ludzie, którzy nie chcą wychowywać dzieci, nie powinni ich mieć. Właśnie dlatego mnie posiadanie dzieci nie grozi. Byłbym okropnym ojcem.

– W sumie wydaje się dość zrównoważoną osobą.

Jorie skinęła głową.

– Jade jest najlepsza. Jest najlepszą przyjaciółką, jaką mam. Pomogła mi w tylu trudnych chwilach! Bardziej niż jakakolwiek inna.

Upiłem kilka kolejnych łyków kawy.

– Idę wziąć prysznic – oznajmiłem. – Spotkajmy się za pół godziny, to zawiozę cię do sadów.

Jorie się uśmiechnęła.

Wyglądała zupełnie jak mama, kobieta, której nie pamiętała. Miała te same niemal

czarne włosy i ciemnobrązowe oczy, jak wszyscy Steelowie, ale trochę inny owal twarzy. Jej rysy były miękkie, a usta wygięte w łuk.

Jak u mamy.

Tęskniłem czasem za mamą. Choć i tak już nic nigdy nie byłoby takie samo między nami. Nie po tym, jak…

Nic nigdy nie jest takie samo. Koniec i kropka.

Rozdział trzynasty
Jade

Spałam do późna. Nie musiałam iść do pracy, bo była sobota. Chciałam mieć pewność, że Talon już wstał i wyjechał z domu.

W końcu o dziesiątej zwlokłam się z łóżka. Zastukałam do drzwi pokoju Marjorie, ale jej nie zastałam. Może jest w kuchni albo w salonie? Ogląda telewizję? Może jest gdzieś na zewnątrz?

Nic.

Obeszłam cały dom i patio, ale nie było jej nigdzie. I super. Żeby pomyśleć w spokoju, potrzebowałam samotności.

Kawa w ekspresie była zimna. Nastawiłam świeżą – mocną i świeżą, niech się parzy – i zawróciłam do pokoju pod prysznic.

Nieoczekiwanie zatrzymał mnie dzwonek do drzwi.

Kto to może być o tej porze?, pomyślałam i niemal parsknęłam śmiechem. O tej porze? Była dziesiąta, nie szósta rano. To może być ktokolwiek. Oczywiście, nie będzie miał szczęścia, jeśli szuka Talona albo Jorie.

Podeszłam do drzwi, wciąż w bokserkach i topie, w których spałam, i spojrzałam przez wizjer.

Wybałuszyłam oczy.

Po drugiej stronie stał mój były narzeczony, Colin Morse.

Nie widziałam go od przedślubnej kolacji, która odbyła się wieczorem przed naszym weselem. Później nie pofatygował się, żeby przeprosić czy zrobić cokolwiek w tym stylu. Nie miałam pojęcia, gdzie zniknął wtedy, a teraz nic mnie to nie obchodziło.

Drzwi kazała mi otworzyć przede wszystkim ciekawość.

Wyglądał wciąż tak samo – przystojny w ten swój dystyngowany i pretensjonalny zarazem sposób (czemu ja nie widziałam tego wcześniej?) – z jasnymi włosami, zielonkawymi oczami, w nudnawych spodniach khaki i białej bawełnianej koszuli.

Wzrok utkwił w moich piersiach. Skrzyżowałam ramiona.

– Co ty tu robisz, Colin?

– Mogę wejść?

– Nie.

– Daj spokój, Jade.

– Dobra. – Cofnęłam się.

Wszedł do holu.

– Przyleciałem nocnym lotem do Grand Junction. Jestem tutej od szóstej rano.

Trochę czasu zajęło mi znalezienie tego domu. Nie jest dokładnie oznaczony na mapie.

– Posiadłość Steelów jest bardzo duża.

– Tak się wydaje.

– A zatem, co tu robisz?

– Ja... Chciałbym ci powiedzieć, że bardzo mi przykro.

– Wiesz, Colinie, gdybyś miał jaja, żeby powiedzieć mi to przed ślubem, albo przynajmniej na przedślubnej kolacji, zaoszczędzilibyśmy trochę kasy na weselu. Nie za dużo, oczywiście, ale zawsze coś.

– Naprawdę nie przyszło mi do głowy, że chodzi o pieniądze...

Niewiarygodne! Colin wychował się ze srebrną łyżeczką wepchniętą w dupę tak głęboko, że nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki naprawdę jest świat!

– Nie przyszło ci do głowy? Wiesz, że mój tata żyje skromnie. Wiesz, że ja też. Wydał dwadzieścia tysiaków ze swoich ciężko zarobionych oszczędności, żeby zorganizować mi ten wymarzony dzień. I nie udało się nam nic odzyskać. Nawet złamanego grosza.

– Zamierzam zapłacić twojemu ojcu, Jade.

– Świetnie. Jestem pewna, że będzie ci wdzięczny.

Postukałam bosą stopą w podłogę.

– Naprawdę przyjechałeś tutaj tylko po to, żeby mi to powiedzieć?

Policzki Colina poczerwieniały.

– Nie. Ja... Przyjechałem tutaj, żeby ci powiedzieć, że... zrobiłem największy błąd w moim życiu.

Chyba nie mówi tego poważnie?

– Naprawdę? A na czym niby polegał?

– Pozwoliłem ci odejść.

Potrząsnęłam głową i wybuchłam śmiechem.

– Paradne!

– Mówię serio, Jade. Wciąż cię kocham. Nigdy nie przestałem cię kochać.

– To dlaczego, do cholery, nie chciałeś się ze mną ożenić?

– Przestraszyłem się.

– Ach, przestraszyłeś się? Okej. A czy myślisz, że ja się nie przestraszyłam? Związanie się z drugą osobą bywa bardzo przerażające. Ale my mieliśmy już za sobą siedem lat.

– Tak, wiem. Byłaś moją pierwszą i jedyną dziewczyną na poważnie. Zacząłem się zastanawiać, czy...

– Czy co? Czy może gdzieś indziej jest coś lepszego?

Colin przygryzł wargę.

Pieprzony sukinsyn!

– Wiesz, mam dla ciebie informację – powiedziałam. – Z nami koniec. Rozwaliłeś to.

– Daj spokój, Jade. W tym momencie wracalibyśmy z naszego miodowego

miesiąca, żeby razem zamieszkać. Oboje zaczynalibyśmy pracę w spółce córce mojego taty w Denver.

– Prawda, tak mogłoby być. Ale wiesz co? Jestem tutaj, spędzam czas z Jorie i jej braćmi i świetnie się bawię. Cieszę się, że tu przyjechałam. W każdej chwili spodziewam się wyników egzaminu, a tymczasem pracuję dla jednego z braci mojej przyjaciółki w winnicy. Uczę się mnóstwa rzeczy, które pasjonują mnie coraz bardziej. I koniec końców jestem zadowolona, że się nie pobraliśmy. Myślę, że to naprawdę byłby błąd. Zatem powinnam ci podziękować.

Usta Colina zadrżały.

– Proszę cię, nie mów tak...

– A dlaczego nie? Przyniosłeś mi wstyd, upokorzyłeś mnie na oczach obu naszych rodzin i przyjaciół, Colin. Wtedy myślałam, że nigdy ci nie wybaczę. Ale teraz już mogę. Bo myślę, że na dłuższą metę dobrze się stało.

– Jade...

– Nie chcę już więcej o tym słyszeć. A teraz wybacz, ale mam sporo rzeczy do zrobienia.

Wzięłam go za ramię i zaczęłam prowadzić w kierunku drzwi.

Odwrócił się, chwycił mnie, przyciągnął do siebie i przywarł ustami do moich.

Gwałtownie zaczerpnęłam powietrza i jego język wślizgnął się w moje usta. Wszystko w tym pocałunku było okropne. Próbowałam odepchnąć Colina, ale okazał się silniejszy ode mnie.

– Co się tutaj dzieje, do cholery?

Głos dobiegł znikąd. A później usłyszałam zbliżające się ciężkie kroki.

Silne ramiona wyrwały mnie z uścisku.

To był Talon. Płonął gniewem. Jego oczy świeciły niebezpiecznie.

– Kim ty, do cholery, jesteś?

Colin chwiejnie postąpił krok do tyłu.

– Wszystko w porządku – odparł. – Jestem jej narzeczonym.

– Jej kim? – zapytał Talon przez zaciśnięte zęby.

– Tal, wszystko w porządku – powiedziałam, ocierając wargi po smaku Colina. – On właśnie wychodzi.

– Nie tkniesz jej już nigdy.

Colin odzyskał równowagę. Nie był tak wysoki, jak Talon, ale mocnej atletycznej budowy.

– Bo co?

W tej samej chwili Talon wbił pięść w policzek Colina, który, kompletnie zaskoczony, zatoczył się na ścianę. Został złapany za szyję i uderzony ponownie, tym razem prosto w nos. A gdy Talon chwycił go za ramiona, powalił na podłogę i skopał mu brzuch, buchnęła krew.

Colin jęknął i złapał się za nos.

– Talon! – wrzasnęłam. – Talon, przestań! Proszę!

Lecz on wciąż kopał zwiniętego na podłodze Colina.

Chwyciłam Talona w pasie. Serce waliło mi jak oszalałe.

– Proszę! Naprawdę zrobisz mu krzywdę!

Bez skutku.

– Proszę! Zrób to dla mnie…

Talon zastygł w połowie kopnięcia. Twarz mu pobladła.

Przestał.

Pochyliłam się nad Colinem.

– Wszystko w porządku?

Kiwnął głową.

– Nic mi nie będzie – wykrztusił. – Gdy grałem w gałę, bywało gorzej.

– Ja ci pokażę, co znaczy gorzej!

Podniosłam wzrok. Ciemne oczy Talona płonęły dziko.

– Nie, nie rób tego, Talonie. I nie stój tak. Przynieś mu lód na ten nos.

Zawahał się przez moment, ale po chwili pomaszerował do kuchni, skąd wrócił po minucie z plastikową torebką z lodem. Przyłożyłam ją Colinowi do nosa.

– Zadzwonić po karetkę? – zapytał Talon.

Colin odkaszlnął.

– Jasne, że nie potrzebuję pieprzonej karetki, ty neandertalczyku! Wytrzymałbym wszystko, co byś mi zaserwował.

– Naprawdę? – Oczy Talona zapłonęły ponownie.

– Przestańcie obaj natychmiast! – Stanęłam naprzeciwko niego i wzięłam się pod boki. – Powinieneś przeprosić Colina.

– Akurat, kurwa, to zrobię!

– Nie potrzebuję od niego żadnych pieprzonych przeprosin. – Colin wstał. Torebkę z lodem trzymał przy nosie. – Zatrzymałem się w hotelu Coronado w Grand Junction – powiedział do mnie. – Chcę cię zaprosić na kolację dziś wieczorem.

– Po moim trupie – odparł Talon.

– To ja decyduję, z kim pójdę na kolację! – fuknęłam. – Rozumiesz? – Pomogłam Colinowi wstać i zaprowadziłam do salonu, żeby usiadł. – Jesteś pewien, że nie chcesz żadnej pomocy?

Potrząsnął głową.

– Po prostu daj mi kilka minut, żebym się pozbierał. Nic mi nie będzie. Naprawdę bywało gorzej.

Stojący w przedpokoju Talon niemal się zagotował.

A ja odwróciłam od niego wzrok. To, czego właśnie byłam świadkiem, zniesmaczyło mnie i zdenerwowało. W tej chwili nie miałam ochoty go oglądać.

Po jakichś piętnastu minutach odprowadziłam Colina do samochodu.

– Napisz do mnie esemesa, gdy dojedziesz bezpiecznie do Grand Junction.

Przytaknął.

– Wciąż mam nadzieję, że spotkamy się na kolacji dzisiejszego wieczoru.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, Colin. Nic z tego. Przepraszam.

Odjechał. A ja wróciłam do domu.

Talon był w kuchni. Siedział przy stole, znów nad tą cholerną szklanką.

– O co, do cholery, ci chodziło? – zapytałam.

– Całował cię.

– A czy to twoja sprawa, z kim się całuję?

– Hm. Zostawił cię w dzień ślubu, więc nie powinien…

Zacisnęłam pięści.

– Na miłość boską, Talonie, czy ty do mnie żywisz jakiekolwiek uczucie? Co czułeś, kiedy zobaczyłeś, że on mnie całuje?

– Nie wiem.

– Nie wiesz? Pobiłeś go niemal na śmierć! Nie potrafię pojąć, dlaczego zareagowałeś taką przemocą.

– Ja… Ja też nie wiem dlaczego.

– Byłeś zazdrosny?

– Oczywiście, że nie.

– To świetnie! – Poczułam wzbierający gniew. – Bo ta drobna rzecz między nami, czymkolwiek była, jest już skończona. Naprawdę. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! Idę porozmawiać z Jorie o wyprowadzce.

– Jorie nie ma, jest w sadach. Ale chce, żebyś tu była.

– Albo ja stąd się wyprowadzę, albo ty. Jakoś nie sądzę, żebyś to zrobił.

– A co z…?

– Z czym? Całowaliśmy się kilka razy, kilka razy poswawoliliśmy w łóżku. I było fantastycznie. Ale ty jesteś tak popieprzony, że nie potrafię do ciebie dotrzeć. Przed chwilą widziałam, jak omal nie zabiłeś człowieka. Szczerze mówiąc, Talonie, przerażasz mnie.

Wróciłam do sypialni.

Wyprowadzka była jedynym wyjściem. Talon skrywał jakąś mroczną tajemnicę, tkwiło w nim coś trującego, coś, czego być może nie zrozumiem nigdy. Dopóki on zamykał się przede mną, i przed wszystkimi innymi, nie mogłam ryzykować byciem w jego pobliżu.

Nie zamierzałam stracić serca dla kogoś, kto był niezdolny oddać mi swego.

Rozdział czternasty
Talon

Chciałem za nią pójść. Chciałem tego duszą i ciałem. Chciałem ją pochwycić, całować i sprawić, by zapomniała, jak bardzo jest wściekła.

Boże... Gdy zobaczyłem, jak ten facet ją obłapia, coś we mnie pękło. Ogarnęła mnie biała gorączka. Musiałem zrobić coś, żeby się od niej odczepił.

Od mojej kobiety.

Tyle że ona nigdy nie będzie moją kobietą. Nie mam jej nic do zaoferowania. Nic poza kilkoma nocnymi pocałunkami i swawoleniem, jak to nazwała.

Biłbym go nadal, gdyby mnie nie powstrzymała. Po prostu oszalałem, nie byłem w stanie się zatrzymać. Nie myślałem, a moje ręce i nogi działały bez udziału woli. Uległem pierwotnemu instynktowi, żeby zrobić z niego miazgę.

Całe logiczne myślenie się ulotniło.

Mogłem mu zrobić naprawdę dużą krzywdę. Zasługiwał na to, bo upokorzył Jade.

Tylko dlaczego nie potrafiłem się powstrzymać?

No cóż, nie potrafiłem tego nigdy.

Lodowate ciarki przebiegły mi po plecach.

To nie mogło tak trwać.

Byłem gotowy się poddać. Chciałem żyć.

Wstałem gwałtownie, chwyciłem kluczyki do samochodu i pojechałem do biura, gdzie miałem nadzieję zastać Jonaha. Wpadłem tam jak burza, pędem minąłem menedżera.

– Talon. – Mój starszy brat spojrzał na mnie znad dokumentów, które właśnie czytał. – Co ty tutaj robisz?

– Jestem gotów, Joe. Jestem gotów szukać pomocy.

***

Joe wręczył mi wizytówkę psychiatry w Grand Junction, doktor Melanie Carmichael. Nie wiedział o niej dużo, nie licząc tego, że jest cenioną specjalistką w swojej dziedzinie, z sukcesami w leczeniu pacjentów z podobną do mojej historią. Zaproponował mi, że pojedziemy do niej we dwóch i weźmiemy ze sobą Ryana.

Nie. To była sprawa, którą musiałem załatwić sam.

Zadzwoniłem natychmiast i mimo soboty doktor Carmichael zgodziła się spotkać ze mną w swoim gabinecie. Powiedziała mi, że da znać ochronie, żeby mnie wpuściła, bo w weekendy drzwi są zamknięte.

Zaparkowałem pod siedzibą Heritage Medical Group.

Stałem przy drzwiach, moje spocone ręce zostawiały ślad na szkle. Czy to przypadkiem nie piramidalny błąd?, myślałem.

Ochroniarz siedział w środku, przy swoim biurku. Zastukałem. Mężczyzna podniósł wzrok i podszedł do drzwi.

– Pan Steel?

Przytaknąłem.

Otworzył drzwi i pozwolił mi wejść.

– Gabinet jest na piątym piętrze. Apartament 524. Muszę panu otworzyć windę. W weekendy nikt nimi nie jeździ.

Skinąłem głową i poszedłem za nim.

Wstukał kod.

– Powodzenia – powiedział.

Powodzenia? Byłem cały zgrzany.

No tak, on zna specjalność doktor Carmichael. To nie powinno mnie dziwić.

Miałem ochotę zniknąć.

Winda jechała na piąte piętro, a ja myślałem nad jakimś usprawiedliwieniem, które pozwoliłoby mi wycofać się z tej wizyty. Mogłem wrócić do domu i powiedzieć Jonahowi, że tu byłem. Mogłem rzucić jakimś pseudopsychologicznym żargonem. Nie zauważyłby różnicy.

Tylko że ta kobieta była na tyle uprzejma, żeby przyjść do gabinetu w sobotę. Gdybym ją teraz wystawił, byłoby to cholernie chamskie. Jeśli rzeczywiście zamierzałem się zmienić, stawiałem właśnie pierwszy krok.

Kiedy usłyszałem dźwięk windy dojeżdżającej na piąte piętro, moje nogi stały się ciężkie jak ołów. Gdy mozolnie kierowałem się do apartamentu 524, czułem się tak, jak gdybym brnął przez bagno.

Wszedłem do środka, ale w recepcji nie zastałem nikogo. Jasne, przecież to sobota.

Gdzie ona jest?, rozglądałem się, przerzucając czasopisma na stoliku do kawy.

Z gabinetu wyszła wysoka kobieta z zadziwiająco jasnymi włosami i zielonymi oczami.

– Pan Steel, prawda? – zapytała.

Odchrząknąłem. Paliły mnie policzki.

– Tak – potwierdziłem. – Talon Steel.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie rękę.

– Jestem doktor Melanie Carmichael. Miło mi pana widzieć. Zechce pan wejść?

Przełknąłem ślinę i podążyłem za nią do gabinetu.

W kącie znajdowało się biurko, pod ścianą nieodzowna kozetka. Bardzo nie chciałbym na niej leżeć, stwierdziłem w duchu. Wokół marmurowego niskiego stolika stało kilka foteli z ciemnozielonym obiciem.

Pani doktor zajęła jeden z nich i wskazała mi drugi. Ociągając się, usiadłem.

– A zatem, jak mogę panu dzisiaj pomóc, panie Steel? – Skrzyżowała nogi

i uśmiechnęła się.

Westchnąłem. Od czego miałem zacząć? Nie wystarczyłoby mi życia, żeby wyjaśnić, co mnie tutaj sprowadza, podczas gdy większość sesji terapeutycznych trwa zaledwie godzinę. Postanowiłem, że zacznę od tego, co sprawiło, że zadzwoniłem.

– Pobiłem dzisiaj pewnego gościa prawie na śmierć.

Melanie Carmichael skinęła głową.

– Rozumiem. A jak pan myśli, dlaczego pan to zrobił?

Czy aby nie ona powinna mi to powiedzieć?

– Całował przyjaciółkę mojej siostry.

– W porządku. I stąd pana reakcja?

Przytaknąłem.

– Dlaczego to pana tak zdenerwowało? Czy przyjaciółka pana siostry jest pana dziewczyną?

Pokręciłem głową.

– Nie. Nie miewam dziewczyn.

– Nie? Tak przystojny mężczyzna, jak pan? Dlaczego?

– Zwyczajnie. Nie mam po temu skłonności, pani doktor.

– Nie ma pan skłonności? Czy chodzi o to, że jest pan gejem?

Ponownie pokręciłem głową.

– Nie. Nie jestem gejem.

Uwaga o gejach zmroziła mnie. Mężczyźni nie pociągali mnie nigdy, a mimo to w moim życiu...

Nie mogłem pójść w tę stronę. Jeszcze nie teraz.

– To dlaczego nie miewa pan dziewczyn?

– Po prostu nie miewam.

– W porządku. W takim razie, jakie relacje łączą pana z kobietami?

– Wie pani, jedyną kobietą w moim życiu jest teraz moja siostra, z którą mieszkam. Poza nią wszystkie moje relacje z kobietami sprowadzają się wyłącznie do seksu.

– Czyli „pokochaj się ze mną i spadaj"?

– Tak, chyba tak. A już na pewno spadaj.

– Wykorzystuje pan kobiety? Czy to chce mi pan powiedzieć?

– Och, na miłość boską! Ja ich nie wykorzystuję. Oddają mi się z własnej woli, a ja je biorę. Co w tym złego, do cholery? Dostają to, czego chcą. I ja też.

– Nie jestem tutaj po to, by pana oceniać, panie Steel.

– To „panie Steel" mnie śmieszy. Wolę „Talon".

– W porządku, jak pan woli, Talonie. Jak już powiedziałam, nie zamierzam pana oceniać. Jestem tutaj po to, aby panu pomóc. Wróćmy zatem do tego pobicia. Wydaje mi się, że było jak katalizator. Dzięki niemu pan do mnie trafił, prawda, czy tak?

Przytaknąłem.

– Czy uczęszczał pan na terapię kiedykolwiek przedtem?

Pokręciłem głową.

Bóg jeden wie, ile razy namawiali mnie na nią Ryan i Jonah. Ja jednak wyjechałem do Iraku z nadzieją na kulkę w łeb.

Nic z tego.

– Czy ma pan przeszłość kryminalną, Talonie?

Ponownie pokręciłem głową.

– Właściwie nie – powiedziałem. – Służyłem w marines, przez kilka lat stacjonowałem w Iraku. Widziałem tam sporo gówna i rzeczy, o których wolałbym zapomnieć, ale wszystko odbywało się w ramach obowiązków.

– Czy zabił pan człowieka?

Oto kolejna rzecz, o której nie chciałem myśleć. Ale zanim zdążyłem odpowiedzieć, doktor Carmichael odezwała się ponownie.

– Nie wchodźmy w to jeszcze.

Dzięki Bogu!

– Powróćmy do dzisiejszego dnia. Kim jest dziewczyna, którą całował ten człowiek? Ta przyjaciółka pana siostry. Proszę mi o niej opowiedzieć.

Jak mam jej opowiedzieć o Jade? Jak sprawić, aby ta lekarka zrozumiała moje pożądanie? Bo o Jade mogłem opowiadać bez przerwy, tracąc pół godziny na opis jej szaroniebieskich oczu. Brały mnie w posiadanie, rozdzierały mnie, przyciągały...

A ja myślałem, że poradziłem sobie z emocjami dawno temu!

– Jest przyjaciółką mojej siostry – powiedziałem. – I zamieszkała u nas na ranczu, kiedy została porzucona w dniu ślubu przez narzeczonego.

– O mój Boże... – wyrwało się doktor Carmichael. – To okropne.

– Wydaje się, że Jade poradziła z tym sobie całkiem dobrze. Ten facet, który ją całował, to właśnie jej były. Przyjechał dzisiaj rano.

– Wracają do siebie?

– Nie wygląda na to. On ją totalnie upokorzył.

– Jednak prawdopodobnie wciąż coś do siebie czują...

Spiąłem się tak, że aż ścisnąłem poręcz fotela. Pobielały mi kłykcie.

– Pan również czuje coś do tej Jade?

– Dlaczego pani tak sądzi?

– Po pierwsze, pobił pan jej byłego. Po drugie, zamknął pan poręcz mojego fotela w diabelnie mocnym uścisku.

Wypuściłem oddech i rozluźniłem dłoń.

Doktor Carmichael była naprawdę niezła w swoim fachu.

– Proszę mi opowiedziać o tamtym pobiciu coś więcej. O swoich odczuciach.

– Miałem wrażenie, że to nie jestem ja. Że moje ręce i nogi działają autonomicznie, z własnej woli. Ta wściekłość była tak prawdziwa...! Nie było już mnie, była tylko ona.

– A dlaczego przestał pan bić?

– Poprosiła mnie o to Jade.

– Czyli Jade udało się do pana przebić przez mgłę zamroczenia?

Udało się jej. Przez mgłę.

Słowa doktor Carmichael odbiły się we mnie echem.

Jakbym to ja był tą mgłą. Gęstą, niewyraźną. Czerwoną chorobą, która żarzyła się we mnie.

– A z tym człowiekiem wszystko w porządku?

– Tak. Nieźle mu dowaliłem, złamałem nos. Będzie miał parę sińców, ale przeżyje.

Pani doktor pokiwała głową. A ja po raz pierwszy zwróciłem uwagę, że nie trzyma na kolanach notatnika. Żadnego pióra. A przecież byłem jednym z wielu jej pacjentów.

– Dlaczego pani nie robi notatek? – zapytałem.

Uśmiechnęła się.

– Podczas sesji skupiam się na pacjencie. Notatki robię później.

– A co będzie, jeśli pani o czymś zapomni?

– Stosuję ten system od dziesięciu lat, od kiedy rozpoczęłam praktykę – roześmiała się głośno. – Proszę mi wierzyć, on działa. I w moim przypadku, i w przypadku moich pacjentów.

Skinąłem głową.

– Zatem jak jest teraz między tobą a Jade? – usłyszałem.

– Była nieźle wkurzona.

Była wkurzona do tego stopnia, że postanowiła opuścić ranczo. Poczułem ból, jakby ktoś wbijał mi sztylet w brzuch.

– Potrafię to zrozumieć.

– Po tym, co on jej zrobił, nie wiem, dlaczego nie chciała, żebym roztarł go na miazgę.

– Prawdopodobnie jakaś jej część tego pragnęła. Tyle że zachowała rozsądek, Talonie.

Rozsądek. To słowo wisiało w powietrzu, Szydziło ze mnie. Innymi słowy: ja nie byłem rozsądny. I nie mogłem zakwestionować tego faktu.

– To jak jest teraz między wami?

Znów ten sztylet gdzieś w brzuchu.

– Ona nie życzy sobie mieć ze mną nic wspólnego. Mówi, że wyprowadzi się z rancza.

– No i jak się z tym czujesz?

Co mogłem odpowiedzieć? Słabo znałem Jade Roberts, ale przez ostatnie tygodnie byłem z nią tak blisko, jak jeszcze z nikim w życiu. Nieustannie odczuwałem potrzebę jej obecności, pragnąłem jej nieprzerwanie, aż do bólu.

Pożądałem jej.

– Talonie... – Doktor Carmichael nachyliła się ku mnie. Oczy miała poważne. – To zadziała tylko wtedy, jeśli się pan otworzy i będzie ze mną szczery.

Skinąłem głową.

Miała rację. Rozum podpowiadał mi, że mówi prawdę. Odchrząknąłem i opuściłem wzrok na kolana.

– Czy pan sądzi, że byłby mniej skrępowany w przypadku terapeuty-mężczyzny?

Mam kilku kolegów, którzy są świetni…

– Naprawdę nie wiem. Nie jestem pewien, czy będę czuł się swobodnie z jakimkolwiek terapeutą. Ale mój brat Jonah twierdzi, że jest pani godna polecenia.

– To bardzo uprzejme z jego strony.

Przytaknąłem ponownie. I doszedłem do wniosku, że robię to tutaj często.

Oczy dokror Carmichael znów spoważniały.

– Talonie, przecież zdaje pan sobie sprawę, że nie przejechał takiego kawału drogi do Grand Junction w sobotę, żeby ze mną nie rozmawiać. Oczywiste jest, że to Jade i pana uczucia do niej wywołały dzisiejsze poranne zdarzenie. Czy jest pan w niej zakochany?

Poczułem, jak moje ciało się napina. Wstałem i podszedłem do biurka, a później z powrotem do fotela.

– Jak mogę być w niej zakochany? – zapytałem. – Znam ją zaledwie od kilku tygodni.

– A co pan czuje na myśl, że się wyprowadzi? Będzie pan za nią tęsknić?

Tęsknota? To słowo nawet w części nie oddawało tego, co bym poczuł, gdyby się wyprowadziła. Bez Jade w pobliżu byłbym jak lato bez słońca w Kolorado, jak łąka bez orlików, jak Góry Skaliste bez Ponderosa Pines i Aspens.

– Będę.

Doktor Carmichael pokiwała głową.

– A jak pan myśli, dlaczego z takim trudem przeszło to panu przez gardło?

– Nie mam pojęcia. Ale zrozumienie tego to chyba pani zadanie?

– Talonie, proszę mnie poprawić, jeżeli nie mam racji, ale myślę, że dzieje się w panu dużo więcej, niż pan ujawnia. A uczucia do Jade niepokoją pana i dlatego nie chce się pan do nich przyznać. Proszę mi powiedzieć, czy był pan blisko ze swoją matką?

Chryste, moja matka! Nadszedł czas na freudowską analizę…

– Moja matka umarła, gdy miałem dwanaście lat.

– Bardzo mi przykro. A czy wcześniej mieliście ze sobą dobry kontakt?

– Gdy byłem naprawdę mały, to tak. Ale potem ona się zmieniła.

– W jakim sensie?

– Zachorowała na depresję. Gdy miałem dziesięć lat, urodziła się moja siostra, przedwcześnie, i omal nie umarła. Może matka cierpiała na depresję poporodową? Nie wiem.

– To całkiem możliwe. Czy dobrze rozumiem, że pana matka odebrała sobie życie?

Przytaknąłem.

Chociaż… Depresja depresją, a przyczyna samobójstwa to zupełnie inna sprawa.

– A co z ojcem? Jak układały się wasze stosunki?

Byłem zdziwiony, że doktor Carmichael tak po prostu odpuściła sobie wypytywanie o matkę i zmieniła temat. Bo czyż to nie mokry sen każdego psychiatry?

– Właściwie nie byliśmy blisko. On był najbardziej związany z moim starszym

bratem Jonahem. Kiedy teraz o tym myślę, wychodzi mi, że i z moim młodszym bratem. No i oczywiście z Marjorie, jedyną dziewczynką. Małą córeczką tatusia, jeśli można to tak nazwać.

– Rozumiem. Proszę mi opowiedzić o swojej rodzinie. Mówi pan, że ma dwóch braci, starszego i młodszego?

– Tak. Jonah ma trzydzieści osiem lat, ja trzydzieści pięć, a Ryan trzydzieści dwa. Marjorie urodziła się dużo później. Ma dwadzieścia pięć lat.

– Nie pamięta zatem matki?

– Nie.

– Wróćmy do pana ojca. Ile ma teraz lat?

– Umarł przed siedmioma laty, zaraz po tym, jak Marjorie skończyła szkołę. Na atak serca.

– Bardzo mi przykro.

Przygryzłem wnętrze policzka.

– Tak jak mówiłem, nie byliśmy ze sobą blisko…

– Porozmawiajmy więc trochę o pana dzieciństwie. Pan i pana bracia wychowywaliście się razem?

– Tak. Kiedy byliśmy mali.

– Co pan ma na myśli?

– To, że do czasu gdy skończyłem dziesięć lat.

– A co się wtedy stało?

Wstałem. Serce waliło mi w piersi. Otaczały mnie ściany, wilgotne, betonowe. Zamykały się wokół mnie.

Wziąłem głęboki wdech.

– Muszę już iść – powiedziałem.

– Mamy jeszcze sporo czasu. Chętnie z panem porozmawiam i pomogę tyle, ile dzisiaj zdołam.

– Nie. Proszę się mną nie przejmować. Wiem, że pani czas jest cenny. W weekendy obowiązuje podwójna stawka.

– Talonie, to nie jest konieczne…

Czułem spływające po czole kropelki potu, moje serce wybijało zwariowane staccato. Niemal uciekłem z gabinetu, zanim jednak dotarłem do drzwi wyjściowych, moje nogi zrobiły się miękkie, uciekły spode mnie i padłem na ziemię.

Doktor Carmichael wybiegła za mną.

– Co się stało? Dobrze się pan czuje?

Purpurowa mgła i znów te zamykające się wokół betonowe ściany.

Próbowałem złapać oddech.

Powietrza!, myślałem. Potrzebuję powietrza.

A potem zobaczyłem płomienie, zmieniające się w purpurowe i złote skrzydła.

Wzlatującego feniksa.

I ciemność.

Rozdział piętnasty
Jade

– Jade, nie możesz się wyprowadzić. – Marjorie rozpakowywała moje ubrania, które ja ponownie upychałam w walizce. – Dopiero co przyjechałaś. Pracowałaś u Ryana w winnicy, a ja na ranczu i prawie w ogóle nie spędzałyśmy czasu razem.

Przełknęłam ślinę. Pękało mi serce, lecz wcale nie dlatego, że zostawiam Jorie.

– Przykro mi. Ale gdy znajdę pracę w mieście, wciąż będziemy mogły się spotykać.

– To już nie będzie to samo. – Jorie złapała moje skórzane sportowe buty i postawiła je z powrotem na półce.

– Słuchaj... – Podeszłam i wyjęłam je ponownie. – Ja tutaj nie pasuję. Po prostu nie mogę...

– Czego nie możesz?

– Nie mogę wytrzymać zachowania twojego brata. Dzisiaj rano niemal zrobił z Colina miazgę.

– To niepodobne do Talona – odparła Jorie. – Przecież to z natury pacyfista!

– Były żołnierz marines? Niespecjalnie jakoś pachnie mi pokojowym nastawieniem...

Jorie wyciągnęła z walizki moje dżinsy i rzuciła je na podłogę.

– W końcu Colinowi nic takiego się nie stało – bąknęła.

Podniosłam spodnie.

– Nic się nie stało? No dobra, Talon nie uszkodził go trwale, ale nieźle obił mu twarz i prawie złamał nos. Colin miał cholernie dużo szczęścia, że od kopniaków nie pękło mu żadne żebro. Gdyby nie był sportowcem i nie wiedział, jak się osłaniać... – załamał mi się głos.

Marjorie wreszcie przestała walczyć z moją walizką i przysiadła na łóżku. Uniosła brwi.

– Jak myślisz, dlaczego Talon tak się wściekł, kiedy zobaczył, że Colin cię całuje?

Jorie sypiała mocno jak małe dziecko; wiedziałam to doskonale po czterech latach wspólnego mieszkania w akademiku. Jak mówił Talon, przespałaby nawet trzecią wojnę światową, nic dziwnego zatem, że nie miała pojęcia, co zaszło między jej bratem a mną. Na szczęście dla mnie. Bo co miałabym właściwie jej powiedzieć? „A tak przy okazji, kilka razy świetnie bzyknęłam się w nocy z Talem".

Naprawdę nie sądziłam, że takie wyznanie wyjdzie nam na dobre.

– Ostatnio jest trochę dziwny – ciągnęła Jorie.

Trochę? Ten facet jest lata świetlne od bycia trochę dziwnym.

– Dzisiaj wstałam wcześnie rano. Weszłam do kuchni i zobaczyłam rozbitą

szklankę. Na całej podłodze była woda i kawałki szkła. Posprzątałam to. Na szczęście włożyłam klapki.

Rozbita szklanka.

– Wiesz, co się stało? – zapytałam.

Nie musiała odpowiadać. Talon siedział przy stole, jak zwykle, przed szklanką z wodą i z jakiegoś powodu postanowił ją rozbić. A może to się stało niechcący? Ale dlaczego nie posprzątał, ryzykując, że ktoś się porani, gdy na nią nadepnie?

– Jestem prawie pewna, że Talon rzucił tą szklanką. – Jorie przygryzła wargę. – To nie byłby pierwszy raz.

Co ona wie?

– A zatem zdajesz sobie sprawę, że twój brat prawie każdej nocy siedzi w kuchni przed szklanką pełną wody?

Jorie przytaknęła.

– Rzadko zachodzę do kuchni o tej porze. Wiesz, że śpię snem sprawiedliwego, ale czasami mi się to zdarza. A wtedy zazwyczaj spotykam Talona, bywa, że siadam z nim i trochę gadamy. Dzisiejszego ranka dopiero po raz drugi natknęłam się na rozbite szkoło i wodę. Możliwe, że zdarzało się to częściej, ale albo Felicia to sprzątnęła, albo on sam.

Zmarszczyłam brwi.

– Czy jest coś nowego od czasu, gdy wrócił z Europy?

– O ile wiem, chyba tak. Na pewno rozbijanie szklanek. Choć odkąd pamiętam, Tal zawsze wstawał w nocy. On słabo śpi. Przez większość życia cierpi na bezsenność.

– Był z tym u lekarza?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Gdy byłam dzieckiem nie bardzo mnie to obchodziło, potem wyjechałam do szkoły i podróżowałam. Ale teraz, gdy dorosłam, dostrzegam więcej rzeczy w moim bracie…

Pora na brutalną szczerość, pomyślałam.

– Jorie, myślę, że Talon potrzebuje pomocy.

Moja przyjaciółka przytaknęła i przygryzła wargę.

– Pamiętasz, jak zapytałaś mnie, czy on ma stres pourazowy? Myślę, że tak. Wskutek przeżyć w armii – powiedziała.

– To brzmi sensownie. Rozmawiałaś z nim o tym?

Potrząsnęła głową.

– Nie, ale Joe i Ryan owszem. Talon odmawia jakiejkolwiek terapii.

Talon.

Odsłonił się przede mną i mimo że musiałam się wyprowadzić, jakaś część mnie pragnęła zostać. Pomóc mu, być przy nim, pokazać, że wszystko może być w porządku. Ale ja nie byłam wyszkolonym psychologiem. Prawnicy potrafią analizować i przekonywać, lecz nie zagłębiają się w czyjeś emocje i psychikę.

– Posłuchaj, Jade, nie musisz się stąd wyprowadzać z powodu Tala – dodała Jorie. – On jest nieszkodliwy.

– Nieszkodliwy? Każdy mógł się przecież potknąć i wywalić w to szkło dzisiaj rano! No i nie widziałaś jego ataku na Colina...

– Na obronę mojego brata powiem tylko, że Colin jest dupkiem.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Miała absolutną rację.

– Mimo to obawiam się, że jednak nie mogę...

Przerwało mi walenie pięścią w drzwi.

– Marjorie, jesteś tam? – usłyszałyśmy.

– Jest! – odkrzyknęłam. – Wchodź!

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadł Jonah.

– Jorie, dzięki Bogu, że cię znalazłem! Musimy jechać. Talon jest w szpitalu.

***

Kiedy Jonah rozmawiał z pielęgniarką dyżurną na izbie przyjęć w Grand Junction, Jorie i ja siedziałyśmy w poczekalni. Nadstawiałam ucha, żeby usłyszeć cokolwiek, ale docierały do mnie wyłącznie niewyraźne strzępy. Bałam się, a moje serce waliło jak oszalałe.

Wszystko będzie dobrze, trwała gonitwa myśli. Po prostu musi być dobrze. On tak dużo dla mnie znaczy, mimo tak krótkiego...

Nie, nie. Nie możemy być razem. Ta trucizna w nim, to coś niepojętego...

A poza tym i tak mnie nie chce. Przecież powiedział, że nigdy mnie nie pokocha.

Ale, Boże, proszę, spraw, żeby mu się nic nie stało! Nie mogę go stracić! Zaczynam...

Stop! Nie idź w tę stronę, Jade! Nie kochasz tego mężczyzny. Nie kochasz.

Po czasie, który wydawał się wiecznością, wrócił Jonah.

– Co jest, Joe? – zapytała Jorie.

– Tal zemdlał u lekarza.

– U lekarza? Jest chory?

Jonah przeciągnął palcami po ciemnych, bujnych, falujących włosach. Gdyby nie lekka siwizna na skroniach, wyglądałby niemal identycznie jak Talon.

– Nie jestem pewien, czy powinienem...

– Joe, Jade jest jak rodzina – powiedziała Marjorie stanowczo.

– Wszystko w porządku. – Poklepałam ją po ramieniu. – Rozumiem. Po prostu twój brat nie życzy sobie, żebym o czymś wiedziała.

Joe pokręcił głową.

– Nie, nie. Sądzę, że mogę ci o tym powiedzieć. Prawdopodobnie dowiedziałabyś się i tak, od Jorie. Dzisiaj Talon był u psychiatry.

Załomotało mi serce. Dzięki Bogu, Talon zdecydował się poszukać pomocy! Tylko dlaczego zemdlał?

– Jego terapeutka, doktor Carmichael, nie do końca wie, co zaszło. Stracił przytomność w poczekalni, już po wyjściu z jej gabinetu.

– Czy wszystko z nim w porządku? – zapytała Jorie.

Jonah przytaknął.

– Wszystko będzie okej. To nic poważnego. No i na szczęście nie uderzył głową, kiedy upadał. Nie ma wstząśnienia mózgu ani niczego takiego. Zaraz zabieramy go do domu.

Moje serce znów biło na pełnych obrotach. „Zabieramy go do domu". Nie powinno mnie tam być. To by tylko zaszkodziło Talonowi, a tego bym nie zniosła.

– Jorie?

Odwróciła się do mnie. Miała smutne oczy.

– Tak?

– Myślę, że ja... Wrócę do domu sama.

– Jak chcesz się teraz dostać do domu? Jedziemy wszyscy razem.

Co za kretynka ze mnie! Nie pomyślałam, że to przecież daleko. Wiedziałam tylko, że muszę wynieść się w cholerę, zanim na ranczu pojawi się Talon.

Za późno. Już szedł w naszą stronę, w towarzystwie dwóch kobiet. Jedna z nich, sądząc po białym fartuchu, była z pewnością lekarką. Druga, blondynka, miała luźne czarne spodnie i czerwoną satynową bluzkę.

Lekarka podała Jonahowi dłoń.

– Panie Steel, jestem doktor Morgan, neurolog opiekująca się pana bratem. A to doktor Melanie Carmichael. – Wskazała na drugą kobietę.

Doktor Carmichael wyciągnęła rękę.

– Panie Steel, miło mi pana poznać. Jest mi tak przykro z powodu tego, co się stało w moim gabinecie...

– Och, proszę dać spokój, pani doktor. To nie pani wina. Czuję się dobrze – powiedział Talon.

– Z pana bratem wszystko w porządku – zgodziła się z nim doktor Morgan. – Zrobiliśmy testy neurologiczne. Nie doznał wstrząśnienia mózgu ani żadnych innych istotnych obrażeń. To było zwyczajne omdlenie.

Talon spojrzał na mnie, a jego policzki zrobiły się różowoczerwone. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na widok wyraźnego zażenowania, że widzę go w takim stanie.

– Jezu, Joe, nie musiałeś sprowadzać tutaj całego pułku wojska!

– Tal, powiadomiono mnie telefonicznie, że jesteś na izbie przyjęć. Wiedziałem tylko tyle. Więc to oczywiste, że należało wziąć Jorie i Jade. – Jonah wykonał gest w kierunku lekarek. – Przepraszam bardzo – dodał. – To moja siostra Marjorie, a to jej przyjaciółka Jade.

Wymieniłyśmy uściski dłoni, podczas gdy Talon stał z rękami w kieszeniach dżinsów. Wyglądał przystojnie i smakowicie, jak zawsze, nie licząc malującego się na jego twarzy wyczerpania.

Ze zmęczenia. Z braku snu. Jego piękne oczy zapadły się teraz odrobinę; otaczały je ciemne koła. Był tak cholernie przystojny, że dotychczas ich nie zauważałam, choć powinnam.

Bo były od zawsze.

– Panie Steel, proszę się wyspać. – Doktor Morgan zwróciła się do Talona i wręczyła mu niewielką kartkę. – Przepisałam panu ambien. To zwyczajna pigułka nasenna, nie uzależnia. Proszę ją zażywać. Jeśli będzie pan wypoczęty, życie stanie się znacznie łatwiejsze.

Talon wziął receptę i wsunął ją do kieszeni.

– A tu jest moja wizytówka. – Lekarka podała mu kartonik. – Chciałabym pana zobaczyć za tydzień.

– To śmieszne! Nie potrzebuję neurologa.

– Czy zemdlał pan kiedykolwiek wcześniej, panie Steel?

– Oczywiście, że nie.

– To w porządku. Ale jeżeli zdarzy się to panu ponownie, chcę pana zobaczyć. Tymczasem sugeruję, by kontynuował pan spotkania z doktor Carmichael.

Policzki Talona poczerwieniały jeszcze bardziej. O ile to w ogóle możliwe.

Doktor Morgan westchnęła.

– Cóż, pałką do raju nie da się człowieka zagonić. Miło mi było pana poznać, panie Steel. I proszę zażywać ambien. I trochę odpocząć. Fizycznie nic panu nie dolega. Ma pan świetne wyniki. Morfologia w normie. Wszystko wygląda normalnie. Było mi miło poznać również państwa. – Lekarka się z nami pożegnała, odwróciła i odeszła korytarzem.

– Talonie – powiedziała doktor Carmichael. – Tak się cieszę, że pan czuje się lepiej. Ma pan mój numer, gdyby pan potrzebował czegokolwiek. Było mi bardzo miło poznać wszystkich państwa – zwróciła się do nas.

I również odeszła.

– Nie wiem, po co to całe zamieszanie – bąknął Talon.

– Zemdlałeś – odparł Jonah. – Właśnie po to.

– Wcale nie jestem pewien, czy zemdlałem. Prawdopodobnie się potknąłem.

– Tal...

– Czy musimy o tym rozmawiać właśnie teraz? – Talon zerknął na mnie wymownie.

Jonah westchnął ciężko.

– Wracajmy do domu – powiedział. – Musisz dobrze zjeść. A potem, w nocy, dobrze się wyspać. Z pewnością się przepracowałeś.

– To prawda – odparł Talon. – Pracowałem zbyt dużo. To wszystko.

Niezła zagrywka.

Tyle że Talon nie był z nami szczery. A ja, choć bardzo pragnęłam dowiedzieć się, co się stało, i pomóc mu przejść przez to, co go dręczyło, nie mogłam tego zrobić.

Wyprowadzam się, postanowiłam. Jeszcze tego wieczoru, jeżeli to możliwe.

Rozdział szesnasty
Talon

– Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz, jest wyjazd, Tal. Musisz to przepracować. Wszyscy musimy.

Pokręciłem głową.

Jonah i Ryan odwiedzili moją norę w głównym domu następnego dnia po omdleniu. Nie wiedziałem, gdzie są dziewczyny, ale byłem zadowolony, że w pobliżu nie ma Jade. Wciąż jeszcze nie wyjechała, lecz teraz już nie musi.

To ja wyjadę.

– Sporo o tym myślałem – stwierdziłem. – A wy obaj zajmijcie się swoim życiem. Marjorie też. I jej przyjaciółka. Ja tylko wam wszystko rozwalam.

– Dokąd chcesz wyjechać?

– A jakie to ma znaczenie? Może zaciągnę się ponownie?

– Proszę cię, nie rób tego – usłyszałem głos Ryana. – Potrzebujemy cię tutaj. Gdy wyjechałeś ostatnim razem, bardzo nam ciebie brakowało.

– Nikt mnie nie potrzebuje. Niszczę wszystko, czego się tknę. Nie mogę tutaj zostać i robić dalej tego, co dotąd robiłem wam i naszej małej siostrzyczce. Albo Jade.

Boże, nie Jade! Jade jest jak słoneczne światło, tęcza, świeże powietrze Gór Skalistych. Jedynym dobrem na świecie. Gdybym został, zniszczyłbym ją.

Nie potrafiłem dłużej z tym żyć. Bez względu na to, jak bardzo jej pożądałem, musiałem pozwolić jej odejść.

– Nic nam nie zrobiłeś – powiedział Jonah.

Pokręciłem głową.

– Myślisz, że jestem ślepy? To, co mi się przydarzyło, żyje również w was. Może nie dokładnie w taki sam sposób, ale jesteście pod tego wpływem.

– Talonie… – zaczął Jonah.

– Nie wracajmy do tego, Joe. Obwiniasz się za tamten koszmar. Wiem, że tak jest. Wiele razy słyszałem, jak to mówisz. Że powinieneś być tam, żeby mnie chronić, ale cię nie było. Tyle że ja nie obwiniałem cię za to nigdy, więc pora, byś przestał.

Odwróciłem się do Ryana.

– A ty, Ryanie, dałeś nogę – dodałem. – I dobrze zrobiłeś.

– Uciekłem wyłącznie z twojego powodu – odparł Ryan i spuścił wzrok.

– No i co? Faktem jest, że uciekłeś. Ale ja chciałem, żebyś uciekł. I chciałbym tak samo jutro, gdyby sytuacja się powtórzyła.

– Ty byłeś silniejszy i większy. Mogłeś uciekać, Tal. Dlaczego wtedy nie uciekłeś? Dlaczego poświęciłeś się dla mnie?

Potrząsnąłem głową. Byłem wdzięczny losowi, że udało mi się ocalić mojego młodszego brata. I starszego też.

– A dlaczego wy dwaj nie możecie być po prostu szczęśliwi? Że nie wam się to przytrafiło? Bo ja, do cholery, jestem. Z pewnością!

Jonah westchnął.

– Talonie, to nie tak, że my...

– Że my nie co? Dlaczego boicie się to powiedzieć? Po prostu powiedzcie to, kurwa! „Cieszę się, że nie mnie się to przytrafiło". Powinniście być cholernie zadowoleni! Powinniście na kolanach dziękować bogom, w jakichkolwiek wierzycie, że wam się to nie przydarzyło. I macie prawo to powiedzieć! Macie prawo być szczęśliwi, że nie przeszliście przez ten horror, przez który ja przeszedłem!

– Talonie... – bąknął Ryan.

– Powiedz to! Obaj to powiedzcie! Chcę to, kurwa, usłyszeć! Powiedzcie: „Jestem cholernie szczęśliwy, że nie na mnie trafiło to gówno"!

Moi bracia milczeli. Obaj.

Nie liczyłem na nic innego.

Ja z pewnością cholernie się cieszyłem, że to nie stało się ich udziałem. I rozumiałem, dlaczego tak ciężko mi się żyje po tym, jak pozwoliłem temu cholerstwu potoczyć się tak, jak się potoczyło. Ale oni?

Naprawdę, nie potrafiłem tego zrozumieć.

A może zwyczajnie nie chciałem? Może po prostu czekałem na dzień, w którym to wszystko rozwieje się jak dym? Tyle że ja wiedziałem, że ten dzień nigdy nie nadejdzie. To był mój krzyż, który musiałem dźwigać.

Nie uwolnię się od niego, i tyle.

– Nie wierzyłem, że to powiecie – podsumowałem. – Nie ma sprawy. Ale ja muszę stąd wyjechać. Spróbujcie to zrozumieć.

Podszedłem do drzwi i wyszedłem z pokoju, pokazując moim braciom plecy.

Udałem się do sypialni, lecz za chwilę, pod wpływem impulsu, zawróciłem i ruszyłem w kierunku sypialni Jade.

Była niedziela. Jade mogła jeszcze spać. Nie widziałem ani jej, ani Marjorie tego ranka.

Zastukałem delikatnie.

Cisza.

Zastukałem trochę mocniej.

Chwilę później Jade otworzyła drzwi.

Jej splątane włosy seksownie opadały w nieładzie na ramiona. Miała na sobie swój znak rozpoznawczy – biały top i bokserki. A na nogach białe skarpetki.

Jej sutki napięły się pod białym materiałem, czerwonobrązowe, kuszące.

W kroczu poczułem znajomą twardość.

– Obudziłem cię?

Ziewnęła.

– Właściwie nie – odparła. – Byłam w czymś w rodzaju trybu alfa, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Takie błądzenie między snem a jawą.

Nie wiedziałem, o co jej chodzi.

– Możemy porozmawiać przez chwilę? – zapytałem.

– Myślę, że tak. Choć tak naprawdę nie mam pojęcia, o czym moglibyśmy rozmawiać.

Wszedłem do pokoju i zamknąłem drzwi.

– Dosłownie kilka minut.

– Jasne, wejdź dalej – powiedziała z sarkazmem.

W nogach łóżka leżała spakowana torba podróżna. Na podłodze stała otwarta walizka wypełniona ubraniami i butami. Jade wyprowadzała się naprawdę.

Choć teraz już nie musiała.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że opuszczam ranczo – oznajmiłem.

– Ty? Dlaczego? Przecież to twoje ranczo.

Jak by to wyrazić?

– To, że tu przebywam... To ma wpływ na moich braci – wyjaśniłem. – A ja nie chcę, żeby wpłynęło też na ciebie i na Jorie.

– Nie musisz się mną przejmować. – Wskazała na torbę i walizkę. – Jak widzisz, wyjeżdżam dzisiaj.

– Ale teraz już nie musisz. Możesz zostać z Jorie. Ona tego chce. To ja powinienem wyjechać.

Jade potrząsnęła głową.

– O co w tym w ogóle chodzi? Dlaczego zdecydowałeś się tak nagle?

Usiadłem na łóżku. Musiałem powiedzieć jej wszystko, co mogłem.

– Tak jak mówię, moja obecność na ranczu nie jest dobra dla moich braci.

– Więc poprosili cię, żebyś wyjechał?

– Niezupełnie.

– To dlaczego?

– Po prostu muszę.

Jade wolno podniosła prawą rękę i otoczyła dłonią mój policzek. Kciukiem delikatnie pomasowała moją górną wargę.

O Boże, klasyk w stylu „tak mi cię żal"!

Nie znosiłem tego. Nienawidziłem litości. Nie chciałem litości od nikogo, a zwłaszcza od niej.

Gwałtownie odsunąłem dłoń Jade.

– Nie rób tego – powiedziałem.

– Talonie, proszę. Chciałabym ci pomóc.

– Pomóc mi w czym?

– Po prostu pomóc.

– Nie potrzebuję żadnej pieprzonej pomocy!

Ponownie objęła dłonią mój policzek, a ja już nie byłem w stanie uciec od tego

gestu. Jej dotyk uspokajał mnie, ogrzewał. Dawał mi coś, czego nie potrafiłem ująć w słowa.

Moje nienasycone pragnienie... Czy wynika z tego, że Jade ma coś, czego potrzebuję? Jakim cudem rozpoznałem to od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczyłem? Czy jej dusza przemówiła do mojej?

Nonsens. Kutas mi stwardniał i chciałem ją pieprzyć. To wszystko. Myślałem, że pojedynczy raz ukoi moją żądzę, lecz tylko ją wzmógł. Drugi raz tak samo.

Zgodnie z tą logiką, jeśli znów przelecę Jade, będę chciał jej jeszcze bardziej.

Idź, Talonie! Wyjdź z tego pokoju i nie oglądaj się za siebie!

Nie mogłem tego zrobić.

Położyłem dłoń na jej dłoni, wciąż obejmującej mój policzek. Chwyciłem ją, uniosłem do ust i ucałowałem wnętrze. Pod wargami poczułem jej miękką słodką skórę. Spojrzałem w szaroniebieskie oczy, tak uwodzące, z nutą smutku.

Czy to ja byłem jego powodem? Przynosiłem smutek każdemu, kogo dotknąłem.

Ale wtedy jej usta, te piękne, pełne czerwone usta, uniosły się w uśmiechu. Uśmiechnęła się do mnie, a w kącikach szarych oczu pojawiły się maleńkie zmarszczki.

Jej uśmiech... Boże, oddałbym duszę samemu diabłu tylko po to, by zatrzymać na jej twarzy uśmiech. Na zawsze.

Wargi Jade zaczęły się poruszać.

– Pocałuj mnie, Talonie. Proszę, pocałuj mnie.

Wstałem i przywarłem ustami do jej ust.

Otworzyła się na mnie natychmiast i wsunęła we mnie swój miękki słodki język.

Chciałem być delikatny. Naprawdę chciałem, ale w Jade Roberts było coś takiego, co we mnie budziło zwierzę. Nie byłem przyzwyczajony do delikatności. Jak dotąd nie przejmowałem się partnerką w najmniejszym stopniu. Po prostu brałem to, co dawała mi z własnej woli, nie zwracając uwagi na to, czy jest zadowolona z tego, jak to robię.

Powoli wsunąłem język w usta Jade, ale inaczej niż zwykle, kiedy wdzierałem się w nie bez pardonu. Kutas napinał mi dżinsy. Miałem ogromną chęć, żeby ją bzyknąć od razu, ale powstrzymałem się, zdecydowany, by tym razem się nie śpieszyć.

Tyle że Jade miała inny pomysł. Pchnęła mnie na łóżko i usiadła na mnie okrakiem, wciąż całując i rozpinając mi koszulę. Wkrótce dzieliła nas tylko cienka bawełna jej topu, a twarde sutki naciskały na moją nagą pierś. Jade całowała mnie namiętnie, z ogniem, więc mój pierwotny plan, żeby dochodzić powoli, poszedł w diabły. Całowaliśmy się tak i całowali, a potem ona stoczyła się ze mnie, chwyciła moją dłoń i wsunęła ją pod bokserki.

– Dotknij mnie, Talonie. Poczuj, jaka jestem mokra dla ciebie.

Niemal eksplodowałem. Ona po prostu płynęła. Palcami sprawdzałem śliskie fałdki, okrążałem bryłkę łechtaczki. Nurzałem się w tej wilgoci.

– Tak, dokładnie tak... – wstchnęła. – Uwielbiam, gdy mnie dotykasz. Tak bardzo mnie podniecasz...

Wsunąłem dwa palce w jej cipę, a ona zadrżała i ścisnęła moją rękę. Wepchnąłem

palce ponownie, i jeszcze raz, aż znalazłem najdelikatniejszy punkt i zacząłem go pocierać, sycony spragnionymi jękami Jade.

– Talonie, tak! Jest tak dobrze! Tak cholernie dobrze…

Gdyby tylko moje palce były kutasem, który zanurza się, wpycha się w nią, bierze!

Powoli, Talonie. Powoli.

Mój plan spalił na panewce.

Odwróciła się ku mnie. Jej twarde sutki przebijały podkoszulek, jej soki płynęły po mojej dłoni. Musiałem ją mieć.

Wyciągnąłem palce, a ona jęknęła.

– Nie denerwuj się, niebieskooka – powiedziałem. – Nigdzie się nie wybieram.

Zsunąłem jej bokserki przez biodra i odrzuciłem na bok. A potem rozwarłem nogi Jade i zanurkowałem pomiędzy nie. Przesuwałem językiem w górę i w dół jej rozcięcia, zlizując całą śmietankę z jej pięknej czerwonej cipy. Boże, smakowała tak cholernie pysznie: cierpko, lekko cytrusowo… Mogłem się żywić wyłącznie jej sokami. Wsuwałem język w jej pochwę, wysuwałem, wsuwałem i wysuwałem. Potem porzuciłem ją dla łechtaczki – ssałem ją, równocześnie wkładając dwa palce w wilgotne ciepło Jade.

Wygięła się do tyłu.

– Boże, zaraz dojdę…!

– Tak, kotku, dojdź. Dojdź dla mnie. Dojdź na mojej twarzy i rękach… Pozwól mi poczuć tę twoją słodką śmietankę…

Zwijała się wokół moich palców; jej cipa pulsowała w orgazmie.

Mój kutas był tak twardy, że niemal przebijał przez dżins spodni. Musiałem ją mieć. Musiałem go w nią włożyć.

Nie. Jeszcze nie. Niech dojdzie ponownie.

Wypchnąłem jej uda do przodu i przebiegłem językiem po pomarszczonym odbycie. Jade napięła się nieco, więc przerwałem.

Jeśli zamierza zaprotestować, musi to zrobić teraz.

Kiedy się odprężyła, kontynuowałem szturm – lizałem jej małą dziurkę, aż rozluźniła się pod moimi ustami. Nawilżyłem ją naprawdę dobrze, a potem znów wsunąłem język do pochwy Jade, zaś palec do jej ciasnej dziurki.

Drgnęła.

– Wyluzuj, kotku. Spodoba ci się. Obiecuję.

Posuwałem się powoli, aż zmiękła. Wtedy wyciągnąłem palec, nie przestając ssać jej warg. Wypiłem świeży wytrysk śmietanki i znów podrażniłem ssaniem łechtaczkę.

Niedługo potem Jade zalał kolejny orgazm.

– O Boże, Talonie… O Boże!

Kiedy się uspokoiła, wstałem na chwilę, by zdjąć dżinsy i bokserki.

Mój kutas był tak cholernie twardy! Wziąłem go w dłoń, chwytając za podstawę, żeby powstrzymać zbliżające się szczytowanie.

Ciało Jade poróżowiało z rozkoszy. Cipa była ciemnoczerwona i nabrzmiała.

– Zdejmij koszulkę! – rozkazałem.

Posłuchała. Po chwili leżała przede mną naga i gotowa, i, och – taka piękna!

– Będę cię teraz rżnąć, niebieskooka – oznajmiłem. – Będę cię rżnąć długo i głęboko. A ty będziesz pode mną dochodzić raz po raz.

Wszedłem w jej ciepłe wnętrze.

Boże, jakże ona do mnie pasowała! Mógłbym się spuścić od razu, ale chciałem działać powoli, tak żeby i ona miała z tego przyjemność. Wsuwałem się i wysuwałem, a po chwili pieprzyłem ją – mocno, mocno, mocno!

Chwyciła moje pośladki, zmuszając mnie, bym wszedł głębiej.

To sprawiło, że stałem się jeszcze twardszy.

Boże, była tak podniecona!

– Weź mnie, Jade! – jęknąłem. – Weź ze mnie wszystko.

– Daj mi to, Talonie – powiedziała. – Daj mi wszystko, co masz. Chcę wszystkiego.

– Masz już to, kotku.

Wchodziłem w nią coraz głębiej i głębiej.

Tak, pieprzyłem ją, biorąc ją całą. Lecz nagle, w tym samym momencie, zamigotało we mnie nowe uczucie.

Ja nie tylko brałem. Również dawałem. Dawałem jej coś, czego nigdy wcześniej nie dałem nikomu.

Wyszedłem z Jade i usiadłem na łóżku.

Otworzyła szeroko oczy. Ich szary błękit mnie spalał.

– Co się stało? – zapytała. – Dlaczego przerwałeś?

Nie potrafiłem dawać. Nie wiedziałem, czy chciałbym jej dać cokolwiek.

Nie. To było kłamstwo.

Naprawdę chciałem jej coś dać.

Coś z samych głębin mnie samego.

Z głębin mojej duszy.

Tyle że ja przecież nie miałem nic do dania.

– Talonie?

Mój kutas był wciąż tak twardy, że mógłbym nim ciąć diament.

– Czy chcesz, żebym cię wyssała?

Jade podniosła się i usiadła obok mnie.

Pokręciłem głową. I nie chodziło o to, że tego nie chciałem.

– Co się dzieje? – zapytała. – Przerażasz mnie!

Wciąż nie potrafiłem odpowiedzieć.

– Talonie, czego ty chcesz?

Spojrzałem prosto w to rozpalone szarobłękitne spojrzenie.

Nie potrafiłem skłamać.

– Ciebie, Jade. Ja chcę ciebie.

Rozdział siedemnasty
Jade

Patrzyłam w jego płonące czarne oczy.

– Masz mnie – odparłam. – Jestem tuż obok.

– Ale ja nie chcę cię aż tak bardzo.

– Dlaczego, Talonie? Skoro już powiedzieliśmy sobie, że nie oczekuję, że będziesz mnie kochał? Ale między nami jest chemia. Co w tym złego? Jeśli chcesz mnie, bierz.

– Nie chcę cię brać.

– Zrobiłeś to już kilka razy. Raz więcej czy mniej, co za różnica?

Nie odpowiedział.

Nie liczyłam na to.

Jego kutas był wciąż twardy jak skała, na jego czubku pojawiła się maleńka kropla płynu. Odruchowo pochyliłam się i rozprowadziłam ją po żołędzi.

Talon zamknął oczy i zadrżał.

Wstałam, uklękłam na podłodze między jego nogami i wzięłam go w usta. Zlizywałam słoność z czubka, a potem zsunęłam się ustami niżej, wzdłuż trzonu. Był tak duży, że nie dosięgałam podstawy, choć czułam go głęboko w gardle. Wtedy się wycofałam. Wylizywałam jego podstawę, schodząc coraz niżej, a potem obsypałam delikatnymi pocałunkami jądra. Wdychałam zapach piżma, aż wreszcie przeszłam od jego męskości ku seksownym zagłębieniom bioder. Całowałam brzuch Talona, wędrując wargami od lewej do prawej. Jego skóra była tak ciepła! Delikatnymi pocałunkami pokryłam udo.

A gdy powróciłam do jego kutasa, delikatnie złapałam go zębami. Spojrzałam w górę i napotkałam spojrzenie Talona.

– Powiedz mi – poprosiłam. – Powiedz mi, co chciałbyś, żebym zrobiła.

– Chcę, żebyś...

– Co?

Zamiast odpowiedzi podciągnął mnie w górę. Opadłam na dłonie i kolana, a on we mnie wszedł.

– Chcę cię rżnąć, niebieskooka – odparł. – Chcę cię pieprzyć, aż nic z ciebie nie zostanie. Zostanę tylko ja. A ty będziesz częścią mnie.

Pragnęłam dokładnie tego samego.

– Tak, Talonie, rżnij mnie. Rżnij mnie na całego.

Posłuchał, wbijając się we mnie.

Jego jądra uderzały w wargi mojej cipki. Chwilę później czubkiem palca Talon dotknął mojego odbytu.

Tak. Zamierzał to zrobić. Ponownie miał zamiar włożyć tam palec.

A ja go nie powstrzymam, dotarło do mnie. Tak jak nie powstrzymałam za pierwszym razem.

I nagle zrozumiałam. Nie powstrzymam go nigdy.

Mógł zrobić mojemu ciału, czego dusza zapragnie, a ja bym to przyjęła.

Przyjęłabym wszystko.

Wygięłam się, gdy jego palec pokonał ciasny otwór. Wsuwał się i wysuwał w rytmie innym niż kutas.

– Tak, niebieskooka – dyszał Talon. – Biorę cię. Biorę twoją cipę i twoją dupę. Pewnego dnia będę cię tam pieprzył. Będę cię pieprzył mocno. A ty dojdziesz, dla mnie.

Te słowa doprowadziły mnie do wytrysku. Eksplodowałam w rozedrganym szczytowaniu. Krzyknęłam. Ścianki mojej pochwy zacisnęły się.

– Boże, tak! – usłyszałam. – Jest tak dobrze… Dojdź dla mnie, kotku. Dojdź dla mnie cała!

Wstrząsały mną fale orgazmu, zaczynające się głęboko we mnie i wywołujące dreszcze w całym ciele.

Uniesienie. Takie uniesienie!

Talon pieprzył mnie coraz gwałtowniej, nie przestając wwiercać się palcem w mój tyłek.

– Tak, chcę cię rżnąć! – powtarzał. – Chcę cię rżnąć, rżnąć, rżnąć!

I wchodził we mnie coraz głębiej i głębiej.

– Tak, bierz mnie… Weź mnie, Jade. Przyjmij mojego kutasa w swojej małej gorącej cipie! Weź go całego! Całego mnie… Tak, to jest to! – jęknął przy ostatnim pchnięciu. – Dochodzić w tobie… Znakuję cię. Zabieram, co moje!

A potem czas przestał istnieć.

Leżeliśmy przytuleni przez kilka chwil, aż on wyszedł ze mnie i padł na łóżko. Zakrył czoło ramieniem.

Chciałam mu tyle powiedzieć! Chciałam mu powiedzieć, że nie musi wyjeżdżać. Że zdecydowałam się nie wyprowadzać i że choć wiem o torturującej go udręce, o rozlewającej się w nim truciźnie, muszę tu zostać i mu pomóc. Chciałam mu powiedzieć, że jest dla mnie ważny. I że wprawdzie nie wiem, czym to jest, ale na pewno jest dla mnie ważny. W jakiś szczególny sposób.

Ten najistotniejszy.

Ale nie mogłam. A przynajmniej jeszcze nie teraz.

Wciąż leżałam obok, kiedy rozległo się stukanie do drzwi.

– Kurna!

Chwyciłam bokserki i podkoszulek i włożyłam je szybko.

– Kto tam? – zawołałam.

– To ja, Jorie. Mogę wejść?

Zerknęłam na drzwi. Zamknęłam je? Nie potrafiłam zebrać myśli. Podeszłam bliżej.

Cholera, otwarte! Co ja sobie myślałam? Co pomyśli Talon?

– Moment! Nie jestem ubrana.

– Och, na miłość boską, Jade! Mieszkałyśmy w jednym pokoju przez cztery lata!

Klamka zaczęła się obracać. Przekręciłam zamek w ostatnim momencie.

– Będę gotowa za chwilę!

Podeszłam do łóżka.

Talon już siedział i zbierał swoje bokserki i dżinsy.

– Musisz się schować w łazience! – wyszeptałam.

Zachichotał.

– Oszalałaś? To mój dom!

– Chcesz, żeby twoja siostra wiedziała, że właśnie się bzykaliśmy?

Jego oczy pociemniały na moment, wargi zacisnęły delikatnie.

A potem skinął głową.

– Masz rację.

Wszedł do łazienki i cicho zamknął za sobą drzwi.

Otworzyłam i stanęłam naprzeciwko Jorie.

– O co chodzi? – zapytałam.

Otaksowała mnie spojrzeniem.

– Masz na sobie piżamę – stwierdziła. – A mówiłaś, że jesteś goła.

– Bo byłam. Właśnie szłam pod prysznic, ale kiedy zastukałaś, prędko się ubrałam.

Wyglądała na uspokojoną, choć uniesiona sceptycznie brew wskazywała, że moja odpowiedź nie była w pełni satysfakcjonująca.

– Napijmy się kawy – zaproponowałam. – Potrzebuję kofeinowego kopa.

Jorie nie zaprotestowała, czym zasłużyła na moją dozgonną wdzięczność.

– Dobrze – powiedziała. – W kuchni powinno być jeszcze trochę kawy. Została po Joem i Ryanie.

I rzeczywiście, na palniku stał dzbanek do połowy wypełniony kawą. Nalałam filiżankę jeszcze ciepłej dla Jorie, drugą dla siebie.

Usiadłyśmy przy stole.

– To o co chodziło? – zagaiłam. – Czemu do mnie stukałaś?

– Chciałam się wreszcie dowiedzieć, co zamierzasz dzisiaj robić. Jest niedziela, więc w tak małym miasteczku, jak Snow Creek, wszystko jest zamknięte. Felicia ma wolne, więc pomyślałam, że mogłybyśmy się trochę zabawić na miejscu.

– Tak? – Uniosłam brwi.

– Tak. Ugotujmy coś!

Jorie uwielbiała gotowanie, ja nie podzielałam jej pasji. Gotowałam jednak całe życie, bo nie było nikogo innego, kto by to zrobił za mnie.

– To świetna zabawa dla ciebie, ale nie dla mnie – roześmiałam się.

Uszczypnęła mnie w ramię.

– Jeśli nic nie ugotujemy, albo będziemy musiały pojechać do Grand Junction, albo będziemy chodzić głodne.

Przewróciłam oczami.

– Skoro tak mówisz…

– A poza tym mamy najlepszą wołowinę w naszej starej dobrej Ameryce! Wciągnęłabym kilka steków. Co o tym myślisz?

Trzeba było oddać Jorie, że mogła zjeść tyle, ile nastoletni chłopak, a mimo to wciąż miała rewelacyjną figurę. Może dlatego, że była tak wysoka?

Uśmiechnęłam się.

– Zróbmy kolację dla Talona.

Jorie zerwała się na równe nogi i zawisła na mojej szyi.

– Czy to oznacza to, co myślę? – zapytała.

Zamarłam. Skąd ona wie, co dzieje się między mną a jej bratem? I czy nie będzie jej to przeszkadzać?

– To oznacza, że… – zawahałam się. – Że pomogę ci przy kuchni.

– Super! Czyli jednak się nie wyprowadzasz? Miałam nadzieję, że mimo wszystko zdecydujesz się zostać!

Odetchnęłam z ulgą.

– Tak, chyba tak – bąknęłam niepewnie. – Tymczasem. W przyszłym tygodniu powinnam dostać wyniki egzaminów. Może nawet już jutro. – Poczułam nerwowy skurcz w żołądku. – Boże, mam nadzieję, że zdałam!

Jorie usiadła.

– Jesteś genialna, Jade. Oczywiście, że zdałaś.

– Obyś miała rację! Te egzaminy były naprawdę ciężkie. Przez całe dwa dni. Eseje pół biedy, bo znałam materiał. Ale test wielokrotnego wyboru…

– Jak to możliwe, że był trudniejszy?

– Bo eseje są jednoznaczne. A w teście nie ma czegoś takiego, jak jedyna dobra odpowiedź. Trzeba wybrać najlepszą z możliwych. Dwie dawały się wyeliminować dość szybko, ale kolejne dwie mogły być równie dobre. Zastanawiałam się, którą wybrać, i uświadamiałam sobie, że tracę czas. Musiałam decydować i iść dalej. Mam wrażenie, że zaledwie na cztery odpowiedziałam poprawnie. Reszta to loteria.

Jorie uśmiechnęła się i położyła mi dłoń na przedramieniu.

– Jade, ja się wcale nie denerwuję. Wiem, że zdałaś.

– Obyś miała rację! Ja też mam taką nadzieję. Chociaż muszę ci powiedzieć, że naprawdę podoba mi się praca u Ryana w winnicy.

– Nie ma powodu, żebyś nie pracowała tam nadal.

– Myślę, że z licencją prawnika powinnam zająć się prawem. Ale przynajmniej mam co robić, dopóki nie znajdę pracy…

Za moimi plecami rozległy się kroki.

– Dzień dobry, Tal – powiedziała Jorie.

Odwróciłam się.

Talon był tylko w dżinsach, miał bose stopy. Nie pofatygował się nawet, by włożyć koszulę. Miałam nadzieję, że Jorie nie połapała się, z której strony holu nadszedł.

Boże, wyglądał świetnie! Opadające na ramiona włosy miał seksownie

zmierzwione, długie rzęsy okalały jego czarne jak noc oczy. Jego wargi były czerwone i nabrzmiałe od naszych pocałunków.

Ogólnie rzecz biorąc, wyglądał na kogoś, kto właśnie skończył niezłe gorące ruchanko.

Moja skóra napięła się, nagle poczułam się naga. Jeśli on wygląda tak po świetnym seksie, to jak wyglądam ja?

– Hej.

To wszystko, co powiedział. Podszedł do ekspresu i nalał sobie kawy do filiżanki.

– Usiądź z nami na chwilę – poprosiła Marjorie.

– Nie mogę. Mam trochę roboty.

– Tal, jest niedziela. A ty byłeś wczoraj w szpitalu. Odpuść na chwilę.

Talon wyraźnie zesztywniał.

– Dobrze się czuję – odparł. – A drzewa nie przestają rosnąć tylko dlatego, że jest niedziela, Marjorie.

Jorie wywróciła oczami.

– Dobra, już dobra, idź doglądać tych swoich drzew. Ale bądź z powrotem punktualnie o szóstej, bo Jade i ja zamierzamy zrobić dziś wieczorem ucztę dla łasuchów.

– Och, naprawdę zamierzasz? – Odwrócił się do mnie.

– Nie patrz tak na mnie – odparłam. – To jej pomysł. Mój wkład to grillowany ser z pomidorami.

Policzki Talona poczerwieniały. Zaledwie ociupinę, ale dla mnie zauważalnie.

– Planujemy befsztyki z rostbefu, Tal – oznajmiła Marjorie. – Stuprocentowa wołowina z hodowli Steelów.

Ta uwaga sprawiła, że na twarzy Talona pojawiły się dołeczki.

– Najlepsza na świecie!

– Zorientuj się, czy Joe i Ryan też się pojawią. Przygotuję pięć steków.

– Jasne. Cokolwiek. – Talon wziął kawę i wyszedł z kuchni.

Westchnęłam.

– Z pewnością nie jest gadatliwy... – mruknęłam.

No, chyba że w trakcie gorącego ruchanka, pomyślałam, ale zachowałam to dla siebie.

– Tak już ma. Wiesz, wczoraj trochę się o niego martwiłam.

Skinęłam głową. Ja też się o niego martwiłam, ale nie chciałam rozmawiać o tym z Jorie właśnie teraz. Wciąż nie byłam pewna, jak zareagowałaby na wiadomość, że spałam z jej bratem, i to z tym najbardziej udręczonym.

Dlaczego ona nie widzi tego, co ja?

I nagle rozjaśniło mi się w głowie, jakbym dostała w nią cegłą. Jorie po prostu nie zna innego Talona. Urodziła się, a on już taki był.

Ale znali go Ryan i Jonah. Widziałam to w ich oczach. Również smutek, kiedy rozmawiałam z nimi o Talu. Mieli wiedzę, którą ukrywali głęboko. Ryan powiedział

nawet, że tej historii nie może mi opowiedzieć.

Jorie nie znała jej z całą pewnością, bo znałabym ją wówczas i ja. Nie miałyśmy przed sobą tajemnic. Nie licząc tej jednej, obecnie. Nie opowiedziałam jej o Talonie i o mnie.

Zalała mnie fala wyrzutów sumienia. Powinnam jej była powiedzieć. Ale nie mogłam. Bo to nie tylko moja historia. To także historia Talona, a ja muszę brać pod uwagę jego uczucia.

Marjorie plotła o czymś nieistotnym, podczas gdy ja powoli piłam swoją kawę – rany, muszę nauczyć tych ludzi, jak ją parzyć, by była naprawdę mocna! – i słuchałam jej jednym uchem.

– Zatem, co o tym myślisz? – zapytała.

– Przepraszam, a o co chodzi?

– Jade, ty mnie w ogóle nie słuchasz!

Westchnęłam.

– Przepraszam, odpłynęłam na chwilę myślami. Więc o co chodzi?

– Powiedziałam: „Co myślisz o szparagach i podwójnie zapiekanych ziemniakach do steków na kolację?".

– Brzmi świetnie.

– Pomyślałam, że przygotuję te szparagi ze stekami na grillu na zewnątrz. Jadłaś kiedyś grillowane szparagi? Są tak pyszne, że normalnie można umrzeć!

Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową.

– Nie – odparłam. – A przynajmniej nic o tym nie wiem.

– Zobaczysz, zakochasz się w nich! A jak myślisz, co możemy zrobić na deser?

Dlaczego ona mnie o to pyta? Moje wyobrażenie o deserze ograniczało się do otwarcia opakowania lodów Ben & Jerry's. Co, nawiasem mówiąc, w tym momencie wydawało się całkiem niezłym rozwiązaniem.

– Nie wiem – odparłam. – Może coś czekoladowego?

– Super! Zrobię moją słynną francuską tartę czekoladową! Mam tylko nadzieję, że w domu są wszystkie składniki, bo sklepy spożywcze są dziś zamknięte. A nie uśmiecha mi się jazda do miasta po wiórki grahamowe. – Jorie wstała i przemaszerowała przez ogromną kuchnię do spiżarni. – Cukier jest. Gorzka czekolada też. I wiórki. – Wróciła i podeszła do lodówki. – Masło jest, jajka są. Nie ma kremówki, ale nie szkodzi, zastąpi się ją półtłustą śmietanką. Będzie świetnie. Aha, i mamy mnóstwo szparagów i dziesięć funtów ziemniaków. – Otworzyła zamrażarkę i wyjęła kilka paczek owiniętych w biały papier śniadaniowy. – Steki z rostbefu. Jade, dziś wieczorem będziesz jadła najlepsze steki w życiu!

Roześmiałam się.

– Już raz jadłam steki Steelów, pamiętasz? Jak przyjechałam do was na ferie. Powiedziałaś wtedy dokładnie to samo.

Jorie też wybuchnęła śmiechem.

– Rzeczywiście, ale to wciąż prawda. Jestem tak przejęta tym gotowaniem!

– Przecież już od jakiegoś czasu mieszkasz w domu. Jak to się stało, że nie gotowałaś?

– Po prostu bardzo lubię kuchnię Felicii. Ale tak szczerze mówiąc, nie wiem dlaczego. Powinnam gotować więcej.

– Przemyślałaś pomysł, żeby zapisać się do akademii kulinarnej?

Jorie pokręciła głową.

– To moje marzenie – powiedziała. – Ale powinnam zostać tutaj i pomagać na ranczu. W końcu jego jedna czwarta należy do mnie…

Skinęłam głową.

Rozumiałam ją. Dlaczego niby Marjorie ma porzucić imperium, dzięki któremu dostatnio żyje? Byłam na sto procent pewna, że tego nie zrobi. A teraz jeszcze i ja, obarczona kredytami za studia, żyłam z pieniędzy mojej przyjaciółki i jej rodziny.

Oczywiście, wciąż miałam nadzieję, że znajdę pracę jako prawnik. Jeszcze do niedawna planowałam dołączyć do prawniczego zespołu w biurze firmy ojca Colina w Denver. Ale te plany runęły w dniu mojego ślubu.

Jednak tu nie chodziło o mnie. Chodziło o Jorie.

– Jeżeli to naprawdę twoje marzenie, dlaczego nie porozmawiasz o tym z braćmi? Z pewnością cię zrozumieją.

– Fakt, powinnam to zrobić. Ale tak mi po prostu łatwiej. Nie muszę się o nic martwić.

Łatwiej. Tak, Jorie było łatwo.

Powstrzymałam przypływ zazdrości. Z pewnością nie byłam zadrosna o jej ogromny majątek, ale – o rany! – o ileż moje życie byłoby lżejsze, gdybym miała choć trochę pieniędzy. Ojciec robił wszystko, co mógł, ale od matki nie dostałam ani grosza. Postarał się o to jej dużo młodszy drugi mąż.

Dopiłam kawę i wstałam.

– Idę wziąć prysznic – zakomunikowałam. – O której mam wrócić, żebyśmy mogły rozpocząć nasze kuchenne szaleństwa?

– Myślę, że około piątej. Albo lepiej o czwartej. Ziemniaki trzeba piec na dwa razy. I wtedy powinnyśmy już zacząć z deserem, żeby zdążył się schłodzić.

Skinęłam głową, wstawiłam filiżankę do zlewu i poszłam do siebie.

Na moim łóżku siedział Talon Steel.

Rozdział osiemnasty
Talon

– O, cześć! – powiedziała Jade.

– Moi bracia nie chcą, żebym wyjeżdżał – oświadczyłem.

Potrząsnęła głową.

– Co ty tutaj robisz?

– Wciąż się wyprowadzasz?

Podeszła do szafki, wysunęła najwyższą szufladę i wyjęła z niej majtki.

Starałem się sobie nie wyobrażać tej białej bawełny przylegającej do jej kształtnego tyłka. Na czym polega tajemnica białej kobiecej bielizny? Boże, jest tak podniecająca!

– Nie. Jeszcze nie.

– Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? – Ośmieliłem się mieć nadzieję, że odegrałem przy tej decyzji jakąś rolę.

– Nic szczególnego. Chodzi o to, że podeszłam do egzaminów w Kolorado, więc i tak zamieszkam w tym stanie. A Jorie obiecałam, że poszukam pracy gdzieś w pobliżu Snow Creek.

Oczywiście. Jorie, nie ja.

Właściwie to nawet dobrze się złożyło, bo mnie nie wolno było kochać Jade. Nie mogłem jej dać tego, na co zasługuje. Ale gdyby jej tutaj zabrakło...

Zostałbym rozdarty na pół.

Wgapiałem się w nią: w te szaroniebieskie oczy, które przenikały mnie na wskroś, w te pełne czerwone wargi, wciąż nabrzmiałe od wcześniejszych pocałunków, w te kuszące złotobrązowe włosy opadające falami na jej kremowe ramiona. W doskonale kształtną twarz, w cudowne i piękne duże piersi, w sutki wypychające ten pieprzony biały bawełniany podkoszulek. Ta kobieta nawet w koronkowej bieliźnie Victoria's Secret nie wyglądałaby ani o włos seksowniej niż w tym białym topie i bokserkach w kratę!

Zapragnąłem jej znowu; mój kutas podniósł się w spodniach, jądra się napięły.

Co się ze mną dzieje? Prawie nie znam tej kobiety. Czy to po prostu chemia? Ale jeśli wyłącznie chemia, dlaczego porusza tak bardzo moje emocje?

Emocje. Wyłączyłem tysiące emocji dawno temu, żeby jakoś przetrwać obłęd mojego życia. Ale teraz zaczęły się we mnie zagnieżdżać ponownie. A im bardziej chciałem je powstrzymać, tym bardziej byłem bezbronny.

Gdyby Jade się wyprowadziła, być może wróciłbym do normalności?

Ale gdyby się wyprowadziła, zabrałaby ze sobą część mnie.

Musiałem ją wyrzucić z siebie raz na zawsze.

Tak, mogłem się z nią znów pieprzyć. To zaspokoiłoby mój fizyczny głód, choć wziąwszy pod uwagę stan mojego kutasa, nie na długo. Miałem Jade zaledwie przed godziną, a pragnąłem jej ponownie.

Prawda była taka, że chciałem jej od chwili, gdy skończyliśmy.

Kręciła się po pokoju, trzymając białe majtki, zapatrzona w podłogę.

– Muszę wziąć prysznic. Przepraszam – mruknęła.

Prysznic. Mógłbym ją mieć pod prysznicem…

Nie, nie. Będę ją mieć w łóżku.

– Spójrz na mnie – powiedziałem.

Wciąż patrzyła w dół.

Wstałem i podszedłem do Jade. Uniosłem jej podbródek i zmusiłem, by na mnie spojrzała.

– Powiedziałem: „Spójrz na mnie".

Jej oczy zapłonęły. Stały się ciemniejsze, granatowe jak noc. Czekałem, aż się odezwie, lecz ona milczała.

Mój kutas ponownie nabrzmiał pod dżinsami. Marzyłem, żeby chwycić Jade, ugiąć nogi i wejść w nią, gdy jest jeszcze ubrana.

Zamiast tego jednak pochyliłem głowę i pocałowałem ją w usta.

Przyjęła mnie.

Całowaliśmy się delikatnie przez kilka chwil, ale wkrótce zapłonął ogień.

Boże, całowanie się z Jade było niebiańskim doświadczeniem. Jej miękki ciepły język, jej twarde pełne wargi, delikatne ukłucia jej zębów… Tak, całując ją, byłem w niebie.

W miejscu, którego nie znałem przed Jade.

Przesunąłem dłońmi po jej ramionach, później wzdłuż rąk w dół i w górę. Obejmowałem jej pełne piersi. Dotknąłem kciukiem jej sutków przez cienką bawełnę podkoszulka. Westchnęła. Chwyciłem oba dłońmi i uszczypnąłem. Raz, drugi, trzeci…

Jęknęła wprost w moje usta; a dreszcz dźwięku poczułem w gardle. Boże, jak ja kochałem jej sutki – tak piękne i tak wrażliwe! Szczypałem je raz po raz, a jęki Jade podsycały moje pragnienie. A kiedy przerywałem pocałunki, by wziąć oddech, pochylałem się i gryzłem sutki przez materiał.

– O Boże, Talonie, tak! Uwielbiam, gdy je tak pieścisz!

Ssałem je zatem i skubałem na przemian, zdejmując jednocześnie bokserki z bioder Jade.

Wylądowały na podłodze.

Palcami dotknąłem wilgotnej cipy. Była śliska i na mnie gotowa. I bardzo podniecająca.

– Tak… Właśnie tak – powiedziała Jade. – Jest tak dobrze…

Wypuściłem jeden z sutków z ust z miękkim cmoknięciem i odwróciłem ją tak, że miałem wprost przed sobą piękny tyłek Jade. Ścisnąłem jej twarde pośladki i wsunąłem między nie język.

Jade westchnęła.

Jej cipa była czerwona i nabrzmiała, płynąca słodkim nektarem. Zanurzyłem w nią twarz, natarłem policzki, podbródek i wargi jej sokami, wyssałem do czysta. Smakowała tak dobrze, jak potrafią smakować cytrusy. I seks.

Musiałem ją mieć. Znowu.

Wstałem i szybko zdjąłem dżinsy.

Kutas stanął w oczekiwaniu, twardy jak zawsze. A mnie spalało pożądanie, żeby w nią wejść. Usiadłem na łóżku i przyciągnąłem do siebie Jade.

– Chodź tutaj i usiądź na mnie, kotku. Zdejmij podkoszulek i usiądź na mnie. Będę się bawić twoimi sutkami, a ty mnie będziesz rżnąć.

Jade nie potrzebowała zachęty.

Kiedy mój kutas zanurzył się w mokrej cipie, niewiele brakowało, a rozpadłbym się na kawałki. Było mi tak dobrze… To zasysanie, ten słodki uścisk…

Jade objęła kolanami moje biodra i powoli to wznosiła się, to opadała. Zaś ja dotrzymałem obietnicy – objąłem jej piersi, drażniąc palcem jeden sutek i podgryzając drugi.

– Tak, Talonie – jęknęła. – Ach, gryź mnie! Gryź mój sutek. Boże, będę dochodzić, tak mocno…!

– Tak, niebieskooka. Dojdź dla mnie. Chcę, żeby twoja słodka cipka objęła go całego! – westchnąłem, przywierając wargami do jej twardego sutka.

Podnosiła się i opadała, podnosiła i opadała. A potem jej wnętrze wybuchło wokół mnie. Czułem konwulsyjne zaciskanie się, gdy dochodziła do szczytu.

– Och, Talonie! – zawołała. – Dochodzę, kochanie! Dochodzę! Jest tak dobrze!

Mogłem się spuścić, ale zapragnąłem dla niej jeszcze jednego orgazmu. A poza tym chciałem raz jeszcze posmakować tej słodkiej małej cipki.

Zdjąłem z siebie Jade i ułożyłem na łóżku. Rozłożyłem jej nogi i zanurkowałem między nie ustami, zwyczajnie ją zjadając. Ssałem łechtaczkę i wsuwałem dwa palce w pochwę.

Wkrótce poczułem wokół nich uściski.

Mój Boże, uwielbiałem doprowadzać ją do orgazmu! Reakcje Jade wzbudzały we mnie szaleństwo. Nigdy wcześnie aż tak nie zależało mi, żeby sprawić kochance przyjemność. Lubiłem, gdy kobiety dla mnie dochodziły, ale niespecjalnie przejmowałem się ich niespełnieniem. Tymczasem każdy orgazm, który wstrząsał Jade, wstrząsał również mną.

Nasza rozkosz była jak naczynia połączone.

Pod palcami poczułem kolejne szczytowanie i moje opanowanie wzięło w łeb. Położyłem się na niej i wszedłem.

Dom. Słodki dom.

Jade trzymała mnie jak nikt inny, a kiedy wwiercałem się w nią aż po szyję, jęczała pod każdym moim dotykiem.

Dwa, trzy, cztery pchnięcia i znów byłem w niebie.

Wytrysk.

Wróciłem do domu.

Przewróciłem się na plecy i zamknąłem oczy, oddychając ciężko.

Kilka chwil później uchyliłem powieki.

Jade leżała obok – głowa wsparta na dłoni, wspaniałe włosy opadające na ramiona. Patrzyła na mnie. Czekałem, że coś powie, lecz ona milczała. Otworzyłem usta, żeby przerwać ciszę, ale nie padło z nich ani jedno słowo.

Jade czekała.

– Cieszę się, że zostajesz… – wyszeptałem.

Uśmiechnęła się.

– Przynajmniej na razie. Tak jak powiedziałam.

Skinąłem głową i znów zamknąłem oczy.

– Talonie?

Rozpoznałem ten ton. Chciała porozmawiać.

Nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć.

– Talonie? – nacisnęła.

Teraz albo nigdy.

– Co takiego?

– Co się dokładnie między nami dzieje?

Łatwiej byłoby mi wyjaśnić sens życia albo istnienie Boga.

– To… To seks.

Uszczypnęła mnie w ramię, ale jakoś tak po przyjacielsku. Albo tak mi się wydawało.

– Oczywiście, że to seks – powiedziała. – Ale gdy brałeś mnie do łóżka po raz pierwszy, twierdziłeś, że to ostatni raz. A przecież stało się inaczej. Zatem co się z nami dzieje?

– A co byś chciała, żeby się działo?

Wszystkie możliwe odpowiedzi na to pytanie przerażały mnie cholernie. Mimo to łatwiej było pytać niż odpowiadać.

– Hm. Jakoś nie miałam ochoty uświadamiać Jorie o nas. Czy myślisz, że byłoby w porządku, gdybym jej jednak powiedziała?

Nie tego się spodziewałem. Większość kobiet rozmawiałaby raczej o zobowiązaniach, emocjach i tym podobnych głupstwach. Tymczasem Jade chciała wiedzieć, czy może o nas opowiedzieć najlepszej przyjaciółce.

Coś we mnie posmutniało.

– A chcesz jej o tym powiedzieć?

Kolejny punkt dla mnie. Kolejne pytanie zamiast odpowiedzi.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Normalnie bym chciała. Nie mamy przed sobą tajemnic. Ale w tej sytuacji jest coś, co… No, co jest dla mnie bardzo osobiste. Jak myślisz, dlaczego?

– Jak myślisz, dlaczego?

– Och, przestań! Nie myśl, że się nie zorientowałam. Odpowiadasz pytaniami na wszystkie moje pytania. A przecież skończyłam prawo, znam tę taktykę. Chcę, żebyś mi odpowiedział. Co to jest? I dlaczego czuję, że nie powinnam o tym mówić?

Policzki Jade poczerwieniały, jej ciało wciąż jaśniało od orgazmów.

Bo to zbyt intymne?

Nie miałem pojęcia. I nie znajdowałem odpowiedzi. Poza tym w tej chwili… Znów jej pożądałem.

– Pragnę twojej cipki – powiedziałem.

– Och, bądź poważny!

– Nigdy nie byłem bardziej poważny. – Zsunąłem się w dół i rozłożyłem nogi Jade. – Jesteś tutaj taka piękna… Zwłaszcza po spełnieniu. Taka czerwona, nabrzmiała i soczysta. Mógłbym cię zjeść.

– Zrobiłeś to już kilka razy… Och!

Ślizgałem się językiem po jej mokrych fałdkach. Pyszne, doskonałe! Podniosłem uda Jade i dotknąłem językiem jej ściśniętego odbytu. A potem wziąłem w usta jej wargi. Ssałem i ciągnąłem na przemian.

– Boże…! Boże, ależ to przyjemne!

Spomiędzy jej nóg zerknąłem w górę i napotkałem szaroniebieskie spojrzenie.

Zobaczyłem sterczące sutki.

– Dotknij ich, kotku – powiedziałem. – Uszczypnij dla mnie te swoje twarde maleństwa.

Uniosła dłonie ku piersiom i objęła je. Delikatnie dotknęła palcami.

– To mnie tak podnieca, kotku… A teraz uszczypnij je. Szczyp, a ja będę ssać twoją cipkę.

Jade posłuchała, a mój kutas znów stwardniał na granit.

Kurwa, była taka podniecająca! Przylgnąłem do jej cipy wargami, a potem spojrzałem na Jade ponownie.

– Jakie to uczucie, kotku? – zapytałem. – Jakie to uczucie, kiedy szczypiesz własne sutki? Jak teraz?

Jęknęła, wijąc się i kręcąc pod moim językiem.

– Talonie, zaraz znów dojdę…!

Przeszedł mnie dreszcz.

– Tak, kotku, dojdź dla mnie! Dojdź na mojej twarzy. Pozwól mi wyssać całą tę słodką śmietankę z twojego środka…

Jade zadygotała i zalała mnie jej słodka esencja.

Mój kutas drżał, rozpaczliwie pożądając jej gorącej pochwy, więc wsunąłem się w nią i pchnąłem, jeszcze podczas spazmu rozkoszy. Rżnąłem ją coraz mocniej. Ukląkłem, uniosłem jej biodra i wjechałem w nią po raz kolejny.

Pchnięcie. Pchnięcie. Pchnięcie. Napięcie jąder. Pchnięcie. Pchnięcie. Pchnięcie. Delikatny początek konwulsji u podstawy penisa. Pchnięcie. Pchnięcie. Pchnięcie. Eksplozja w mózgu, ciarki na skórze. Dygot kutasa, gdy spuszczałem się w jej soczystym

cieple…

To było najbardziej rozrywające szczytowanie, jakie byłem w stanie sobie przypomnieć. Dochodziłem i dochodziłem, aż w końcu wysunąłem się z Jade i padłem na łóżko.

Ogarnął mnie błogi spokój. Oto leżę tutaj, nasycony i spełniony, a nagłe olśnienie przenosi mnie w kompletnie inny wymiar. Obecność Jade napełnia mnie łagodną mocą, obcą mi do tej pory zupełnie.

Spłynąłem w dół, roztapiając się na miękkiej kołdrze.

Boże, czy odważę się to pomyśleć?

Czuję się… Dobrze?

– Czym dokładnie jest to, co dzieje się między nami? – słyszę za kilka chwil.

Rozdział dziewiętnasty
Jade

Nie odpowiedział.

Lecz ja tego nie oczekiwałam.

Wstałam, żeby wziąć prysznic; wydawało się, że tym razem mi na to pozwoli. Zaliczył dzisiaj jakieś trzy czy cztery orgazmy. Nie wejdzie za mną po kolejny.

Odwróciłam się i spojrzałam.

Talon wciąż miał zamknięte oczy i ramię na czole, jak zwykle. Ugięta w kolanie noga spoczywała na drugiej. Nagi przystojniak, pomyślałam.

Bo naprawdę był uosobieniem męskiej piękności.

Upewniłam się jeszcze, że drzwi do sypialni są zamknięte, i weszłam do łazienki.

Gdy wróciłam stamtąd dwadzieścia minut później, Talona już nie było.

***

– Nie potrafię w to uwierzyć! – Jorie z hukiem postawiła steki na stole w patio. – Powiedziałam mu, że ma być punkt szósta!

Jonah i Ryan odpoczywali w balii z gorącą wodą, racząc się piwem. Ja siedziałam na drewnianym ogrodowym krześle Adirondacka i sączyłam wino z kieliszka; jedno z rhône Ryana. Serce mi zamierało, zżerał mnie niepokój o Talona.

Znowu gdzieś zemdlał?

– Nie rób z tego afery, siostrzyczko – odparł Ryan pogodnie.

Miał jowialną naturę i zawsze się uśmiechał. Będę za nim tęsknić, kiedy wreszcie przyjdą wyniki egzaminu, pomyślałam.

– Czy to taka zbrodnia, że chcę zjeść kolację z całą moją rodziną? – Jorie potrząsnęła głową. – Stoję w kuchni już od dwóch godzin!

Jonah wyszedł z balii. Z loków kapała mu woda, biodra miał owinięte ręcznikiem.

– Pachnie wspaniale – pochwalił. – Nie przejmuj się, Jorie, wiesz, jaki jest Talon – westchnął. – Też bym chciał, żeby tutaj był. Przecież wczoraj wylądował na pogotowiu, na miłość boską!

A zatem Jonah też się niepokoi.

– Zrujnował moją specjalną kolację – odparła Jorie. W jej oczach malowało się przygnębienie.

Wzięłam ostatni łyk wina. Nigdy nie potrafiłam znieść smutku mojej najlepszej przyjaciółki.

Tak, ja mogę się martwić, ale nie pozwolę, by martwiła się Jorie. Wstałam.

– Chodź. – Objęłam ją ramieniem. – Joe i Ryan już tu są. Ja jestem. I wszystko pachnie bosko. Naprawdę, ciężko się napracowałam, dodając sól i pieprz do tych szparagów.

Ta kwestia wywołała blady uśmiech na twarzy Jorie.

– Posłuchaj Jade, siostrzyczko – dodał Ryan. – Jestem tak głodny, że mógłbym zjeść wołu z kopytami. Nalejmy sobie trochę więcej tego rhône i przekąśmy coś.

Kolacja smakowała doskonale, tak jak przypuszczałam. Bo dla mnie wszystko miało smak tektury. Niepokój o Talona ściskał mi żołądek.

Jednak równocześnie odczuwałam gniew. Jak on mógł zrobić to Jorie? Rozchmurzyła się wprawdzie nieco po kilku kieliszkach, ale wciąż była wyraźnie zraniona tym, że ją wystawił. Przy stole panowała sztuczna wesołość, lecz podskórnie wszyscy czuliśmy gęstniejącą atmosferę.

Gdzie on jest?

Pomogłam Jorie sprzątnąć ze stołu i zaofiarowałam się, że podam deser.

Dzwonek zadzwonił, gdy wyjmowałam z lodówki tartę. Jorie i chłopaki siedzieli na zewnątrz i mogli go nie usłyszeć, przeszłam zatem przez kuchnię i hol do drzwi wejściowych.

Kto to może być? W niedzielę wieczorem?

Otworzyłam.

Na ganku stał gliniarz.

– Słucham?

Policjant odchrząknął.

– Jestem oficer Steve Dugan, proszę pani – przedstawił się. – Czy zastałem w domu pana Steela?

– Którego?

– Talona Steela.

Pokręciłam głową.

– Niestety, nie ma go. Ale są jego bracia. – Wyciągnęłam dłoń w kierunku gościa. – Jestem Jade Roberts, przyjaciółka Marjorie Steel. Czy życzy pan sobie, żebym zawołała Jonaha i Ryana?

Dugan przytaknął.

– Tak. Jeśli pani tak uprzejma.

– Oczywiście. – Przytrzymałam otwarte drzwi. – Zapraszam.

Wszedł i zdjął czapkę. Grzeczny gość.

– Zaraz wracam – dodałam.

Przeszłam szybkim krokiem przez kuchnię na patio.

Śmiali się.

Nie miałam pojęcia z czego. Ale to był pierwszy wybuch śmiechu, który usłyszałam tego wieczoru. Wziąwszy jednak pod uwagę wieści, jakie przynosiłam, bez wątpienia ostatni.

Odchrząknęłam.

– Przepraszam, ale odwiedził nas niejaki oficer Dugan. Szuka Talona. I chce z wami rozmawiać.

Jonah uniósł brwi.

– Steve? O co mu chodzi?

– Nie mam pojęcia. Czeka w holu.

Jonah wstał i przeszedł obok mnie. Za nim Ryan i Jorie.

Śpiesznie podreptałam za nimi i ja. Może nie byłam rodziną, ale musiałam wiedzieć, co się stało. Moje nerwy były w strzępach.

– Steve! – Jonah wyciągnął dłoń. – Co się dzieje, stary?

– Hej, Joe. – Dugan uścisnął mu rękę. Potem przywitał się z Ryanem i Jorie. – Przepraszam, że wparowałem tak niespodziewanie...

– Domyślam się, że poznałeś już przyjaciółkę Jorie, Jade? – zapytał Ryan.

Dugan uśmiechnął się krzywo.

– Miło mi. – Potrząsnął moją ręką.

Dłoń była duża, muskularna. I lepka od potu.

Gliniarz był zdenerwowany. Albo niepewny.

– Wejdźmy do salonu – powiedział Jonah. – Chcesz coś do picia?

Dugan potrząsnął głową.

– Przyszedłem do twojego brata.

– Umawiacie się na jeszcze jednego pokerka? – Uśmiechnął się Ryan. – Dlaczego nigdy nie grywasz ze mną?

– Bo jesteś w tym do dupy, Ry – odparł Dugan. – Nie, ale nie dlatego tu jestem. – Odchrząknął. – Niestety nie wpadłem do was towarzysko.

W powietrzu zawisła obawa.

Było źle. Bardzo źle.

– Muszę zabrać ze sobą Talona. Mam nakaz jego aresztowania.

***

Następnego ranka pomagałam Marion w biurze winnicy, desperacko starając się przegnać Talona z moich myśli.

Nie wrócił na noc do domu.

Odbyłam kilka pielgrzymek do kuchni, mając nadzieję, że go tam zastanę, zagapionego w tę cholerną szklankę, ale nic z tego. Nie spałam przez całą noc.

Poranny wygląd Ryana świadczył, że on też nie.

Gdy Marjorie wpadła do biura jak burza, omal nie wypuściłam z ręki teczki z papierami. Czerwone policzki, podkrążone oczy, w dłoni urzędowa koperta.

Moja przyjaciółka również nie spała w nocy.

– Jade! – Zmusiła się do uśmiechu. – Są wyniki twojego egzaminu!

Serce podeszło mi do gardła. Otwieranie tej koperty na oczach Jorie i Marion było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę.

– Dzień dobry, miłe panie. – Stanął w progu Ryan. Jego twarz pozbawiona była tak charakterystycznego dla niego uśmiechu. – Jak dziś leci?

I na oczach Ryana. Dlaczego nie mógł siedzieć w magazynie z beczkami?

Poczułam na ramionach gęsią skórkę.

– Jorie...

– No i czego się boisz? Wiesz przecież, że zdałaś śpiewająco. Moja genialna najlepsza przyjaciółka nie mogłaby zdać inaczej! A poza wszystkim przyda się nam jakaś dobra wiadomość o poranku – westchnęła Jorie.

Nie wypadało się sprzeciwiać. Nie Jorie, która zazwyczaj spała jak dziecko, a minionej nocy wierciła się bezsennie. Co było widać po jej oczach.

Już od czasów szkolnych pozostawała w złudnym przekonaniu o moim geniuszu, podczas gdy tak naprawdę wcale nie różniłam się pod tym względem od reszty. Studiowałam. Jorie, dziedziczka imperium Steelów, nie musiała martwić się o pieniądze, lecz ja naprawdę ciężko zakuwałam, bo ojciec wbijał mi do głowy, że muszę iść na studia, a bez stypendium było to niemożliwe. I bez dodatkowego kredytu, z trudem wystarczającego na potrzeby, których nie mógł mi zapewnić tato. I przez cały czas pracowałam.

A teraz ona chwali się mną przed Marion i Ryanem, wymachując przed moim nosem wynikami egzaminu!

Co mam robić? Muszę otworzyć tę kopertę.

A co, jeśli nie zdałam? Och, nic wielkiego. Kolejne upokorzenie, i tyle.

Nie, nie. Przecież uczyłam się do egzaminów na aplikację tak, jak uczyłam się do innych testów przez całe moje życie. A z tamtych zwykle dostawałam najwyższe noty.

Pora wziąć byka za rogi. Nerwy są mi do niczego niepotrzebne.

– Umieram z ciekawości, Jade. – Jorie wręczyła mi kopertę.

Wzięłam niechętnie.

Nawet gdybym powiedziała, że nie chcę jej przy nich otwierać, mleko już się rozlało. Rezultat poznają tak czy siak, prędzej czy później.

– Proszę, nie trzymaj nas w napięciu... – Uśmiechnęła się Marion.

Wzięłam głęboki oddech i rozdarłam kopertę.

W środku były dwie kartki.

Nie potrafiłam wyostrzyć wzroku, próbując odczytać pierwszą z nich. Nazwisko, adres...

Dalej, dalej, dalej...

Wciągnęłam powietrze.

Zdałam.

Na wszelki wypadek otworzyłam szerzej oczy i spojrzałam ponownie.

Nie pomyliłam się.

– Zdałam! – wrzasnęłam.

Jorie rzuciła się na mnie i zaczęła mnie ściskać. Omal mnie przy tym nie przewróciła, ale Ryan podtrzymał nas obie.

– Spokojnie, maleńka – napomniał siostrę. – Bo w przeciwnym wypadku pierwsza rozprawa Jade będzie przeciwko tobie.

Jorie wypuściła mnie z objęć, a ja, cała drżąca, spojrzałam na drugą kartkę.

– Co to jest? – zapytała.

Przebiegłam dokument wzrokiem.

– Dotyczy ceremonii zaprzysiężenia. W przyszłym miesiącu, w Denver.

– Świetnie! – Jorie klasnęła w dłonie. – Pojedziemy wszyscy, żeby ci dodać otuchy!

– To nie jest konieczne. Nawet ja nie muszę tam jechać. Moja obecność nie jest obowiązkowa.

– Nonsens – wtrącił Ryan. – Powinnaś tam pojechać koniecznie. Musimy zapisać to w kalendarzach.

Odetchnęłam głęboko. Dzięki Bogu!

Gdyby jeszcze Talon był tutaj...

– Teraz musisz zacząć szukać pracy jako prawnik. – Moje rozterki przerwała Jorie.

– Ale przecież ja pracuję w winnicy...

– Prawdę mówiąc, przyszedłem tutaj, żeby powiedzieć ci, że nie ma dziś specjalnie dużo roboty – oznajmił Ryan. – Marion da sobie radę ze wszystkim. Jade, weź sobie wolne, wskocz w coś eleganckiego i ruszaj do miasta. Tam jest zaledwie jedna kancelaria i biuro prokuratora miejskiego. Może czeka w nich na ciebie jakieś wolne stanowisko?

– A widzisz? – dodała Jorie. – Wszystko się układa. Chodź do domu. Wystroisz się, a ja pojadę z tobą. Zapraszam cię na obiad! Poza tym to pomoże mi przestać myśleć o...

O Talonie.

Nie musiała wymawiać jego imienia. Wszyscy myśleliśmy o tym samym.

Wcale nie byłam pewna, czy jestem w stanie mówić do rzeczy, a co dopiero starać się o pracę. Już otwierałam usta, żeby to powiedzieć, gdy Marion i Ryan odprowadzili nas do drzwi.

Wydarzenia ruszyły z kopyta.

– Jedźcie, jedźcie – stwierdziła Marion. – Ryan i ja zajmiemy się wszystkim. A ty, panienko – zwróciła się do mnie – znajdź sobie pracę.

***

Zaraz po obiedzie w restauracji Enzio's Italian (niepokój sprawiał, że bakłażany z parmezanem, jedno z moich ulubionych dań, wydawały mi się dzisiaj pozbawione smaku) Jorie zaprowadziła mnie do biura prokuratora miejskiego.

– Nazywa się Larry Wade – poinformowała. – Nie znam go dobrze, ale mam wrażenie, że on i mój ojciec prowadzili wspólnie jakieś interesy. Chcesz, żebym weszła z tobą i dokonała prezentacji?

Pokręciłam głową. Zrobiła już dla mnie wystarczająco wiele. A poza tym chciałam to załatwić po swojemu.

– Nie, dziękuję – odparłam.

Tam pójdę sama. Nie chcę, żeby całe miasto gadało, że proszę o przysługę przez Steelów.

– Rozumiem. No to marsz. I pokaż im, na co cię stać!

Zebrałam całą odwagę i przekroczyłam próg niewielkiego miejskiego urzędu.

Denver przyzwyczaiło mnie do wielkich budowli, tymczasem weszłam do budyneczku z cegły, który najprawdopodobniej służył jako biuro burmistrzowi i prokuratorowi oraz ich zapewne nielicznemu personelowi.

Pod ścianą stała młoda kobieta. Podeszłam do niej.

– Przepraszam…

– Tak? Czym mogę służyć?

Odchrząknęłam.

– Jeśli to możliwe, chciałabym zobaczyć się z prokuratorem…?

Wypuściłam powietrze.

Znów to zrobiłam. Ta przeklęta pytająca intonacja sprawiła, że brzmiałam jak żebrak! Jakbym nie zasługiwała na spotkanie i musiała o nie prosić!

Czas z tym zerwać.

– Czy jest pani umówiona?

Pokręciłam głową.

– Nie.

– A mogę spytać, czego dotyczy sprawa?

Odetchnęłam powoli.

– Jestem prawniczką. I szukam pracy. Tutaj, w Snow Creek.

– Ach, pani z ogłoszenia!

– Z ogłoszenia?

– Tak. Poszukujemy asystenta prokuratora. Pan prokurator przyjmie panią z pewnością. Sama pani rozumie, nie mamy zbyt wielu kandydatów. Niewielu prawników decyduje się na życie w Snow Creek. – Kobieta roześmiała się krótko. – Proszę zaczekać, powiem, że pani tu jest.

Podskoczyło mi serce.

Naprawdę kogoś szukają? Czy mogłabym wymarzyć sobie lepszy zbieg okoliczności?

Takie rzeczy nie przytrafiały mi się nigdy.

Recepcjonistka wróciła.

– Larry jest w gabinecie i chętnie się z panią spotka. Jest bardzo zadowolony, że pani przyszła.

Rozejrzałam się.

Prokurator miejski w Snow Creek na pewno nie narzeka na nadmiar pracy, dumałam, dlaczego zatem szuka asystenta? Pensja prawdopodobnie jest niezbyt wysoka, ale powinna wystarczyć na wynajęcie jakiegoś niewielkiego mieszkanka i wyprowadzkę z rancza.

– Proszę usiąść. – Kobieta wskazała na kanapę i kilka krzeseł w poczekalni. – Larry

wyjdzie do pani za moment.

Kilka chwil później zobaczyłam łysiejącego blondyna średniego wzrostu, w spodniach khaki i klasycznej koszuli.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Jestem Larry Wade. To pani jest tą prawniczką?

Wstałam i skinęłam głową.

– Jestem Jade Roberts. – Uścisnęłam jego dłoń. – Bardzo mi miło. Naprawdę dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Szczerze powiedziawszy, ogromnie mnie ucieszyła pani wizyta. Pracy przybywa nam z roku na rok, zaś, jak zapewne powiedziała już pani Carol, prawnicy w Snow Creek nie rodzą się na kamieniu.

Przeszliśmy do niewielkiego pokoju konferencyjnego, gdzie zostałam poproszona gestem o zajęcie miejsca. Larry zajął krzesło naprzeciwko.

– Zatem, co panią sprowadza do Snow Creek, panno Roberts?

– Proszę mi mówić Jade. Tak naprawdę przyjaciele. Moją najlepszą przyjaciółką jest Marjorie Steel.

Uniósł brwi.

– Z tych Steelów?

– Owszem.

Czy to stanowi jakiś problem?

– Steelowie to dobrzy ludzie…

Okej. Może jednak żaden problem.

– Tak, to prawda.

– Jak długi jest pani staż w zawodzie?

Poczułam, że płoną mi policzki.

– Właściwie to jeszcze nie zaczęłam – odparłam. – Wyniki mojego egzaminu przyszły dopiero dziś rano…

Wyciągnęłam papier z niewielkiej aktówki i podsunęłam go przez stół w kierunku Wade'a.

– Proszę zatem przyjąć moje gratulacje. – Uśmiechnął się. – I witam w klubie.

Przebiegł wzrokiem mój życiorys.

– Widzę, że praktykowała pani u Davisa i Stubbsa? Dobrze, bardzo dobrze. Czy ma pani jakiekolwiek doświadczenie w pracy dla miasta?

Pokręciłam głową.

– Niestety. Ale znam się na procedurach sądowych. Towarzyszyłam Sherry Malone w jej kilku procesach o błąd lekarski, wykonywałam większość papierkowej roboty.

– Zapewne zdaje sobie pani sprawę, że tu w Snow Creek nie trafi się pani zbyt wiele prestiżowych procesów? Wszystkie poważniejsze sprawy są odsyłane do sądu okręgowego w Grand Junction. Ale jest całkiem sporo tych związanych z przejazdami na gapę, łamaniem ciszy nocnej, prowadzeniem pod wpływem alkoholu, napadami, pobiciami. I trochę przemocy domowej. Nic szczególnie ekscytującego, ale radzimy

sobie.

– Z całym szacunkiem, panie Wade…

– Larry. Proszę.

Odchrząknęłam.

– Larry… Do czego ci zatem asystent?

– Brakuje mi oficera śledczego – odparł. – Na ostatnim zebraniu rady miasta wspomniałem, że potrzebuję kogoś takiego, ale zasugerowano mi, z czym się zgodziłem, żebym zatrudnił asystenta. Kogoś, kto prowadziłby śledztwa, a czasem, w razie konieczności, mógłby mnie zastąpić.

– Rozumiem.

Miałam zatem zostać prawniczym wyrobnikiem. Świetnie!

– Nie zrozum mnie źle – powiedział Larry. – To naprawdę dobre stanowisko na początek. Poznasz od podszewki prawo municypalne i pracę dla miasta. Rzeczywiście, będziesz musiała poprowadzić kilka śledztw, ale większość prawników i tak się tym zajmuje.

Skinęłam głową i przygryzłam wargę. Chciałam zapytać o wysokość wynagrodzenia, ale nie miałam pojęcia, jak poruszyć temat.

– Jeśli wciąż jesteś zainteresowana, Jade, chciałbym, żebyś zaczęła od jutra.

– Jestem zainteresowana, jak najbardziej. I mogę zacząć od jutra. A czy mogę zapytać o świadczenia dodatkowe?

Kurna, czemu ja znowu pytam w ten sposób? Dookoła. W końcu mam pełne prawo wiedzieć, co mi się proponuje w pakiecie!

– Oczywiście. Miasto opłaca pracownikom polisę medyczną. Jeśli masz męża czy dzieci, ich ubezpieczenie zostanie potrącone z twojej pensji.

– Z tym nie ma problemu. Nie jestem zamężna.

– To świetnie. Polisa pokrywa również usługi stomatologa i okulisty. Jesteśmy w stanowym systemie ubezpieczeń, więc nie odprowadzasz składek na własną rękę, lecz odprowadza się je systemowo do stanowego budżetu.

Skinęłam głową. Przejdź to pieniędzy!, nakazałam sobie.

– Płaca zaczyna się od sześćdziesięciu pięciu tysięcy dolarów rocznie…

No tak, mniej niż się spodziewałam. Ale w tak małym mieście koszty utrzymania są niższe.

– Może warto, żebyś wiedziała, że średnie wynagrodzenie prawników miejskich w Stanach to około dziewięćdziesiąt tysięcy – ciągnął Larry. – Ale Snow Creek to dziura, a ty dopiero zaczynasz. Zostałem upoważniony, by zaproponować tę samą pensję każdemu prawnikowi ze stażem poniżej dziesięciu lat, więc i tak robisz niezły interes.

Trudno było odmówić tej argumentacji logiki. Nie było po temu jakichkolwiek podstaw.

– Nie wiem, jak poważnie podchodzisz do związania się z naszym miasteczkiem na stałe, ale musisz chyba wiedzieć, że jedyna lokalna prywatna kancelaria nie szuka w tej

chwili personelu. Pozostaje Newt Davis, wolny strzelec, który rozpoczął działalność kilka miesięcy temu po drugiej stronie miasta. Chodzą jednak słuchy, że gość ma problem ze znalezieniem roboty dla samego siebie...

O rany! Larry naprawdę chce, żebym się zgodziła!

Nie bardzo rozumiałam dlaczego, ale niewiele mnie to obchodziło. A już na pewno nie w tej chwili.

– Czyli proponujesz mi pracę? – zapytałam ostrożnie.

Uśmiechnął się.

– Owszem.

Wstałam.

– Przyjmuję propozycję z radością. O, dziękuję bardzo... Larry.

Wstał, okrążył stół i uścisnął mi dłoń.

– A zatem witaj na pokładzie, Jade. Bardzo się cieszę, że do nas dołączasz. A teraz chciałbym ci pokazać nasze biuro. Poznasz resztę zespołu i pierwszą sprawę.

– Świetnie! Pobiegnę tylko zawiadomić przyjaciółkę, że zostanę tutaj jeszcze chwilę i zaraz wracam.

– Nie ma problemu.

Szybko poinformowałam Jorie, że dostałam pracę i że może ruszać do domu.

W biurze Larry wręczył mi urzędową teczkę.

– To pani pierwsza sprawa, przyszła pani prokurator – powiedział. – Możesz zabrać ją do domu, zastanowić się, a od rana ruszyć jak burza. Zaczynamy około dziewiątej.

– Świetnie! – Włożyłam teczkę do aktówki.

Larry pokazał mi mój gabinet, mały, ale przynajmniej z oknem. Umeblowany skromnie: metalowe biurko, stolik z komputerem stacjonarnym, kilka szafek na akta i półek na książki.

– Nie na bogato – mruknął. – Ale się sprawdza.

– Och, jest super! Będzie mi tutaj bardzo wygodnie – odparłam.

Przedstawił mnie Michelle, sekretarce biura, i Davidowi, archiwiście.

– Oto nasz niewielki zespół. Ale ostatecznie Snow Creek to małe miasto.

– Jestem pewna, że się dogadamy. Bardzo mi się tutaj wszystko podoba.

– Doskonale. Widzimy się zatem jutro wczesnym rankiem. O dziewiątej.

– Nie mogę się doczekać.

W drodze do drzwi wyjściowych nie potrafiłam oprzeć się pokusie, by nie zerknąć do teczki.

Serce zjechało mi aż do brzucha.

„Oskarżenie publiczne wobec Talona Steela", przeczytałam.

Rozdział dwudziesty
Talon

Chłopiec miał w ustach knebel ze szmaty, która smakowała jak grzyb, brud i wymiociny. Oczy mu zasłonięto, nadgarstki związano za plecami. Wyłącznie nogi pozostały swobodne, ale był tak wyczerpany, że mógł tylko kopać porywaczy. Kopał ich zatem i kopał, wiele razy.

A mimo to i tak znalazł się tutaj.

– Właź, chłopaczku – usłyszał głos.

Silne ręce popchnęły go w dół po długich schodach. Chłopiec omal nie upadł.

– Witaj w domu, mały skurwysynu – powiedział inny głos. – Spodoba ci się tutaj. Zrobimy wszystko, żeby było ci dobrze.

Upiorny rechot.

Zło. Jak czarny wąż wypełzający w ciemności, z płonącymi czerwonymi oczami. Tak brzmiał ten głos. Czyste zło.

Chłopiec zadrżał.

U podstawy schodów mężczyźni pchnęli go w kąt.

– Gotowy jesteś, chłopaczku? – zapytał ten pierwszy. – Gotowy?

Zakneblowany chłopiec milczał. Gotowy na co?

Wkrótce miał się dowiedzieć.

***

– Proszę cię, Steve. Nie mogę wytrzymać w tych kajdankach.

Pociłem się na tylnej kanapie policyjnego wozu, skuty za plecami. Spróbowałem wziąć głęboki oddech, potem jeszcze jeden. Wciąż brakowało mi powietrza.

– Przykro mi, Tal. Muszę to zrobić zgodnie z przepisami. Wiesz o tym – odparł Steve Dugan. – A tak przy okazji, za co pobiłeś tego dzieciaka?

Nie odpowiedziałem. Wiedziałem, że lepiej milczeć. Poza tym facet miał co najmniej dwadzieścia pięć lat. I nie był dzieciakiem.

Pół godziny później przyjechaliśmy na posterunek obok sądu w Snow Creek, opodal urzędu miejskiego. Steve wysiadł z samochodu i otworzył drzwiczki.

– Chodź, Tal – powiedział.

Siedziałem jak sparaliżowany. Biały szum wypełniał mi głowę.

– Nooo chooodź, Taaal. – Głos Steve'a był głęboki i rozciągnięty. Jakby w pętli czasu.

Poczułem na ramieniu muskularną dłoń.

Zrzuciłem ją.

– Nie! – wrzasnąłem. – Nie idę!

– Chryste, Talon, co z tobą...?

Przez moją głowę przelatywały chaotyczne obrazy. Powrót z Grand Junction. Samotność w domu. Dzwonek do drzwi. Steve. Aresztowanie. Kajdanki.

Nie opierałem się, aż do teraz. Dlaczego nie stawiałem oporu?

Bo wszystko tonęło we mgle. W czarnej złej mgle. Mgle z tatuażem feniksa.

Wreszcie wstałem, wysiadłem z radiowozu i z półobrotu kopnąłem Steve'a w pierś. Przygięło go, a ja odwróciłem się i zacząłem biec. Biegłem i biegłem, i biegłem.

Tak jak powinienem biec wtedy, lata temu.

Niespodziewanie wyprostowałem się. Moje ciało huknęło o beton z łoskotem; mięśnie kurczyły się w spazmach. Chciało mi się sikać, chciało mi się srać. Nie byłem w stanie zrobić najmniejszego pieprzonego ruchu.

– Pomocy! Na miłość boską, pomocy!

Nikt nie przychodził.

Nigdy nikt nie przychodził.

Umierałem. W oczywisty sposób umierałem, a nikogo to nie obchodziło. Minuta za minutą, minuta za minutą.

Nikogo.

– No dobra, chodź już, Steel. – Czyjeś ramię wreszcie pomogło mi wstać. – Co ty sobie właściwie myślałeś, kopiąc oficera policji?

– Nie ma sprawy, sierżancie. – Głos Steve'a. – Po prostu Tal ma gorszy czas. Nie będę wnosić oskarżenia. Paralizator jest wystarczającą karą.

Paralizator. Potraktowali mnie paralizatorem!

Spojrzałem w dół. Spodnie suche, dzięki Bogu. Nie zapaskudziłem się. Choć ręce wciąż miałem skute, mogłem poruszać palcami. Zrobiłem krok. Mogłem chodzić. Bolało mnie serce, w skroniach waliło jak młotem.

– Dobrze się czujesz, Tal? – zapytał Steve. – Dziesięć sekund paralizatorem to sporo do wytrzymania...

Dziesięć sekund? Chyba ponad godzina?

– Nie powinno mnie tutaj być. – Zdołałem wykrztusić.

– Wręcz przeciwnie, powinieneś, skoro pobiłeś faceta – powiedział jakiś głos.

To nie był Steve.

Odwróciłem się. Jakiś starszy gliniarz – z pewnością ten sierżant – mierzył do mnie z pistoletu. Mierzył przez cały czas, gdy Steve wprowadzał mnie do budynku.

Ale ja nie bałem się broni. Świat miał na podorędziu znacznie gorsze narzędzia tortur.

I znów ten biały szum, podczas gdy oni wypełniali dokumenty, zdejmowali odciski palców, robili zdjęcia mojej mordy.

Pilnowali mnie, gdy się przebierałem i wkładałem pomarańczowy więzienny kombinezon, który mi wręczyli.

Moje ręce były wreszcie wolne. Skuliłem się w rogu.

Biały szum ustał w końcu, zastąpiony przez ciemne i upiorne głosy, które na powrót wrzuciły mnie w dawne czasy.

***

Chłopiec kulił się w rogu ciemnej piwnicy.

Jego ciało przenikał ból. Cienki szary koc, który dostał od porywaczy, znaczyły plamy krwi.

Zwymiotował tym, co jeszcze miał w żołądku – owsianymi ciasteczkami i plasterkiem arbuza. Popołudniową przekąską.

Przed nim leżała kanapka. Zostawili ją, jak z nim skończyli.

Lecz on nie mógł jeść. Już nigdy nie zje niczego.

Przynajmniej nie był związany. Zamknięto go. Samego.

– Wstawaj! Wstawaj i spróbuj stąd wyjść! – rozkazał mu głos w jego głowie.

Ale jego ciało był słabe. Rozdarte. Zużyte.

Chłopiec nie był w stanie się poruszyć.

Jego mały braciszek uciekł. Kiedy chłopiec kazał mu to zrobić, biegł jak wiatr.

Dzięki Bogu.

– Chodź! Wstawaj! – Wewnętrzny głos rozległ się ponownie. – Nie zasługujesz na to. Ucieknij stąd! Możesz wrócić do zdrowia! Możesz dalej żyć. Walcz, do cholery, walcz!

Chłopiec ani drgnął.

A głos nie odezwał się już nigdy.

Rozdział dwudziesty pierwszy
Jade

Szybko przejrzałam zawartość teczki.

Colin wniósł oskarżenie przeciwko Talonowi za napad i pobicie. Kurna. Nigdy by mi nawet nie przyszło do głowy, że mógłby to zrobić, choć zapewne powinno. Jedna rzecz była pewna – nie mogłam wziąć tej sprawy.

Konflikt interesów po obu stronach.

Otworzyłam usta, żeby to powiedzieć, ale uprzedził mnie Larry.

– Talon Steel został dzisiaj aresztowany. Z tego, co wiem, znajduje się w areszcie na posterunku. Jestem pewien, że jeden z jego bogatych braci wkrótce zapłaci za niego kaucję.

Wzięłam gwałtowny wdech.

Przynajmniej Tal jest bezpieczny.

Przebiegły po mnie ciarki. Nie potrafiłam znieść myśli, że siedzi w wilgotnej, małej celi.

– Panie Wade...

– Larry. Proszę.

Skinęłam głową.

– Larry, wiesz, że mieszkam na ranczu Steelów. I czuję się w obowiązku powiedzieć, że domniemana ofiara, Colin Morse, to mój były narzeczony. Z pewnością dostrzegasz tu konflikt interesów. Nie sądzę, żebym mogła pracować nad tą sprawą.

– Nonsens. W tak małym mieście, jak to, zawsze zachodzi jakiś konflikt interesów. Jak nie taki, to inny. Wszyscy się znamy.

– Ale ja...

– Ta sprawa niczym nie różni się od tych, z którymi mamy stale do czynienia w Snow Creek. Weźmiesz ją. Pan Morse mieszka w hotelu w Grand Junction. Telefon do niego znajdziesz w teczce. Nie wiem, czy pan Steel wynajął adwokata, ale jeśli chciałabyś przejść się na posterunek, to dosłownie drzwi obok, i porozmawiać z nim, byłoby dobrze, gdybyś zrobiła to zaraz.

Nie mogłam uwierzyć. Może Larry nie miał poczucia, że to, co robi, jest nieetyczne, ale ja byłam tego pewna. To prawda, miałam świadomość, że w tak małym mieście możliwość konfliktu interesów jest stosunkowo duża, ale w moim przypadku był to konflikt podwójny.

– Larry, proszę. Jesteś profesjonalistą. Nie każ mi pracować nad tą sprawą.

– Jade, znam Steelów od dziecka. I podobnie jak ty, mam problem. Ktoś musi ją wziąć.

– Twój problem to pestka. Na litość boską, byłam zaręczona z domniemaną ofiarą! I byłam świadkiem ataku.

Twarz Larry'ego poczerwieniała.

Czyżbym przekroczyła granicę? A tak się cieszyłam na tę pracę!

– Jeżeli nie możesz wziąć sprawy, którą ci przydzieliłem, będę musiał poszukać innego prawnika – usłyszałam.

Ups, jednak przekroczyłam.

Potrafiłam rozpoznać konflikt interesów, a jednocześnie potrzebowałam pieniędzy. Nie mogłam mieszkać na ranczu do końca moich dni. Poza tym Larry wspomniał, że w małym mieście łatwo o takie sytuacje…

No i zyskam pewność, że Talon nie zostanie ukarany zbyt surowo.

Z jakiegoś powodu oddanie kontroli nad losem Tala Larry'emu, czy komukolwiek innemu, nagle przestało wydawać mi się słuszne.

Powinnam się upewnić, czy Talon ma adwokata. Choć każdy adwokat wart swojej licencji potwierdzi, że powinno się mnie odsunąć od tej sprawy…

– Nie musisz szukać nowego prawnika – powiedziałam. – Doceniam fakt, że mogę tutaj pracować. Biorę.

– Myślę, że to dobra decyzja. Ale radzę ci, Jade, jeśli chcesz tutaj wytrwać, nie kwestionuj mojej etyki zawodowej już nigdy więcej.

Skinęłam głową. Larry pozbawił mnie wątpliwości.

Moja szkolna wiedza wskazywała, że nagiął zasady, a zatem nagięłam je i ja. Ale Snow Creek to małe miasto, a słowa mojego szefa były sensowne. Gdybyśmy rygorystycznie przestrzegali kwestii konfliktu, musielibyśmy sprowadzać zewnętrznego adwokata do każdej sprawy.

Niewykonalne.

A zatem popracuję nad moim pierwszym zadaniem najlepiej, jak potrafię.

Nie chcę, żeby Talon wylądował w więzieniu. Postaram się, żeby zapłacił odszkodowanie i zaliczył prace społeczne. Czy coś w tym rodzaju.

Gdy wyszłam z budynku, natknęłam się na Jorie z jakimś jedzeniem na wynos.

– Nie pojechałam do domu – oznajmiła. – I pomyślałam, że moglibyśmy coś przekąsić w parku. Może to pomoże, choć przez chwilę, w oderwaniu myśli od Talona?

Dlaczego to właśnie ja mam jej to powiedzieć?

– Talon wrócił – zakomunikowałam.

Jorie się uśmiechnęła.

– Naprawdę? Gdzie on teraz jest? I co się stało?

Nagle jej twarz pociemniała.

O Boże…

Przełknęłam ślinę i przytaknęłam ruchem głowy.

– Jorie, nie mogę teraz z tobą zjeść – powiedziałam. – Muszę iść do sąsiedniego budynku. Muszę popracować nad sprawą. Talon został aresztowany. Colin wniósł przeciw niemu oskarżenie o napad i pobicie. Dlatego gliniarze szukali go wczoraj

wieczorem.

Jorie zasłoniła dłonią usta.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytała. – Idę z tobą!

Pokręciłam głową.

– Muszę iść sama. To sprawa zawodowa.

– Ale to mój brat!

– Właśnie dlatego. Ty jesteś zbyt zaangażowana emocjonalnie.

Ależ pieprzę bzdury! Ja też jestem zaangażowana emocjonalnie. Może nawet bardziej niż ona.

– Poza tym, to moja praca – dodałam.

– Ale ty przecież miałaś pracować jako prokurator miejski! A to oznacza...

Skinęłam głową.

– Tak, to oznacza, że teraz pracuję przeciwko Talowi. Ale nie martw się. Zamierzam zadbać o niego, żeby w miarę możliwości miał jak najmniej kłopotów. Obiecuję.

– Muszę znaleźć mu adwokata – powiedziała Jorie.

Ponownie skinęłam głową.

– To dobry pomysł. Pośpiesz się tylko, już prawie piąta. Niedługo kancelaria będzie zamknięta. Powiem Talowi, że adwokat jest w drodze.

Jorie ruszyła pędem, zabierając nasze jedzenie. A ja powlokłam się na posterunek.

Piętnaście minut później siedziałam w pokoju dla świadków, przy stole, naprzeciwko Talona. Który nawet w pomarańczowym uniformie wyglądał jak młody bóg. Sprawiał takie wrażenie, że więzienny drelich wyglądał jak od Armaniego.

Nic nie mówił, był wyraźnie u kresu. Cały spięty. Na jego twarzy malowało się cierpienie, począwszy od ściągniętych ust i zaciśniętych szczęk, aż po zmarszczone czoło.

Odchrząknęłam.

– Talonie, chcę, żebyś wiedział, że podczas naszego spotkania może towarzyszyć ci adwokat.

– Czy to oznacza, że ty nim nie jesteś?

Pokręciłam głową, choć pragnęłam tego najbardziej na świecie!

– Nie. Jestem asystentem prokuratora miejskiego. Właśnie zatrudnił mnie Larry Wade. I przydzielił mi tę sprawę.

Talon wywrócił oczami.

– Och, na miłość boską...!

Wpatrywał się we mnie. Jego gniewne źrenice płonęły.

– Nie myślisz o niczym, o czym ja już wcześniej nie pomyślałam sama – powiedziałam. – Ale wszystko będzie w porządku. Dopilnuję, żeby skończyło się dobrze. Pierwsza rzecz, jaką należy zrobić, to znaleźć ci adwokata.

– Jade, musisz mnie stąd wyciągnąć. I nie chcę adwokata.

– Jeśli chcesz stąd wyjść, musisz go mieć. Jorie właśnie teraz siedzi w kancelarii,

próbując kogoś zatrudnić.

– U tych kretynów? Nie zamierzam płacić żadnemu z nich za reprezentowanie mnie!

– Talonie...

– Pieprzyć wszystko, przyznaję się do winy! Przyznaję się, kurwa, do winy. Poślij mnie do więzienia!

Czy ja dobrze słyszę?

– Tal, uznam, że tego nie powiedziałeś. Bo nie wiesz, co mówisz.

– Reprezentujesz miasto Snow Creek, a zatem i stan Kolorado. A ja przyznaję się do winy przed tobą, przed stanowym urzędnikiem. Przyjmij to do wiadomości i wsadź mnie do paki!

Co się z nim dzieje? Jeszcze trzy sekundy wcześniej prosił, żebym go stąd wyciągnęła...

– Tak jak słyszałeś – wycedziłam przez zaciśnięte zęby – nie powiedziałeś tego. Ta rozmowa się nie odbyła. Nie przyjmuję od ciebie przyznania się do winy. Co innego od twojego adwokata.

Odchylił się na krześle i westchnął.

– Jak sobie chcesz.

– Wzięłam tę sprawę, żeby ci pomóc. Colin jest rozsądnym człowiekiem. Jestem pewna, że wycofa oskarżenie, jeśli otrzyma odszkodowanie.

– Nic temu dupkowi nie zapłacę!

– Talonie, niemal połamałeś mu kości. Może mieć zaświadczenie z obdukcji. Jesteś mu winien przynajmniej tyle.

Nie odpowiedział. Po prostu wpatrywał się we mnie ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

– Bądźże rozsądny – poprosiłam.

– Mam być rozsądny? Chcesz, żebym był rozsądny? Dzisiaj rano przyszedł do mojego domu gliniarz, który wyprowadził mnie w pieprzonych kajdankach, jak pospolitego kryminalistę! Zamknęli mnie, Jade. Zamknęli mnie w celi. Nie masz pojęcia...

– O czym? I czego oczekiwałeś? Kiedy kogoś bijesz prawie do nieprzytomności, on może wnieść oskarżenie. Jesteś kryminalistą, Talonie. Ale można to naprawić, jeżeli tylko pozwolisz sobie pomóc.

Zamknął oczy.

Otaczały je ciemne obwódki. Zmarszczki mimiczne uwydatniały się wyraźniej niż zwykle. Nie było wątpliwości, że Talon nie spał minionej nocy. Gdzie był? Otworzyłam usta, żeby zapytać.

– Może ja nie chcę tego naprawiać? – Uprzedził moje pytanie. – Może jestem na to zbyt, kurwa, zmęczony?

– Posłuchaj, nawet jeśli przyznasz się do winy, prawdopodobnie nie pójdziesz do więzienia za pobicie. Colinowi nic nie jest. Brak trwałych uszkodzeń. Może zasądzą ci

grzywnę czy rekompensatę, prace społeczne albo wyrok w zawieszeniu. Prawdopodobnie i tak nie czeka cię odsiadka.

– Akurat wiem, że napad jest wykroczeniem zagrożonym w Kolorado karą do trzech lat. – Uniósł brwi i spojrzał na mnie.

– Widzę, że znasz się na prawie karnym w Kolorado.

– Dużo czytam – odparł. – Nie sypiam, pamiętasz?

Westchnęłam.

I co ja mam zrobić z człowiekiem, który ma zamiar dokonać dzieła samozniszczenia? Okej, niech mu będzie, ale nie wtedy, kiedy ja prowadzę jego sprawę!

Gdy rozległo się stukanie do drzwi, odwróciłam głowę.

Umundurowany policjant wprowadził jakiegoś mężczyznę.

– Panie Steel, pański adwokat – powiedział.

Wstałam i wyciągnęłam rękę.

– Jestem Jade Roberts. Z biura prokuratora miejskiego.

– Peter O'Keefe. – Mężczyzna uścisnął moją dłoń. – Czy ma pani coś przeciwko temu, abym porozmawiał z moim klientem sam na sam?

Pokręciłam głową.

– Oczywiście, że nie.

Talon wstał.

– Za to ja mam. Ona zostaje.

– Talonie, to nie jest dobry pomysł. Pan O'Keefe przyszedł, żeby ci pomóc. – Odwróciłam się do adwokata. – Może pan przemówi mu do rozumu?

– Panie Steel, pana siostra wyjaśniła mi wszystkie okoliczności sprawy, a także przedstawiła uwikłanie w nią panny Roberts. Wystąpię o odsunięcie jej z powodu konfliktu interesów.

– Do pana wiadomości – powiedziałam. – Próbowałam się wycofać, ale nie pozwolił mi pan Wade.

O'Keefe pokiwał głową.

– Larry ma skłonność do naginania zasad, kiedy tylko może.

Co do tego nie miałam żadnych wątpliwości.

– Jeśli pan sobie życzy, może mnie pan odsunąć od sprawy, choć ja chciałabym raczej doprowadzić do satysfakcjonującej obie strony ugody. – Położyłam dłoń na klamce. – Proszę dać mi znać, kiedy pan będzie gotów na rozmowę ze mną.

– Kurwa!

Odwróciłam się do Talona i spojrzałam mu w twarz chwilę po tym wybuchu.

– Czyżbym nie wyraził się jasno? – usłyszałam. – Powiedziałem: ona zostaje.

O'Keefe westchnął ciężko.

– W porządku. Ale jeżeli powiem panu, żeby pan się zamknął, wtedy niech pan się zamknie, do cholery! Może uda się nam ustalić cokolwiek.

– Wszystko już ustalone. Przyznaję się do winy. Chcę iść do więzienia.

Potrząsnęłam głową.

– Talonie, proszę. Nie ma powodu, żebyś szedł do więzienia. Colin nawet nie jest ciężko pobity.

– Obawiam się, że pan nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, co pan mówi, panie Steel – powiedział O'Keefe. – Prokurator miejski najwyraźniej chce współpracować. Dlaczego pan się temu tak sprzeciwia?

– Popełniłem przestępstwo. A przestępcy lądują w więzieniach.

– Technicznie rzecz ujmując, to wykroczenie, nie przestępstwo – powiedziałam.

– Panna Roberts ma rację. Nie jest pan nawet oskarżony o przestępstwo. Nie postawiono panu żadnych zarzutów. Pana siostra organizuje kaucję. Powinien pan stąd wyjść w ciągu kilku godzin.

– Nie. Zostaję.

Podniosłam ręce do góry.

– Zostawiam panów, żebyście toczyli ten bój beze mnie. Niestety, nie mam jeszcze wizytówki – zwróciłam się do O'Keefe'a. – Dopiero co podjęłam pracę. – Pośpiesznie napisałam numer telefonu na karteczce. – Można mnie pod nim zastać.

– Dziękuję. Będziemy w kontakcie – obiecał.

– Powiedziałem już panu: ona zostaje – powiedział Talon.

Mimo to wyszłam.

Rozdział dwudziesty drugi
Talon

Peter O'Keefe był idiotą. Co właściwie myślała sobie Jorie, przysyłając go do mnie? Usiadł naprzeciwko i opluwał drobinkami śliny przy każdym słowie. Zadał mi mnóstwo pytań o tego dupka Colina.

Odpowiadałem mu szczerze.

– Jestem prawie pewien, że możemy to sprowadzić do nieumyślnego naruszenia nietykalności cielesnej i dostać co najwyżej jakieś prace społeczne. Nie powinno być z tym problemów.

– Jade mówi, że wydaje się jej, że można skłonić faceta do wycofania oskarżenia...

– Nie można na to liczyć. Choć byłoby świetnie, gdyby się udało.

– Wszystko jedno. Nie obchodzi mnie, czy tu zostanę, czy nie. Naprawdę.

Pieprzone kłamstwo. Nie potrafiłem znieść myśli o zamknięciu. Moje nerwy były jak jedna wielka galareta. Ale pozwoliłbym na to, gdybym wiedział, że nikt przeze mnie nie ucierpi. Zależało mi, żeby nie zranić nikogo, nawet jeśli dławiłyby mnie ściany. Mogłem to wytrzymać. Przechodziłem przez to już wcześniej.

– Panie Steel, to, co pan mówi, nie ma sensu. Gdy pan stąd wyjdzie, sam pan to zobaczy. – O'Keefe wyjął z portfela wizytówkę i przesunął ją ku mnie po blacie. – Zamierzam zignorować pańskie przyznanie się do winy, ponieważ nie jest to odpowiedni czas ani miejsce na takie zachowanie. Oficjalnie nie wpłynęło jeszcze oskarżenie.

– Nie obchodzi mnie to.

– Lepiej niech zacznie pana obchodzić. Będę z panem w kontakcie.

Wstał, ale zanim otworzył drzwi, ktoś zrobił to z drugiej strony. Do pokoju wszedł umundurowany policjant.

– Steel – powiedział. – Wpłynęła pańska kaucja. Może pan wyjść.

Świetnie. Byłem wolny. Wolny jak ptaki na niebie. Wolny, by cieszyć się życiem.

Co za pieprzone bzdury! Nigdy nie będę wolny.

Powlokłem się za funkcjonariuszem do szatni.

Wręczył mi papierową torbę.

– Tutaj są pańskie rzeczy. Proszę iść się przebrać. Spotkamy się przy wyjściu, a potem załatwimy resztę formalności.

Wziąłem torbę bez słowa. Bo i co miałem powiedzieć? Dziękuję?

Tym razem nie pilnował mnie podczas przebierania.

Rzuciłem torbę na ławkę i usiadłem. Białe betonowe ściany poruszały się w rytm uderzeń mojego serca.

Znów się przybliżały.

Nie chcę tam iść. Nie mogę.

Mimo to potworne ściany chyliły się ku mnie.

Podłoga zakołysała się, ja zsunąłem się z ławki. Skórę miałem spoconą, serce mi waliło. Wpatrywałem się w nagi sufit, oślepiało mnie fluorescencyjne światło. Czułem mrowienie w jajach, a w gardle żółć.

Potrzebowałem powietrza. Kurwa, nie mogłem oddychać!

Wołanie o pomoc nie chciało mi przejść przez usta.

Wpełzłem ponownie na ławkę, jedyne bezpieczne miejsce.

Oddychaj, nakazywałem sobie. Oddychaj. Jeśli znów stracisz świadomość, już nigdy nie zostawią cię w spokoju…

***

Chłopiec zachrypł od krzyku. Paznokcie miał zdarte, czubki palców poranione od wspinaczki na betonowe ściany.

Po pewnym czasie przestał jednak krzyczeć i w końcu jego głos doszedł do normy, a palce się zagoiły. Objął ramionami kolana, podbródek ukrył między nimi.

I siedział.

Przywykł do okoliczności. W kącie stało wiadro, do którego się załatwiał. Porywacze opróżniali je tylko wtedy, gdy przychodzili po niego. Dni stawały się takie same. Czy byli tutaj wczoraj? Czy wcześniej? Czasami chłopiec dostawał jedzenie trzy razy dziennie, czasami nie dostawał niczego. W jego żołądku już dawno przestało burczeć z głodu. Czasami przynoszono mu wodę.

Ale najczęściej szydzono z niego za pomocą szklanki pełnej lodu.

Najgorsze bywały noce. Mimo lata od betonowych ścian ciągnęło chłodem. Czy naprawdę wciąż trwało lato? Dzień nie różnił się od dnia.

Jak długo chłopiec był tutaj? Na początku starał się zaznaczać każdą wizytę porywaczy, ale wkrótce przestał. Nie chciał o nich myśleć przez cały czas.

Drzwi małego pomieszczenia otworzyły się i jeden z nich zaczął schodzić ze schodów. Na twarzy, oczywiście, miał maskę.

Zawsze nosili maski.

Nie nie powiedział, po prostu postawił tacę z jedzeniem.

Chłopiec nie odważył się poruszyć, do chwili kiedy mężczyzna wyszedł i zamknął na górze drzwi. Wtedy podpełzł do tacy i pożarł pozbawione smaku pożywienie aż do ostatniego okruszka.

Może jest zatrute?

***

Gdy policjant wrócił, zerwałem się na równe nogi.

Ściany odpłynęły na swoje miejsce.

– Panie Steel, jest pan gotowy?

Skinąłem głową. Byłem w porządku. Wszystko było w porządku. Musiałem wrócić do domu. Musiałem zobaczyć Jade.

Ona sprawi, że wszystko nadal będzie w porządku.

Marjorie i Jade siedziały w poczekalni. Jorie podbiegła do mnie, a ja zamknąłem ją w objęciach.

– Talonie, tak się martwiłam! Dobrze się czujesz?

Nie mogłem jej powiedzieć, że właśnie dobiegł końca atak paniki.

– Dobrze.

Jade milczała, ale jej nieruchome szaroniebieskie oczy przebijały mnie jak dwie włócznie.

– Zabieramy cię do domu – powiedziała Jorie.

Do domu.

A tak nawiasem mówiąc, gdzie jest mój dom? Nie czułem się „w domu" od dwudziestu pięciu lat.

Wyszliśmy z posterunku.

Moja siostra zaparkowała niedaleko, na ulicy. Jade wciąż milczała.

– Jesteś głodny? – zapytała Jorie. – Możemy się gdzieś zatrzymać, żeby zjeść. Jade i ja już jadłyśmy.

Potrząsnąłem głową. Nie, nie byłem głodny. Rzadko bywałem głodny. Kurwa. Nie dotarłem na steki Jorie zeszłego wieczoru! Muszę ją przeprosić.

Boże, jak ja nienawidziłem ranić mojej siostry! Nienawidziłem ranić braci.

– Tak mi przykro, że zdarzyło się to wszystko… – Oczy Jorie zaszły łzami.

Mogłem znieść wszystko, ale nie jej łzy. Już tyle łez wylano z mojego powodu! Miałem tego serdecznie dość.

A potem Jorie zamikła i półgodzinna droga na ranczo upłynęła nam w ciszy.

Siedziałem na przednim siedzeniu, obok siostry, a Jade z tyłu. Nie widziałem jej, ale jej obecność otaczała mnie, otulała, przenikała. Była we mnie rozdartym emocjami. Jakaś część mnie chciała jej bardziej niż czegokolwiek innego, inna część ją odpychała. Nie mogłem znieść myśli, że ją ranię, a gdyby ze mną została, zraniłbym ją z pewnością.

Byłem gównem. Gównem, z którym ani ona, ani nikt inny nie powinien mieć kontaktu.

Wjechaliśmy na ranczo i Jade bez słowa skierowała się do swojego pokoju. Patrzyłem, jak przecina hol. Tylko ona mogła sprawić, że granatowa tradycyjna garsonka wygląda tak diablo seksownie, pomyślałem.

Chciałem zedrzeć ją z niej i dobrze zerżnąć Jade. Już. Teraz. Natychmiast.

Musiałem z tym poczekać.

Jorie hołubiła mnie i rozpieszczała. A mnie przepełniało poczucie winy. Nie przyszedłem na jej kolację, a ona nawet o tym nie wspomniała. Zamiast tego zrobiła mi

dzbanek herbaty i kazała iść do pokoju odpocząć.

Odpoczynek był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem. Prawda, byłem permanentnie zmęczony, ale teraz czułem zdenerwowanie. Potrzebowałem ruchu, czegoś, co upuściłoby ze mnie trochę pary. Odprężenia.

Wiedziałem, gdzie je znajdę. Problemem było pozbycie się Jorie.

Odczekałem chwilę, a potem wymknąłem się z sypialni i pomaszerowałem prosto do Jade.

– Wejdź.

Zdążyła się przebrać i siedziała teraz na łóżku w dżinsowych szortach i jaskraworóżowym podkoszulku. Mój kutas zareagował natychmiast.

Na łóżku leżała też urzędowa teczka i kilka rozłożonych dokumentów.

Jade spojrzała na mnie.

– Cześć. Właśnie przeglądam twoje akta.

– Naprawdę zamierzasz mnie oskarżyć?

Pokręciła głową.

– Nie, jeśli tylko zdołam temu zapobiec. Ale potrzebuję twojej współpracy.

– Myślisz, że możesz przekonać tego miłego chłopca, żeby wycofał oskarżenie?

– Spróbuję. Ale nawet jeśli go nie wycofa, masz sporą szansę na ugodę na dobrych warunkach. Choć prawdę mówiąc, stawiamy wóz przed koniem. Nie wpłynęło jeszcze nawet formalne oskarżenie.

– Jesteś z biura prokuratora miejskiego. To ty je wnosisz, prawda?

Jade pokręciła głową ponownie.

– Niestety, robi to Larry. Ale na pewno zarekomenduję mu w tej sprawie łagodność.

– Nie liczyłbym na to, że posłucha – powiedziałem. – Dobrzy ludzie w Snow Creek na pewno zechcą pokazać Steelom, gdzie ich miejsce.

Uniosła brwi.

– Dlaczego tak mówisz?

Szczerze mówiąc, nie byłem pewien dlaczego. Z tego, co wiedziałem, nikt w mieście nie miał nic przeciwko nam.

– Nie mam pojęcia. Może dlatego, że jesteśmy bogatymi ranczerami? Należy do nas połowa tego cholernego miasteczka.

Jade skinęła głową.

– Rozumiem. A tak przy okazji, gdzie byłeś ostatniej nocy? – podjęła po chwili milczenia. – Jorie urobiła sobie ręce po łokcie, by przygotować dla nas wspaniałą kolację. Było jej naprawdę przykro, że nie przyszedłeś.

Przełknąłem ślinę. Co mogłem powiedzieć?

Okazało się jednak, że nie muszę nic mówić.

– A potem przyszedł ten gliniarz, który cię szukał, mówiąc, że ma nakaz aresztowania – ciągnęła Jade. – Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, na co nas naraziłeś? Byłam chora z niepokoju. Ale to nieważne. Ważniejsza jest Jorie i twoi bracia. Żadne z nas nie zmrużyło oka tej nocy.

Zarechotałem.

– W klubie, kurwa, byłem!

– Nie odwracaj kota ogonem. Wiem, że masz problemy ze snem i żal mi ciebie. Ale to nie zmienia faktu, że ostatniej nocy dałeś ciała. Zwłaszcza że teraz masz pigułki nasenne. Dlaczego ich nie bierzesz?

Nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć.

– Winien jesteś swojej siostrze przeprosiny – ciągnęła Jade. – I na litość boską, zrozum, że są tutaj ludzie, których obchodzi, co się z tobą dzieje! Nie możesz sobie ot tak po prostu znikać, kiedy Jorie czeka na ciebie z kolacją, a potem przychodzą jacyś gliniarze…

– Ej, nie wiedziałem przecież, że Steve przyjdzie. To nie moja wina, że ten kretyn, twój eks, chce mnie wsadzić do aresztu.

– Nie twoja wina? Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? – Jade potrząsnęła głową.

Spuściłem wzrok. Nie wiedziałem, skąd mi się wziął ten głupi tekst. Ale on ją całował, dotykał jej…

– Mówiłem już, że przyznaję się do winy.

– I znowu to samo! – westchnęła. – Chyba naprawdę postanowiłeś rozpieprzyć sobie życie!

Nie musiałem rozpieprzać sobie życia. Ono było rozpieprzone już dawno.

– W porządku – mruknąłem. – Co zatem powinienem zrobić? Czy on wycofa oskarżenie?

Jade spojrzała na rozłożone na łóżku dokumenty.

– Dobrze, porozmawiajmy zatem o twojej sprawie – powiedziała. – Bo gdy próbuję pytać o cokolwiek bardziej intymnego, milkniesz. – Odchrząknęła. – Szczerze mówiąc, nie myślę, żebyś musiał się bardzo niepokoić. Próbowałam dodzwonić się do Colina i zostawiłam wiadomość na sekretarce. Kiedy oddzwoni, zajmę się tym. Ostatecznie jest mi winien znacznie więcej niż taką marną przysługę.

– Dlaczego on ci jest winien cokolwiek?

Moje szczęki drgały na samą myśl o zobowiązaniach Colina wobec Jade.

– Nie pamiętasz? Zostawił mnie przed ołtarzem i upokorzył w sposób, którego nie da się naprawić. Mimo że przyjechał tutaj przeprosić i usiłował przywrócić wszystko do ładu. Po prostu mu powiem, że może to zrobić, wycofując oskarżenie.

– Nie potrzebuję twojej litości.

Jade zebrała papiery, włożyła je do teczki, a teczkę do cienkiej aktówki i przesunęła się na brzeg łóżka. Spojrzała na mnie oczami leciutko zamglonymi od łez.

– Dlaczego odrzucasz moją pomoc? – zapytała. – Jestem tutaj i chcę ci pomóc. Zależy mi na tobie.

Poczułem ciarki.

– Nie. Nie chcę, żeby ci na mnie zależało.

Jade wstała i spojrzała w moją twarz.

– Nie rozumiem cię, Talonie. Kilka razy było nam razem naprawdę wspaniale. I nie

mów mi, że nie czułeś łączącej nas więzi. Ja wiem, że ją czujesz.

Milczałem, nie mogąc zaprzeczyć.

Czułem to coś, co nas łączy, i byłem straszliwie przerażony. Bo im bardziej próbowałem tę więź zerwać, tym bardziej nie mogłem oddalić się od Jade.

– Posłuchaj, kiedy to się zaczęło, przedstawiłeś mi jasno swoje stanowisko: nie zamierzasz mnie pokochać – ciągnęła. – W porządku, dam sobie z tym radę. Ale, na miłość boską, teraz mogę ci pomóc! Proszę, pozwól mi!

Jej czerwone wargi drżały.

Z mojej głowy uleciały wszystkie myśli. Chwyciłem Jade, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem.

Jak zwykle odpowiedziała mi od razu, otwierając się, przesuwając swoim jedwabistym językiem po moim. Smakowała truskawkową słodyczą.

A ja byłem jej tak bardzo głodny. Tak głodny...

Objęła ramionami moją szyję i przylgnęła do mojej piersi.

Żeby złapać oddech, musiałem przerwać pocałunek.

– Mój Boże, coś ty mi zrobiła? – wyszeptałem prosto w szyję Jade.

Nie odpowiedziała, zajęta obsypywaniem delikatnymi pocałunkami mojej nagiej piersi.

Jakże ja pragnąłem jej dotyku!

Było w niej coś. Bycie z nią...

Czułem niemal pełnię.

Odsunąłem ją od siebie ostrożnie.

– Rozbierz się – powiedziałem.

Odwróciłem się i podszedłem do drzwi, żeby je zamknąć.

Kiedy wróciłem, Jade stała przede mną, naga i zachęcająca. Przesunąłem palcem po jej policzku, aż do podbródka, i dalej w dół, po szyi, po krągłej wypukłości jej piersi. Podrażniłem jej sutek. Jęknęła i drgnęła.

– A teraz rozbierz mnie – powiedziałem.

Popchnęła mnie delikatnie na łóżko i uklękła przede mną, zdejmując mi buty i skarpetki. Podniosła się, rozpięła mój pasek i rozsunęła zamek dżinsów.

Mój kutas sterczał gotów do akcji.

Tak bardzo jej chciałem. Pragnąłem mieć ją pod sobą, posłuszną mi absolutnie.

Wstała i podciągnęła mnie do góry. Gdy tak stałem, zsunęła wzdłuż moich nóg spodnie i bokserki, a ja z nich wyszedłem. Potem zajęła się moją koszulą – po kolei odpięła guziki i zdjęła mi ją z ramion.

Aż byłem nagi, jak ona.

– Połóż się na łóżku – powiedziałem. – Twarzą w dół.

Posłała mi to swoje szaroniebieskie spojrzenie, a potem zrobiła to, czego chciałem. Mogłem ją wziąć, posiąść w każdy sposób, jaki bym wymyślił. Pozwoliłaby mi na to. Przekazała mi władzę nad sobą.

Ufała mi.

Bez względu na to, jak bardzo byłem tego niewart, ona mi ufała.

Sięgnąłem do leżących na podłodze dżinsów i z kieszeni wyjąłem niebieską bandankę. Szybko związałem ręce Jade na plecach.

Spięła się, lecz milczała.

– W porządku? – zapytałem.

Poruszyła głową, a ja uznałem, że przytaknęła, choć nie byłem do końca pewien.

– Musisz mi odpowiedzieć. Słowami.

– W porządku – odparła.

Przesunąłem palcem po dwóch półkulach jej pięknych pośladków, a potem między nimi. Jade zadrżała.

– Zamknij oczy – powiedziałem.

Zrobiła to.

– Zamierzam wziąć, co chcę, niebieskooka – oznajmiłem. – Ale jeśli zechcesz, żebym przerwał, powiedz mi. Dobrze?

Znów spróbowała przytaknąć.

– Słowami – przypomniałem.

– Dobrze.

Jej głos drżał odrobinę.

Czy ona naprawdę jest na to gotowa?

Nie miałem pojęcia. Ale przecież może powstrzymać mnie w każdej chwili.

Zacząłem od palców u stóp i przesuwałem dłonią w górę jej gładkich nóg, aż do pupy, a potem dalej, po plecach i ramionach. Nie było milimetra skóry, którego bym nie dotknął. Kiedy powracałem tą samą drogą, dotknąłem jej szparki między nogami. Była cała mokra.

Boże! Żadna kobieta nigdy na mnie nie reagowała tak jak Jade!

– Jesteś wilgotna, kotku. Dla mnie.

Pokiwała głową potakująco.

– Kotku, zaraz w ciebie wejdę – uprzedziłem. – Trzymaj nogi razem, tak jak teraz, a ja wślizgnę się prosto w twoją słodką cipkę. Będzie tak ciasno i tak cudownie!

Wymierzyłem jej lekkiego klapsa. Drgnęła, ale nie zaprotestowała. Ponieważ wcześniej ustaliliśmy zasady, kontynuowałem. Kolejny klaps, tym razem trochę mocniejszy, który pozostawił na pośladku kuszący odcień różu. Nachyliłem się i obsypałem te różowe półkule pocałunkami, aby ukoić pieczenie.

– Podoba ci się, kotku? – zapytałem. – Podobają ci klapsy na twoim małym tyłeczku?

– Tttak – wykrztusiła Jade.

Tym razem musiałem działać spokojnie, mimo że marzyłem o wymierzeniu tylu klapsów, aby ta urocza mała dupa całkiem poczerwieniała. Tyle że po prostu nie mogłem tego zrobić. Jade musiałaby zrozumieć mnie lepiej, o ile w ogóle potrafiłaby to zrobić.

Nie mogłem pozwolić, aby nie rozumiała mnie w pełni.

Położyłem się na niej i przejechałem kutasem między jej pośladkami. Wetknąłem czubek w jej rozcięcie, a następnie – nawilżony jej wilgocią – ponownie po nim przejechałem.

– Trzymaj nogi razem, kotku – powiedziałem. – Wsunę się teraz w twoje ciasne ciepło. Dokładnie tak.

Ukląkłem z kolanami po obu stronach jej ud. Przycisnąłem kutasem wejście do jej cipy, a potem powoli, boleśnie powoli, wkroczyłem do wilgotnego raju.

Kiedy wszedłem w Jade, wydała z siebie najbardziej miękkie pod słońcem, najsłodsze westchnienie.

Było piękniejsze niż najsłodsza muzyka, jaką kiedykolwiek słyszałem, słodsze niż łagodne bębnienie deszczu po dachu, piękniejsze niż śmiech dziecka. Wraz z tym westchnieniem coś się we mnie otworzyło.

Uwolnił się maleńki kawałek mojego serca, od tak dawna twardego jak kamień.

W kąciku oka poczułem łzę. Nie wiedziałem dlaczego. Nie miałem pojęcia, skąd się wzięła. Ale wewnętrzne pęknięcie stało się faktem, nawet jeśli tylko przez ten jeden jedyny moment.

Wycofałem się powoli i wszedłem ponownie, pozwalając, by otoczyło mnie jej ciepłe wnętrze. By wzięło mnie, sprawiło, że wszystko będzie dobrze.

Czy to właśnie ten człowiek, którego szukałem? Czy to człowiek, który jest w stanie zabrać całe zło? Czy taki człowiek w ogóle istnieje?

Jade leżała spokojnie, nie opierając się. Pozwalając, bym wziął wszystko, czego od niej potrzebowałem.

I nawet jeśli nie miała pojęcia o mojej przeszłości, o tym, przez co przeszedłem, coś we mnie, na najgłębszym poziomie ciała, wiedziało, że ona mnie rozumie.

Wsunąłem się w nią raz jeszcze i pozwoliłem, by ogarnął mnie orgazm. A kiedy jęknąłem odprężony, po moich policzkach spłynęło więcej łez.

Ulga sprawiła, że przelałem na Jade wszystko, co we mnie wrzało.

Leżała pode mną, jęcząc w kołdrę. Jej biodra się poruszały, ręce wciąż pozostawały związane na plecach, choć brały mnie, ufając mi i dając tyle w zamian.

Gdybym jeszcze był tego wart.

Rozdział dwudziesty trzeci
Jade

Szczytował we mnie, a ja, choć tym razem nie miałam orgazmu, wiedziałam, że w tym połączeniu naszych ciał coś było wyjątkowe i bardziej słodkie niż dotychczas.

Kiedy jego kutas przestał pulsować, Tal się wysunął. Rozwiązał mi ręce, a ja odwróciłam się twarzą do niego.

Oczy miał zapadnięte i mokre, a na policzkach wilgotne ślady łez.

Wycierałam je kciukiem. Marzyłam, żeby zapytać, co poszło nie tak i dlaczego płakał, ale wiedziałam, że nie doczekam się odpowiedzi. Milczałam zatem, trzymając jego policzki w dłoniach jeszcze przez kilka chwil.

A potem wtuliłam się w jego ramiona.

Objął mnie, a ja schowałam twarz w jego piersi. Wdychałam słono-cynamonowy męski aromat. Uwielbiałam ten zapach. Uwielbiałam go też na sobie, przez wiele godzin po. Czasami wahałam się, czy brać prysznic, żeby utrzymywał się dłużej.

Talon nic nie powiedział, nie wyjaśnił, dlaczego płakał. A ja nie pytałam. Po prostu trzymałam go, a on trzymał mnie.

Tego wieczoru staliśmy się sobie odrobinę bliżsi.

***

– Jeśli wycofasz zeznania, przekonam go, żeby zapłacił. Jestem tego niemal pewna.

– A dlaczego niby miałbym to zrobić? Ten dureń omal mnie nie zabił! Jesteś nowa w biurze prokuratora miejskiego, powinnaś być zatem po mojej stronie?

Odsunęłam krzesło i westchnęłam w komórkę.

– Jestem po stronie miasta, Colinie. A ten proces to marnowanie jego finansów. Powiedziałeś mi przecież, że nic ci nie jest. Nie miałeś żadnych długotrwałych urazów po tym zdarzeniu.

– Prawie złamał mi nos, cholera!

– Ale nie złamał.

Co zresztą mnie zdziwiło. Nos Colina krwawił naprawdę bardzo mocno.

– Mógł mi połamać żebra, kiedy mnie kopał!

– Ale nie połamał.

– Tylko dlatego, że wiedziałem, jak się osłonić!

– To ogromna ulga dla nas wszystkich, że przyjąłeś odpowiednią pozycję – westchnęłam jeszcze raz. – Nie musisz już wracać do Denver? – zapytałam. – Naprawdę chcesz tutaj siedzieć tylko po to, żeby być świadkiem?

– Na rozprawę zawsze mogę przylecieć. Czy twoje biuro wniosło już oskarżenie?

– Tak. Mój szef to zrobił dziś rano. Ale Colinie, taki napad kwalifikuje się jako wykroczenie. Tal nie użył broni, a ty nie doznałeś trwałego uszczerbku na zdrowiu.

– Nie wycofam oskarżenia.

Colin się rozłączył.

I co teraz?

Muszę porozumieć się z adwokatem Talona i jakoś doprowadzić do ugody. Czy Larry będzie mieć coś przeciwko temu?

Uśmiechnęłam się pod nosem. Prawdopodobnie nie. W końcu to on przydzielił mi tę sprawę. Gdyby się sprzeciwił, mogłabym przecież pójść do sędziego i powiedzieć, że Larry dał mi ją mimo konfliktu interesów.

To moja sprawa. Załatwię ją tak, jak będę uważać za stosowne.

Przestudiowałam kodeks karny stanu Kolorado. Najwyższy wyrok za nieumyślne naruszenie nietykalności cielesnej to sześć miesięcy więzienia, a najwyższa grzywna pięćset dolarów. Prawdopodobnie mogę doprowadzić do tego, aby Talon się przyznał i dostał grzywnę zamiast więzienia.

Co jak co, ale pieniądze to on ma.

Roześmiałam się głośno. Na litość boską, jestem przecież oskarżycielem! To obrona powinna zabiegać o obniżenie wyroku. Gdzie się podział O'Keefe? Niech on się tym zajmie!

Wyciągnęłam wizytówkę z aktówki i wybrałam jego numer.

– Chciałabym rozmawiać z Peterem O'Keefe'em.

– Mogę zapytać, kto mówi?

– Jade Roberts z biura prokuratora miejskiego.

– Peter O'Keefe – usłyszałam kilka chwil później.

– Panie O'Keefe, dzień dobry. Tu Jade Roberts. Dzwonię w sprawie Talona Steela.

– Tak, słucham. Czym mogę służyć?

– Przejrzałam dokumenty i nie sądzę, że istnieje konieczność rozpoczęcia procesu. Zazwyczaj udaje się przekonać sprawcę do przyznania się do nieumyślnego naruszenia nietykalności cielesnej i zgody na pięćset dolarów grzywny. Plus odszkodowanie dla domniemanej ofiary.

– To bardzo uprzejme z pani strony, panno Roberts. Myślę, że będę mógł przekazać to mojemu klientowi.

– Świetnie. Proszę dać mi znać.

I proszę mu to przekazać, dodałam w myślach.

Pozostało przekonanie Talona.

Zerknęłam na zegarek. Była prawie piąta. Larry wyszedł godzinę temu, by zabrać wnuki na kolację i lody. Siedziałam w biurze już cały dzień, więc zebrałam swoje rzeczy, pożegnałam się z Michelle i wyszłam.

Przed budynkiem zobaczyłam Talona.

Zaparło mi dech w piersi.

Chyba nigdy będę miała dość patrzenia na niego, doszłam do wniosku. Był ubrany w czarną bawełnianą koszulę z krótkimi rękawami, przedramiona miał napięte i muskularne. Niebieskie dżinsy opinały mu biodra i uda. Cały zabójczo przystojny, aż po czarne kowbojskie buty. Na głowie czarny kapelusz Stetsona z szerokim rondem.

Wydawało mi się, że zaraz zemdleję. Talon był dzisiaj kowbojem w każdym calu, a ja miałam ochotę rzucić się w jego ramiona.

– Co ty tu robisz? – zapytałam.

– Przyszedłem się przyznać do winy.

Westchnęłam.

– Czy już tego nie przerobiliśmy?

– Zmieniłem zdanie. Przyznam się do mniejszego wykroczenia. Ja... Ja nie chcę, żeby mnie zamknięto.

– W takim razie masz szczęście. Właśnie rozmawiałam przez telefon z twoim prawnikiem. Proponuję przyznanie się do nieumyślnego uszkodzenia nietykalności cielesnej i zgodę na pięćset dolarów grzywny. Plus odszkodowanie, jakiego zażąda Colin.

– Twój szef się na to zgodzi?

– Mój szef nie ma wyjścia. Przydzielił mi tę sprawę, chociaż uprzedzałam go, że nie powinnam jej brać.

– Dlaczego?

– Z powodu poważnego konfliktu interesów. Domniemana ofiara to mój były narzeczony, a oskarżony, czyli ty... No wiesz, jesteś bratem mojej najlepszej przyjaciółki. A poza tym, ty i ja...

Wargi Talona zadrżały. Tylko odrobinę, ale zauważalnie.

Spuścił wzrok i wymamrotał coś, czego nie zrozumiałam.

– Co mówisz? Nie słyszę.

Podniósł oczy. Spalały mnie jak dwa węgle.

– Dziękuję – powiedział miękko.

To słowo przeniknęło moją duszę i uniosło mnie do nieba. Instynktownie zdawałam sobie sprawę, ile go kosztowało.

– Nie musisz mi dziękować, Talonie. Wykonuję tylko swoje obowiązki.

– Twoim obowiązkiem, niebieskooka, jest oskarżanie mnie, nie ratunek.

– Nie masz racji. Colin nie jest moim klientem. Moim obowiązkiem jest działać w interesie miasta Snow Creek. I szczerze mówiąc, w mojej opinii jako prawniczki, interesy miasta będą zabezpieczone najlepiej, jeśli nie wydamy pieniędzy podatników na rozprawę sądową.

– A jeśli się mylisz? Jeśli powinienem być oskarżony? Jeśli ciężko pobiję kogoś innego?

– Nie pobijesz.

– Skąd to wiesz?

– Ponieważ, Talonie, ja ci na to nie pozwolę.

Ku mojemu zdumieniu skinął głową.

– To co teraz mam robić?

– Twój prawnik zadzwoni do ciebie i poda ci szczegóły. Niedługo odbędzie się przesłuchanie i przedstawimy sędziemu twoje przyznanie się do winy.

– W porządku. – Wsunął dłonie w kieszenie i znów spuścił wzrok.

– Jeśli to coś pomoże, Jade... Przepraszam.

Uśmiechnęłam się. Jeszcze trudniejsze słowo.

– Za co przepraszasz? Za to, że pobiłeś Colina?

Roześmiał się krótko.

– Tylko za to, że nie posunąłem się dalej. Ten kretyn zasługiwał na tęgie lanie za to, co ci zrobił.

– Nie mogę powiedzieć, że się z tobą nie zgadzam, Talonie. I ja cię przepraszam. Przepraszam za to, że Colin doprowadził cię do takiej pasji. Nie powinien był tutaj przyjeżdżać. Nie chciałam tego. Między nami skończone. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Nie odpowiedział. Nie spodziewałam się jednak, że to zrobi.

– Tak... – mruknęłam. – Myślę, że pora wracać na ranczo.

– Myślałem, że może...

– Co takiego?

– Może chcesz pójść na kolację? Czy coś w tym rodzaju?

– Zapraszasz mnie?

– Wiesz... Ty jesteś tutaj i ja jestem tutaj. I już prawie pora kolacji.

Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Talon był kimś zupełnie innym.

– Z wielką chęcią pójdę z tobą na kolację. Gdzie mnie zabierzesz?

– Chodź ze mną – powiedział z uśmiechem.

Moje serce omal nie wyskoczyło z piersi. Ten człowiek ma piękny uśmiech, stwierdziłam. I zapragnęłam oglądać go częściej.

Minęliśmy kilka przecznic i dotarliśmy na przedmieścia Snow Creek.

Kamienna ścieżka prowadziła do parku leżącego w odległości około ćwierci mili, pod wielki zacieniony dąb. Leżała tam serweta w czerwono-białą kratę, stał koszyk piknikowy i butelka czerwonego wina. Wstrzymałam oddech i w duchu podziękowałam Bogu, że włożyłam dziś rano spodnie zamiast spódnicy.

– Ty przygotowałeś to wszystko? – zapytałam.

– No nie. Felicia zrobiła jedzenie. Ja tylko przyniosłem je tutaj i ustawiłem.

Z moich oczu popłynęły łzy. Talon Steel okazywał się człowiekiem o wielu twarzach, a ja lubiłam prawie każdą z nich.

Aby nie czuł się zakłopotany, podeszłam do koszyka.

– Co mamy na kolację?

– Tradycyjne dobre wiejskie jedzenie. Słynny smażony kurczak Felicii, sałatka ziemniaczana i sałatka ze świeżych owoców.

Roześmiałam się.

– Bez wołowiny Steelów?

– Steki nie ułatwiają pikniku. Chyba żebyśmy grillowali je tutaj, ale w parkach miejskich to zabronione.

Talon otworzył koszyk i wyjął korkociąg. Wprawnie otworzył butelkę czerwonego wina, nalał do dwóch kieliszków i podał mi jeden. Zerknął na mnie i miałam wrażenie, że ma ochotę zaproponować toast. Ale on tylko upił łyk, więc zrobiłam to samo.

Potem wyciągnął z koszyka kilka talerzy.

– Pomogę ci. – Chwyciłam pojemnik ze smażonym kurczakiem i zajrzałam do środka. – Ja lubię udka. A ty?

– Udka? Naprawdę? Czy to oznacza, że nie jesteś z tych dziewczynek, które jadają wyłącznie pierś? Najchudsze kawałeczki?

– Czy wyglądam na kogoś, kto stara się być szczupły jak supermodelka? Może i jestem córką Brooke Bailey, ale figurę mam po ojcu. A poza tym, kiedy kurczak jest w panierce i usmażony, nie ma mowy o chudych kawałeczkach.

Roześmiał się. Szczęśliwym śmiechem.

– Ja tam lubię pierś, choć nie dlatego, że przejmuję się wagą.

Prześlizgnęłam się wzrokiem po jego pięknie wyrzeźbionej sylwetce. Faktycznie, nie musi się przejmować. Położyłam kawałek kurzej piersi na jego talerzu i udko na moim. Nałożył trochę sałatki ziemniaczanej i owocowej na mój talerz. Uśmiechnęłam się i podziękowałam.

Zaczęliśmy jeść w milczeniu, ale, o dziwo, ta cisza nam nie ciążyła. Roześmiałam się, gdy Talon upuścił kawałek ziemniaka na swoją koszulę. Wytarłam ją serwetką. Przez kilka ulotnych momentów byliśmy jak prawdziwa para, a ja pragnęłam się tym cieszyć. Docenić to.

Moje uczucie do Talona stawało się coraz głębsze. Nie mogłam powiedzieć, że go kocham, i wiedziałam, że on nie kocha mnie, ale było w tym coś, czego nigdy wcześniej nie czułam przy Colinie. Talon został czymś zainfekowany, a ja bardzo chciałam się dowiedzieć, co to takiego, i mu pomóc. Ale ponieważ nie mogłam, pragnęłam po prostu cieszyć się naszym wspólnym prostym posiłkiem. Może on też się nim cieszył? Może kiedyś zjemy razem jeszcze raz?

– Chcesz jeszcze jeden kawałek kurczaka? – zapytałam, kiedy skończył pierwszy.

Skinął głową.

– Tak. Poproszę o drugie udko. Chyba że masz na nie ochotę?

– Nie, nie, jest twoje. Jak zechcę, wezmę sobie podudzie. Mnie łatwo zadowolić.

Przeklęłam samą siebie w chwili, w której te słowa wymknęły się z moich ust. Nie chciałam, żeby zrozumiał je opacznie.

Ale on jadł, popijając wino, co jakiś czas nadziewając na widelec truskawkę czy kawałek ananasa. Wyglądał na rozluźnionego.

Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek widziałam go na takim luzie.

Skończyłam swoje udko i zdecydowałam, że wystarczy. Byłam prawie najedzona.

– Felicia to wspaniała kucharka – powiedziałam. – Bardzo smakuje mi kuchnia na

ranczu.

– Jest najlepsza.

– Czy wiesz, że Jorie marzy o szkole kulinarnej?

Talon pokręcił głową.

– Naprawdę? Ale fakt, jest dobrą małą kucharecką.

– Dziwię się, że nie gotuje częściej.

– Nikt nie przyzwyczaił jej do ciężkiej pracy. Jest dużo od nas młodsza i zawsze była rozpieszczanym dzieckiem. Więc pozwala, żeby Felicia robiła to za nią.

Przytaknęłam. Bardzo kochałam Marjorie, ale rzeczywiście była rozpieszczona. Przekonałam się o tym podczas czterech lat spędzonych we wspólnym pokoju na studiach.

– Może uda mi się namówić ją, żeby częściej stawała przy garnkach? Powiem, jak bardzo lubię jej kuchnię. A właściwie dlaczego ty, Jonah i Ryan również nie mielibyście jej tego powiedzieć? Może gdy usłyszy to od braci...

– Jade.

Podniosłam wzrok.

Oczy Talona pociemniały. Poczułam, że rozmowa o gotowaniu Jorie właśnie dobiegła końca.

– Tak?

– Nie chcę...

– Czego?

– Nie chcę cię zranić.

Objęłam dłonią jego policzek.

– Czy ja wyglądam na zranioną?

– Jesteś w tym dobra, prawda?

– Dobra w czym?

Zaśmiał się leciutko.

– W zadawaniu pytań. Zamiast komentowania. Będziesz dobrym prawnikiem.

– Mam nadzieję. I, Talonie, nie zraniłeś mnie.

– Nie potrafię zrozumieć, co w sobie masz. Jestem twardy jak skała, choć tylko tak po prostu siedzę obok ciebie. Coś w tobie mnie przywołuje, a ja nie mogę się temu oprzeć.

Mimo ciepłego letniego wieczoru poczułam dreszcze. Ja też byłam gotowa i mokra.

– Jak zapewne zauważyłeś, nie stawiam oporu.

– Chyba właśnie to mam na myśli. Może powinnaś?

– Dlaczego? Jeśli oboje mamy z tego radość, dlaczego mielibyśmy się powstrzymywać?

– Dlatego, że tak jak powiedziałem, nie chcę cię zranić.

– Czy ja wyglądam na zranioną?

Sapnął.

– Czy mogę cię prosić, żebyś przestała?

– Nie zranisz mnie. Nie pozwolę ci. Jeżeli poczuję, że to mnie dotyka, zakończę… – Niby co zakończę? Nie miałam pojęcia, jak wybrnąć. – …to. A tak przy okazji, co właściwie jest między nami, do cholery?

Rozdział dwudziesty czwarty
Talon

Moje pożądanie.

Między nami było moje pożądanie.

Jak miałem jej powiedzieć, że stała się dla mnie niezbędna, jak jedzenie i woda? Że żyję wyłącznie dzięki niej? Że z chęcią zstąpiłbym w głębiny piekieł tylko po to, żeby mieć ją przez kilka chwil każdego dnia? Że kiedy z nią nie jestem, brakuje mi połowy mnie?

Po mojej skórze przebiegały ciarki. To było jednak coś więcej niż pożądanie. Jade stawała się moją obsesją.

Sam tego nie rozumiałem, zatem jak mogłem wyjaśnić to jej?

Wybrałem najprostsze wyjście.

– Nie wiem – powiedziałem.

– Ja też nie wiem – westchnęła. – Powiedziałeś, że nie chcesz żadnego związku i że nigdy mnie nie pokochasz. Nie proszę cię o miłość, Talonie. Właśnie wyszłam z siedmioletniej relacji, a ty zbyt mnie obchodzisz, bym cię traktowała jak odtrutkę. Dlaczego zatem po prostu nie pozwolić, by to było takie, jakie jest? Dlaczego po prostu nie cieszyć się sobą wzajemnie, dopóki trwa?

Skinąłem głową. Słowa Jade miały sporo sensu. Ale co się stanie, gdy to przestanie trwać? Gdy ona odejdzie pewnego dnia? Kilka dni temu omal się nie wyprowadziła.

Nie móc widzieć jej uśmiechu, jej szarego spojrzenia, nie móc słyszeć jej słodkiego głosu...?

Zamknąłem oczy. Nie mogłem znieść tej wizji.

Tak, powiedziałem Jade, że nie będę mógł jej pokochać. Bo nigdy nie kochałem nikogo, nie licząc Jorie, odkąd skończyłem dziesięć lat. Kochałem braci i kochałem rodziców. Kochałem ich na tyle, żeby ich nie dręczyć. Dlatego powiedziałem Jonahowi i Ryanowi, że wyjadę.

Gdyby Jade została, sprawiłbym jej ból, tak samo jak sprawiałem ból rodzeństwu. Była aniołem i zasługiwała na szczęście, a nie na życie pełne cierpienia z mojego powodu.

Niewidoczny nóż rozcinał moje wnętrze.

W końcu będę musiał ją opuścić. Wiedziałem to w głębi serca. Ale tymczasem... Może rzeczywiście dobrze jest, jak mówi ona – cieszyć się tym, póki trwa?

Upiłem łyk wina i pozwoliłem, by łagodna cierpkość spłynęła mi po gardle i ogrzała mnie. Rhône Ryana, moje ulubione. Chociaż jako alkohol wybierałem zazwyczaj dobrą delikatną, nierozcieńczoną whisky.

Jade zagryzała swoje piękne pełne wargi. Jej włosy były tak seksowne, jak tylko mogły być, choć związała je po prostu w kok na czubku głowy. Miała na sobie czarne obcisłe spodnie i biały sweter z dekoltem w serek, ukazujący zagłębienie pomiędzy piersiami.

A co, jeśli nigdy nie potrafię pokochać? Gdy zrobi to ktoś inny, nie ja, a ona mnie porzuci?

Niespodziewanie moja skóra napięła się, a oddech przyśpieszył.

Nie. Nie może mnie porzucić.

Przełknąłem resztkę wina i chwyciłem ją za ramię.

– Co jest? – zapytała, unosząc brwi.

– Pragnę cię. Teraz.

– Jesteśmy w miejscu publicznym...

– Nic mnie to nie obchodzi.

Bo tak właśnie było.

Byłem gotów zedrzeć z nas ubrania i wziąć ją tutaj, zaraz, pod tym dębem. Zdecydowanie, mocno, znakując ją dla siebie i sprawiając, że byłaby moja i tylko moja.

Zdjąłem talerz z jej kolan i wstałem, pociągając Jade za sobą. Przywarłem ustami do jej ust i całowałem wściekle. Gdy wdzierałem się w nią językiem, mój kutas naprężył się pod dżinsami.

Oderwała usta od moich.

– Talonie, przestań.

Tyle że ja nie mogłem przestać. Zamierzałem ją mieć, tu i teraz.

Objąłem dłońmi jej piersi i ścisnąłem je, odnajdując pod cienkim materiałem jej stanika sutek. Uszczypnąłem.

Westchnęła głęboko.

– Talonie, proszę!

Nie obchodziło mnie, czy ktoś nas widzi. Nie obchodziło mnie, kto może być świadkiem mojego szturmu. Będę ją mieć.

Moje ciało krzyczało do jej ciała.

– Opanuj się! – powiedziała stanowczo.

Uszczypnąłem jej sutek raz jeszcze, a ona westchnęła ponownie.

I odsunęła się ode mnie.

– Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz? – wysyczała przez zaciśnięte zęby. – Musisz przestać. Teraz. To, co robimy w zaciszu sypialni, to jedna sprawa, ale w żadnym wypadku nie wolno ci robić mi tego publicznie, w biały dzień. Nie obchodzi mnie, co zaszło wcześniej między nami. Tego nie będę tolerować.

Gniew zaróżowił jej skórę. Nozdrza Jade falowały, a jej srebrne spojrzenie wbijało się we mnie. Wargi miała czerwone i nabrzmiałe od naszych szalonych pocałunków.

Zapragnąłem jej jeszcze mocniej.

Przyciągnąłem ją i pocałowałem znowu, wsuwając język w jej usta.

Tym razem, zamiast uszczypnąć jej sutek, zsunąłem dłoń i objąłem jej wzgórek

przez napięte spodnie.

Odepchnęła mnie ponownie.

– Kurwa! Nie słyszysz, co mówię?

Podniosła dłoń i wymierzyła mi policzek.

Nie poczułem nawet ukłucia.

Jade majstrowała palcami przy swoich spodniach i sweterku. Sięgnąłem ku niej znowu, ale szarpnęła się do tyłu, niemal tracąc równowagę.

– Idę do domu – powiedziała. – I nie fatyguj się w moje okolice dziś wieczorem. Z łaski swojej.

Podniosła aktówkę i odeszła, stukając obcasami. Jej tyłek kołysał się lekko.

Moje ciało płonęło. Miałem wielką chęć pobiec za nią, ale... Do cholery! Miałem potężny wzwód. Prawie nie mogłem chodzić, a co dopiero biec! Mogłem pojechać do Grand Junction i zadzwonić do jednej z ponad tuzina kobiet, które z radością zgodziłyby się, bym ogrzał ich łóżko, ale to by nic nie pomogło. Próbowałem już tego wcześniej.

Moje ciało krzyczało do Jade. I tylko do niej.

Musiałem się, kurwa, napić!

Kiedy trochę ochłonąłem, wyszedłem z parku, pozostawiając koszyk i serwetę na trawniku. Minąłem kilka przecznic i wszedłem do baru Murphy'ego.

– Cześć, Steel – przywitał mnie Sean Murphy, właściciel lokalu. – Dawno cię tutaj nie było. Na co masz ochotę?

Usiadłem przy barze.

– Peach Street. Czystą.

– Wy, chłopaki, to macie gust! – powiedział Sean.

Nalał szklaneczkę i postawił przede mną. A potem zajął się swoimi sprawami.

Lubiłem Seana. Nie był typem barmana, który próbuje rozmawiać z klientem. Nalewał drinka i zostawiał człowieka samemu sobie.

A ja chciałem być sam.

Łyknąłem delikatnej whisky, utrzymując ją przez chwilę na języku, zanim trafiła do przełyku. Jej korzenne ciepło otuliło mi gardło. Co, u diabła?

Wypiłem resztę jednym haustem i postawiłem szklankę na barze.

– Jeszcze jedną, Sean.

– Proszę. – Wziął szklankę i napełnił ją ponownie. – Co słychać na ranczu?

– Bez zmian.

– Jonah był tutaj kilka dni temu. Pogadaliśmy trochę.

Skinąłem głową.

Sean postawił przede mną szklankę z uśmiechem, a potem przeszedł do innego klienta.

Wypiłem i zamówiłem jeszcze jedną. Na szczęście nie wypiłem dużo wina podczas kolacji. Mój umysł buzował. Co zrobić z Jade? Nieustające pragnienie zjadało mnie żywcem, niszcząc i pożerając. Była jak narkotyk, bez którego nie umiałem żyć. Czy

przyszedł czas na odwyk? I czy, jeśli rzeczywiście była narkotykiem, będę odczuwał symptomy odstawienia?

Roześmiałem się cicho. Oczywiście, że tak. Odczuwałem je za każdym razem, gdy z nią nie byłem. Mogłem ją mieć, a potem, kilka sekund po spełnieniu, pożądałem jej znowu. Co mam zrobić? Może jednak trzeba będzie wyjechać? Nie powinienem był pozwolić się namówić Joemu i Ryanowi do pozostania.

Nie mogłem żyć z Jade. Nawet nie chciałem z nią żyć. A może chciałem? To pragnienie, ta wszechpożerająca namiętność... Czy była oznaką czegoś innego? Czy pragnąłem czegoś więcej od prostego seksu? Czy czułem coś, czego nie czułem nigdy dotąd?

Skończyłem trzecią szklankę i energicznie odstawiłem ją na blat. Nie. Nie czułem niczego takiego. Na takie uczucie nie mogłem sobie pozwolić. Doprowadziłoby mnie tylko do jeszcze większego zawodu. Jade zasługiwała na coś lepszego niż obciążenie moim emocjonalnym bagażem.

Zasługiwała na to, co najlepsze.

Podniosłem się, lekko wstawiony, choć nie pijany. I dobrze, bo musiałem prowadzić.

Pojadę do domu, znajdę Jade i przeproszę ją, postanowiłem.

A potem powiem jej, że między nami skończone.

Miałem nadzieję, że rzucenie jej nie okaże się zbyt bolesne.

Rozdział dwudziesty piąty
Jade

Byłam pod prysznicem, kiedy pędem wpadł do mnie, nawet nie pukając. Zapiszczałam i chwyciłam się drzwi kabiny, niemal tracąc równowagę. Złapał mnie. Ręce miał spokojne, choć czułam od niego zapach alkoholu. Podał mi ręcznik.

– Wysusz się. Musimy porozmawiać – powiedział i wyszedł z łazienki, zatrzaskując za sobą drzwi.

Miał rację. Musieliśmy porozmawiać. Winien mi był duże przeprosiny. A jeśli myślał, że od razu rzucę się z nim do łóżka...

Kurwa! Kogo ja zamierzam oszukiwać? Oczywiście, że od razu rzucę się z nim od łóżka. Byłam mokra od chwili, kiedy usiedliśmy na tym uroczym pikniku.

Wytarłam się szybko, wyżęłam mokre włosy. Narzuciłam na siebie krótki satynowy szlafrok i wyszłam z łazienki.

Siedział na moim łóżku i wyglądał cholernie seksownie. Włosy miał w nieładzie, choć nieco zmierzwione bywały zawsze. Jego oczy płonęły. Mogłyby roztopić mnie przez szlafrok.

– Czego chcesz Talonie?

Wstał. Jego oczy przepełniała namiętność.

– Musimy... Musimy to zakończyć.

Uniosłam brwi. To nie było to, czego się spodziewałam, więc przeszył mnie spazm smutku. Mimo że część mnie, duża część, zgadzała się z nim, nie chciałam tego kończyć.

– Musimy? Dlaczego? – zapytałam.

– To nie ma znaczenia – odparł. – Po prostu zaufaj mi. Musimy to skończyć.

– To ma znaczenie dla mnie, Talonie.

Podeszłam do niego, ale zatrzymałam się, gdy nasze ciała dzieliła odległość nie więcej niż dwóch cali. Powietrze zgęstniało od żądzy. Wirującą w nas namiętność niemal dawało się dostrzec.

Serce biło mi szybko, skóra się napięła.

– Jeśli rzeczywiście chciałbyś to skończyć, nie wchodziłbyś do mnie, gdy jestem pod prysznicem. Zaczekałbyś, aż się ubiorę.

Cofnął się gwałtownie, aż uderzył o łóżko. Usiadł.

– Po prostu uwierz mi – powtórzył. – To musi się skończyć.

– Nie przyjmuję tego do wiadomości.

Powoli rozwiązałam szlafrok i pozwoliłam, by zsunął się z moich ramion na podłogę. Stałam przed Talonem naga, jak podarunek. Oblizałam wargi, wzięłam w dłonie piersi i je uniosłam. Uszczypnęłam jeden sutek, potem drugi.

Spazm pragnienia przebiegł aż do mojej cipki.

– Czy jesteś gotów to przyjąć?

Pociągnął mnie na swoje kolana.

– Proszę. Nie sprawiaj, że jest to jeszcze trudniejsze…

Otoczyłam ramionami jego szyję i wsunęłam pierś w jego usta.

– Pocałuj mój sutek, Talonie.

Zamknął oczy, ale nie odwrócił głowy.

Kołysałam biodrami, przesuwając cipkę tam, gdzie jego kutas napinał się pod dżinsami.

– Jestem mokra dla ciebie, Talonie. Jestem mokra od chwili, kiedy spotkaliśmy się pod biurem. Odmówiłam, bo byliśmy w miejscu publicznym. Musiałam zachować przytomność umysłu. Ale pragnęłam cię. Pragnęłam cię wtedy i pragnę teraz.

Otworzył oczy.

– To nie o to chodzi.

– Zatem powiedz mi o co.

Znowu zamknął oczy. A ja ponownie uniosłam biodra i trąciłam jego wargi sutkiem.

– Jade…

– Nie opieraj się, Talonie. Wiem, że mnie pożądasz. Ja ciebie też.

Objął wargami mój sutek i zaczął ssać.

Słodka kapitulacja!

I wtedy uświadomiłam sobie to, co przeczuwałam od dawna. Zawsze skapituluję przed tym mężczyzną. Być może nie czeka nas wspólna przyszłość, ale za każdym razem, kiedy będziemy blisko siebie, poddam mu się, nieważne jak. Zrobił ze mną coś, czego nie rozumiałam. Niewykluczone, że nie zrozumiem nigdy. Nazywa to pożądaniem.

Być może nie ma w tym nic więcej. Po prostu nigdy nienasycone pożądanie.

Talon zaczął mocniej ssać sutek, a moja skóra napięła się jeszcze bardziej. Moja cipka boleśnie tęskniła za jego kutasem.

– To takie przyjemne, Talonie – westchnęłam. – Nikt nie ssie moich sutków tak jak ty.

Ugryzł mnie, a ja aż krzyknęłam. I niemal doszłam. Moja cipka obrzmiała. Czułam ją przez dżins jego spodni.

Zapytałam, czego pragnie.

– Wyobraźmy sobie, że wciąż jesteśmy w parku, Talonie. Wyobraźmy sobie ludzi, jak na nas patrzą. Weź mnie. Weź mnie właśnie tutaj.

Jęknął, a potem wstał. Podniósł mnie i położył na łóżku. Szybko rozebrał się i przyciągnął mnie do siebie. Podniósł mnie ponownie i wciąż stojąc, posadził mnie na swoim kutasie.

Gdy napełniał mnie sobą, westchnęłam.

Słodkie połączenie.

Za każdym razem było lepiej. Za każdym razem miałam pewność, że nie może mnie wypełnić bardziej i za każdym razem robił to coraz mocniej.

Miał zamknięte powieki. Objęłam ramionami jego szyję.

– Otwórz oczy – powiedziałam. – Popatrz na mnie. Popatrz.

Jego płonące spojrzenie spotkało się z moim. Uniósł mnie za pośladki i znów posadził, a potem jeszcze raz i jeszcze, wypełniając mnie sobą za każdym razem. Nasze oczy stapiały się w jedność, a ja mogłam przysiąc, że Talon zagląda wprost w moją duszę. Nie pozwoliłam, by nasz kontakt się załamał choćby na moment. Kiedy poczułam dreszcze w łechtaczce i mrowienie w cipce, kiedy wiedziałam, że jestem na granicy, dotknęłam jego policzka.

– Zaraz dojdę, Talonie. Dojdź ze mną, kochanie. Chciałabym, żebyśmy zrobili to razem.

Jęknął i zaczął poruszać się we mnie szybciej i mocniej, mocniej, mocniej. Aż do chwili, gdy eksplodowałam. Wtedy jęknął i posadził mnie na sobie z taką siłą, jakby chciał dotknąć mojego serca.

Było tak dobrze. Tak błogo.

Moja cipka pulsowała, pobudzając moje nerwy i spalając mi skórę. Kiedy orgazm powoli zaczął się uspokajać, wsunęłam palce w gęste loki Talona i przysunęłam usta do jego ust.

Delikatnie ułożył mnie na łóżku, a potem położył się obok mnie. Ucałował mnie jeszcze raz – słodkim pocałunkiem. Pocałunkiem radości, spełnienia. Nasze wargi przesuwały się po sobie, nasze języki wirowały razem.

Całowaliśmy się i całowali. Leżąc nago w moim łóżku. Bardzo długo.

***

Nie pamiętam, kiedy przestaliśmy się całować. Musieliśmy zasnąć.

Kiedy rano obudził mnie alarm w komórce, Talona już nie było.

Leżałam, wciąż naga na kołdrze. Uśmiechnęłam się, pozwalając, by ogarnęły mnie wspomnienia naszej namiętności. Tym, co najbardziej zachwyciło mnie tej nocy, nie licząc satysfakcji z seksu, było właśnie leżenie obok siebie i całowanie. Robiliśmy to tak długo... On był tak słodki, tak łagodny. Zupełnie jak nie Talon. Jego pocałunki zaprawione były korzennym posmakiem whisky i jego własnym słodkim piżmowym aromatem.

Westchnęłam ze szczęścia i wyciągnęłam ramiona ponad głowę.

Dość już tych snów na jawie, pomyślałam. Pora do pracy.

***

Kiedy po południu wróciłam do domu, Talona nigdzie nie było, a w kuchni urzędowała Jorie.

– Cześć – powiedziała. – Robię manicotti.

– Naprawdę? A gdzie Felicia?

– Dałam jej wolne popołudnie. Miałam ochotę pogotować.

Wciągnęłam powietrze.

– Pachnie bosko. Mogę ci jakoś pomóc?

– Jasne. Mogłabyś przyrządzić sałatę?

Podeszłam do lodówki i wyjęłam z niej główkę rzymskiej sałaty, pomidora, kilka rzodkiewek i kilka listków młodego szpinaku.

– Gdzie jest Talon? – zapytałam.

– Nie mam najbledszego pojęcia. Nie widziałam go od rana.

Miała więcej szczęścia ode mnie. Ja nie widziałam go nawet dzisiejszego poranka. Wyszedł ode mnie w nocy.

– A tak przy okazji, Ryan i Joe przychodzą na obiad.

Świetnie. Może Jorie i ja będziemy mogły porozmawiać z nimi o Talonie.

– To fajnie. O której?

– Powinni być w każdej chwili.

– Talona nie będzie?

Jorie wzruszyła ramionami.

– Już ci mówiłam, że nie mam bladego pojęcia, gdzie jest. Jego samochodu też nie ma i nie wiem, dokąd pojechał. Dałam sobie z nim spokój. Koniec końców wystawił nas ostatnio, pamiętasz? Przypuszczam, że wyjechał na cały dzień i wieczór. Czasem tak robi. Wyjeżdża do Grand Junction w interesach i zostaje tam na kolacji.

– Czy on w ogóle przeprosił cię za tamten wieczór?

Nie powiedział mi, gdzie wtedy był. Może powiedział to Jorie?

Przytaknęła.

– Tak. W pewnym sensie. Talon ma problemy z przepraszaniem. Ale było mu głupio. Można to tak ująć.

– A gdzie był, gdy go nie było?

– Tam gdzie zwykle. W Grand Junction. Nie mówił po co.

Odpuściłam sobie dalsze pytania. A niedługo potem przyszli chłopcy i Jorie nalała nam po kieliszku włoskiego wina z winnicy Ryana. Z piecyka kuchenki dochodził wyrazisty zapach pikantnego sosu pomidorowego, a my usiedliśmy przy kuchennym stole, by pić wino i rozkoszować się szaszłyczkami z melona w oliwie z oliwek i prosciutto.

Prowadziliśmy niezobowiązującą rozmowę, aż w końcu nastąpiła doskonała okazja, by nawiązać do Talona.

– Nie miałem jeszcze okazji podziękować ci, Jade – powiedział Jonah. – Za doprowadzenie do dobrej ugody Tala z miastem.

– Nie musisz mi dziękować. To była dla mnie wielka radość. Tyle dla mnie zrobiliście, pozwalając mi tutaj mieszkać. A ty, Ryanie, przyjąłeś mnie do pracy w winnicy.

– Będziemy za tobą tęsknić – powiedział Ryan. – Nasz dom jest dla ciebie otwarty,

kiedykolwiek będziesz chciała doń wrócić.

– Ona może teraz rozpocząć praktykę, Ry – rzekł Jonah. – Wątpię, czy zechce zarabiać na życie winem.

– Wiecie, to wcale nie brzmi źle – odparłam. – Szczerze mówiąc, nigdy nie byłam pewna, czy prawo jest moim powołaniem. Mój tata i ja żyliśmy od wypłaty do wypłaty, a ja nie chcę tak żyć zawsze. Poza tym nie jestem zachwycona moim obecnym szefem. Włączenie mnie do sprawy Talona było ewidentnym naruszeniem zasad, choć cieszę się, że mogłam pomóc. Nie jestem pewna, co zrobiłby z tym Larry.

Jonah roześmiał się drwiąco.

– Larry Wade to kretyn. Nie dziwi mnie wcale, że nie dostrzegł etycznego problemu w tym, że pracujesz nad sprawą Talona. Nawet gdyby dostał w łeb, nie pojąłby żadnej zasady. Prawdę powiedziawszy, cieszę się, że to na ciebie padło, bez względu na to, czy oznacza to naruszenie reguł, czy nie. Nie ufam Larry'emu ani trochę.

Skinęłam głową. Ja też nie miałam zaufania do tego faceta, a przecież znałam go zaledwie od kilku dni.

– Z początku Talon chciał przyznać się do winy i pójść do więzienia. Nie wiecie może dlaczego? – zapytałam.

Jonah uniósł brwi.

– To zupełnie nie w stylu Talona.

Ryan potrząsnął głową.

– Masz absolutną rację. Talon nienawidzi zamknięcia.

– No tak, nikt nie lubi być zamykany – powiedziałam. – Czy on ma klaustrofobię albo coś takiego?

– Hm. Niedokładnie tak… – Jonah spojrzał w dół, na swój kieliszek.

– Co zatem dokładnie masz na myśli? – wtrąciła się Jorie.

– Nic takiego – powiedział Ryan. – On nie ma nic na myśli. Jest tak, jak mówi Jade. Nikt nie lubi zamknięcia.

– To mnie nie przekonuje – powiedziała Jorie.

Mnie też nie przekonywało, ale jako gość nie miałam prawa tego powiedzieć. Dlatego ucieszyłam się, że zrobiła to ona.

– A co dokładnie może cię przekonać, Marjorie? – zapytał Jonah.

Jorie zachichotała.

– Zwracasz się do mnie pełnym imieniem? Uderz w stół, a nożyce się odezwą!

Odwróciła się do mnie.

– Dlaczego, chłopaki, nie mówicie mi, o co tu dokładnie chodzi? Jade od tygodni wypytuje mnie o historię Talona, a ja wciąż opowiadam jej to, co słyszę od was. Że on po prostu taki jest. Że zawsze był taki. Ale uświadomiłam sobie, że wy go znacie dużo dłużej niż ja. Jest moim bratem i kocham go tak samo, jak was dwóch. Więc o co tu chodzi?

Ryan i Jonah wymienili przelotne spojrzenia. Bardzo przelotne, a mimo to je zauważyłam. Od chwili gdy rozmowa zeszła na Talona, zrobiłam się bardzo czujna. Nic

nie mogło mi umknąć.

– Zostaw to, Jorie– powiedział Jonah miękko.

– Nie zamierzam tego zostawiać – odparła Jorie. – To też mój brat, do cholery! Co wy ukrywacie?

– Nie ukrywamy niczego – powiedział Ryan. – Talon cierpi prawdopodobnie na zespół stresu pourazowego, po wojsku. Mówiliśmy mu, żeby zwrócił się o pomoc, ale nie chce. Nic więcej nie możemy zrobić.

– Przecież on poszedł do psychiatry! Do tej doktor Carmichael, która była na dyżurze wtedy na pogotowiu. Więc może on tego chce?

– Sama widziałaś, czym to się skończyło – mruknął Jonah.

Jorie milczała. Mimo mnóstwa pytań ja też milczałam. Pytania mojej przyjaciółki, na które domagała się odpowiedzi, to jedno, ale moje to drugie.

Gdy zadzwonił minutnik w kuchence, Jorie wstała i wyciągnęła z piekarnika manicotti. Postawiła na stole i przyniosła moją sałatę. Podała misę, abyśmy sobie nałożyli.

– Świetny dressing, Jorie. Nowy przepis? – pochwalił Ryan.

Jorie potrząsnęła głową.

– Sałatę zrobiła Jade.

– To zwykły francuski winegret – odparłam i wzięłam trochę sałaty do ust.

Przez resztę kolacji rozmawialiśmy o niczym. A ja pozostałam z pytaniami bez odpowiedzi.

***

Leżałam na łóżku w sypialni i czytałam, gdy usłyszałam stukanie do drzwi.

Moje serce podskoczyło. Może Talon wrócił?

– Proszę.

W progu stanęła Jorie.

Mimo lekkiego zawodu ucieszyłam się, że przyszła. Jonah i Ryan zaproponowali, że posprzątają po kolacji, więc Jorie i ja poszłyśmy z kuchni każda w swoją stronę. Ale w głębi duszy pozostałyśmy współlokatorkami ze studiów. Mogłyśmy sobie opowiedzieć wszystko, ale nie przy jej braciach.

– Wyszli? – zapytałam.

Skinęła głową.

– Dostałam esemesa od Talona – powiedziała. – Zostanie w mieście na noc.

Na moment zamarło mi serce. Czemu on zostaje w mieście? Dlaczego został w nim tamtej nocy? Czy ma tam jakąś kobietę? Pewnie ma ich wiele.

Ta myśl podłamała mnie trochę.

Pomyślałam jednak, że jeśli Jonah i Ryan poszli do domu, a Talona nie ma, Jorie i ja mogłyśmy porozmawiać swobodnie.

– I co o tym myślisz? – zagadnęłam.

– Oni kłamią – odparła. – Zastanawiam się nad Talonem od dawna i rzeczywiście, on może mieć stres pourazowy. Ale byłam nastolatką, gdy wyjechał do Iraku, a mimo to pamiętam, że przed wyjazdem był właściwie taki sam. Więc wcale nie jestem pewna, czy powodem jest wyłącznie jego służba w wojsku.

– Przypuszczam, że niewiele możemy zdziałać – powiedziałam.

Jorie uśmiechnęła się przebiegle.

– Chcesz się założyć? Myślę, że powinnyśmy podjąć poszukiwania. Możemy zacząć od starych papierów ojca. Zawsze chciałam je przejrzeć, ale potem pomyślałam, że to nie moja sprawa. Niemniej jednak ćwiartka rancza jest moja. A Talon jest moim bratem. I ja go kocham. Więc to jest moja sprawa.

Złapała mnie za ramię i wyciągnęła z łóżka.

–Chodź.

Zaprowadziła mnie nie do biura, jak się spodziewałam, ale schodami w dół, do piwnicy.

Pomieszczenie wykończono i przeznaczono na ogromny pokój rekreacyjny z dodatkowymi trzema sypialniami, lecz Jorie przeszła przez nie i dotarła do niskiego korytarzyka prowadzącego do węzła sanitarnego. Otworzyła drzwi i wpełzła do środka, dając mi znak, żebym podążyła za nią. Zrobiłam to, raniąc sobie kolana o żwirowate brudne podłoże. Zapachniało stęchlizną i pleśnią.

– Jorie, czy ja rzeczywiście muszę tutaj być? Nie możesz po prostu znaleźć tego, czego potrzebujemy, i wynieść na zewnątrz?

– Chodzi o to, że ja nie jestem pewna, czego potrzebujemy. Tutaj jest dużo pudełek z napisem „osobiste". Mocno posklejanych taśmą.

– Co w nich jest?

– Stare papiery ojca. Zawsze mi mówiono, że to śmieci, ale wcale nie jestem tego taka pewna.

Moje oczy przyzwyczaiły się do ciemności i zobaczyłam mnóstwo brązowych kartonowych pudełek, dobrze ponad dwadzieścia, zaklejonych taśmą. Tak jak mówiła Jorie.

– Przesuńmy je wszystkie bliżej drzwi – zakomenderowała. – Będziemy wówczas mogły wyciągać jedno po drugim.

Skinęłam głową.

Przesunęłyśmy pudełka w pobliże wejścia. Do tego czasu kolana miałam pokryte warstwą brudu. Bolały jak diabli.

Wypełzłam z korytarzyka, a za mną Jorie z pudełkiem. Wepchnęła je do pierwszej z brzegu sypialni i zabezpieczyła drzwi od archiwum.

– Potrzebujemy czegoś, żeby rozciąć taśmę – powiedziałam.

Jorie uśmiechnęła się.

– To żaden problem. – Wyciągnęła z kieszeni scyzoryk Leathermana. – Przezorny zawsze zabezpieczony.

Szybko przecięła taśmę i otworzyła pudełko.

– Tak jak się spodziewałam – stwierdziła. – Stare papiery i dokumenty – westchnęła. – Chodź, przejrzyjmy je. – Podała mi kilka teczek.

Otworzyłam pierwszą i przebiegłam wzrokiem po jej zawartości.

– To wygląda na wiekowe akty zrzeczenia się własności – powiedziałam. – Mają chyba ponad sto lat. – Delikatnie przerzucałam papiery. – Są nawet stare zabezpieczenia na długu ruchomości. Teraz już się takich nie spotyka.

– Co to jest zabezpieczenie na długu ruchomości? – zainteresowała się Jorie.

– Hipoteka na jakiejś rzeczy, a nie na części własności. Te są bardzo stare, jeszcze z Anglii.

– Steelowie pochodzą z Anglii.

– W Stanach takich się nie spotyka – odparłam. – A tutaj mamy transakcje zabezpieczone...

– Masz na myśli coś takiego jak dodatkowe zabezpieczenia?

Skinęłam głową.

– Zabezpieczenia na długu ruchomości są zasadniczo tym samym. Na przykład ten papier wygląda na zabezpieczenie pod młockarnię. – Wskazałam na jeden z dokumentów.

Jorie potrząsnęła głową, dając mi znak, bym go odłożyła na miejsce.

– Prawdopodobnie i tak go nie zrozumiem – powiedziała.

– A czego my właściwie szukamy?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Ale mogę się założyć, że będziemy to wiedzieć, gdy już znajdziemy.

Zachichotałam.

To było nawet zabawne. Coś jakby gra w poszukiwanie tropów.

Skończyłam przeglądanie stosiku papierów i sięgnęłam po następny.

– A co u ciebie? – zapytałam.

– Jakieś stare dokumenty, dotyczące chyba spisu ludności z czasów, gdy Steelowie pojawili się w Ameryce. Kilka pokoleń wstecz. I jakieś akty urodzenia krewnych, o których nie słyszałam nigdy. A tu znów te zabezpieczenia na długu ruchomości, o których mi mówiłaś? – Wręczyła mi kilka papierów.

– Tak – odparlam. – Niedługo dojdziemy do dna.

Jorie westchnęła.

– Czy w ogóle jest sens przeglądać te pudła? – zwątpiła. – To wszystko stare dzieje.

– Możliwe, że masz rację – powiedziałam. Tyle że coś we mnie nakazywało kontynuować poszukiwania. – Może powinnyśmy przejrzeć jeszcze jedno?

– Dobra. – Jorie założyła przykrywkę na pierwsze pudełko. – Zakleję je z powrotem.

Uchyliła drzwi prowadzące do korytarzyka, wysunęła drugi karton i otworzyła go.

Podała mi stertę papierów, drugą wzięła sama.

Patrzcie państwo!

– Myślę, że to akt urodzenia twojego taty – powiedziałam do Jorie.

– Rzeczywiście. Bradford Raymond Steel. Tylko dlaczego akt jego urodzenia leży w tym pudle wśród prehistorycznych papierów?

– Myślę, że to oznacza, że będziemy musiały w końcu przejrzeć wszystkie kartony...

– Chyba masz rację.

Ostrożnie przekładałam papiery.

– Zobacz, akt ślubu twoich rodziców. Bradford Raymond Steel i Daphne Kay Wade.

– Wade? – Jorie przygryzła wargę. – Jesteś pewna?

Podałam jej dokument.

– Całkowicie.

Przebiegła go wzrokiem.

– Ciekawe. Zawsze mi mówiono, że panieńskie nazwisko mojej matki brzmiało Warren. Ryan ma na drugie imię Warren, właśnie dlatego.

Nie potrafiłam dostrzec związku między tym faktem a Talonem, ale wzbudził on moje zainteresowanie.

– Będziemy musiały zapytać o to Jonaha.

Jorie przytaknęła.

– Koniecznie. Jeśli moi bracia kłamali w tej sprawie, mogli też kłamać w innych.

– O, zobacz! – Postukałam palcem w stertę papierów. – Tutaj jest akt urodzenia Jonaha. I Talona. I Ryana. I patrz, jest twój! – Zerknęłam na dokument. – Jak to się stało, że nigdy mi nie powiedziałaś, że masz na pierwsze imię Angela?

– Co takiego? – Jorie wyrwała mi papier.

– Uważaj! To bardzo stare!

Przejrzałam resztę. Jonah Bradford Steel. Ryan Warren Steel. Talon John Steel. Wszyscy urodzeni z Bradforda Raymonda Steela i Daphne Kay Steel, z domu Wade.

Talon John. Mocne surowe imię dla mocnego surowego mężczyzny.

– Co mi tu nie gra, Jade – powiedziała Jorie. – Nie nazywam się Angela. Zawsze mi mówiono, że nazywam się Marjorie Steel. Bez dodatkowego imienia.

– Kto ci to mówił?

– Tato, kiedy jeszcze żył. Potem już nigdy nie zapytałam o to braci, ale zakładam, że usłyszałabym to samo.

Rzeczywiście dziwne.

– Może po prostu postanowiono nazywać cię Marjorie.

– To akurat jeszcze potrafię zrozumieć. Ale dlaczego nie powiedziano mi, że to moje drugie imię? Powinnam się podpisywać A. Marjorie Steel. I właśnie uświadomiłam sobie, że wszyscy moi bracia mają drugie imię. Dlaczego zatem zdecydowano, że ja będę mieć tylko jedno? To bez sensu.

Jorie wstała.

– Chodźmy! – zarządziła.

– Słucham?

Akt urodzenia Talona fascynował mnie. Nie byłam jeszcze gotowa, by przestać na

niego patrzeć.

– Idziemy do Joego. Muszę poznać kilka odpowiedzi. I muszę je poznać teraz.

Spojrzałam na swój przegub.

– Jest już po dziewiątej.

– Nie obchodzi mnie to. Właśnie się dowiedziałam, że mam na imię Angela. Przypuszczam wprawdzie, że to nic wielkiego, ale dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

– To ty idź, a ja tu jeszcze sobie posiedzę.

– Nie. Chcę żebyś poszła ze mną. Proszę! Przy tobie Jonah będzie miał mniej możliwości, by odgrywać tę swoją rolę starszego brata.

Roześmiałam się.

– Dobra, masz rację. – Zamknęłam teczkę, włożyłam ją z powrotem do pudełka i wstałam, otrzepując kolana. – Ty prowadzisz.

Rozdział dwudziesty szósty
Talon

Chłopiec nie miał na sobie spodni. Zabrano mu je pierwszego dnia. Miał tylko koszulkę. Chociaż było lato, on w tej wilgotnej betonowej piwnicy przez większość czasu odczuwał zimno. Dnie i noce spędzał owinięty brudnym kocem, który dostał.

Gorący oddech z tyłu szyi – chłopiec nienawidził go najbardziej. Cuchnący smród cygar i alkoholu. Gdy przychodzili, zawsze byli pijani. A czasem pili w trakcie.

Ból i upokorzenie. Im bardziej chłopiec nie znosił tych uczuć, tym bardziej uczył się od nich odcinać. Pewnego dnia będzie już tak zużyty, że umrze na tej twardej posadzce. Nikt tego nie zauważy ani się tym nie przejmie.

Ale ten gorący oddech... Ten demoniczny smród. Ten wicher z piekła, który go owiewał.

Od tego nie odciął się nigdy.

***

Gorący oddech. Smród alkoholu. Dym z cygar.

Tępe narzędzie stuknęło mnie w plecy.

– Dawaj portfel, dupku – powiedział jakiś głos.

Uderzyłem napastnika łokciem w żebra, powaliłem kopniakiem na ziemię. Odsunąłem jego broń czubkiem buta, a potem skopałem go po bokach.

– Myślisz, że kim, kurwa, jesteś? – wrzasnąłem. – Myślisz, że możesz tak po prostu wziąć sobie, co chcesz? Życie nie jest tego warte, głupi chuju!

Kopnąłem menela w twarz i odszedłem.

To nie był pierwszy raz, kiedy mnie napadnięto. Nieraz chodziłem po zapuszczonych obrzeżach miasta po nocy, zwyczajnie wyczekując na jakichś debili próbujących mnie zaatakować. Już wcześniej napadli na mnie dwukrotnie, ale dwa razy ich rozbroiłem i nieźle im dowaliłem. Nikt nigdy nie wezwał policji, zresztą nie przejąłbym się tym wezwaniem. Uważałem, żeby ich trwale nie uszkodzić. No i działałem w obronie własnej.

Ale do tego tutaj chciałem wrócić. Zmusiłem się, żeby za nim nie pobiec i nie skatować go na śmierć.

Ten odrażający oddech na mojej szyi... Ten gryzący smród.

Pragnąłem zobaczyć go martwego.

Nie, nie byłem szalony. Mimo czasu spędzonego w wojsku i wszystkiego, co przeszedłem, wiedziałem, że zabijanie jest złem. Wciąż miałem zasady i wiedziałem, jak

żyć w społeczeństwie. Potrafiłem odróżniać dobro od zła. Nie byłem socjopatą. Wiedziałem to tak samo dobrze, jak wszystko inne. Odrobiłem swoją lekcję.

Nie biłem ludzi, jak popadło. Ale hej, spróbuj tylko mnie obrabować, zabrać mi to, co moje, a wtedy mi za to zapłacisz!

Z takim tokiem myślenia zgodziłoby się niewielu ludzi.

W moich myślach pojawiła się twarz byłego Jade. On był wyjątkiem. Nie próbował niczego mi zabierać.

A może jednak?

Gdy zobaczyłem, jak ją całuje, zmieniłem się w zwierzę. Wszystko, co we mnie racjonalne, uleciało, a ja rzuciłem się, by chronić to, co...

Moje?

Nie miałem prawa myśleć o niej jak o czymś, co należy do mnie. Nie miałem jej nic do zaofiarowania.

Była jedyną rzeczą, której pragnąłem naprawdę.

Ale nie miałem do niej prawa.

Wszedłem do obskurnej speluny, serwującej gównianą whisky i tanie dziwki. Spędziłem w tej mordowni sporo czasu w życiu, co nie było specjalnym powodem do dumy. A gdy skończyłem dwadzieścia pięć lat, to miejsce stało się nieomal moim drugim domem. Piłem tu i ruchałem do nieprzytomności, próbując bezskutecznie zagłuszyć ból, który mnie zjadał. Nie zaglądałem tu już od wielu lat, ale to miejsce wciąż trwało. Przystań dla ponuraków i pariasów. Dla ludzi takich jak ja.

Usiadłem przy barze obok jakiegoś starego pryka we flanelowej koszuli w niebiesko-żółtą kratę i czapce myśliwskiej.

Barman wyglądał, jakby miał ze sto lat.

– Co będzie?

Odchrząknąłem.

– Whisky. Czysta.

Wyjął butelkę – nigdy takiej nie widziałem ani o niej nie słyszałem – i nalał mi szklankę.

Wypiłem duszkiem, poczułem palenie w gardle. Tak, niezły zajzajer! W sam raz na mój nastrój. Przesunąłem szklankę na krawędź kontuaru i dałem znak barmanowi, żeby nalał następną kolejkę.

Stary pryk odwrócił się do mnie.

– Kłopoty, synu?

Pochyliłem głowę, żeby ukryć uśmiech.

– Nie byłbyś sobie w stanie wyobrazić nawet ich połowy.

– Chciałbyś się wygadać? Nie muszę nigdzie iść. – Wyciągnął rękę. – Mike.

Uścisnąłem ją.

– Talon.

– Talon? Tak jak ptasi szpon?

– Owszem.

– Dość nietypowe imię.

Nie był pierwszym, który je komentował.

– Mojej matce się podobało. Mój tata chciał mnie nazwać John. To moje drugie imię. – Upiłem łyk whisky.

Tę szklankę powinienem opróżniać trochę wolniej, stwierdziłem.

– To, co pijesz, to kompletne gówno – powiedział Mike.

– I co z tego?

– To, że wyglądasz na faceta, który może sobie pozwolić na coś lepszego.

– Dlaczego tak myślisz?

Mike spojrzał w dół.

– Widzę choćby te markowe kowbojskie buty.

Sapnąłem.

– A może ja lubię takie gówno?

– Skoro tak mówisz... Ja lubię smak dobrego trunku, od czasu do czasu.

Wziąłem kolejny łyk. Mike wyglądał na zmęczonego. Starego i zmęczonego.

– Co robisz, Mike?

– Przez całe życie pracowałem na budowie. Teraz jestem na emeryturze. Rok temu zmarła mi żona, więc zostałem sam z psem. A ty?

– Jestem ranczerem.

– To pewnie ciężki kawałek chleba – zauważył.

Roześmiałem się.

Tak, większości ludzi praca na ranczu wydaje się ciężka. Ale na ranczu u Steelów? Nie za bardzo. Mieliśmy szczęście. Pradziadek zaczynał od zera, ale razem z dziadkiem zbudowali imperium, dodając brzoskwiniowe i jabłoniowe sady do świetnie już prosperującej hodowli bydła. Tato razem z Ryanem założyli winnicę i stworzyli kolejne imperium.

Nie chodzi o to, że nie musieliśmy ciężko pracować. Pracowaliśmy, zwłaszcza Jonah i Ryan. Znani byli z tego, że ich dzień pracy wynosi dwanaście godzin. Ale nigdy nie było problemu z pieniędzmi.

Nie, to nie ranczo było źródłem moich problemów.

– Dajemy radę – powiedziałem.

– To co cię gryzie, chłopcze?

Spiorunowałem go wzrokiem.

– Nie mów do mnie „chłopcze".

– Przepraszam. Nie chciałem cię urazić. Ale coś cię dręczy. To widać.

Westchnąłem.

– Właśnie na mnie napadnięto.

– To mnie jakoś nie dziwi. Jeśli ktoś włóczy się po okolicy ubrany tak jak ty... – Mike zakaszlał.

– Ostatnim razem, gdy tu byłem, mieliśmy wolny kraj, Mike. Powinienem mieć prawo chodzić, gdzie chcę, do cholery! Bez obawy, że ktoś spróbuje zabrać mi moją

własność.

– Co racja, to racja, synu. Ale musisz też używać szarych komórek. Nie wyglądasz mi na głupiego, a mimo to chodzisz tutaj po zmroku i oczekujesz, że cię nie napadną.

– Zająłem się tym.

– Nie widać tego po tobie.

– Po mnie nie. Ale po tym kretynie, który na mnie napadł, na pewno.

Mike uniósł brwi i wypił spory łyk piwa. A potem się roześmiał.

– Czyli się nie poddałeś?

– Kurwa, nie!

– Skopałeś mu dupę?

– Jak cholera.

Łyknąłem mojego zajzajera.

Mike nie przestawał się śmiać.

– Nie mogę powiedzieć, że facet na to nie zasłużył. – Dopił piwo. – A teraz gadaj, co cię gryzie. I nie mów mi, że jesteś przygnębiony, bo cię napadnięto. Gdybyś tego nie chciał, nie przyszedłbyś tutaj.

– Nie wiesz, kurwa, o czym mówisz.

Mike zarechotał krótko.

– A ja myślę, że trafiłem w samo sedno, synu.

– Co ty, kurwa, psychiatra jesteś?

– W żadnym razie. Jestem starym facetem, który trochę przeżył. Mówiono mi, że znam się na ludziach. I myślę, że widzę w tobie więcej, niż chciałbyś pokazać.

– Nic o mnie, kurwa, nie wiesz.

– To nieprawda. Wiem, że jesteś ranczerem. Sam mi to powiedziałeś. Wiem, że łaziłeś tutaj po zmroku, w tych butach, które są świetną przynętą na złodziei. Wiem też, że doskonale zdawałeś sobie sprawę, że możesz zostać napadnięty. I zostałeś. Nie pozwoliłeś jednak, żeby napastnik zabrał ci cokolwiek, i wyszedłeś z tego nietknięty.

Skończyłem moją whisky i gestem zamówiłem następną.

– Gówno wiesz, stary – mruknąłem.

Mike dał znak barmanowi, by ten przyniósł mu piwo.

– Kiedyś będziesz w moim wieku i też będziesz dużo wiedział. Teraz wiem, że coś ukrywasz. Nie, nie wiem, co to jest, ale prędzej czy później będziesz musiał sobie z tym poradzić. Jeśli chcesz żyć szczęśliwie.

– Jestem absolutnie szczęśliwy.

Co za pieprzone bzdury!

– Ludzie w pełni szczęśliwi, synu, nie chodzą po świecie, prosząc się o napad.

Dopiłem trzecią whisky i rzuciłem na kontuar kilka monet.

– Spadam stąd. – Wstałem i odwróciłem się, gotów do wyjścia.

– Ucieczka nigdy nie jest odpowiedzią, synu.

Nie wiedziałem, czemu zawróciłem. Słyszałem te słowa już wcześniej, od moich braci, od setek innych ludzi. Ale w głosie Mike'a było coś, co do mnie przemówiło.

Usiadłem i spojrzałem w te jego wodniste niebieskie oczy. W oczy, które widziały już całe życie, które coś wyrażały.

Empatię?

– Naprawdę myślisz, że mnie znasz, stary?

Mike zakaszlał ponownie i uśmiechnął się.

– Nie wiem, w jakim kolorze są skarpetki, które włożyłem dziś rano, ale wiem, że musisz stanąć twarzą w twarz ze swoim życiem. Jak każdy na tym świecie.

Potrząsnąłem głową.

– Nikt na tym świecie nie żyje moim życiem.

– Możliwe, że nie. Ale inni mają swoje kłopoty. Nie wolno w to wątpić.

Nie wątpiłem w to, naprawdę. A może jednak? Może ten stary człowiek ma mi coś do powiedzenia?

– No dobra. Mam trochę czasu. Podziel się ze mną swoją mądrością, Mike.

– Do cholery, nie jestem jakimś mędrcem! I chociaż wiem, że coś ukrywasz, nie będę udawać, że wiem, co to jest. Ale musisz temu pozwolić opuścić twoją duszę. Życie nie jest wielkim sekretem. Jest dość proste. Czytałeś Thoreau, prawda?

Przytaknąłem. Czytałem Thoreau, ale byłem trochę zaskoczony, że Mike również.

– To jest tak, jak on mówi. Wysysaj życie do szpiku.

– Thoreau żył na odludziu. Odmawiał wykonania swojego obowiązku, nie płacił podatków. Moim zdaniem był zepsutym gówniarzem, jeśli chcesz wiedzieć – odparłem.

Mike roześmiał się głośno.

– Nie mogę się z tobą nie zgodzić. Ale ten człowiek miał sporo wartościowych rzeczy do powiedzenia. Powinieneś się koncentrować na tym, co dobre, nieważne, jak jest niewielkie. Znajdować dobro we wszystkim i wysysać je.

Trudno byłoby nazwać Mike'a nadmiernie elokwentnym. Ale jego słowa rezonowały we mnie. Czy ja również mógłbym?

– Powiedz mi coś dobrego o swoim życiu – zażądał.

Milczałem.

– Nie mów mi tylko, że twój dół trwa tak długo, że nie potrafisz zobaczyć, co jest w twoim życiu dobre. Na pewno nie masz kłopotów finansowych, sądząc po butach, jakie nosisz. To na pewno dobra rzecz.

Upiłem łyk i przytaknąłem.

– Tak, to dobra rzecz.

– Na litość boską, synu, nie bądź taki zblazowany! Ciułałem przez całe życie, a teraz jadę tylko na emeryturze. Kłopoty finansowe są istotną częścią życia większości ludzi. Bądź wdzięczny, że ich nie masz.

Przejechałem palcami po włosach. Nagle poczułem się bardzo mizernym człowiekiem.

– Masz rację.

– Co jeszcze?

– Mam dwóch braci i siostrę. Wszyscy są naprawdę świetni.

– Dobrze. Rodzina jest wszystkim. I co jeszcze?

Jade.

Tak naprawdę to ona pierwsza przyszła mi do głowy, gdy Mike zapytał mnie o dobre rzeczy w życiu. Jednak z jakiegoś powodu nie mogłem wymówić jej imienia. Nie należała do mnie tak bardzo, jakbym pragnął, ponieważ równie bardzo jej nie chciałem. Nie chciałem wciągać jej w moje udręczone życie. Nie chciałem jej zniszczyć. Zasługiwała na więcej.

– Masz dziewczynę?

Odwróciłem wzrok.

– Albo chłopaka? Ja nie oceniam.

Poczułem ciarki.

– Jest pewna dziewczyna – bąknąłem. – Ale nie jest moja.

– Nie czuje do ciebie tego samego, co ty do niej?

Nie miałem pojęcia. Choć z pewnością nie budziłem w niej wstrętu.

– Wydaje mi się, że mnie lubi.

– To na co czekasz? Powiedz jej, co czujesz.

– Nie wiem, co dokładnie czuję.

To była najszczersza prawda.

– Nie kupuję tego.

– Nie jestem dla niej dobry. Ona zasługuje na kogoś lepszego.

– Musisz porzucić tę autodestrukcyjną postawę, synu, jeśli chcesz być w życiu szczęśliwy.

Szczęśliwy? Zapomniałem o szczęściu dwadzieścia pięć lat temu.

– To nie autodestrukcja, to fakt. Ona zasługuje na kogoś lepszego.

Kurna, na najlepszego! Niestety, to nie ja.

– Co może być lepszego dla kobiety niż mężczyzna, który ją kocha? Bo ty ją kochasz, prawda?

Kocham ją? Nie wiedziałem. Nie miałem punktu odniesienia. Byłem przyzwyczajony do brania tego, co kobiety mi proponują. Nigdy nie dawałem im nic w zamian.

Nagle poczułem, że cała ta konstrukcja się wali. To był właśnie problem z Jade. Od niej nie chciałem wyłącznie brać. Chciałem jej też dawać, choć nie sądziłem, że jestem do tego zdolny. Byłem jej głodny, tęskniłem za nią.

Czy to jest miłość?

– Nie wiem – powiedziałem szczerze.

– A nie uważasz, że jesteś sobie to winien? Zrozumienie, co czujesz do tej kobiety?

Milczałem.

– Czy ty w ogóle o niej myślisz?

Znów nie odpowiedziałem.

– Spójrz, synu, na swoje życie. Może nie było ono wesołe, i przykro mi z tego powodu, ale musiały być chwile zadowolenia. Odsiej całe to gówno. Znajdź te chwile.

Kiedy czułeś się najbardziej zadowolony?

Uśmiechnąłem się. Naprawdę uśmiechnąłem się do tego starego człowieka, który okazał się najmądrzejszą osobą, jaką spotkałem od dawna.

– Najbardziej? Gdy byłem z nią.

Wstałem.

– A gdzie teraz idziesz?

– Do domu. Ale przedtem daj mi swój adres, Mike.

– Po co?

– Bardzo mi pomogłeś. Chciałbym ci coś przesłać w podzięce.

Nabazgrał na serwetce kilka słów i się roześmiał.

– Dobra – rzekł. – Nie będę stawiać oporu. Fajnie się z tobą rozmawiało, Talonie. Szczerze życzę ci szczęścia na resztę życia.

Droga będzie wyboista i śliska, ale może nią jakoś przebrnę, pomyślałem.

Jedno wiedziałem na pewno – do jutrzejszego wieczoru pod drzwiami Mike'a stanie skrzynka wypełniona naprawdę dobrymi rzeczami.

Rozdział dwudziesty siódmy
Jade

– Gdzie to znalazłaś, do cholery?

Jonah trzymał w dłoni akt urodzenia. Jego oczy płonęły.

– Jade i ja podjęłyśmy małe poszukiwania.

– Co takiego, kurna?

Zrobiło mi się gorąco. To były niewątpliwie rodzinne sprawy Steelów. Ja czułam się w tej sytuacji zupełnie nie na miejscu. Miałam ochotę schować się w mysiej dziurze.

– Tyle.

– Kurna, Jorie, to nie jest śmieszne! Powiedz mi, gdzie to znalazłaś?

– W korytarzyku, w piwnicy. W tych starych pudełkach taty, o których mówiłeś, że nie ma w nich nic ciekawego.

– Bo nie ma.

– Jak widać jest. Nawet nie wiedziałam, jak się nazywam naprawdę.

Jonah oddał jej papier.

– Nic nie wiem o tym, żebyś nazywała się inaczej.

Słowa zawisły w powietrzu.

Jorie wzięła się pod boki.

– Nie kupuję tego, Joe – powiedziała. – Ty coś wiesz. A z tego dokumentu wynika, że naprawdę nazywam się Angela Marjorie Steel. Chcę wiedzieć, dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz.

– Nie mam pojęcia. Może mama i tato coś zmienili.

– Dlaczego mieliby to zrobić?

Jonah wzruszył ramionami.

– Nie mam bladego pojęcia.

– Kłamiesz. – W oczach Jorie zamigotał gniew. – Dlaczego tato nie powiedział mi, jak się naprawdę nazywam? Dlaczego ty mi o tym nie powiedziałeś?

– To nie ma znaczenia, Marjorie. Zostaw to.

– To dlaczego robisz z tego taką wielką sprawę? To moje imię. Nie jakiś dowód zbrodni czy coś równie okropnego. Ja po prostu chcę wiedzieć, dlaczego nikt mi nie powiedział, jak się nazywam. Czy to coś złego?

– Jorie...

– A skoro już mowa o nazwiskach, czy możesz mnie oświecić, czemu zawsze twierdziłeś, że mama była z domu Warren, podczas gdy na akcie ślubu stoi Wade?

Oczy Jonaha się rozszerzyły. Zaledwie trochę, ale dostrzegalnie. Czy Jorie to też zauważyła?

– Zostawmy rzeczy takimi, jakie są – powiedział Jonah poważnie. – I nie myszkuj już więcej wokół tej sprawy.

– Będę myszkować, ile mi się spodoba. To ranczo jest w jednej czwartej moje. Przypominam na wszelki wypadek, gdybyś zapomniał.

– Nikt o tym nie zapomina. Ale ostrzegam cię, przestań węszyć. Bo możesz znaleźć coś, co ci się nie spodoba.

***

Leżałam w łóżku, nie mogąc zasnąć. Zegarek odliczał kolejne minuty. Północ. Pierwsza. Wpół do drugiej. Mogłabym wstać, zrobić sobie herbaty.

Ale w domu nie było Talona. Nie będzie go w kuchni nad jego szklanką.

Aż wreszcie, kiedy już prawie zasypiałam, drzwi uchyliły się cicho.

Błyskawicznie usiadłam na łóżku.

– Nie bój się – usłyszałam. – To tylko ja, niebieskooka.

Przywykłymi do ciemności oczami spojrzałam w górę.

Talon stał tuż obok mojego łóżka. Był zmęczony i nie wyglądał dobrze.

– Gdzie się podziewałeś? – zapytałam.

– W Grand Junction.

– Dlaczego wróciłeś? Marjorie mówi, że gdy już jedziesz do miasta, zwykle spędzasz tam całą noc.

– Chciałem cię zobaczyć.

Serce mi podskoczyło.

– Jest środek nocy, Talonie.

Przeciągnął palcami po tych swoich wspaniałych włosach.

– Wiem. Ale... Po prostu nie mogłem dłużej czekać.

– Muszę rano pracować.

– Wiem. Ale...

Był tak smutny i opuszczony, że zmiękło mi serce.

Poklepałam materac.

– W porządku. Siadaj.

Usiadł i ujął moją dłoń. Nie robił tego nigdy wcześniej. Milczał kilka chwil.

– Więc o co chodzi? – ponagliłam.

Wciąż milczał. Ścisnęłam jego dłoń.

– Nie mogę tego zrobić – powiedział.

Mimo że bardzo chciałam dowiedzieć się, co ma na myśli, wiedziałam, że lepiej nie naciskać. Nie znaliśmy się długo, ale on nie reagował dobrze na nacisk.

– W porządku – odparłam. – Nie chcesz się położyć? Możesz zostać ze mną albo pójść do swojego pokoju. Tak czy owak, wyglądasz, jakbyś potrzebował trochę snu.

Położyłam się z powrotem, przesunąwszy się trochę, by zrobić mu miejsce na wypadek, gdyby zechciał zostać. Nie wyobrażałam sobie nic słodszego niż spanie w jego

ramionach.

– Czy moglibyśmy jutro zjeść razem kolację? – zapytał.

– Jasne. Spotkamy się gdzieś, gdy wyjdę z biura?

Potrząsnął głową.

– Jorie coś wspomniała, że jutro wychodzi wieczorem.

Przytaknęłam.

– Tak. W końcu zapisała się na jakiś kurs gotowania w Grand Junction. Cieszę się, że nareszcie zrealizuje swoją pasję.

– Chciałbym, żebyśmy zjedli tutaj. Przyjmiesz zaproszenie?

Nie mogłam powstrzymać chichotu.

– To ty gotujesz?

Uśmiechnął się.

– Nie będę cię narażał. Poproszę Felicię, żeby zrobiła coś dobrego.

Uśmiechnęłam się również.

– Brzmi cudownie – odparłam. – Ale teraz, jeśli nie chcesz się położyć przy mnie, idź do siebie. Musisz odpocząć.

Wstał i wyszedł bez słowa.

***

Spędziłam cały następny dzień w pracy przy komputerze, prowadząc dochodzenia. To nie było klasyczne praktykowanie prawa, ale zaczynało mi się podobać. Dużo się uczyłam, a mając do dyspozycji internet i media społecznościowe, mogłam wyśledzić prawie wszystko.

Wychodząc o piątej, Larry powiedział mi, żebym się zbierała, więc pojechałam do domu przebrać się przed kolacją z Talonem.

Godzinę później, kiedy suszyłam włosy i wkładałam obcisłą sukienkę na ramiączkach, ktoś zapukał do moich drzwi.

W domu był tylko on.

– Tak?

Drzwi się otworzyły.

– Kolacja gotowa.

U stóp swojego pana ziajał radośnie Roger.

– Okej. Możesz zaczekać parę minut? Muszę dokończyć fryzurę.

– Twoje włosy wyglądają przepięknie.

Roześmiałam się.

– Są mokre, Talonie. Dopiero co wyszłam spod prysznica.

– Żartujesz? Są cholernie seksowne!

Mężczyźni miewają czasem naprawdę interesujące gusta…

– Dobra. Skoro tak mówisz… – Uśmiechnęłam się. – Chodźmy do kuchni.

– Nie będziemy jeść w kuchni.

– W jadalni? Tylko we dwoje?

Potrząsnął głową.

– Zjemy w mojej sypialni.

Poczułam ciarki.

Oczywiście, miał na myśli coś więcej niż tylko kolację. Co mi się spodobało.

Nie wziął mnie za rękę, jak ostatniej nocy. Po prostu poszłam za nim, przez cały dom, do jego pokoju.

– Och! – Na niewielkim stoliku stała zastawa z delikatnej porcelany i zapalone świece. – To takie śliczne! Dzieło Felicii?

Pokręcił głową.

– Nie. Moje.

– No, no... – Byłam pod wrażeniem. – To naprawdę piękne, Talonie.

Odsunął krzesło.

– Siadaj, proszę.

Usiadłam. Nalał mi kieliszek czerwonego wina.

– To jest cabernet sauvignon Ryana, z najwyższej półki. Ta butelka leżała dziesięć lat. Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

– A ty nie pijesz?

– Napiję się do kolacji. Jako aperitif wolę mocną whisky. To peach street, w stylu bourbona, zrobiona właśnie tutaj, na zachodnich zboczach Gór Skalistych. – Podniósł staroświecką szklankę.

Wzięłam łyk wina.

– Przepyszne! Nuta jagód, z delikatnym smakiem czarnego pieprzu i cynamonu.

– Ryan dobrze cię wyszkolił.

– Bardzo lubiłam z nim pracować. Tak naprawdę, to tęsknię za tym. Choć lubię też moją nową pracę.

– Cieszę się, że podoba ci się w biurze prokuratora.

Typowa rozmowa o niczym. Tymczasem ja umierałam z ciekawości, co chciał mi powiedzieć w nocy.

– A zatem o czym chciałeś ze mną rozmawiać? – zapytałam.

– Najpierw jedzenie.

Okej. Mogłam poczekać.

– Co mamy w karcie?

Talon zdjął srebrną pokrywę z mojego talerza.

– Polędwica w sosie z zielonego pieprzu, pulpeciki z brokułów, rozmarynowa polenta i bagietka z ziarnami słonecznika.

Wciągnęłam powietrze.

– Pachnie bosko! – Wzięłam kolejny łyk wina. – Felicia znów przeszła samą siebie.

– Poprosiłem ją, żeby zrobiła coś specjalnego. Oto efekty.

– Fantastyczne. Choć wystarczyłoby którekolwiek z tych pysznych dań. Jest świetną kucharką.

Teraz ja mówiłam o niczym. Ale musieliśmy rozmawiać o czymś w trakcie posiłku.

Talon sięgnął po nóż do steków i odkroił kawałek polędwicy.

– Jak ci minął dzień?

– W porządku. Dużo dochodzeń przy komputerze. W przyszłym tygodni pewnie będę musiała się przejść w kilka miejsc w związku z nową sprawą. Cieszę się, że dzisiaj piątek.

Bla, bla. Jak to możliwe, że mamy sobie tak niewiele do powiedzenia? Czy łączy nas tylko seks?

Nie. Coś więcej. Dużo więcej.

Miłość.

Po raz pierwszy przyznałam to sama przed sobą. Zakochałam się w Talonie. Przerażał mnie, owszem, ale taka była prawda. Czasem bywaliśmy ze sobą tak blisko, że miałam wrażenie, że stanowimy jedność. A czasami, jak teraz, on oddalał się ode mnie na całe mile małego stolika. Jego mur trzymał się mocno, a on pozwalał mi go przekraczać tylko wtedy, gdy uprawialiśmy seks.

Spojrzałam na swój talerz. Filet był doskonały, dokładnie taki, jak lubiłam. Czerwony sok z mięsa mieszał się z polentą. Rozgniotłam ją widelcem.

Przypomniałam sobie o akcie urodzenia Jorie. Wprawdzie Jonah poradził nam, żebyśmy się nie mieszały, ale może Talon wie coś więcej.

– Talonie?

– Tak? – Włożył do ust kawałek polędwicy, przeżuł go i połknął.

– Jorie i ja znalazłyśmy kilka dni temu jej akt urodzenia.

– I?

– Wiesz, jest coś dziwnego. W papierach stoi jak byk, że ona nazywa się Angela Marjorie Steel. Ale twierdzi, że wy zawsze mówiliście jej, że nie ma drugiego imienia.

Przez chwilę trwała cisza.

– Dlaczego was to obchodzi? – Padło pytanie.

– To przecież oczywiste. Ją to obchodzi, bo to jej imię. Mnie to obchodzi, bo obchodzi mnie ona. Zapytałyśmy o to Jonaha, ale tylko kazał nam przestać węszyć. Żebyśmy nie znalazły czegoś, o czym nie chcemy wiedzieć.

Tal spojrzał w swój talerz.

– Na twoim miejscu posłuchałbym rady Joego...

– Coś o tym wiesz?

– Ja tylko zgadzam się z moim bratem. Daj temu spokój.

– To nie w porządku. Jorie chce wiedzieć, kim jest.

– Ona wie, kim jest. Jest Marjorie Steel, moją siostrą. Posiadaczką jednej czwartej tego pieprzonego najbogatszego rancza w Kolorado. Co jeszcze, do cholery, potrzebuje wiedzieć?

– Hm. Na przykład znać swoje imię.

Talon podniósł oczy i wbił we mnie wzrok.

– Nie naciskaj, Jade.

– Więc i ty chcesz to wyciszyć, podobnie jak twój brat? No, świetnie. Ale tu się coś dzieje, Talonie. Nie chcesz, żebym ja o tym wiedziała, w porządku. Ale Jorie jest twoją siostrą.

– Nieświadomość jest lepsza dla Jorie. Ma świetne życie. I na pewno nie chce go sobie spieprzyć.

– Ale Talonie…

Uderzył pięścią w stół, aż podskoczyły talerze.

– Kurwa, Jade! Nie naciskaj – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Podszedł do mnie, chwycił za ramię i pociągnął. Wstałam.

– Ale…

Jego usta spadły na moje. A ja odpowiedziałam mu natychmiast, jak zawsze.

Nasze ciała się przyciągały, nasze usta pasowały do siebie doskonale. Całowaliśmy się namiętnie, żarliwie, otwierając i przyciskając nasze usta do siebie w tych samych momentach.

Gdy w końcu Talon przerwał pocałunek i oboje wzięliśmy upragniony oddech, przesunął palcami w kierunku mojego ucha.

– Jesteś jedyną rzeczą, jakiej pragnę w życiu – wyszeptał.

– Słucham? – wydyszałam.

Moje serce biło w szalonym tempie, wyrywając się z piersi. Urywany oddech sprawiał, że nie mogłam oddychać. Co on powiedział?

– Tak, niebieskooka. Jesteś jedyną rzeczą, jakiej kiedykolwiek pragnąłem.

Jego usta znów zetknęły się z moimi. Nie przestając całować, Talon podprowadzał mnie w kierunku łóżka.

Nie minęła chwila, a leżeliśmy, wciąż ubrani, pieszcząc się na jego materacu jak para spragnionych seksu nastolatków. Nasze usta stopiły się w jedno. W moich żyłach płynął wrzący miód.

Talon wziął w dłoń moją pierś i odnalazł sutek przez materiał sukienki.

Moje ciało dygotało. Byłam gotowa, dla niego. Moja wilgotna cipka pulsowała.

– Ty – wyszeptał, dysząc. – Ty. Nie wszystkie inne kobiety. Nigdy żadna z nich. Po prostu brałem, co dawały. Ale ty… Ty…

– Talonie…

– Ty, Jade. Chcę ciebie.

– Więc weź mnie. Weź mnie dzisiejszego wieczoru. I uczyń mnie swoją.

– Nie mogę. Nie mogę cię uczynić swoją. Nie chcesz być moją.

– Chcę być.

– Nie chcesz, wierz mi. Nie chcesz. Nie mogę cię mieć.

– Talonie, jestem tuż obok. Masz mnie.

Spojrzał na mnie. W jego oczach był ogień, ale wewnątrz coś go szarpało na strzępy. Był przerażony.

– Cokolwiek to jest, Talonie, możemy temu stawić czoła. Razem. Pozwól sobie pomóc.

– Potrzebuję cię. Potrzebuję być w tobie. Potrzebuję cię, byś przegnała moje demony.

Drżał na całym ciele.

Potrzebował przewodnika. Czułam to, wiedziałam w głębi duszy.

Odsunęłam się od niego, usiadłam, zdjęłam przez głowę sukienkę i odrzuciłam ją na podłogę. Nie miałam stanika, sutki były napięte i twarde. Zsunęłam sandały i zdjęłam stringi. A potem zaczęłam nieśpiesznie rozpinać jego bawełnianą koszulę w kolorze burgunda. Z każdym guzikiem odsłaniam coraz więcej jego pięknej brązowej skóry.

Moja cipka pulsowała coraz mocniej.

Rozluźniłam koszulę, pomogłam Talonowi wyprostować ramiona i zdjęłam ją. Rozpięłam pas i chociaż bardzo pragnęłam rozebrać go do naga natychmiast, wspiąć się na niego i zerżnąć go do nieprzytomności, działałam powoli. Musiałam go uspokoić. Pomału rozsuwałam ząbki suwaka, a potem zeszłam ku nogom, żeby ściągnąć buty i skarpetki.

Wreszcie zsunęłam dżinsy i w końcu uwolniłam go z bokserek.

Miał wzwód. Jego kutas był tak wielki i dumny, jak nigdy; na jego rozcięciu migotała perełka przedwczesnego wytrysku. Czarne gniazdo jego włosów łonowych przyciągało, więc pochyliłam się nad nim i zaciągnęłam piżmową męskością.

– Jesteś taki piękny, Talonie. Piękny jest każdy kawałek ciebie. Nigdy nie widziałam piękniejszego mężczyzny. Nigdy.

Ucałowałam czubek kutasa, potem brzuch Talona. Przesunęłam językiem po silnym muskularnym brązie, aż do miedzianych sutków. Nacisnęłam jeden językiem, a Talon drgnął.

Całowałam go wzdłuż ramion, po szyi, aż do płatka ucha. Który wzięłam w usta, ssałam i pociągałam.

– Pozwól mi zaopiekować się sobą – wyszeptałam w jego usta. – Proszę. Chcę tego.

Zacisnął mocno powieki. W kąciku jego oka pojawiła się łza.

– Nie walcz z tym, kotku. Mam cię. Będę się o ciebie troszczyć.

Całowałam skórę wokół muszelki jego ucha, raz po raz wsuwając w nią język.

Talon zadrżał ponownie i westchnął.

Wycofałam się nieco i zanurzyłam palce w jego wspaniałej czuprynie. Przeczesywałam ją delikatnie paznokciami, jednocześnie masując jego głowę.

Westchnął raz jeszcze.

– To bardzo miłe…

– Po prostu odpręż się, kochanie. Dzisiaj ja mam dyżur…

Kontynuowałam szturm. Kiedy głowa została dobrze wymasowana, przesunęłam palce na policzki i dobrałam się do kości policzkowych, skroni i szczęki.

– Jesteś taki spięty – wymruczałam. – Odpręż się. Po prostu pozwól, aby to się działo.

Masowałam wierzch ramion, mięśnie.

– Obróć się, kochanie – powiedziałam. – Zrobię ci masaż pleców.

– Jade… Choć naprawdę go pragnę, jestem twardy jak skała. Mój kutas cię potrzebuje.

Roześmiałam się cicho.

– Po prostu usiądź na mnie, kotku. Zerżnij mnie. A potem pomożesz mi się zrelaksować. Ja natomiast znów szybciutko stwardnieję dla ciebie.

Nie mogłam odmówić. Moja cipka płynęła. Tak bardzo pragnęłam w sobie tej wielkiej rzeczy! Miałam wrażenie, że jeśli tak się nie stanie, umrę.

– Proszę, niebieskooka… Ujeżdżaj mnie.

Przesunęłam się w kierunku jego twardości i powoli, zmysłowo, cal po calu, opuściłam się na nią.

„Tak kompletna i tak pełna". „Nigdy z nikim mi się to nie zdarzyło".

– Tak, kotku – powiedział Talon. – Tak, doskonale. Tak, oczywiście.

Przesunęłam się o ostatni cudowny cal i z westchnieniem wzięłam go całego.

– Boże, uwielbiam to! Ten dźwięk, który wydałaś, kiedy po raz pierwszy w ciebie wszedłem… Tak seksowny… Boże, Jade, zerżnij mnie dobrze! Potrzebuję cię.

Unosiłam się i opadałam.

– Tak, kotku… Teraz trochę szybciej. Chcę, żebyś mnie zerżnęła! Wyślij mnie na pieprzony księżyc!

Moje uda były jak tłoki. Tak szybko, tak dobrze… W ciągu kilku chwil byłam bliska szczytowania.

– Dotknij łechtaczki, kotku. Dojdź. Chcę widzieć, jak się zaspokajasz. To takie podniecające…

Przesunęłam dłonią po piersiach, w dół po brzuchu, przez wygolony wzgórek, aż do łechtaczki. Była wilgotna od moich soków. Prześlizgnęłam się wokół niej palcem.

To wystarczyło.

Eksplodowałam.

Wokół mnie zawirowały gwiazdy. Moje ciało całe drżało, w umyśle tańczyły tęcze i gwiazdozbiory.

Ujeżdżałam Talona tak mocno, jak tylko mogłam.

– Tak, kotku, tak! Jesteś taka piękna… Dojdź dla mnie. Dojdź dla mnie, kotku!

Wbił się we mnie mocno z ostatnim pchnięciem.

– Boże, co za przyjemność! Nikt, tylko ty… Chcę ciebie. Jedynej rzeczy, jakiej chciałem kiedykolwiek!

Kiedy w końcu uspokoiliśmy się i zaczęliśmy oddychać normalnie, pozwoliłam, by wysunął się ze mnie, i wtuliłam się w jego ramiona.

– Odpocznij przez kilka minut – powiedziałam. – A potem zrobię ci ten obiecany masaż pleców.

Rozdział dwudziesty ósmy
Talon

Niechętnie obróciłem się na brzuch, tak jak mnie o to prosiła. W tak oczywistej pozycji uległości nie czułem się dobrze. Czułem drżenie każdego nerwu, choć przecież czułem je zawsze. Taka część jestestwa Talona Steela.

– Pozwól mi się tobą zająć, kochanie – powiedziała Jade.

Jej głos brzmiał seksownie i pokrzepiająco.

Próbowałem się odprężyć, odnaleźć spokój. Ale nie bardzo wiedziałem, jak to zrobić.

– Odpręż się, kochanie – powtórzyła. – To nie takie trudne.

Zaczęła od szyi, masując ją kciukiem.

To było przyjemne. To było dobre.

– Jesteś taki spięty... Jak możesz z tym żyć?

Na takie pytanie nie było odpowiedzi. To było moje życie. W stanie ciągłej czujności. Zawsze spięty.

Nigdy nie będę mógł jej wyjaśnić dlaczego.

– Po prostu zrelaksuj się. Zamierzam wypędzić z ciebie całe to napięcie, Talonie. Całe. Nawet, jeśli miałoby mi to zająć całą tę noc, do cholery!

Zamknąłem oczy, poszukując ukojenia. Jej miękkie wargi szeptały tuż przy mojej skórze. Ucałowała mnie między łopatkami.

A potem zwinne palce zaczęły pracować. Jade ugniatała moje ramiona i barki, potem przeszła do łopatek.

W mięśniach miałem zakwasy.

– Taki spięty! – ponownie mruknęła Jade.

– To historia mojego życia... – wyszeptałem miękko.

– To nie musi być twoja historia, kochanie. Pozwól, bym ci pomogła napisać nowe zakończenie.

Gdybyż to było takie proste!

Nowe zakończenie było po prostu niemożliwe. A jednak, im dłużej jej palce pracowały nad moimi mięśniami, tym lepiej zaczynałem się czuć.

Zaopiekowany.

Jade doprowadziła do miękkości wiele węzłów w moich ramionach, a potem przeszła niżej, do środkowej i dolnej części pleców. Masowała mnie tam przez chwilę; jej ciepłe dłonie dawały mi poczucie komfortu, ulgi. Zeszła jeszcze niżej i zaczęła ugniatać mięśnie pośladków.

– Takie spięte – powtórzyła, zajęta ścięgnami ud, zagłębieniem pod kolanami

i łydkami.

Doszła do stóp.

– Miałeś kiedykolwiek wcześniej przyzwoity masaż stóp, Talonie? – zapytała.

Pokręciłem głową na poduszce.

– Nie przypominam sobie.

– No to czeka cię dobra zabawa.

Zaczęła od lewej, masując piętę i podbicie. A potem kłąb palucha aż do każdego palca. Jej dotyk był doskonały. Dostatecznie mocny, bym odczuwał przyjemność, a równocześnie nie sprawiał mi bólu.

Pracowała nad lewą stopą około dziesięciu minut, później przeszła do prawej.

Tak bardzo pragnąłem się odprężyć! Tak bardzo chciałem, żeby wszystko odeszło i żebym się w niej zagubił.

Czy ona może być dla mnie ratunkiem?

To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Ale, Boże, kiedy z nią jestem, kiedy jej drobne ciało zamyka się wokół mojego, kiedy ona patrzy na mnie tymi swoimi szaroniebieskimi oczami…

Mur zaczynał się kruszyć. A to mnie cholernie przerażało.

Jade powróciła do mojej łydki.

– Kochanie, znów się napinasz – powiedziała. – Zrelaksuj się.

Próbowałem. Próbowałem zatopić się w kołdrze jak w oceanie. W Jade, w jej doskonałości, w radości, uniesieniu.

Masowała coraz wyżej, aż doszła do ud. Rozcierała ścięgna. A następnie zajęła się moim tyłkiem, ugniatając pośladki.

– Masz rewelacyjną pupę, Talonie. Nigdy nie widziałam mężczyzny, który tak świetnie wyglądałby w dżinsach.

Uśmiechnąłem się w kołdrę.

Jej ręce. Tak dobre, tak zdrowe, tak doskona…

***

Chłopiec zaczął przeraźliwie krzyczeć.

Gruby paluch wdarł się od tyłu i rozdarł go na pół. Rozpruł. W chłopca wbijały się tysiące igieł. Nic nie mogło boleć bardziej.

Krzyczał w agonii.

– Przestań! Mamusiu! Tatusiu! Ratujcie mnie! Proszę!

To nie było normalne. Ludzie nie robią takich rzeczy. Nie dzieciom.

Nie…

Z gardła wydobywał się cienki przenikliwy wrzask. Krew krzepła w żyłach. Jeszcze więcej bólu. Odłamki szkła wbijały się w chłopca, rozciągały go, rozbijały na kawałeczki.

– Tak jest, chłopaczku! Weź wszystko!

Już nigdy z tego nie wyjdzie. Umrze właśnie teraz.

To jest koniec jego krótkiego życia.

Koniec.

***

– Talonie!

Klęczałem, zasłaniając rękami uszy.

Ten dźwięk. Tak głośny.

Niech on się skończy, niech on się wreszcie skończy!

Mrożący krew w żyłach wrzask. Złowrogi i przeklęty.

– Talonie!

Wśród tego dźwięku jej słodki głos przywoływał moje imię.

Gdzieś daleko ktoś mnie woła…

Boże, proszę, ten dźwięk! Niech on się skończy, niech on się wreszcie skończy!

– Talonie!

Dźwięk umilkł.

Spojrzałem na Jade. Była piękna. Taka piękna! Ale z jej szarych oczu wyzierały przerażenie i groza.

– Mój Boże, co się stało?

Już wiedziałem.

Ten ogłuszający dźwięk pochodził ze mnie. To był mój głos. Co się stało?

Spojrzałem na nią ponownie. Taka piękna, taka niewinna. Tak dobrze zaopiekowała się mną, masując moje uda, mój krzyż, mój tyłek…

A potem zanurzyła palec…

Dotknęła mnie tam.

Dotknęła mojego odbytu.

Zacisnąłem powieki.

Nie mogę tam iść! Nie pójdę tam!

– Talonie, pozwól sobie pomóc. Powiedz mi, co się stało.

Podniosłem się.

Mój kutas zwisał żałośnie.

Tak bardzo czekałem, żeby się z nią kochać. Tak, kochać. A nie zwyczajnie ją pieprzyć.

Tyle że to się nigdy nie uda.

Wciągnąłem bokserki i dżinsy. Potem podniosłem jej sukienkę i podałem.

– Wyjdź – powiedziałem.

Podniosła brwi. Jej piękne usta ułożyły się w „o".

– Mam wyjść? Nie rozumiem.

– Chyba wiesz, co oznacza to słowo. – Uciekłem spojrzeniem.

Podeszła do mnie, wciąż naga, z sukienką w ręku. Objęła dłonią mój policzek i zmusiła mnie, żebym spojrzał jej w oczy.

– Nie wyjdę – powiedziała. – Nigdzie stąd nie pójdę. Jestem tutaj dla ciebie. Proszę, pozwól sobie pomóc.

Tak bardzo chciałem jej wierzyć! Chciałem chwycić ją w ramiona i trzymać, aż ostatni potwór rozpłynie się w nocnej mgle. Czy mogłem jednak próbować? Czy mogłem zaryzykować wszystkim i zatrzymać ją przy sobie?

Potrząsnąłem głową.

– Musisz wyjść. Natychmiast.

– Nie rozumiem… Proszę. Nie chcę wychodzić. Chcę tutaj zostać i ci pomóc.

Zacisnąłem zęby.

– Nie. Wyjdź.

Przygryzła wargę. Dwie łzy spłynęły jej po policzkach.

Nigdy nie brzydziłem się sobą bardziej.

Włożyła sukienkę przez głowę, osłaniając swoje kształtne ciało. Pociągnęła nosem.

– Dobra, Talonie – powiedziała. – Wychodzę. Ale jutro o tym porozmawiamy. Nie możesz mnie tak odpychać od siebie. Nie pozwolę ci na to.

Nie chciałem jej odpychać. Była jedyną rzeczą, jakiej chciałem. Była wszystkim, czego pragnąłem kiedykolwiek. Dopóki jej nie poznałem, nigdy nie pragnąłem niczego. Ale musiałem ją od siebie odepchnąć. Musiałem ją chronić przed koszmarem, jakim było moje życie.

Chwyciłem Jade za ramię.

– Nie rozumiesz…

– Talonie, nie rozumiałam cię nigdy. Ale widzę wyraźnie, że potrzebujesz, żebym wyszła, więc wychodzę. Porozmawiamy o tym jutro.

Nie będziemy rozmawiać. Nie będziemy rozmawiać ani jutro, ani żadnego innego dnia.

– Kiedy mówię, żebyś wyszła, nie oznacza to, że masz wyjść teraz. Chcę, żebyś się wyprowadziła.

W jej oczach zamigotał smutek.

– Nie mówisz tego poważnie?

– Nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny.

– Kiedy próbowałam się wyprowadzić poprzednio, chciałeś, żebym została…

Kurwa, teraz też chciałem! Ale to, co się wydarzyło, przejechało po mnie jak pociąg towarowy. Starło mnie na proch i przemocą przywróciło do rzeczywistosci. Niczego nie mogłem jej dać. Musiała się ode mnie uwolnić i mieć normalne życie. Była cudowna. Była najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem, i zasługiwała na kogoś, kto potrafiłby jej dać to, na co zasługuje.

Poczułem, jak w moim brzuchu zaciska się stalowa obręcz zazdrości. Boże, będzie jej dotykać inny mężczyzna!

Będzie ją pieprzyć.

Będzie ją kochać.

Znów zacisnąłem powieki, starając się wymazać te obrazy z umysłu.

Musisz pozwolić jej odejść. Musisz pozwolić jej odejść.

– Wszystko się zmienia, Jade.

– Przed chwilą się kochaliśmy… Tak bardzo cię przepraszam. Nie wiem, co zrobiłam. Masowałam cię i wtedy…

– Dość! – Przejechałem palcami po włosach. – Opuść mój pokój. Opuść ten dom.

– Ja nie mogę wyprowadzić. Nie teraz. Nie w nocy.

– To będzie to pierwsza rzecz, kurwa, którą zrobisz jutro rano. Nie chcę cię widzieć na ranczu już nigdy.

– Ale… Co ja powiem Jorie?

Dzięki Bogu, że moja siostra jest tej nocy w mieście!

– Załatwię to z nią. A ty jutro rano zabierasz swoją dupę z tego domu.

Piękne wargi zadrżały, włosy opadły na ramiona w niesfornych falach.

Jade odwróciła się i wyszła z mojego pokoju.

Z mojego życia.

Zabierając moją jedyną szansę na nasze wspólne szczęście.

***

Gorący oddech parzył w szyję.

Chłopiec nauczył się już oddzielać umysł od ciała. To był jedyny sposób na przeżycie. Ale ten oddech… Wciąż ten oddech, nieważnie, jak daleko uciekało się myślami.

Przestał z nimi walczyć. Przestał ich prosić, żeby go zostawili. To nie miało sensu. Wydawało się, że lubią, kiedy stawia opór.

Przyzwyczaił się do bólu. A mimo to dzisiejsza noc była ciężka. Bo przyszedł Tatuaż, największy z nich.

Chłopiec trząsł się z bólu i krzyczał, kiedy Tatuaż go gwałcił. I nienawidził sam siebie za ten krzyk. Za każdym razem obiecywał sobie, że nie krzyknie już nigdy, a potem krzyczał znowu.

Następnym razem, mówił sobie. Następnym razem będę cicho.

Tatuaż wdarł się w ciało chłopca ze stęknięciem. I chociaż chłopiec nienawidził penetracji od tyłu, i tak była lepsza od tej przez usta. W obu wypadkach targały nim wymioty, ale gdy brano go od tyłu, powstrzymywał je.

Dopiero wtedy opróżniał żołądek.

– Tak! Dołóż mu dobrze! – powiedział Niski Głos.

Mężczyźni zawsze nosili czarne kominiarki, więc chłopiec nie miał pojęcia, jak wyglądają. Ale tak było lepiej. Nie chciał widzieć ich twarzy. Dzięki temu mógł myśleć o nich jak o nie-ludziach.

To było czyste zło.

– Lubisz to, prawda, chłopaczku? – zapytał Tatuaż, pompując. – Lubisz, jak cię pieprzę w dupę.

Chłopiec milczał. Na początku krzyczał: „Nie! Nie lubię! Przestań! Nienawidzę tego!". Ale płacił za to zarówno biciem, jak i dalszym pieprzeniem.

– No, dawaj, chłopaczku! Powiedz mi, że to lubisz.

Milczenie. Nie licząc kilku łkań i pociągnięć nosem. Aż do chwili, gdy szyi dotykało zimne metalowe ostrze.

– Powiesz, że to lubisz – powiedział Niski Głos. – Powiesz, że lubisz, jak jego duży twardy kutas jest w twojej dupie. Albo poderżnę ci to twoje śliczne małe gardziołko.

***

Lubię to.

Tak. Wypowiedziałem te słowa. Jak pierdolona mała cipa, powiedziałem je, żeby nie stracić życia. Życia w piekle.

Dlaczego? Dlaczego tak mi na nim zależało?

Paraliżowała mnie lodowata rozpacz.

Ten chłopiec. To byłem ja.

To jestem ja.

Boże, pomóż mi!

Rozdział dwudziesty dziewiąty
Jade

Płakałam w poduszkę, aż w końcu, z zatkanym nosem i spuchniętą twarzą, zasnęłam.

Następnego dnia obudziłam się, wstałam i poszłam do łazienki.

Jedno spojrzenie w lustro przypomniało mi o całym koszmarze. Oczy miałam jak szparki, nos czerwony, włosy rozczochrane i zmierzwione. Chwyciłam za szczotkę i zaczęłam je czesać, wzdrygając się przy każdym kołtunie. Mimo to nie przestawałam. Upajałam się własnym bólem.

Niestety, nie wywoływał łez. Wypłakałam je wszystkie.

Odkręciłam wodę pod prysznicem; jej szum uspokajał. A kiedy łazienka dobrze się nagrzała i wypełniła parą, weszłam do kabiny, pozwalając, by wrzątek parzył mi skórę. Stałam tak kilka minut bez ruchu, rozkoszując się płynącym po ciele ciepłem.

Wreszcie potrząsnęłam głową, pociągnęłam nosem i wycisnęłam trochę szamponu na dłoń.

Czas się zbierać.

Kiedy skończyłam się myć, wyszłam spod prysznica, wytarłam się i suchym ręcznikiem zrobiłam koło na zaparowanym lustrze. Wciąż wyglądałam okropnie, ale na twarzy nie było już śladów długotrwałego płaczu.

Moja twarz. Moje ciało. Niech nie pozostanie na nich żaden znak po Talonie Steelu.

Wytarłam i wysuszyłam włosy, a potem wróciłam do sypialni. Wyjęłam jakieś majtki z górnej szuflady komody.

Mojej komody.

Już nie była moja. Nie byłam już tutaj mile widziana.

Pomyślałam o Jorie. Z pewnością nie zgodziłaby się na mój wyjazd, bez względu na to, co mówi Talon.

Właśnie dlatego nie zamierzałam jej budzić. Ze swojego kursu gotowania wróciła dobrze po północy. Dzisiaj jest sobota, więc na pewno długo pośpi. Mogę się szybko spakować, zamówić taksówkę i pojechać do Grand Junction.

Nie fair, ale nie dbałam o to.

Muszę zadzwonić do Larry'ego i zwolnić się z pracy. Lubiłam ją, ale ponieważ niewątpliwie miałam problem z podejściem mojego szefa do etyki, znajdę sobie lepszą pracę w Grand Junction. Będę pracować z prawnikami, których szanuję. Powinnam poinformować Larry'ego z dwutygodniowym wyprzedzeniem, ale to z oczywistych względów niemożliwe. Poza tym nie dam rady finansowo z dojazdami z Grand Junction do Snow Creek. Wystarczy, że opłata za taksówkę z rancza do miasteczka

pozbawi mnie wszystkich oszczędności.

Powstrzymując łzy, wyjęłam resztę bielizny i skarpetki z górnej szuflady jeszcze mojej komody, a potem zaczęłam je składać na łóżku.

Zatkało mnie.

Na poduszce leżała pojedyncza, doskonale czerwona róża.

***

Ledwie zagospodarowałam się w pokoju hotelowym, gdy zadzwoniła komórka. Nie znałam tego numeru.

– Halo?

Przez moment panowała cisza.

– Jade?

Głos był mi znany jak mój własny. Choć nie słyszałam go od lat, wiedziałam świetnie, kto jest po drugiej stronie.

– Cześć, mamo.

– Jade, kochanie! Jak się czujesz?

Serio? A niby jak mogłam się czuć według niej? Gdyby naprawdę ją to obchodziło, zapytałaby o to dawno temu.

Nie byłam w nastroju, by wchodzić w jakiekolwiek relacje z matką. Po tym, co przeszłam z Talonem na ranczu, nie życzyłam sobie kolejnych dramatów.

– W porządku, mamo. A co u ciebie?

– Jak miło, że pytasz! Wszystko mi się układa. Spotykam się z nowym cudownym mężczyzną i właśnie zabieram do pisania pamiętników. Wyobrażasz to sobie? Ja pisarką!

Jak zwykle, wyłącznie ona. Klasyczna Brooke Bailey. Ja mówię „w porządku", a ona wyjeżdża z historią całego swojego życia.

– Brzmi nieźle – bąknęłam.

– Jestem w mieście, kochanie – usłyszałam. – Nico, mój nowy chłopak, i ja chcielibyśmy zaprosić cię na kolację.

– Jesteś w Grand Junction?

– Tak. Czyż to nie zabawne?

Bardzo zabawne.

– A co ty tu robisz?

– Nico pochodzi z Kolorado i ma tu rodzinę. Więc przyjechaliśmy z krótką wizytą. Musisz mi opowiedzieć, jak dojechać do twojego rancza, to przyjedziemy cię zabrać.

– Tak się składa, że nie jest to konieczne. Mieszkam teraz w Grand Junction. Wyprowadziłam się z rancza.

– Wyprowadziłaś się? O mój Boże! W takim razie powiedz mi, gdzie jesteś, a podjedziemy.

Właśnie tak. Żadnego pytania o wyprowadzkę. Żadnego pytania, co robię

w mieście. W ogóle żadnego pytania, które dotyczyłoby mnie. Czy matka wie, że zdałam egzamin? Do cholery, czy ona w ogóle wiedziała, że studiowałam prawo?

– Nie musicie po mnie przyjeżdżać. Mam samochód i mogę podjechać sama.

To było oczywiście kłamstwo. Ale nie chciałam, żeby matka zobaczyła mnie w tym obskurnym hotelu, gdzie wynajęłam pokój na tydzień, zanim nie znajdę jakiegoś lokum. Wprawdzie nie obchodziło mnie to za bardzo, ale zachowałam resztkę dumy.

– To byłoby fantastycznie, kochanie. Zatrzymaliśmy się w Carlton Downtown. Mają tu świetną restaurację. Pomyślałam sobie, że moglibyśmy zjeść, a potem urządzić sobie wieczorne pływanie w hotelowym basenie. Noc jest zachwycająca! Nie zapomnij wziąć ze sobą kostiumu.

Nie było co tłumaczyć, że nie mam kostiumu. Ale na Boga, każda dziewczyna musi czasem coś jeść. Ponieważ darmowe posiłki na ranczu Steelów przestały wchodzić w grę, bardziej uśmiechało mi się menu w pięciogwiazdkowym hotelu niż burger z fast fooda.

– Świetnie – powiedziałam. – Spotkamy się więc u was. O której?

– O szóstej? Może być? Będziemy mieć trochę czasu na drinki przed kolacją. Nie mogę się wprost doczekać, żeby dowiedzieć się, co u ciebie!

Nie dałam się zwieść nawet przez moment. Gdyby matkę interesowało, co u mnie, zapytałaby o to wcześniej. Nie byłam pewna, co Brooke chowa w zanadrzu, ale z pewnością nie było to nieprzeparte pragnienie zobaczenia swojej dawno utraconej córki.

– Oczywiście, mamo. Brzmi świetnie. Do zobaczenia w Carltonie o szóstej.

– Doskonale, skarbie. – Matka cmoknęła w słuchawkę. A ja omal nie zwymiotowałam. – To na razie! Tak się cieszę, że poznasz Nico. Tymczasem!

Po skończonej rozmowie opadłam na łóżko. To było dokładnie to, czego nie potrzebowałam.

Kimkolwiek jest ten Nico, to jemu przypadnie płacenie rachunku za ten wieczór. Drugi mąż mojej matki wyczyścił jej konto do czysta za pomocą jakichś inwestycyjnych przekrętów. Tak naprawdę nie zdziwiłabym się, gdyby Brooke nie spróbowała wyciągnąć trochę pieniędzy ode mnie. Co nie znaczy, że dałabym jej cokolwiek. Nawet gdybym miała.

Ale kolacja z Królową Brooke pozwoli mi przynajmniej nie myśleć o Talonie. Moja matka będzie gadać o sobie przez cały wieczór, a ja nie będę mieć czasu na myślenie.

***

Okazało się, że nie miałam racji.

Podczas gdy Brooke rzeczywiście przynudzała bez przerwy o coraz to nowych możliwościach w jej życiu, ja z łatwością odcięłam fonię i odpłynęłam w kierunku Talona Steela. Staram się go pozbyć z głowy. Naprawdę się starałam. Ale nie mogłam już dłużej ukrywać prawdy sama przed sobą.

Kochałam go.

Kochałam to całe sześć stóp i trzy cale popieprzonego mężczyzny. Nie łudziłam się, że i on pokocha mnie kiedykolwiek. Dźwigał na barkach zbyt ciężki bagaż. Ale chciałam wiedzieć, jak można mu pomóc. Tylko czy on chce mojej pomocy?

Dość jasno powiedział, że nie chce.

Wciąż prześladowały mnie słowa Jonaha. „Przestań węszyć. To i tak nie twoja sprawa, a możesz znaleźć coś, co ci się nie spodoba".

Była w nich zagadka, ale i ostrzeżenie. Mogłbym zacząć myszkować na własną rękę, tylko od czego zacząć? Cóż za ironia losu – gdybym została u Larry'ego, miałabym do dyspozycji wszystkie narzędzia operacyjne. I zapewne nauczyłabym się wiele, bez względu na to, czy szanowałam mojego szefa, czy nie.

Tyle że musiałam odejść. Nie potrafiłam już wytrzymać Talona ani ciśnienia jego tragedii. To mnie prawie zniszczyło.

Jak mogłam się w nim zakochać?

– Nie sądzisz, Jade?

Gwałtownie podniosłam głowę, wyrwana z zamyślenia. Moja matka coś do mnie mówiła, a ja nie miałam pojęcia o czym.

– Przepraszam, już słucham.

– Właśnie stwierdziłam, że jeśli Nico dobrze to rozegra, za kilka lat będzie mógł startować jako kandydat na prezydenta.

Przyjrzałam się nowemu obiektowi miłości mojej matki uważniej.

Nico Kostas był przystojnym mężczyzną. Ciemna śródziemnomorska uroda: czarne włosy, oliwkowa skóra, ciemnobrązowe oczy, surowe rysy i krępa, muskularna sylwetka. Siwiał na skroniach, wokół oczu miał zmarszczki mimiczne. Oceniałam go na niewiele ponad pięćdziesiątkę.

Przez cały wieczór był wobec mnie uprzedzająco grzeczny, a moją matkę traktował jak królową. Ale było w nim coś dziwnego. Nie mogłam tego uchwycić, ale to coś działało mi na nerwy i powodowało, że cierpła mi skóra.

– Nie będę udawać, że znam się na polityce – powiedziałam. – Ale jeśli masz takie aspiracje, życzę ci szczęścia.

Nico się uśmiechnął.

– Och, myślę, że każdy polityk marzy, że kiedyś zamieszka w Białym Domu. Tymczasem jednak staram się o stanowisko jednego z dwóch senatorów z Iowa.

Skinęłam głową. Może to właśnie jest źródło tych dziwnych wibracji, które w nim wyczuwam. Jest politykiem, a wielu z nich to oszuści. Ale nie. Chodziło o coś innego. I chociaż miłość między moją matką a mną dawno wygasła, naprawdę nie chciałam, żeby on kręcił się przy niej.

Westchnęłam. Nic tutaj nie miało sensu. Upiłam łyk merlota zamówionego przez Nico; był nudny i lekko kwaśny. Ja wybrałabym lepsze wino. Tyle się nauczyłam od Ryana w winnicy!

Matka od niechcenia skubała swojego okonia, odsunąwszy sos śmietanowy na brzeg

talerza.

Wciąż miała mentalność supermodelki obawiającej się jedzenia.

W przeciwieństwie do niej ja wyczyściłam swój talerz z kurczaka piccata.

Brooke była wspaniałą kobietą, bez dwóch zdań. Wyższa ode mnie o jakieś trzy cale, prawdopodobnie ważyła o dwadzieścia funtów mniej. Oczywiście, nie miała moich cycków, które odziedziczyłam po kobietach ze strony ojca.

Chłonęła każde słowo Nico, nie przepuszczając okazji, by go w przelocie nie dotknąć.

Podszedł kelner i zebrał talerze. Zapytał, czy mamy ochotę na deser.

– Och, mój Boże, dziękuję – odparła matka. – Nie jestem już w stanie przełknąć ani kęsa.

I tak nie przełknęła ich wiele.

– Dla mnie kawa – powiedziałam.

– Świetna myśl, Jade – rzekł Nico. – Proszę trzy kawy. Ja wezmę kieliszek courvoisiera.

– Doskonały pomysł, Nico! – zabulgotała Brooke. – Dwa koniaki. A ty, Jade?

Pokręciłam przecząco głową.

– To szansa, żeby ułożyło się nam w żołądkach przed wieczornym basenem – odezwał się Nico, gdy kelner odszedł.

No tak, wieczorny basen. Najchętniej zrobiłabym unik.

Ale Brooke nie chciała o tym słyszeć.

– Oczywiście, skarbie, że pójdziesz z nami! Nico wygląda rewelacyjnie w kąpielówkach!

O Boże. Kolejna rzecz, której nie potrzebowałam – podziwianie napakowanej sylwetki chłopaka matki.

A co tam! W końcu w norze, w której się zatrzymałam, nie było basenu. A nawet gdyby był, nie odważyłabym się zanurzyć w nim nawet stopy ze strachu, że złapię jakieś paskudztwo.

Poszłam posłusznie do luksusowego apartamentu. Matka wskazała mi łazienkę.

– Możesz się tutaj przebrać, skarbie.

Przebrałam się błyskawicznie i obejrzałam w lustrze. Nie było najgorzej, wziąwszy pod uwagę potężny posiłek, jaki właśnie zjadłam. Nie byłam może chuda jak szkielet, ale nikt nie nazwałby mnie grubą.

Uśmiechnęłam się do siebie. Talon niewątpliwie lubił to, co oglądał.

Wyszłam z łazienki, starając się ignorować lubieżny wzrok Nico. Ten facet wywoływał we mnie mdłości.

Nagle mój wzrok przykuły migotliwe kolory. I tatuaż na przedramieniu.

– Och! – wykrztusiłam.

Tatuaże mnie fascynowały, choć sama nie miałam żadnego. Jak dotąd nie znalazłam doskonałego rysunku, który by mi odpowiadał.

– Czyż nie jest piękny? – zapytała moja matka.

Podeszłam bliżej i przyjrzałam się uważnie.

Był naprawdę piękny – ptak spowity w cyklamen, fiolety, pomarańcze, zielenie i błękity. Jego skrzydła przypominały płomienie. Wznosił się z popiołów.

Feniks.

Podziękowania

Początek nowej serii zawsze bywa ekscytujący. Bohaterowie są dla mnie bardzo ważni i mam nadzieję, że polubicie ich, podobnie jak ja. Pisałam już wcześniej o torturowanym bohaterze, ale Talon to klasa sama w sobie. Czytajcie. Obiecuję, że dostanie swoje szczęśliwe zakończenie, jak na to zasługuje.

Jak zawsze dziękuję mojej genialnej wydawczyni Michele Hamner Moore i mojej, obdarzonej sokolim wzrokiem, redaktorce Jenny Rarden. Podziękowania należą się wszystkim wspaniałym ludziom z Waterhouse Press–Meredith: Davidowi, Kurtowi, Shayli, Jonowi oraz Yvonne. Okładka do tej serii jest więcej niż doskonała. To dzieło Meredith i Yvonne.

Dziękuję wszystkim członkom mojej ulicznej drużyny Hardt and Soul. Jej członkowie czytali *Pożądanie* jako pierwsi. Jestem im bardzo wdzięczna za wsparcie, recenzje i dobre wibracje. Mam najlepszą drużynę uliczną na świecie!

Jak zawsze dziękuję wspierającej mnie rodzinie i przyjaciołom (i wszystkim fanom, którzy z niecierpliwością czekali na tę nową serię). Mam nadzieję, że wam się spodoba!